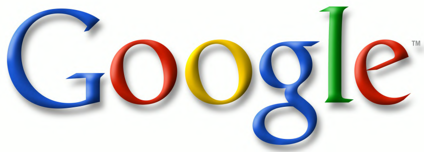
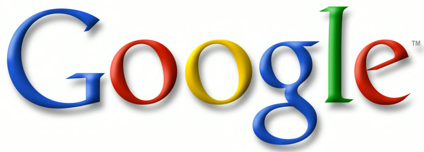







THE UNIVERSITY OF MICHIGAN LIBRARIES
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
ARTES SCIENTIA VERITAS
1817

KRONIKA REWOLUCYI KRAKOWSKIEJ W R. 1846.

KRONIKA

REWOLUCYI KRAKOWSKIEJ

w roku 1846

SPISANA PRZEZ

JÓZEFA WAWEL-LOUIS.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1898

NAKŁADEM AUTORA.

SŁOWO WSTĘPNE.

Wydarzeniami zaszłemi w roku 1846 w Krakowie nie ma się co chełpić lub szczycić, lecz znać je potrzeba jak przebytą chorobę lub doznaną stratę, dla przestrogi i nauki na przyszłość. Dają one bowiem dobry przykład, jak straszne następstwa dla ogółu społeczeństwa sprowadzić może lekkomyślność wykolejonych jednostek, którym się nie stawi na czas druzgocącego oporu, niedołęstwo zarozumiałych ludzi, ubiegających się o zyskanie władzy, lub nieudolność i lękliwość osób, postawionych na czele rządu.

Wypadki te tkwią dotąd w pamięci starszego pokolenia, lub żyją w tradycyi i są znane powszechnie z ich krwawego przebiegu i smutnego zakończenia. Ta ogólna wiedza o wspomnianych wydarzeniach, których widownią były wszystkie dawne dzielnice polskie, uchyla potrzebę powtarzania wielu znanych i już niejednokrotnie opowiedzianych wypadków; chociaż nie uwalnia od kronikarskiego obowiązku zapisania szczegółów, nawet drobiazgowych, dla wypełnienia obrazu całości i sprostowania bardzo wielu usterek w dotychczasowych sprawozdaniach.

Szczególniej co do wydarzeń krakowskich popełniono w odnośnych wspomnieniach i opisach, a nawet w wydawnictwach jubileuszowych z roku 1896 — które przecież już bez skazy zjawić się były powinny — tak znaczną ilość ra-

żących błędów[1]), iż dla samego sprostowania tychże wydanie zasługującej na wiarę kroniki jest wskazane.

Wartość kroniki zależy nie tylko od prawdomówności współcześnie żyjącego kronikarza, lecz również od tego, czy na opisane wypadki patrzał własnemi oczami, umiał je oceniać należycie, nie zbierał plotek i korzystał z opowiadań jedynie osób wiarogodnych, czynny udział w omawianych wypadkach biorących. Otóż pod powyższym względem wyjaśnionem być musi, iż autor niniejszej kroniki — co z przykrością sam o sobie nadmienia — chociaż nie był uczestnikiem rewolucyi krakowskiej, był jednak jej naocznym świadkiem, znajdując się podówczas w wieku zdolnym do rozpoznania i zapamiętania wydarzeń i ludzi. Kronikarz składał bowiem w r. 1847 examin dojrzałości w Lyceum św. Anny, mieszkał w rynku głównym (dziś L. or. 13) naprzeciw strażnicy wojskowej będącej punktem dośrodkowym ruchu rewolucyjnego, wyzbierał do ostatniego świstka wszystkie wówczas pojawiające się odezwy i pisma i zapisywał codziennie wszystko, co widział i słyszał. Jego zbiór druków oprawiony w książkę (w r. 1849) przechowanym jest dotąd w bibliotece Jagiel. (Nr. 3175 Pr.), z własnoręcznych zaś zapisków, uzupełnianych przez lat 50, a oczyszczonych u dobrych źródeł, zestawił niniejszą kronikę.

---

[1]) *Kwartalnik hist.* z roku 1897. (I. 196) wyliczył je w części co do jednej z ostatnich publikacyj. Nie będziemy ich powtarzać, lecz przytoczymy poniżej, w przypisach, inne więcej upowszechnione pomyłki poważniejszych autorów, nie w celu krytykowania prac w dobrej wierze podjętych, lecz dla ustalenia prawdy w okolicznościach faktycznych.

Usposobienie umysłów w Krakowie.

Już w procesie Zaliwskiego wyszło na jaw, iż emisaryusze przybywający z Francyi do Galicyi i Krakowa przypisywali przyczynę upadku powstania w r. 1831, i niepowodzeń wypraw partyzanckich w r. 1833 głównie temu zdarzeniu, iż nie chwycono za oręż i nie podjęto walki przeciw wszystkiem trzem mocarstwom rozbiorowym odrazu. To zdanie podzielała później i Centralizacya Tow. Demokratycznego w Wersalu; i chcąc ten błąd naprawić, przygotowała i wywołała zaburzenia rewolucyjne, które w Królestwie Polskiem, na Litwie, w W. ks. Poznańskiem, w Galicyi i w Krakowie w lutym 1846 r. równocześnie wybuchły. W Rzplitej krakowskiej, po przeprowadzonej reorganizacyi władz i instytutów naukowych, przeistoczeniu siły zbrojnej i przymusowem wydaleniu lub wywiezieniu do Tryestu (w r. 1836) wszystkich emisaryuszów, wychodźców i dawnych wojskowych polskich, panował grobowy spokój, zakłócany tylko niekiedy głuchemi wieściami o rzeziach i rewolucyach, nastąpić mających w Galicyi.

Była to jednak cisza przed burzą; albowiem miejscowi patryoci — których z kraju usunąć nie było można, a więzić nie było przyczyny — pod pozorem podtrzymywania narodowego ducha podsycali tlejące od dawna zarzewia rewolucyjne.

Były adjunkt Uniwersytetu Gorzkowski, lekarze Lissowski i Sawiczewski, księża Karczyński i Księżarski, fabrykant fortepianów Cyfrowicz, kupiec Walter, księgarz Fusiecki,

weterynarz Müller i restaurator Focht w mieście Krakowie, w jego okręgu zaś dawni oficerowie polscy: Patelski i Ekielski, bracia Lipczyńscy, księża Błaszczykiewicz i Solarski, jak również przybyły w ostatnich chwilach na Wolę justowską rządca dóbr hr. Kuczkowskiego Tyssowski, byli głównymi posiadaczami tajemnic rewolucyjnych i powiernikami emisaryuszów wersalskich. Oni odbierali i rozpowszechniali paryskie druki, zbierali broń i pieniądze, przewozili i przechowywali emisaryuszów, ułatwiali schadzki i zmawiali ochotników dla mającego wybuchnąć powstania. Jak powierzchownie przysposabiano jednak umysły do zamierzonego celu, w jak śmieszny i dziecinny sposób zbierano materyały do wojny trzem najpotężniejszym mocarstwom w Europie wydać się mającej i jak się przytem nawzajem uwodzono i łudzono, okazał przebieg wypadków nie tylko na innych obszarach dawnych ziem polskich, lecz również i w Krakowie.

Dostęp do wolnego i niepodległego m. Krakowa był ze wszystkich stron otwartym i stosunkowo łatwym; a władze Rzplitej nie stawiały przeszkód w założeniu nad Wisłą, w dawnej siedzibie królów polskich, głównego ogniska rozpłomienić mającego „dwadzieścia milionów ludzi jęczących w niewoli“. Na czele rządu w Krakowie stał bowiem uczony profesor, któremu nawet arcyksiążę Karol przesłać kazał swe pisma wojskowe[1]), lecz nie mający powołania ani na księdza, ani na urzędnika. X. Jan Schindler[2]) posiadał

---

[1]) Odnośne pismo z r. 1840. przechowane jest w archiwum miejskiem pod l. 3257.

[2]) S. pochodził z rodziny szwajcarskiej, przesiedlonej w XVIII stuleciu do Austryi i urodził się d. 3 września 1802 r. w Stanisławowie, z ojca Józefa Schindlera geometry i matki Petroneli Strobl. Szkoły ukończył w Stanisławowie, nauki uniwersyteckie we Lwowie i Wiedniu, gdzie w r 1825 otrzymał stopień doktora św. Teologii. Uzyskawszy posadę katechety przy szkole głównej w Czerniowcach powołanym został w r. 1832 do Uniwersytetu Jagiell. dla wykładania pisma św. i nauki języków wschodnich. Wezwany do współudziału przy reorganizacyi Rzplitej krak. otrzymał stopniowo w latach 1833—1837. probostwo św. Mikołaja, kanonią katedralną, urząd radcy konsystorza, sędziego

wielki rozum książkowy i wszystkie przymioty uczciwego i honorowego męża; lecz nie miał i nie pragnął mieć w swem otoczeniu bliższej rodziny i ukochanej ojczyzny; co go pozbawiało znowu serca dla obcego mu miasta i życzliwości dla mieszkańców. Jakim dał się poznać księdzem i kanonikiem w katedrze, takim był obywatelem i prezesem w senacie. Panowie senatorowie zajęci załatwianiem spraw domowych Rzplitej, a ostrzeżeni losem, jaki spotkał niektórych kolegów po r. 1831., unikali nawet rozmowy w sprawach narodowych i politycznych, pozostawiając ich pieczę rezydentom opiekuńczych mocarstw. Zastępcy dostojnych opiekunów nie mieli znowu sposobności i nie mogli jawnie sprawować obowiązków policyi państwowej i dla tego zdawali je na Dyrektora Policyi, w skutek ich zalecenia, z rzędu urzędników austr. mianowanego. Dyrekcya Policyi w Krakowie, powszechnie „austryacką“ nazywana, składała się na początku r. 1846 — nie licząc 9 komisarzów i tyluż adjunktów dystr. w okręgu — z dyrektora, 3 starszych komisarzy, z Galicyi przysłanych (Xaw. Smidowicz, Józef Nowak, Józef

pokoju z tytułem honorowego doktora prawa, dziekana wydziału teologicznego, przełożonego kolegium św. Anny, dyrektora szkół początkowych i bursy Jerozolimskiej, członka wielkiej rady Uniwersytetu, komisarza rządowego wszystkich zakładów naukowych, senatora, a w końcu w dniu 2 maja 1841 prezesa senatu Rzplitej. Na tem stanowisku został S. domowym prałatem Ojca św., otrzymał w darze uposażenie opactwa mogilskiego, zlotą tabakierkę z brylantami i order orła czerwonego II klasy od króla pruskiego. Złożywszy w dniu 3 maja 1846 r. godność prezesa Senatu, odszczególnionym został S. orderami św. Stanisława i żelaznej korony I klasy z tytułem barona i przydomkiem *von Schindelheim*, do którego przybyła i godność tajnego radcy. Dwie place emerytalne w rocznych kwotach 1139 zlr. i 1500 zlr., dochody z dóbr Kacice i używanie domu kapitulnego pod L. or. 19. przy ul. kanoniczej przeznaczone zostały na utrzymanie życia. Nie pisząc życiorysu X. Schindlera, poprzestajemy na tej pobieżnej na r. 1846 kończącej się biograficznej wzmiance. Twierdzenie Zarewicza w książce Dom kapitulny (Kraków 1887) str. 85, iż ojciec S. był właścicielem majątku ziemskiego pod Stanisławowem, matka zaś Polką z domu Zaborowską, nie zgadza się z aktem urodzenia przechowywanym w Archiw. miejsk. (Nr. 3256).

Tuszyński), 7 komisarzy II. rangi, 8 inspektorów i podinspektorów, 15 starszych urzędników i kancelistów, 10 aplikantów, 50 żandarmów konnych, 20 pieszych i 143 w kije, pałasze i karabiny uzbrojonych policyantów. Dyrekcya Policyi miała nadto na zawołanie, oprócz różnych woźnych, pachołków, posługaczy, szpricmajstrów, stróżów nocnych i trębaczy, dwie kompanie regularnego wojska w sile 317 byłych żołnierzy austr., pochodzących z Galicyi, przebranych w mundury milicyi krajowej i dowodzonych przez *ad hoc* przysłanych austr. oficerów.

Ta siła policyjno-wojskowa, za którą stał Sąd zjazdowy, złożony z sędziów opiekuńczych mocarstw, była aż za nadto dostateczną do udaremnienia przygotowań rewolucyjnych, a nawet do stłumienia powstania, gdyby wybuchło. Rzplita krak. liczyła bowiem wówczas — na przestrzeni 21 mil kwadratowych, tylko 146.665 mieszkańców, a pomiędzy niemi w wieku lat 14—45 mężczyzn 36.206. W mieście Krakowie przebywało tylko, 30.651 chrześcian i 13.272 żydów. Na Uniwersytecie było 151, w gimnazyum 181, w szkole technicznej, przemysłowej i handlowej 215 uczniów, w handlach 79 subjektów i 108 praktykantów; a że oprócz rękodzieł nie było ani jednej fabryki, a tem samem i ludności fabrycznej, przeto nie było w Krakowie ani licznego, ani groźnego żywiołu rewolucyjnego, któryby się nie dał opanować i uśmierzyć własnemi siłami Rzplitej.

W krytycznym czasie był dyrektorem policyi w Krakowie były c. k. komisarz cyrk. Franciszek Kroebl, po ustąpieniu Wolfartha w r. 1845 na wspomnianą posadę z Galicyi powołany. Kroebl był człowiekiem rozsądnym, wyrozumiałym i łagodnym, nie chciał drażnić obywateli, prześladować studentów, niepokoić rezydentów i ich dwory i dla tego usiłował pełnem taktu postępowaniem zatrzeć wspomnienia strasznej opieki policyjnej, jaką okrutny Guth nad mieszkańcami Krakowa rozpościerał. Patrzał też na t. zw. postępki polityczne przez palce, nie wierzył w siłę tajnych stowarzyszeń i choć znał na wylot krakowskich rewolucyonistów, nie uwięził z nich żadnego.

To zaniedbanie policyjnej czujności, które przypisywano później rozmyślnemu i podstępnemu działaniu, ośmieliło i ułat-

wiło organizacyą rewolucyjną. Na jej czele stanął **Ludwik Gorzkowski**[1]), który, chociaż nie zajmował wybitniejszego stanowiska w Krakowie, był jednak jako dawny więzień stanu powszechnie znanym i światłem męczennika sprawy publicznej opromienionym. Upośledzony od natury pod względem wzrostu, zdrowia i postawy, niedozwalających na chwycenie oręża w rękę, był w zamian Gorzkowski mistrzem w sztuce tajnego konspirowania, podówczas wszędzie za posiewem karbonaryuszów i Mazzini'ego z zamiłowaniem uprawianej. Dotknięty niemal obłędem wielkości wysuwał się Gorzkowski nieustannie na pierwsze miejsce, wciskał, się pomiędzy akademików, jak zwykle łatwowiernych a ochoczych do wszelkich przedsięwzięć narodowych, narzucał się wszędzie i wszystkim na przewodnika rewolucyjnego ruchu. Stopień naukowy i dawny zawód ułatwiały mu stosunki z młodzieżą; a górując by-

---

[1]) Stosunki rodzinne Gorzkowskiego nie są bliżej znane. Wiadomo tylko z zapiski Brodowicza *Ważniejsze dokumenta* str. IX.), że był synem stróża kamienicznego w Krakowie, z innych źródeł zaś, że się urodził około r. 1813, nauki ukończył z odznaczeniem i po napisaniu rozprawy: *O związku elektryczności z magnetyzmem, ciepłem światłem* (Kraków 1838 str. 24) uzyskał stopień doktora filozofii. Na Uniwersytecie Jagiell. zajmował G. od dnia 1 listopada 1837 r. posadę adjunkta przy katedrze fizyki, lecz utracił ją w dniu 9 lipca 1838 r. na wniosek X. Schindlera w skutek udziału w tajnem „Stowarzyszeniu Ludu Polskiego“ i uwięzienia na początku marca 1838 r. Po odzyskaniu wolności utrzymywał się G. z udzielania lekcyj prywatnych i był domowym nauczycielem u fabrykanta fortepianów Augusta Cyfrowicza, w którego domu przy ul. Garbarskiej (dziś L. or. 7.) mieszkał. Po upadku powstania ukrywał się G. przez dwa lata w mieszkaniu p. Demboszowej (żony lekarza w Chrzanowie) mając skrytkę w sągu drzewa ustawionym w ogrodzie i wychodząc na przechadzkę tylko późnym wieczorem i w ubraniu kobiecem. Na odgłos amnestyi w r. 1848 wyszedł G. z tej kryjówki przy ul. Biskupiej (dziś. L. or. 12), lecz zdyskredytowany w opinii publicznej nie został dopuszczonym do odgrywania nadal ról politycznych. Ożeniwszy się z wdzięczności z niemłodą córką pp. Demboszów otworzył pensyonat w domu przy ul. św. Jana (dziś XX. Czartoryskich) i na tem stanowisku bezdzietnie umarł.

strzejszym umysłem nad innymi umiał ujmować sobie i obałamucać nie tylko miejscowych malkontentów, lecz i przybywających do Krakowa wysłanników Centralizacyi. Ci ostatni, zachwyceni przyjęciem i poglądami fizyka Gorzkowskiego, iż „miłość wolności i pragnienie niepodległości są silniejszemi motorami niż uzbrojone armie", powracali nad Sekwanę upojeni urokiem jego imienia, przywodzącego na pamięć pierwszego polskiego demokratę (jeometrę Karola Gorzkowskiego z r. 1795), głosili jego wpływ i znaczenie wśród społeczeństwa krakowskiego i wychwalali potęgę jego słowa, wzbijającego wszystkich do patryotycznych uniesień.

Przez rodzinę Librowskich zaznajomiony z Leonem Zienkowiczem[1]) jednym z więcej wpływowych członków Centralizacyi w Wersalu — gdzie mieszkał — zdołał i sam Gorzkowski przedstawić się za głównego kierownika ruchu rewolucyjnego w Krakowie i wpłynąć na postanowienie najwyższej władzy, iż powołała go w listopadzie 1845 r. na członka centralnego komitetu rew. w Poznaniu.

---

[1]) Z. urodził się w r. 1808 w Podlaskiem i poszedł na emigracyą w randze podporucznika jazdy sandom. W r. 1833 przybył z Francyi jako emisaryusz do Galicyi i schronił się po nieudanej wyprawie Zaliwskiego do Krakowa. Jako literat z zawodu wydawał czasopismo: Powsz. pamiętnik nauk i umiejętności o barwie polityczno-estetycznej, rozwijając w niem myśl i ducha słowiańskiego. Bywając w domach mieszczańskich poznał i poślubił w d. 1 sierp. 1835 r. Annę Librowską, córkę zamożnego i poważanego obywatela krak. Po zajęciu Krakowa przez wojska trzech mocarstw schronił się Z. pod obcem nazwiskiem do Galicyi, lecz wyśledzony, po całorocznem uwięzieniu w Bochni i na Podgórzu, wydalonym został do Francyi. Utrzymywał jednak stosunki z Krakowem, gdzie szwagier Antoni Librowski był pisarzem Trybunału, jego brat Walery L. zagorzałym patryotą, a siostra żoną aptekarza Floryana Sawiczewskiego. Na emigracyi trudnił się pracami literackiemi, wydawał w latach 1839—1842 wspólnie z Teofilem Wiśniowskim czasopismo *Pszonka* i wybierał się za nim w r. 1846 do Krakowa. Przybył jednak dopiero w r. 1848, wydawał „*Przegląd demokratyczny*, lecz powtórnie wydalony, osiadł w Paryżu, gdzie w r. 1878 umarł.

Tego tylko pragnął żądny władzy i znaczenia Gorzkowski; albowiem na tej drodze mógł się spodziewać ujęcia w swe ręce naczelnego rządu w Krakowie. Chełpiąc się, iż wciągnął do spisku już tyle osób i dokonał tyle zarządzeń, iż na dane hasło postawić może na nogi armię powstańczą w sile 6000 ludzi, obwiniał tylko komitet centr. w Poznaniu o bezradność i ospałość. Zdając sprawę o zupełnej gotowości do rozpoczęcia rewolucyi, domagał się Gorzkowski ustanowienia Rządu narodowego z siedzibą w Krakowie i przyczynił się niewątpliwie do tego, iż zniecierpliwiona Centralizacya Wersalska wysłała ze swego ramienia, w charakterze nadzw. pełnomocnika i główno-dowodzącego armią powstańczą, Ludwika Mierosławskiego do kraju.

Przyjazd Mierosławskiego do Krakowa.

Syn oficera[1]) urodzony we Francyi i z matki francuski, wychowany w szkole kadetów w Kaliszu, liczący w r. 1831 zaledwie lat 18, nie miał sposobności Mierosławski do odznaczenia się w ciągu wojny, którą jako podporucznik w nowoutworzonym 6 pułku strzelców pieszych odbył. Z rozbitkami korpusu jen. Rożyckiego przybywszy do Krakowa dostał się M. następnie jako wychodźca do Francyi. W kraju nieznany nawet z nazwiska zasłynął Mierosławski dopiero w Paryżu jako poeta i literat, krytyczny pisarz dziejów wojny 1831 r. i nauczyciel strategii w szkole wojskowej polskiej; a przedewszystkiem jako żarliwy demokrata, zręczny emisaryusz i wszechwładny członek Centralizacyi Wersalskiej.

---

[1]) Adam Mierosławski ur. w Ruszkach na Mazowszu służył w wojsku pols. od czasu legionów aż do r. 1831. Jako adjutant marsz. Davoust ożenił się z francuską, która przebywając w r. 1813 w Nemours urodziła Ludwika M. Przy organizacyi wojska pols. w r. 1816 przyznano Adamowi M. jako kawalerowi legii honor. i krzyża wojskowego pols. jego dawną rangę podpułkownika i umieszczono na czele kompanii 7 w korpusie weteranów. Po roku 1831 wyszedł Adam M. z kraju i umarł dnia 30 października 1837 r. w Bar-le Duc (Meuse) we Francyi.

Pod przybranem nazwiskiem kolorysty Wiktora Secourgeon z Paryża przyjechał Mierosławski w d. 31 grudnia 1845 do Poznania. Nowy wódz pragnął poznać organizatorów powstania i kadry przyszłej armii, obliczyć i rozdzielić jej siły, ustanowić komendantów pojedynczych korpusów, omówić plan kampanii i wydać końcowe rozkazy, co do równoczesnego rozpoczęcia i dalszego stawiania kroków wojennych.

W tym celu wybrał się Mierosławski -- po krótkim pobycie w Poznańskiem — do Krakowa; dokąd powołani zostali na walną obradę przełożeni tajnych komitetów i kierownicy ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem i Galicyi.

Wyjazd z Poznania nastąpił w d. 8 stycznia 1846 r. za pruskim paszportem na imię Franciszka Szatkowskiego wystawionym, powozem Jarochowskiego i końmi Kosińskiego lub extrapocztowemi.

Delegat komitetu poznańskiego Wł. Kosiński, dziedzic dóbr Tarnawa górka, towarzyszył wraz z żoną i bratową Mierosławskiemu w podróży.

Z Wrocławia udano się koleją żelazną do Gliwic, a ztamtąd zwykłąocztą wozową do Krakowa. W przejeździe przez Kwaczałę wysiadł M. dla ostrożności z powozu, odwiedził Patelskiego i jego zaufanym furmanem Taborskim[1]) zajechał wieczorem d. 12 stycznia do Cyfrowicza, u którego mieszkał Gorzkowski.

---

[1]) W Kwaczale mieszkali — podobnie jak w Kaszowie — „grosfurmani“ trudniący się przewozem towarów między Krakowem, Wrocławiem i Lipskiem. Przy tej sposobności przywozili oni od księgarza Bobrowicza lub Korna zakazane książki, broń, listy i t. p. składali je we dworze w Kwaczale, zkąd Patelski je rozsyłał lub dalej rozwoził. Taborski ze Skowrońskim przywieźli nawet całą drukarnią, którą Karol Rogawski kupił w Wrocławiu dla przyszłego Rządu. Ponieważ do jej ustawienia w Kwaczale nie było miejsca, Łącki w Lipowcu przyjąć jej nie chciał, więc przyjechał po nią sam Gorzkowski i przewiózł ją do stodoły Sawiczewskiego na Zwierzyńcu, zkąd ją akademicy przenieśli pod płaszczami do Krakowa i złożyli w piwnicy pod Krzysztoforami. Do użycia tej Drukarni, dla braku czasu, nie przyszło, jej części składowe rozebrano i zniszczono.

Gorzkowskiego nie było w domu, albowiem zniecierpliwiony bezczynnością głównego komitetu, wyjechał do Poznania i minął się z Mierosławskim na drodze. Nie było również w Krakowie i jego *alter ego* Lissowskiego, wysłanego podówczas na zwiady do Warszawy.

Mierosławski musiał czekać na ich powrót, jak również na przybycie delegatów z innych ziem polskich. Naradzał się więc tymczasem z Janem Tyssowskim, jednym z naczelników organizacyi narod. w Galicyi, bawiącym wówczas w Krakowie i z niektóremi wybitniejszemi osobistościami miejscowemi, wyżej wymienionemi, a jemu przedstawionemi przez Cyfrowicza.

Za przybyciem hr. Fr. Wiesiołowskiego z Wojsławia, hr. Adolfa Bobrowskiego z Grojca, Mieczysława Skarżyńskiego z Lewniowy i exkapitana grenadyerów Leona Czechowskiego z Tarnowa, przystąpiono do wspólnych narad.

Walne obrady odbyły się w dniach 18, 22, 24 i 26 stycznia w ambulatoryum dra Juliana Sawiczewskiego, w którem i Mierosławski, za powrotem Gorzkowskiego z Poznania, zamieszkał. Dr. Sawiczewski[1]) mieszkał na Zwierzyńcu, obok

[1]) S. urodził się w Krakowie w r. 1795, był synem dra Józefa Sawiczewskiego prof. Uniwersytetu, a bratem Floryana S. również profesora i właściciela apteki pod Słońcem. Julian S. wstąpił do wojska ks. Warszawskiego, a po ukończonej wojnie odbywał nauki lekarskie w Wiedniu (1818 r.). Senat Rządzący mianował go pod d. 30 sierp. 1831 nadzw. profesorem Uniw. Jagiell. lecz przy reorganizacyi w r. 1833 — z powodów politycznych — z katedry usuniętym został. Tym ciosem boleśnie dotknięty, rzucił się S. w wir skrytych konspiracyj i oddał się na usługi Gorzkowskiego, którego był przyjacielem i ordynaryuszem. Wesoły i powszechnie lubiany miał S. łatwą sposobność do szczepienia i krzewienia myśli i uczuć rewolucyjnych w Krakowie. Odegrał też w dniach powstania dość ważną rolę dowódzcy gwardyi narod. i sędziego Trybunału rewolucyjnego, za które pokutując w więzieniu przyszedł do poważnego zajścia z prezesem Sądu Zajączkowskim. Połknąwszy ćwiartkę zapisanego papieru, zmęczonym został bardzo przez straż więzienną i zranionym bagnetem żołnierza. S. był żonatym, miał córkę wydaną za p. Wojciechowskiego i zasiadał w r. 1848 w komitecie narod. Krakowskim.

klasztoru PP. Norbertanek, których był lekarzem domowym, lecz najmował, celem udzielania porady lekarskiej w mieście, dwa pokoje nad apteką Dąbkowskiego, (dziś Gralewskich), a następnie w domu kapitulnym przy ul. Kanoniczej (dziś L. or. 15), w których przyjmował chorych i czasem nocował. W tem mieszkaniu nie było służącego. Sam Sawiczewski, nie biorąc udziału w naradach, pełnił obowiązki gospodarza i odźwiernego, znosił jadło i napoje, obsługiwał swoich gości, więc też bez wzbudzenia czyjegokolwiek podejrzenia, zbierano się na posiedzenia i odbywano narady bez przeszkody.

Liczba obradujących była bardzo szczupłą; albowiem z Kongresówki nikt nie przybył. Kosiński odjechał po drugiem posiedzeniu do Poznania, zaś Gorzkowski z Lissowskim — jedyni reprezentanci Rzplitej krak. — powróciwszy dopiero w d. 22 stycznia z podróży, na I. posiedzeniu wcale obecni nie byli.

Wybory na urzęda odbywały się z grona przybyłych osób, uchwały zaś i wykonawcze postanowienia zapadały jednomyślnie według zdania wnioskodawców: Mierosławskiego i Wiesiołowskiego. Nie będziemy ich powtarzać, gdyż wybadały ich treść i uzasadnienie sądy pruskie i austryackie, a znane są powszechnie ze sprawozdań berlińskiego procesu[1]), z opowiadań hr. Wiesiołowskiego[2]), ze streszczonych przedstawień w dziele p. Pepłowskiego[3]) i z książki J. E. bar. Sali[4]). Dla zrozumienia dalszych wypadków krak. należy

[1]) *Akta i czynności sądowe tyczące się procesu Polaków* (Berlin 1847) str. 36—40, 92.117.

[2]) *Pamiętnik z r. 1845 i 1846* (Lwów 1868) str. 75—80.

[3]) *Z przeszłości Galicyi* (Lwów 1894) II 136—138.

[4]) *Geschichte des Polnischen Aufstandes vom Jahre 1846* (Wien 1867) str. 172 — 175. Dzieło to napisane przez byłego szefa biura prezyd. arcyks. Ferdynanda we Lwowie, następnie szefa sekcyi w c. k. Ministerium spraw wew. jest dotąd głównem źródłem wiedzy o wypadkach w r. 1846 w Galicyi. Pomijając wiele różnych pism i broszur ogłoszonych w Niemczech, nadmienić należy, że i Dyrektor policyi lwow. Sacher-Masoch wydał w r. 1864 w Pradze książkę p. t.

nadmienić jednak, iż wówczas, t. j. w dniu 24, stycznia zawiązano Rząd narodowy z 5 osób złożony, z siedzibą w Krakowie. Na członków tego Rządu wybrano dr. Liebelta z Poznania, dr. Tyssowskiego z Galicyi, dr. Gorzkowskiego z Krakowa i Jana Alcyato[1]) z emigracyi; upoważniając ich zarazem do przybrania, według własnego uznania, piątego członka, reprezentować mającego dzielnice polskie pod zaborem rosyjskim.

Ziemie przyszłej Rzplitej podzielono na 5 prowincyj, zawiadywanych przez gubernatorów czyli wielkorządców. Gubernatorem Galicyi ustanowiono hr. Wiesiołowskiego, jego zastępcą Miecz. Skarżyńskiego; zaś wielkorządzcą Rzplitej krak. Gorzkowskiego, z zastępstwem Lissowskiego. Wielkorządców wyposażono prawem mianowania naczelników poszczególnych obwodów, czyli komisarzy powiatowych, z czego skorzystał zaraz Wiesiołowski, ustanawiając hr. Adolfa Bobrowskiego[2]) komisarzem wadowickiego, zaś

Polnische Revolutionen, która nawet według zdania Sali (str. IV.) nie ma historycznej wartości, a zawiera wiele nieprawdziwych i fantastycznych opisów.

[1]) A. urodził się w Warszawie, sposobił się do zawodu literackiego, odbył kampanią w r. 1831 jako ochotnik i przybył na emigracyą w stopniu podporucznika I pułku ułanów. Jako zagorzały demokrata i panslawista wierzył A. w braterstwo ludów słowiańskich i usiłował je rozkrzewiać mową jako emisaryusz, pismem zaś jako autor wielu artykułów dziennikarskich i rozprawy „*O rozumie stanu w Polsce*“ w Paryżu ogłoszonej. A. nie posiadał fachowych wiadomości wojskowych, lecz jako zręczny agitator i twórca projektu wskrzeszenia niepodległej Polski zapomocą równoczesnego poruszenia mas ludu we wszystkich dzielnicach dawnej Polski odrazu, wyznaczonym został przez Centralizacyą Wersalską — której był najruchliwszym przedstawicielem — na członka Rządu narod. w Krakowie. Alcyato umarł w Paryżu w r. 1855.

[2]) B. był synem zmarłego w r. 1840 hr. Jana Kantego Bobrowskiego i Magdaleny ze Skrzyńskich. Urodził się w d. 28 listop. 1805 r. w Rajsku i po ojcu odziedziczył dobra Grojec pod Oświęcimem. W r. 1831 służył w I pułku krakusów i ozdobionym został krzyżem *Virtuti militari*. Wątłego zdrowia i cierpiący na płuca szukał B. corocznie ulgi u wód w Salzbrun.

Ant. Lewieckiego[1]) komisarzem bocheńskiego cyrkułu. Gorzkowski poszedł zaraz za tym przykładem i mianował odrazu swego zastępcę Lissowskiego komisarzem powiatu krakowskiego. Komisarze mieli ustanowić adjunktów, a adjunkci dozorować wybranych wójtów i burmistrzów.

Dzień 21 lutego wyznaczono na chwilę równoczesnego wybuchu rewolucyjnego we wszystkich dzielnicach polskich. Naczelną komendę nad wojskiem powstańczem powierzono tymczasowo: w W. ks. Poznańskiem Mierosławskiemu, w Królestwie Polskiem Jarosławowi Dąbrowskiemu (synowi twórcy legionów), w Galicyi Czechowskiemu, w Krakowie zaś Janowi Alcyato. Co do pierwszych poruszeń postanowiono, iż I klasę (nabór czyli powołanie) powstańców z cyrkułu wadowickiego skieruje hr. Bobrowski ku Wiśle, w kierunku Oświęcima, dla połączenia się z powstaniem krakowskiem pod wodzą Patelskiego; zaś I nabór cyrkułu bocheńskiego wyruszy do Podgórza, dla zgniecenia garnizonu austr. i podania ręki powstańcom w mieście Krakowie. Połączone nabory uderzyć miały następnie na wojska rosyjskie i podążyć ku Warszawie.

Mierosławski przywodząc za przykład Racławice zalecał uzbrojenie mas ludu w kosy i piki, co dla Gorzkowskiego, niemającego w zapasie ani jednego karabina, było tem przyjemniejszą nowiną, iż mógł się pochwalić odrazu, jako w handlach Hahna, Wentzla, Helcla i w kramach żelaznych znajduje

---

Tam poznał się i zaprzyjaźnił z Alex. Brudzewskim, Ryszardem Berwińskim i Wład. Kosińskim z Poznańskiego i tam wciągnięto go do organizacyi przygotowującej powstanie. Dobroduszny i łatwowierny, bogaty i bezdzietny, wiele łożył B. na cele emigracyjne i dla wsparcia tychże celów zbierał obfite składki w cyrkule wadowickim. Pozyskanie Bobrowskiego dla sprawy powstania i ujęcie go pod władzę Rządu narod. uważano za zdobycz pierwszorzędnej wartości.

[1]) L. był dzierżawcą wsi Miechowice małe, należącej do Franciszka Biberstein Starowiejskiego, teścia Miecz. Bończy Skarżyńskiego (syna Fortunata S. z Lewniowy). Aresztowano go w dniu 14 lutego, i na jego miejsce, już po wybuchu rewolucyi w Krakowie, mianowano Adama Siedmiogrodzkiego naczelnikiem cyrkułu bocheńskiego.

się dostateczna ilość kos do uzbrojenia wymarzonych przez niego 6000 powstańców krakowskich.

Zapas prochu w baszcie florjańskiej[1]) uznano za dostateczny na całą kampanią. Ruśnikarza Jaskólskiego[2]) upoważniono do kupna broni palnej w Belgii, złożone zaś przez

[1]) Babka macierzysta kronikarza posiadała młyn prochowy w Ojcowie. Wyroby tego młyna, który w r. 1831 wyleciał w powietrze, złożone w baszcie floryańskiej, sprzedawała jej siostra Klugerowa, w dwóch kramach pod murem klasztoru OO. Reformatów. Zapasy prochu wynoszące kilkanaście cetnarów uważał Gorzkowski za własność narodową i zabrał je 23 lut. na rzecz powstania.

[2]) Kazimierz Jaskólski był jedynym umiejętnym ruśnikarzem w Krakowie. Młody i ubogi nie miał jednak pieniędzy i kredytu. Nie sprowadzał też gotowego towaru z zagranicy, lecz sam wyrabiał nową lub naprawiał starą broń palną. Tej broni było zaledwie kilka sztuk w sklepie do sprzedania, a Tyssowski nie mógł kupić u niego (16 stycznia) nawet jednej pary dobrych pistoletów.

W handlu galant. Sejferta pod żyrafą (Rynek gł. L. or. 11) bywały zwykle piękne sztućce Kuchenreitera i odtylcowe dubeltówki Seilers'a do nabycia; lecz ich cena była bardzo wysoka. Sejfert — podobnie jak jego teść Glixelli we Lwowie — sprowadzał na zamówienie dla członków Tow. strzeleckiego i myśliwych różną broń palną z fabryk francuskich i belgijskich, lecz w obawie rewolucyi i doznania straty, trzymał tylko po kilka sztuk na okaz, na własny rachunek. Jordan wysłał też w styczniu 1846 r. Jaskólskiego, posiadającego paszport zagraniczny, do Lüttich w Belgii dla kupna karabinów. Dano mu jednak tak mało pieniędzy w wekslu przez bankiera Bochenka wystawionym, iż jego zamówień nie przyjęto i nie uskuteczniono. Broń myśliwską, jaką zakupił i jaką miał w zapasie, zabrano mu w pierwszym dniu powstania.

Na rozkaz Lissowskiego i przy pomocy młodego Höfelmajera urządził J. (23 lut.) w Instytucie techn. przy ul. Gołębiej (L. or. 20) warsztat naprawy broni, w którym zatrudniał 6 czeladników ślusarskich. Z wojskiem powstańczem wyszedł J. z Krakowa (3 marca) i ukrył się nad granicą pruską. Aresztowano go w d. 6 marca w chwili, gdy rozebraną lecz nabitą dubeltówkę chciał przenieść przez most w Chełmsku. Odstawiony przez żołnierzy pruskich do Krakowa, oddanym został w ręce sądu kryminalnego.

delegatów galic. 12.000 franków, przesłano w wekslu Alojzego Strzębskiego, wystawionym na imię prof. Mileta (nie bankiera) w Wersalu, do Biura Centralizacyi na koszta podróży 12 oficerów pols. bezzwłocznie do Krakowa wysłać się mających.

Po tak gładkiem zakończeniu obrad, Mierosławski pełen otuchy w powodzenie swych strategicznych pomysłów, lecz z zarodem nie politycznej choroby, opuścił w d. 28 stycznia Kraków i udał się w Poznańskie[1]). Równocześnie rozjechali się delegaci galicyjscy dla poczynienia przygotowań na dzień 21 lutego i rozesłania dalszych rozkazów.

Zajęcie Rzplitej krakowskiej przez jen. Collina.

Po otrzymaniu pieniędzy z Poznania i Krakowa ruszyła Centralizacya Wersalska w drogę. Alcyato, któremu przypisywano wielkie zdolności wojskowe[2]), przybył już w dniu 7 lutego do Krakowa, zamieszkał w ambulatoryum Sawiczewskiego na ulicy Kanoniczej[3]) i omawiał z dawnymi wojskowymi — w obecności Gorzkowskiego i Tyssowskiego — sprawę rozbrojenia milicyi krak. i kozaków na granicy Król. Polskiego. Śpiewaczka opery polskiej Flora Bogdani[4]),

---

[1]) Szczegóły przytoczone przez Salę na str. 169 i 178, iż Mierosławski przybył jako „Paul Victor“ do Poznania, zaś jako „Majewski“ dopiero w d. 20 stycznia do Krakowa, nie są zgodne z prawdą.

[2]) „*Polen seine Revolution u. sein Recht von einem preusisschen Staatsbeamten*“. (Leipzig 1846 str. 197). Ponieważ przytoczone w tej książce szczegóły odnoszące się do wydarzeń krak. są dorywczo zebrane i przeważnie błędne, przeto ich dalej ani przytaczamy, ani zaprzeczamy.

[3]) Akademicy, którym Gorzkowski „korepetytował“ fizykę w swem mieszkaniu, a między nimi i Walenty Błaszczykiewicz, nosili pod płaszczami menażerki, w których p. Cyfrowiczowa przesyłała jadło Alcyacie.

[4]) B. zwała się właściwie Florentyną Weidner i była sierotą po Xawerym W. oficyale urzędu loteryjnego we Lwowie. Mieszkając przy rodzinie kapitana milicyi Antoniego Künstlera przyrzekła urządzić w danym czasie piknik, sprowadzić na niego oficerów milicyi i dopomódz do ich rozbrojenia i uwięzienia.

Michał Pałczyński[1]) i Ignacy Latkowski[2]) podejmowali się tej czynności w mieście, Józef Müller[3]) w okręgu m. Krakowa;

W jej mieszkaniu odbywały się polityczne schadzki, na które przybywali z Galicyi Wład. Dąbski, hr. Adolf Bobrowski, Henryk Kempiński, Wład. Jordan i inni. Rezydent austr. Liehman miał ją na oku i wskazał później komisyi śledczej jako jedną z niebezpiecznych osób w Krakowie. Karolina Künstlerowa, żona kapitana, Antoni Elger porucznik milicyi i komisarz policyi Julian Estreicher zeznawali na jej korzyść i dlatego została uwolnioną od odpowiedzialności kryminalnej i tylko na drodze administracyjnej z Krakowa wydaloną.

[1]) Poczciwy i dobroduszny P. imponował rubasznością, marsową postawą i wysokim wzrostem. Zawód wojskowy skończył w r. 1831 jako podoficer 1 pułku strzelców pieszych, a rozpoczął na nowo w r. 1846 jako „szef wojsk powstańczych". Tak podpisał się bowiem na manifeście wydanym przez zbiegłych członków Rządu narod. (Rogawskiego, Lisowskiego i Chladka) ogłoszonym w Strasburgu w dzienniku *Courier du Bas-Rhin*, a wystósowanym do ludów ucywilizowanego świata o wrzekomych okrucieństwach i mordach jen. Collina popełnionych na ulicach Krakowa i przy uwięzieniu procesyi na Podgórzu. Pałczyński był w ostatnich latach swego życia magazynierem przy zakładach fabrycznych w Tenczynku.

[2]) L. był dawniej uczniem techniki i kształcił się na majstra murarskiego. W jego mieszkaniu odbywały się zebrania czeladzi rzemieślniczej, na których miewano podburzające mowy, śpiewano patryotyczne pieśni, czytano książki zakazane jak np. o śmierci Konarskiego, radzono jak rozpocząć rewolucyą, czy dać hasło przez dzwony lub wystrzały i t. p. W tych zebraniach odbywających się już od końca r. 1844 brały udział różne osoby, jak: Aureli Borzęcki (aresztowany w marcu 1845 r. we Lwowie), emisaryusz Mazurkiewicz, Jan Żygulski, Ignacy Żelechowski z Dembnik, ruśnikarz Jaskólski i Wilhelm Zabawski z Siekierzyńca czy z Rozdołu, przebywający u matki w Krakowie. Po wypadkach lutowych Latkowski schronił się do Francyi, a przywódzca młodzieży rzemieślniczej, czeladnik szewski Augustyn Margasiński, umarł w inkwizytoryacie krak.

[3]) M. był rządowym weterynarzem, ustanowionym dla okręgu m. Krakowa. Mieszkał jednak w mieście, albowiem z braćmi utrzymywał kuźnią głośną z umiejętnego kucia koni, sporządzania kos i pik w latach 1846 i 1848. Nazywano go powszechnie „kowalem", a młody, przystojny i dobrze wychowany „kowal" był chętnie widzianym w domach obywatelskich. Po upadku

Wenda zaś z Mazarakim[1]) na komorach rosyjskich. Siły powstańcze, dotąd zmówione, uważano za dostateczne do rozpoczęcia wstępnego działania; a drzymiący senat Rzplitej zdawał się upewniać nadzieję łatwego i pomyślnego skutku zamierzonych przedsięwzięć.

Wyżej wspomniany zjazd krakowski i powzięte na nim uchwały nie zostały tajemnicą.

Policya pruska uwięziła już w d. 12 lutego Mierosławskiego, Liebelta i 20 innych osób. We Lwowie rozpoczęły się aresztowania młodzieży, w nocy tegoż samego dnia; a uwięzienie hr. Wiesiołowskiego — który je przewidując przyspieszyło trzy dni wybuch powstania w Galicyi—jeszcze pod d. 10 lutego rozporządzonem zostało.

O tych zdarzeniach nie miano w Krakowie rychłej i dokładnej wiadomości; a że nie było powodu do obawiania się uwięzienia, ani potrzeby ukrywania się z pracami przygotowawczemi, więc ruch przedrewolucyjny zdradzał się jawnie na ulicach, po zajazdach i na ożywionych twarzach młodzieży i dawnych wojskowych polskich.

Nie uszedł on baczności rezydentów opiekuńczych mocarstw, którym doniesiono — jak ks. Metternich w nocie z d. 20 lutego 1846 L. 1542 gabinetowi francuskiemu wyjawił — iż dwóch przywódców partyi rewolucyjnej (Alcyato i Józef Wysocki) ukrywa się w Krakowie, ażeby stanąć na czele powstania w dniach 20—24 lutego wybuchnąć mającego, iż młodzi ludzie, nawet z pierwszych domów, otrzymali wezwania do wzięcia udziału w powstaniu i t. p.

W zbiorowej nocie wystósowanej w d. 17 lutego do Prezesa senatu[2]) zwrócili też uwagę: radca dworu Liehman de

---

powstania schronił się do Francyi, lecz powrócił w r. 1848 i był członkiem komitetu narod. w Krakowie.

[1]) W. i M. byli szwagrami i posiadali majątek ziemski w Proszowskiem. Dotrzymując słowa rozbroili straż graniczną rosyjską, dostawili 20—30 ochotników konnych do Krakowa i pokutowali za ten postępek dość długo na Sybirze.

[2]) *Wiener Ztg.* Nr. 52 z r. 1846. Twierdzenie oficera w broszurze *Das Polen-Atentat*, iż jakieś Towarzystwo śpiewackie urzą-

Palmerode imieniem Austryi, rezydent Engelhard w imieniu Prus i baron d'Ungern Sternberg jako reprezentant Rosyi na zagrażające bytowi Rzplitej krak. niebezpieczeństwo, przedstawili wzrastające wzburzenie ludności, zapowiadające nadzwyczajne wypadki i uczynili zapytanie: czy Rząd czuje się dość silnym do stłumienia ruchów rewolucyjnych, do zabezpieczenia nietykalności osób i mienia mieszkańców i do ochrony poselstw trzech mocarstw od wszelkich napaści.

Rezydent Liehman odwiedził nadto X. Schindlera, a wyłuszczywszy mu grozę obecnego położenia i niedostateczność środków obrony, ofiarował pomoc wojska austr. stojącego na Podgórzu.

Prezes senatu, ulegając natarczywym naleganiom Liehmana, porozumiewał się z dyrektorem policyi i komendantem milicyi majorem Csala co do środków i sposobów uśmierzenia spodziewanych rozruchów.

Milicya krajowa liczyła wówczas, jak już wspomnianem zostało, 500 ludzi. Tę siłę zbrojną, nie mającą armat i nie zupełnie pewną w wypadku ulicznej walki ze znanymi sobie mieszkańcami miasta, uznano za niedostateczną do pokonania powstańców, których liczbę, głuche wieści, na 6000 podawały.

W toku narad dowiedziano się, z dobrego źródła, o istnieniu tajnego Rządu w Krakowie, dla którego już najęto i z góry zapłacono mieszkanie składające się z siedmiu pokoi; jak również, iż nowy Rząd wystąpi z brzaskiem d. 21 lutego na ulicę, rozbroi milicyą i rozpędzi Rządzący Senat.

Senat powziął też natychmiast — na przedstawienie X. Schindlera — uchwałę w słowach:

„Odpowiedzieć, iż, aczkolwiek usposobienie osiadłych tutejszych mieszkańców nie budzi zatrważających oznaków, wszakże z uwagi, że z zagranic, Kraków otaczających, łatwy przystęp do zbierania się niespokojnych ludzi w zakresie wolnym, przeto Senat nie mogąc zaręczyć czyli zagrożony

dziło wieczorem dnia 16 lutego tłumny pochód po ulicach w fantastycznych strojach, w krakuskach i ze śpiewami patryotycznemi, jest nieprawdziwe.

wypadek mieć będzie skutek, widzi się spowodowanym zostawić JWW. Rezydentom zarządzenie stosownych środków, jakie ku temu za konieczne uznane zostaną".

Rezydenci nie mieli wiele czasu do stracenia, bo Wisła zrzuciwszy lody niosła krę, wzbierała i groziła zerwaniem mostu i komunikacyi z Podgórzem. W odpowiedzi, nadesłali też Prezesowi Senatu, jeszcze tego samego dnia (17 lut.), pismo francuskie tej treści, iż, skoro Senat nie posiada środków do zapobieżenia zaburzeniom, zgadza się zaś na zarządzenia, jakie przedstawiciele państw uczynią i t. d. przeto postanowili wezwać o pomoc to mocarstwo, które jest najbliżej Krakowa, a więc komendanta wojska austr. na Podgórzu[1]).

Jenerał komenderujący na Podgórzu miał już na podobny wypadek dawniej udzielone instrukcye; i dla tego otrzymawszy w d. 16 lutego pismo Liehmana zapowiadające możliwość rychłego wkroczenia do Krakowa, zajął się natychmiast zgromadzeniem potrzebnej ilości wojska.

Garnizon m. Podgórza liczył bowiem tylko jeden batalion 30 pułku piechoty im. *Nugent* (lwowski) umieszczony w wielkich koszarach dotąd istniejących i trzy działa polowe. Dywizyony drugiego batalionu stały w pobliskich miasteczkach jak: w Myślenicach, Gdowie i Wieliczce. Dwa szwadrony 1 pułku szwoliżerów im. „*Kaiser*" były rozłożone plutonami po wsiach od Płaszowa począwszy do Niepołomic[2]). Ponieważ piechota składała się w połowie z rekrutów i pojedyńcze kompanije — pomimo powiększenia ich w styczniu 1846 r. z 80 na 120 ludzi — były liczebnie słabe, więc powołano do pomocy i landwerowy batalion 20 pułku piechoty im. *Hochenegg* (sandecki) z Wadowic.

Wieczorem dnia 17 lutego otrzymał jen. Collin drugie pismo od Liehmana wzywające go do natychmiastowego za-

---

[1]) Rozpowszechniona przez *Gazetę augsburgską* wiadomość, iż na postanowienie Senatu i rezydentów wpłynąć miała petycya 3 obywateli, domagająca się przywołania obcej pomocy, była wymysłem słynnego z plotek korespondenta wiedeńskiego.

[2]) Sztab tego pułku (dziś 6 ułanów) stał w Tarnowie. Pułk przyszedł w r. 1839 do Galicyi i pobierał rekrutów z Galicyi.

jęcia Krakowa[1]). Nie czekając więc na przybycie zamówionego batalionu — zostawiwszy 2 kompanie *Nugent* i pół szwadronu szwoliżerów pod dowództwem pułk. bar. Zschock jako załogę na Podgórzu — wyruszył jenerał-major Ludwik Collin de Collenstein[2]) w d. 18 lutego o godzinie 8 rano do Kra-

[1]) Sala twierdzi (str. 212), iż jen. Collin zajął Kraków w skutek ustnego wezwania rezydenta Liehmana. Trudno uwierzyć, ażeby akt podobnej doniosłości mógł być przedsięwziętym na słowne wezwanie. Sprawozdanie jen. Collina z daty Bochnia 31 marca 1846 r., przytoczone na str. 122 w broszurze *Das Polen-Atentat* a złożone arcyks. Ferdynandowi d'Este na jego żądanie wyjaśnia, iż jen. Collin otrzymał od Liehmana dwa pisma. W pierwszem z daty 16 lutego daną była tylko wskazówka dla poczynienia przygotowań na wypadek mogącej zajść konieczności zajęcia Krakowa; w drugiem zaś piśmie z d. 17 lutego wieczór, było kategoryczne wezwanie do natychmiastowego wkroczenia z wojskiem. W skutek pierwszego pisma ściągnął Collin rozproszone oddziały ku sobie, powołał urlopników i wysłał sztafetę do Szląska o przysłanie na wozach pułku piechoty Nr. 29 i amunicyi, zaś na zasadzie drugiego pisma wszedł zaraz do Krakowa z wojskiem, jakie miał pod ręką.

[2]) C. urodził się w r. 1781 w Klagenfurcie i uczył medycyny. Wskutek wypadków wojennych wstąpił do wojska i odbył kampanie przeciw Napoleonowi z odznaczeniem. On pierwszy spostrzegł, stojąc ze swoją kompanią w r. 1814 nad brzegiem morza śródziemnego, iż Napoleon uciekł z wyspy Elby. W roku 1840 otrzymał szlachectwo; zaś w r. 1844 został jenerałem brygady i komenderującym na Podgórzu. Po ukończonej rewolucyi krak. przeniesionym został do Sambora i w Październiku 1848 r. z tytułem feldmarszałka-porucznika spensyonowanym. W jego obronie i dla usprawiedliwienia jego wszechstronnie potępianego i wyszydzanego odwrotu z Krakowa, wydał jeden z oficerów kawaleryi broszurę p. t. *Das Polen-Atentat im Jahre 1846* (Grimmą 1846), którą w wyjątkach ogłosiła *Augsburger Zeitung* w Nrach 31, 37 i 49 z r. 1847. Szczegóły zawarte w tej broszurze, o ile nie opierają się na urzędowych sprawozdaniach, są powtórzeniem owych potwornych baśni, jakie pewna warstwa ludzi w ciągu 1846 r. z rozmysłem snuła. Dość przytoczyć dla przykładu opowieść o szewcu Felixie Dumańskim z Tarnowa i innym szewcu z Bochni, co mieli sporządzić po kilkaset stryczków do wieszania urzędników i oficerów austr., o przygotowanych zabawach zapustnych z zatrutemi konfiturami

kowa. Korpus okupacyjny składał się z 1½ batalionu piechoty w sile 680 ludzi, 1½ szwadronu jazdy liczącej 160 koni, jednego granatnika i 2 haubic sześciofuntowych[1]).

Dzień był mroźny i śnieżny, pochód wojska uroczysty. Za przednią strażą szwoliżerów jechał konno jen. Collin z adjutantem. Za nim postępowała muzyka wojskowa pod kierunkiem dobrze znanego z zabaw karnawałowych kapelmistrza p. Slaby, prowadzona przez olbrzymiego tambourmajora Piazza, któremu tylko 5 dni do skończenia życia brakowało. W takt muzyce szła piechota im. *Nugent* z rozwiniętym sztandarem, niosąc w ładownicach po 14 ostrych nabojów. Armaty wieziono z zapalonemi lontami; a pochód zamykały oddziały szwoliżerów, w malowniczych białych płaszczach, z rotmistrzami Concoreggio i bar. Kirchbachem na czele.

W tym porządku przymaszerowano na rynek główny, przed strażnicę milicyi.

Strażnica wojskowa, powszechnie „odwachem“ nazywana, mieściła się w dużym czworobocznym budynku piętrowym (dziś zburzonym), stojącym wolno pomiędzy Sukiennicami a kościołem św. Wojciecha, z frontem zwróconym ku ulicy Grodzkiej. Przed odwachem oczekiwali przybycia wojska pp. Liehman, Csala i Kroebl. Wśród werblu bębnów zluzowała kompania piechoty austr. szczupły oddział milicyi i zajęła na mieszkanie, oprócz dolnych izb odwachu, pokoje

---

i usypiającemi herbatami, o balach, na których tancerki uzbrojone w sztylety miały chwytać na stryczki starszych oficerów przy grze w karty, młodszych zaś w tańcu na druciane pętlice (*Schlingen*); tancerze stanu cywilnego zaś przebrani w ich mundury zdobywać odwachy i koszary. Brednie odnoszące się do powstania krak. zostaną sprostowane na właściwych miejscach.

[1]) Tę siłę wojskową obliczano dotąd błędnie, w znacznie większej liczbie podnoszonej dowolnie do 3000 ludzi i 9 armat. *Gazeta Krak.* donosząc w Nrze 44 o zajęciu Krakowa przez wojsko austr. podała jego siłę na 1200 piechoty, 300 jazdy i 9 armat. Sala nazwał (str. 212) owe 3 armaty, z których jedna zleciała ze starych lawet po kilku wystrzałach w nocy 23 lut. i nie była nadal zdolną do użycia, całą bateryą artyleryi pieszej.

piętrowe, w których mieściły się dotąd bióra milicyi. Odprzodkowane działa ustawiono przed odwachem, z dwoma wylotami skierowanemi ku ulicy Grodzkiej, jednym zaś na kościół N. P. Maryi. Przy działach i po rogach odwachu ustawiono osobnych szyldwachów; poczem urzędnicy policyjni rozprowadzili przybyłe wojsko na kwatery. Szwoliżerów umieszczono na Kleparzu i w ulicy Długiej, gdzie się znajdowały wielkie stajnie, oficerów po domach prywatnych, piechotę zaś w zabudowanich rządowych lub po klasztorach.

Wejście wojska austr. do śródmieścia nastąpiło tak wcześnie i niespodziewanie, iż ulica Grodzka tylko zwolna zapełniała się ciekawymi i przed odwachem nie było liczniejszego zbiegowiska. W szkołach i po przedmieściach zamieszkałych przez ruchliwszą ludność wyrobniczą dowiedziano się o przybyciu wojska z Podgórza zbyt późno, ażeby do jakiej demonstracyi przyjść mogło.

Naukę w szkołach przerwano, rozpuszczając uczniów; i wtenczas dopiero zrobiło się nieco ludniej i gwarniej w rynku i po ulicach. Przed odwachem wytargał żołnierz za włosy ucznia Lyceum św. Anny Hilarego Górzyńskiego (kuzyna ks. Rucińskiego), który dobytym z kieszeni sznurkiem pokazywał mu na swej szyi, że będzie wisiał; lecz to drobnostkowe zdarzenie nie miało dalszych następstw, bo mroźna śnieżyca gnała młodzież z powrotem do domów.

Po zajęciu strażnicy i rozejściu się wojska na kwatery udał się jen. Collin w towarzystwie Liebmana i Kroebla do Biura prezydyalnego Senatu[1]) (na I piętrze gmachu rządowego przy kościele św. Piotra), celem porozumienia się pod względem rozłożenia i użycia wojska, zaopatrzenia jego potrzeb i t. p.

Po dłuższej naradzie postanowiono ściągnąć z Podgórza mający przybyć z Wadowic batalion piechoty i wysłać do głównych punktów okręgu m. Krakowa jak do Chrzanowa,

[1]) Doniesienie *Gazety wiedeńskiej* (Nro 52) powtórzone przez *Gaz. Krak.*, iż deputacya Senatu i obywatelstwa krak. składała zaraz na wstępie jen. Collinowi podziękowanie za rychłe udzielenie pomocy, było w zupełności błędne.

Jaworzna i Krzeszowic oddziały wojska pod dowództwem oficerów pochodzących z Galicyi i mówiących po polsku, celem trzymania na wodzy zapędów powstańczych.

X. Schindler usunął się zaraz od urzędowania; a jego zastępca Senator Jacek Księżarski wydał do mieszkańców Rzplitej odezwę tej treści, iż nadzwyczajny zbieg okoliczności wywołał potrzebę zwiększenia siły zbrojnej, a pomoc w tej mierze udzieloną została przez nadesłanie oddziału wojska jednego z trzech protegujących mocarstw[1]).

Po spoczynku południowym sprowadzono 8 podwód z Krowodrzy i Nowej wsi, wsadzono na nie 32 żołnierzy z pułku *Nugent* pod dowództwem porucznika Potakowskiego i wieczorem wyprawiono w drogę do Jaworzna. Równocześnie wyjechały dwa plutony szwoliżerów; jeden z porucznikiem Berndt w sile 21 koni do Krzeszowic, i drugi z porucznikiem Beeg von Albansberg liczący 28 koni do Chrzanowa. Krakowscy żandarmi konni służyli za przewodników; lecz źle wywiązali się z zadania, albowiem pobłądziwszy wśród ciemności nocy i zawieruchy śnieżnej, przyprowadzili piechotę dopiero o godzinie 2 po północy, szwoliżerów zaś o 4 rano do Krzeszowic.

Batalion *Hohenegg*, który po forsownym marszu, wśród wielkiej śnieżycy, przyszedł późnym wieczorem (18 lut.) na Podgórze, wszedł nazajutrz (19 lut.) o godzinie 11 rano do Krakowa z bagażami na podwodach i stanął w klasztorze przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu. Batalion miał 4 kompanie po 50 ludzi.

Zbieranie się oddziałów powstańczych w Krakowie.

Nieprzewidywane i niespodziewane zajęcie Krakowa przez stosunkowo dość silny oddział obcego wojska, zaopatrzonego w armaty i uzbrojonego w nowe karabiny, z któ-

---

[1]) Powyższą odezwę wydrukowaną pod datą 18 lutego rozlepiano po rogach ulic dopiero dnia trzeciego i dla tego mało komu była znaną.

rych powstańcy nawet w razie zdobycia tychże dla braku drucikowych kapsli korzystać nie mogli, wywołało w łonie Rządu narod. silne przygnębienie i chwilowy popłoch.

Jeszcze dniem wprzód (17 lut.) obradowano najspokojniej, kogo na początek powiesić należy i ułożono „listę zdrajców i szpiegów“, na której, według zeznań Tyssowskiego, umieścił Gorzkowski 13 osób, t. j. rezydentów mocarstw opiekuńczych, kilku Senatorów i urzędników policyjnych, kupca Kirchmajera i handlarza drzewem Komara[1]).

Nazajutrz rano (18 lut.), po tłumnem zebraniu głównych spiskowych w pustych pokojach II piętra pod Krzysztoforami, obok mieszkania Karola Rogawskiego położonych, a na którem Alcyato w sposób dobitny i przekonywający przedstawił niedostateczność przygotowań, brak broni i przewagę sił austr., radził zaniechanie wszelkich ruchów rewolucyjnych, wyjazd osób skompromitowanych i t. p. — myślano już tylko o odwrocie, o skrytkach lub ucieczce z Krakowa.

Adolf Bobrowski, który bawił wówczas w Krakowie, wyjechał natychmiast do domu[2]). Toż samo uczynił jego szwagier Wł. Dąbski, u którego w Zakrzowie (pod Wojniczem) pod pozorem polowań zjeżdzali się dla wspólnych narad

---

[1]) Lisicki. *Ant. Zygmunt Helcel* (Lwów 1882) I str. 131 twierdzi, iż na wspomnianej liście proskrybowanych imię Helcla znajdowało się na pierwszem miejscu. To twierdzenie, jak również wiele innych szczegółów odnoszących się do wydarzeń krak. w r. 1846 jak np. o złożeniu władzy dyktatorskiej przez Tyssowskiego, w niedzielę, w skutek zatargu z Lissowskim (str. 139), o zabraniu kasy salinarnej przez Dembowskiego i eskortowaniu go do Wieliczki (str. 141, 147), o utworzeniu Rady miejskiej złożonej z jen Wąsowicza, Wodzickiego i Moszyńskiego (str. 145) o wysłaniu 2 Francuzów do Collina i zatrzymaniu przez niego zakładników (str. 147), o wyrugowaniu Rosyan z Krakowa po nabożeństwie na Kleparzu (str. 147) i t. p. polega na pomyłce. Helcel odgrywał wówczas podrzędną rolę i nie miał powodu do niezdejmowania sukni przez 10 dni z rzędu, jak p. L. na str. 132 twierdzi.

[2]) Po Bobrowskiego jeździł do Grojca, z rozkazu Gorzkowskiego, lekarz dr. Julian Chmielecki zaprzyjaźniony

emisaryusze jak: Mazurkiewicz, Dembowski, Heltman i inni. Również i Alcyato zaraz po wspomnianem zebraniu — choć na niem z powodu wrzaskliwych protestów i odgrażań kilku

---

z rodziną Dąbskich w Wojniczu; a to w tym celu, by przybył na posiedzenie w d. 17 lutego w mieszkaniu Rogawskiego odbyć się mające.

Zostawiwszy w domu dodanego sobie do pomocy Mik. Kańskiego (późniejszego adwokata i posła na Sejm w r. 1848) przybył B. wraz z Ch. pomimo wielkiej burzy śnieżnej ze zmierzchem d. 16 lut. do Krakowa i stanął w hotelu Drezdeńskim. Nazajutrz odwiedził B. chorego jen. St. Wąsowicza ze Zatora w jego domu na rynku gł. (dziś. L. or. 25), u którego zastał na pożegnanie przybyłego hr. Maur. Potockiego i kilku znakomitszych obywateli ziemskich, zatrwożonych wieścią o mającej nastąpić rewolucyi. Uspokoiwszy obawy zebranych, uczestniczył B. w tajnej obradzie, na której Gorzkowski z Wł. Jordanem rej wodzili; poczem już późnym wieczorem poszedł do lokalu resursy. Po drodze, przed kościołem N. P. Maryi, zaczepiły go dwie osoby zamaskowane, a nazwawszy go po imieniu, upomniały by nie zawiódł i w sobotę rano przeprawił się przez Wisłę pod Lipowcem z powstaniem wadowickiem. W resursie grał B. wista i bawił się rozmową z Wł. Dąbskim do godz. 2 w nocy, niewiedząc nic o postanowieniach powziętych przez Wiesiołowskiego w Tarnowie. Z niemałem zadziwieniem zbudził go rano dobrze mu znany głos bębnów austr. Wyjechał też zaraz z Krakowa gościńcem krak.-górnoszląskim, odwiedził Patelskiego w Kwaczale i zapewnił go, iż cokolwiek się stanie, przybędzie z oddziałem, jaki zbierze, na czas oznaczony do Lipowca. Niemogąc z powodu zmęczenia koni dojechać do domu, nocował na pruskiej stronie w Nowym - Beruniu. Wczas rano był jednak już u siebie w Grojcu i zajmował się przy pomocy Kańskiego oraz swych ekonomów: Koźmińskiego i Rafała Chłędowskiego, tudzież mandataryusza Felixa Kruszelnickiego zmawianiem do powstania ludzi dworskich i chłopów na wsi, rozsyłaniem posłańców, przygotowaniem wozów, żywności i t. p.

Dnia 15 lutego był bal w Kętach, na którym był i respicyent straży skarb. Jan Gebauer wraz z kilku strażnikami. Obecny na balu pisarz dominikalny Alex. Ruszczyński z Osieka (ur. 1822 r. w Sierakowie) chciał skorzystać ze sposobności i w toku trunkiem rozochoconej zabawy, sprowadził strażników skarbowych do pokoju bilardowego i zwykłą mową emisaryuszów, pełną przechwałek i obietnic, przysposabiał ich i zachęcał do

osób, a w szczególności sędziwego obyw. Józefa Sokolnickiego z Poznańskiego, nie powzięto żadnego stanowczego postanowienia — wyjechał fiakrem z miasta, przekradł się nocą

---

wzięcia udziału w powstaniu. Namowa doszła do wiadomości komisarza straży skarb. Brosenbacha i starosty Losertha w Wadowicach. Ostatni wysłał też zaraz komisarza cyrk. Ostermana z Brosenbachem i strażą skarb., jaką na prędce zgromadzić było można do Grojca, dokąd i Ruszczyński, pożegnawszy się z wszystkimi znajomymi w Osieku i zrezygnowawszy ze służby dominikalnej, dniem wprzód przybył. W d. 20 lutego o godz. 9 rano został otoczonym dwór w Grojcu strażą skarb. i poddanym ścisłej rewizyi. Bobrowskiego, Kańskiego, Ruszczyńskiego, Chłędowskiego, Kruszelnickiego, Koźmińskiego i całą męską służbę dworską aresztowano i odwieziono do Wadowic. Poszukiwania za bronią trwały dwa dni; albowiem przetrząsano wszystkie budynki, przeglądano las i spuszczano stawy. Rezultat był następujący: W pokojach znaleziono w ukryciu 7 dubeltówek, z których jedna o 4 rurkach, sztuciec, wiatrówkę, 2 pałasze, 2 szpady i 4 stare pistolety z r. 1831; w stajni na powale, pod sitowiem, 2 dubeltówki kapslowe, 1 skałkową, 1 pojedynkę, 1 karabin, 1 sztuciec, i 4 pistolety, 12 kos, proch i kule; w stodole 9 kos i 127 tyk na kosy; u ekonoma Kozmińskiego 2 dubeltówki, 1 pałasz, 4 nowe kożuchy i 5 par butów z cholewami; zaś w jego kieszeni ostre naboje. W lesie odszukano 10 funtów prochu i 100 kul, nadto w spruchniałem i wydrążonem drzewie, resztki prochu świadczące, iż drzewo służyło za magazyn prochowy. Broń palna była kulami nabitą.

Zabrano również pigułki z arszeniku sporządzone, co do których przeznaczenia ordynaryusz Bobrowskiego dr. Hrebenda z Oświęcima udzielił dostatecznych wyjaśnień. Pomimo tego podała Gazeta augsburgska w Nrze 37, na podstawie sprawozdania rotmistrza bar. Kirchbacha, ilość znalezionego arszeniku na dwa funty, co żonę Bobrowskiego do sprostowania tej błędnej wiadomości w tymże samym dzienniku spowodowało. Znaleziono również wiele paryskich książek i broszur, jak niemniej pism samego Bobrowskiego co do usunięcia żydów z karczem, zaprowadzenia sądów polubownych, pobierania 5% od podatków na cele narodowe i t. p. Te zdarzenia i cyfry wykazują potęgę wadowickiego powstania, na które w Krakowie tak wiele liczono. Dalsze szczegóły odnoszące się do rewolucyjnej działalności Bobrowskiego w Galicyi, jako nie należące do historyi wydarzeń krak. pomijamy. B. był skazanym na śmierć przez Sąd

przez granicę pruską, skłonił kilku oficerów polskich przybyłych już do Mysłowic do odwrotu i powrócił do Francyi[1]).

Nie zbywało i na innych objawach ogólnego przerażenia i zwątpienia w powodzenie narodowej sprawy. Lękliwość i brak stanowczości u wiekowego jen. Collina, zbytnia łagodność dyrektora policyi niechcącego się nikomu narazić i obojętność prezesa Senatu na wszystko, co nie obchodziło jego własnej osoby, stały się przyczyną, iż chociaż znano i miano w mocy wszystkich przedsiębiorców rewolucyi, żadnego z nich nie uwięziono i żadnych zapobiegawczych środków jak: odebrania broni mieszkańcom, wydalenia obcych, zamknięcia uniwersytetu, odwołania targów, strzeżenia rogatek i t. p. nie zarządzono. Wprawdzie wydał dyrektor policyi tajną instrukcyą dla swych urzędników, pilnował czujności patroli wojskowych i wysłał na śledztwo kancelistę

krym. we Lwowie lecz został ułaskawionym na 15 lat ciężkiego więzienia. Rok 1848 przywrócił mu wolność, lecz z chorobą piersiową znacznie rozwiniętą. B. poślubił w r. 1837 Wandę Dąbską z Wojnicza, na której imię, w przewidywaniu smutnych wypadków, przepisał na początku r. 1846 swój majątek ziemski. Umarł w r. 1853 bezdzietnie.

[1]) Alcyatę spotkały, z powyższego powodu ze strony emigracyi pols. tak ciężkie zarzuty zdrady i tchórzostwa, iż spowodowały — jak ogłoszona drukiem w Paryżu *Korespondencya listowa z Alcyatą* w lipcu 1846 r. przeprowadzona dowodzi — jego wykreślenie z Tow. demokr.

Twierdzenie Sali (str. 213), iż Gorzkowski wkładał do rąk Alcyaty i Tyssowskiego po 1200—1500 złr. zachęcając ich do ucieczki, jest nieprawdziwe. Gorzkowski był wówczas bez pieniędzy i pożyczał dla siebie po kilka złotych; Alcyato zaś podał za powód swego „wyjazdu“ z Krakowa, w książce wydanej w r. 1850 w Strasburgu p. t. *Kilka słów o wypadkach w r. 1846* odwołanie powstania w Galicyi i w Rzplitej Krak. za zgodą Gorzkowskiego i Tyssowskiego; co jednak miało być tylko politycznym manewrem tych dwóch nawzajem oszukujących się mężów stanu, a żałować należy, że we wspomnianej książce (str. 75), tylko jeden szczegół odnoszący się do wydarzeń krak. przytoczony został, a mianowicie, iż „posuwający miłość ojczyzny do fanatyzmu, lecz bez taktu i zdolności“ Gorzkowski usiłował wspomnianym manewrem usunąć Alcyatę, — Gorzkowskiego zaś Tyssowski z „kompletu“ Rządu narodowego.

Homułkę do Jaworzna, komisarza Weinbergera do Ruszczy, lecz o tych zarządzeniach albo nikt nie wiedział lub też protokolarnych przesłuchiwań komisarzy dystr., którzy niemal wszyscy sprzyjali zamierzonemu ruchowi, wcale się nie obawiał.

Wobec tej nieporadności i bezczynności władz i organów rządowych nabrała otuchy i odwagi wojskowa kancelarya Gorzkowskiego. Duch wojowniczy ożywił się na nowo; być może dla tego, że nie wiedziano dokładnie, co zaszło w Poznaniu, Lwowie i Tarnowie.

Przy ówczesnych utrudnionych środkach komunikacyjnych, naruszanej tajemnicy listowej i nie urządzonej własnej poczcie rewolucyjnej, niewiadomość zmienionego stanu rzeczy nie jest wykluczoną. Przywódzcy rewolucyi krak. nie wyjawili też nigdy tajemnicy — a na Königsteinie nie umiał jej odsłonić wielomowny Tyssowski — czy było na czas w Krakowie wiadomem, iż powstanie w Galicyi przyspieszonem zostało[1]), iż się nie powiodło i zostało stłumione krwawą kontrrewolucyą chłopską. Głuche wieści o rzezi w Galicyi, od Wielkiejnocy 1845 r. niepokojące Kraków, mogły być lekceważone; bo przekonanie o własnej sile i potędze było tak mocne, iż autorowie rewolucyi wyrobili w sobie tę pewność, jako potrzebują wydać tylko hasło, a „gąszcze“ uzbrojonego ludu podnosić się będą z ziemi i rozbijać jak szyby armje trójprzymierza.

Temu politycznemu obłędowi również przypisać należy, iż mimo ucieczki Alcyato, nieprzybycia zamówionych oficerów, niesprowadzenia broni, nieprzysposobienia amunicyi i przerwania wszelkich związków z Galicyą przez most podgórski wojskiem obsadzony, przystąpiono znowu (19 lut.) z gorączkowym pośpiechem do przygotowania zaczepnych działań powstańczych w pierwotnie oznaczonym czasokresie.

---

[1]) Kto i z jakich powodów przyspieszył wybuch rewolucyi w Galicyi, wyłuszczył hr. Wiesiołowski w swym *Pamiętniku* na str. 91, w którym i bliższych szczegółów co do osoby i działalności hr. W. dowiedzieć się można.

Uroczystość tradycyjnego „combra“ święcona, gardłem „pospólstwa“ i językiem „przekupek“ w tłusty czwartek w Krakowie, była tym razem (19 lut.) na rynku Kleparskim i placu Szczepańskim głośniejszą, niż w latach poprzednich. Obmawiano bowiem do syta „krowie nogi“, niż żołnierzy piechoty z powodu kudłatych kamaszów nazywano, i wdawano się w przepowiednie, co „jadące krakusy“ na zapusty zdziałają.

Po południu tegoż samego dnia (19 lut.) wysłano rozkazy do okręgu miasta, ażeby powstanie w czasie dawniej umówionym od rozbrojenia oddziałów austr. w Krzeszowicach, Chrzanowie i Jaworzniu rozpoczęto. Wieczorem wyjechał Wł. Jordan[1]) do Krzesławic, Józef Müller zaś do Karniowa dla objęcia dowództwa nad powstańcami z Proszowskiego i z nadgranicznych gmin Rzplitej do tych miejsc przybyć mającymi. W Krzesławicach nie zastał Jordan nikogo; albowiem właścicielka p. Kirchmajerowa wdowa i jej młodzi synowie Julian i Kanty K. nie będąc zwolennikami rewolucyi, nie poczynili żadnych przygotowań do powstania. Jordan miał ze sobą kilku ludzi i kilka osób znajomych przybyło do niego w dniu następnym (20 lut.), z Kocmyrzowa i z granicy na Baranie. Późnym wieczorem stawił się pod jego rozkazy Eustachy Belli, ekonom z Zastowa, wraz ze swym fornalem Cichym i kilku parobczakami dobrze zamroczonymi

---

[1]) J. należał do rodziny Wincentego z Zakliczyna Jordana, dawnego oficera ułanów gwardyi ces. Napoleona, następnie majora milicyi krak., ożenionego z Maryą Dąbską z Wojnicza. J. urodził się w r. 1822. Jako bliski krewny Wł. Dąbskiego przebywał często u niego w Zakrzowie, tam poznał się z emisaryuszami i zaciągnął do ich służby. Dembowski, przerzucając pole swego działania z Galicyi zachodniej do Lwowa, oddał swą rolę w Krakowie Jordanowi. Ciężko ranny już następnej nocy (20 lut.) nie miał J. udziału w dalszych wypadkach. Odzyskawszy zdrowie poszedł na wychodźtwo do Francyi, lecz wrócił w sam dzień bombardowania Krakowa (26 kwiet. 1848) i dowodził uliczną ruchawką na Kleparzu. W kampanii węgierskiej (1849 r.) odznaczył się walecznością w legionie polskim, dostał się do Turcyi i dosłużył stopnia pułkownika w kozakach sułtańskich.

trunkiem. Ponieważ wszyscy siedzieli na koniach, więc Jordan podążył z nimi do Prądnika czerw., dokąd Wenda i jego sąsiad Nowak z Czernichowa z powstaniem z okolic Słomnik i Proszowic przybyć mieli.

W Michałowicach stał jednak silny oddział kozaków, na który Wenda bał się uderzyć; i dla tego wysławszy naprzód swych ludzi z wierzchowymi końmi, sam bryczką przez Michałowice, zabrawszy ze sobą z komory bawiącego tam w interesie spedycyjnym Boczkowskiego, wprost pojechał do Krakowa. Również i Nowak, choć rozdał w swej wsi chłopom kosy i piki, nie wyruszył z nimi w drogę; i zjawił się tylko na zwiady: czy rewolucya się uda i komory rosyjskie otwarte zostaną [1]). W Prądniku znalazł Jordan tylko kilku oficyalistów i chłopów, i dlatego przyprowadził około godz. 4 rano na Kleparz, zamiast spodziewanych kilku tysięcy powstańców, 60 ludzi w połowie źle uzbrojonych i piechotą idących.

Nie lepiej poszło Müllerowi w Karniowie. Fornal Lipczyńskiego przywiózł wprawdzie za nim na furze nieco pik i kos wysłanych przez Michała Müllera z kuźni pod zamkiem, lecz mimo ognistych przemówień Lipczyńskiego, namowy jego służącego Jana Migacza, nie było wiele ochotnych włościan do wzięcia ich w rękę.

Jan Hirschberg z Czulic [2]) i Stefan Tański z Dojazdowa dopomagali Müllerowi w zmawianiu ochotników we wsiach pobliskich. Chłopi schodzili się do dworów dla porady, wysyłali wójtów do X. Pawła Winczowskiego plebana w Górce kościelnickiej dla usłyszenia jego zdania, zbierali się licznie po karczmach, dali się częstować, bratali się i śpiewali, lecz

---

[1]) Po nieudanym napadzie na wojsko austr. powrócił Nowak do siebie na wieś, poodbierał chłopom kosy i piki, traktował wódką, płacił muzykę w karczmie przez zapusty, rozdawał zboże i utrzymał w ten sposób swój postępek w tajemnicy.

[2]) H. pochodził ze wsi Zarzyce małe pod Kalwaryą, przebywał u brata Alojzego H. proboszcza w Czulicach, któremu prowadził gospodarstwo rolne. Aresztowany przez wojsko rosyjskie odstawionym został do Wadowic.

jak noc zapadła, z wyjątkiem kilku młodych parobczaków, nie chwycili za kosy i nie poszli za Tańskim i Hirschbergiem na Kraków.

W zamożnej i ludnej wsi Mogile, będącej siedzibą urzędu dystryktowego i posterunku żandarmeryi, werbunek chłopów nie mógł się odbywać głośno i jawnie; chociaż przychylny sprawie narodowej komisarz dystr. Seweryn Wiśniewski żadnych nie stawiał przeszkód. Pokątną zmowę utrudniała również obecność komisarza policyi Weinbergera, który wysłany z Krakowa na rewizyą i śledztwo do X. Walentego Janutki w Ruszczy, posądzonego o zmawianie ochotników i zbieranie broni, zatrzymał się z powrotem w Mogile.

Mogilski oddział Sadowskiego, połączony z oddziałem Müllera, liczył też razem zaledwie 20 jezdnych i 30 pieszych; i w tej sile szedł nocą przez Czyżyny do Krakowa.

Sob. Frankiewicz stolarz i szynkarz w Dąbiu przyszedł w południe 20 lutego ze swym czeladnikiem Ant. Ziębą do Leona Waltera[1]) w Krakowie z zapytaniem: gdzie powstańcy z Dąbia przyjść mają i kto ich pod komendę odbierze? Walter odesłał ich do Lissowskiego jako główno-dowodzącego; a L. rozkazał, ażeby wieczorem przysłali po niego furę, a on sam przewodniczyć będzie. Zięba przywiózł też po zachodzie słońca „trzech panów“ z Krakowa, t. j. Lissowskiego, Waltera ze szpadą w ręce, odgrywającego rolę oficera i nieznajomego, niosącego torbę z nabojami. Przybyli dowódzcy udali się do domu Jana Nalepy, następnie do dworu, a w końcu do karczmy Frankiewicza.

---

[1]) W. był synem kupca Jana Nep. Waltera, właściciela kamienicy pod Krzysztoforami, którego cnotom poświęciliśmy w monografii *Kupcy Krakowscy* (Kraków 1883) str. 57 kilka słów wspomnienia. Ożywiony duchem patryotycznym ojca, oddał się Leon W., pomimo że liczył już lat 39, był żonatym i miał dwoje dzieci, z całym zapałem sprawie powstania i spełniał ze swym szwagrem Stefanem Tańskim z Dojazdowa wszystkie polecenia Gorzkowskiego i Lissowskiego jak najściślej. Po zajęciu Krakowa przez wojska trzech mocarstw uwięziony, w skutek amnestyi w r. 1848 uwolniony, pięknie utrwalił swe imię zapisem majątku na cele Akademii Umiejętności w Krakowie.

Tam już ich oczekiwano; albowiem zagrodnik Jakób Czernek [1]), podchmieliwszy sobie, chodził od powrotu Frankiewicza z Ziembą[2]) z Krakowa z kosą na sztorc osadzoną po chałupach w Dąbiu i w Łęgu, zwołując czeladź i gospodarzy na noc do karczmy. Niewielu z nich usłuchało wezwania; a ci co z ciekawości przybyli, mimo przedstawień „krakowskich panów" i traktamentu Wojciecha Nalepy i jego syna tegoż samego imienia, rozchodzili się z powrotem do domów. Zniechęcony Lissowski odjechał do swej głównej kwatery operacyjnej, jaką na noc rewolucyjną w ogrodzie strzeleckim założył. Walter zebrał pozostałych w liczbie 10, rozdał ładunki pomiędzy posiadających strzelby i wyruszył o godzinie 2-ej z rana na gościniec mogilski, by się dostać na plac budowy dworca kolei żelaznej, wyznaczony na miejsce zborne we wschodniej części miasta. Na moście przed „karczmą spaloną" zeszli się z oddziałem Müllera i Sadowskiego i weszli razem na przedmieście Lubicz.

---

[1]) C. liczył lat 33, był żonatym, dzietnym, lubił się napić i wyprawiać burdy. Po nieudanym ataku w ul. Mikołajskiej powrócił w sobotę (21 lut.) rano pijany do Dąbia w towarzystwie 4 kosynierów, którymi dalej dowodził. Dowiedziawszy się, że we dworze jest dubeltówka, która jako bardzo kosztowna ukrytą została przed powstańcami, odszukał ją i zabrał przemocą; poczem mimo krzyku przestraszonych dzieci wystrzelał szyby w oknie własnego domu. Na teściowej Maryannie 2-go ślubu Łachmanowej i na szwagrze Trynce wymusił groźbami 8 złp. i pił za nie do rana Po wycofaniu się wojska austr. z Krakowa, zaciągnął się z 30 innymi włościanami do kompanii kosynierów Polcera, stał na zamku, pobierał żywność i żołd, lecz uciekł w chwili wymarszu na Podgórze.

[2]) Wyrokiem c. k. komisyi krym. w Krakowie z d. 10 stycz. 1848 r. skazani zostali: Frankiewicz i Zięba na karę śmierci przez powieszenie; lecz na wniosek Sądu najwyższego w Wiedniu nastąpiło ułaskawienie pierwszego na lat 6, drugiego na lat 3 ciężkiego więzienia. Do wykonania wyroku nie przyszło, albowiem wprzód ogólna amnestya ogłoszoną została. Współuczestników wyprawy z Dąbia uwolniono od odpowiedzialności karnej dla braku dowodów.

W Alexandrowicach poczęto dzwonić na ogień dopiero o godzinie 2-ej rano; a zaspane chłopy nielicznie się zbierały i nie zdradzały ochoty pójścia w nocy „po omacku“ do Krakowa. Ekonom Rutowski wyruszył też wozem tylko w towarzystwie Michała Jurkiewicza, Tomasza Pacyny, Wojciecha Wójcikowskiego i lokaja Jakóba Ostrowskiego; i dla złej drogi przyjechał zapóźno.

Z toru kolei żelaznej wytkniętego ku Zabierzowu, z okolic Zielonek, Liszek i Zwierzyńca przybyło na czas po kilku ochotników, lecz do utworzenia uzbrojonych oddziałów w tych miejscowościach nie przyszło.

Taki rezultat wydało spodziewane powstanie mas ludu we wschodniej połowie okręgu Rzplitej.

W samem mieście Krakowie obchodzili w piątek (20 lut.) Pałczyński, Lissowski, Walter, podmajstrzy murarski Ign. Latkowski, majster ciesielski Winc. Kołodziejski, bracia Felix i Erazm Hałatkiewicze i inni młodzi ludzie domy, sklepy i warsztaty, wyjawiali hasło i odzew, wzywając szczególniej tych, co służyli w r. 1831 w wojsku pols., ażeby w ciągu nocy, najpóźniej do godz. 2-ej z rana, schodzili się uzbrojeni na wyznaczone stanowiska.

W południe nastała odwilż; a zwykłą ciszę uliczną przerywało tylko stąpanie znużonych patroli konnych, snujących się po błocie naszych przedmieść.

Ciemna i ciepła noc zapadła, jak zwykle w tej porze roku, dość wcześnie; i zdawało się, że nic nie przeszkodz licznemu zebraniu się powstańców i niespodziewanemu napadowi na wojsko śpiące spokojnie po kwaterach.

Nieprzekonany mową i postępkiem Alcyata, (str. 31) główny zwolennik powstania Józef Sokolnicki, ukrył się wieczorem w domu wikaryuszów kościoła N. P. Maryi, wrazi z kilku młodymi ludźmi, by w danej chwili uderzyć na armaty, stojące przed odwachem, zabrać je lub zagwoździć.

W kuźni Józefa i Michała Müllerów pod zamkiem (dziś dom pod L. 27 przy ulicy św. Gertrudy) osadzano na sztorc kosy i kuto piki; a wczesnym wieczorem zgroma-

dziło się tam kilkunastu młodzieńców, nie mających własnej broni, w nadziei otrzymania takowej.

W śródmieściu, okolonem wieńcem plantacyj, po zamknięciu sklepów i kramów, ożywił się ruch po t. zw. „stancyach" młodzieży handlowej i szkolnej i po „izbach" czeladzi rzemieślniczej. Lano kule, robiono siekańce, nabijano pistolety i krucice, ostrzono stare pałasze i wśród patryotycznych śpiewów oraz czułych pożegnań sposobiono się do wymknięcia o północy na plantacye.

Naraz nasunęła się nieprzewidziana przeszkoda. Dyrektor policyi dowiedział się z dobrego źródła, iż zbrojne powstanie w nocy nieochybnie nastąpi i zawiadomił o tem odkryciu jen. Collina.

Rozruchów spodziewano się wprawdzie z dnia na dzień i noce spędzano w półsennem pogotowiu; lecz wobec zdarzenia, iż powstanie w cyrkule tarnowskim w nocy 18 lutego faktycznie wybuchło, sądzono po spelzłym terminie, iż wisząca nad Krakowem chmura rewolucyjna bez burzy się rozejdzie.

Mając pewność, iż napad na wojsko nastąpi, trzymał je jen. Collin po kwaterach już od południa z bronią u nogi. Nie wiedząc godziny napadu i obawiając się niespodziewanego obskoczenia poszczególnych oddziałów i rozbrojenia każdego z osobna, zgromadził po cichu około godziny 9 wieczór cały swój korpus na rynku; na odwachu zaś umieścił personal policyjny, w śród którego przebył wówczas całą noc i rezydent Liehman ubrany w długi angielski paletot z pistoletami w kieszeni. Szeregami żołnierzy zamknięto wyloty ulic wiodących do rynku. Inspektorowie policyjni dopilnowali zamknięcia bram kamienic, pod którymi ustawiono po 2 żołnierzy, z odwiedzionymi kurkami u karabinów, dla wzbronienia wyjścia mieszkańcom na ulicę.

W ten sposób uwięziono kwiat młodzieży powstańczej po domach i przeszkodzono zbieraniu się na wyznaczonych punktach zbornych. Do głównej kwatery w ogrodzie strzeleckim ze śródmieścia nikt nie przybył; czem przerażony Lissowski gdzieś się ukrył i w krytycznej chwili odszuka-

nym być nie mógł. Schodzący się z przedmieść i przybywający z okręgu powstańcy znaleźli się w skutek tego, wśród ciemności nocy, bez dowodzcy kierującego ich krokami.

W tych warunkach nastąpił

Napad na wojsko austr. w ulicach miasta.

Jednocześnie z zamknięciem rynku i ulic zajęła jedna kompania piechoty im. *Nugent* wraz z jedną kompanią milicyi krak. zamek. Inna kompania pułku *Nugent* obsadziła więzienie, gmach Dyrekcyi Policyi na ul. Kanoniczej (dziś dyrekcya skarb.) i obok położony dom prezesa Senatu (dziś filialna kasa kraj.) Straże bezpieczeństwa otrzymali rezydenci mocarstw, urząd pocztowy austr. na ul. Franciszkańskiej (L. or. 1) pocztamt pruski w Rynku gł. (L. or. 22) i poczta polska w domu rządowym na Stradomiu.

W sukiennicach stanęły dwie kompanie pułku *Hohenegg* a w szyi ulicy Grodzkiej kompania policyjna milicyi krak. Od rynku aż do mostu podgórskiego, który obsadził pułk. Zschock wojskiem pozostawionem na Podgórzu, rozłożone były co kilkadziesiąt kroków, dla zabezpieczenia drogi odwrotu, mniejsze oddziały piechoty, milicyi i szwoliżerów. Reszta piechoty zajmowała północną stronę rynku lub ustawioną była w trójkąt, skierowany ku ul. Brackiej a oparty o odwach główny, na którym jen. Collin założył swoją główną kwaterę. Działa ustawiono w kształcie trójliścia przed domem Mączeńskich (L. or. 12), a osłoniła je z tyłu kompania pułku *Hohenegg*. Patrole piesze krążyły po bocznych ulicach, konne zaś objeżdżały przedmieścia.

O godzinie 11 w nocy padły pierwsze dwa strzały przed kościółkiem św. Idziego, pod którym stał oddział milicyi krak. Sześciu młodych i uzbrojonych ludzi, w krakuskach na głowie, chciało wejść w ulicę Grodzką niewiedząc, że jest obsadzoną przez wojsko. W ciemności utknęli na żołnierzy milicyi. Gdy ich chwytano, milicyant Patolak strzelił o kilka kroków w pierś artysty dramat. Teodora Holcmana i zranił

go śmiertelnie[1]). Ujętych i zbitych owych pierwszych powstańców odstawiono na odwach i zamknięto, w braku innego miejsca, w kościółku św. Wojciecha. Niemal równocześnie jakiś nieznajomy w ubiorze księdza — według słów raportu jen. Collina — otworzył okno w jednym z domów przy ul. Siennej (właściwie na małym rynku) i wysunąwszy dla dania znaku zapaloną latarnię wyrzucił na stojący przed domem pluton piechoty porucznika Pagliaruzzi kartkę, którą odniesiono na odwach główny. Z kartki dowiedziano się, iż w domu księżym są ukryci powstańcy wraz z dowódzcą, który zamierza uderzyć na armaty. Przetrząśnięto dom i znaleziono w samej rzeczy broń, proch i kule, kilku młodych ludzi przeważnie z Poznańskiego, X. Henryka Księżarskiego w krakusce na głowie i wyżej wspomnianego starca p. Sokolnickiego[2]), ubranego po polsku i właśnie piszącego testament, który się rozpoczynał w słowach: „Ponieważ tej nocy o 4 nad ranem uderzam na armaty austr. i t. d.“

Dowiedziawszy się w ten sposób o godzinie napadu, rozkazał jen. Collin już o godz. 2 rano zatrzymać zegary miejskie i zabronił uderzania w dzwon na wieży maryackiej. To zarządzenie przyczyniło się wiele do zbicia z tropu powstańców, nie domyślających się podstępu, a wyczekujących po przedmieściach na wybicie godziny czwartej.

Jeszcze przed północą wrócił komisarz Weinberger[3]) z Mogiły i zajechał przed odwach dla zdania sprawy Kroeblowi.

---

[1]) H. chorował bardzo długo, został wywiezionym do Kielc i tam umarł w skutek otrzymanej rany.

[2]) S. posiadał od r. 1845 dom w ul. Grodzkiej (dziś L. or. 49), nosił się po polsku i uchodził, zarówno jak jego syn, za wielkiego patryotę. Zbity i pokaleczony przez żołnierzy osadzonym został w kryminale; skąd go w nocy d. 22 lutego uwolniono. Obydwaj: Tadeusz i Józef Sokolniccy znajdowali się później na ławie oskarżonych w procesie berlińskim. Sekwestracya jego domu, na zabezpieczenie szkód powstaniem zrządzonych, uchwałą Trybunału krak. z d. 13 lipca 1846 dozwolona, została zniesioną w r. 1848.

[3]) Antoni Weinberger lat 36 liczący zwykle „Szmulem“ zwany, był izraelitą i nadzwyczaj zręcznym urzędnikiem

W. opowiedział, co słyszał i na co się zanosi; a czując się zmęczonym prosił o pozwolenie udania się na Kazimierz, gdzie mieszkał. Chciano go zatrzymać i przedstawiano mu, że rewolucya wkrótce wybuchnie i na drodze lub w domu może go spotkać jaka przygoda. Uparł się jednak będąc człowiekiem odważnym, z ludźmi i niebezpieczeństwami obytym. Opakowawszy się tylko lepiej w suknie, jakie miał ze sobą, dla zabezpieczenia ciała od uszkodzeń, zasadził na czoło krakuskę zabraną jednemu ze schwytanych powstańców dla zmyślenia, w danym wypadku, pozoru należenia do powstania i fiakrem, co go przywiózł, odjechał do domu.

Powstańcy zebrani w kuźni Müllera wybiegali co chwila, pod wodzą akademików Kaz. Starowiejskiego i Girtlera[1]) na plantacye, dla wywiedzenia się: co dzieje się w mieście. Sprowadzali przytem do siebie zabłąkanych, którzy jak np. Gloger syn piwowara, Polcer syn kupca lub inni, nie zastawszy na wyznaczonych stanowiskach nikogo, nie wiedzieli, gdzie się udać mają. Na odgłos miarowych kroków zbliżających się patroli uciekali do kuźni, gasząc światło i zamykając wrota za sobą.

Turkot powozu Weinbergera, wśród panującej ciszy z daleka dosłyszany, nie uszedł ich uwagi i wywabił na drogę do Stradomia wiodącą. Przed figurą, wprost kościoła OO. Bernardynów, zatrzymali konie z powozem pytając woźnicę: kogo wiezie?...

Usłyszawszy nazwisko Weinbergera, poczęto wołać: Szmul! Szmul! i wyciągać go z powozu. W. schował się pod fartuch i wołał:

---

policyjnym. Ponieważ w latach 1831 i 1836 odznaczał się niezwykłą gorliwością w wyszukiwaniu dawnych wojskowych i wychodźców polskich, i był prawą ręką Gutha, co wysmagała bez litości cały młody Kraków, więc był powszechnie znienawidzonym w mieście. Znajdował się też na wyżej wspomnianej liście proskrybowanych; a jego żona opowiadała nazajutrz z płaczem, iż przez całą noc nieznajomi panowie dobywali się do jej mieszkania i dopytywali o męża.

[1]) S. był bratem Stefana S. z Czechówki, o którym poniżej wspomnianem zostanie. G. był później profesorem Uniw.

— Nawracaj... uciekaj...

Woźnica zdołał skręcić konie i bijąc je usiłował wyjechać z tłumu. Wówczas strzelono kilka razy do powozu. Woźnicę skaleczono w głowę uderzeniem kosy i strącono z kozła. Powóz przewrócono i wywleczonego na bruk Weinbergera bito na oślep pałaszami i kosami.

Woźnica, którego stojące w ul. Grodzkiej posterunki wojsk. wprzód zatrzymywały i badały, wiedział iż w bliskości, pod dawną zbrojownią (L. or. 64), stoi oddział szwoliżerów. Pobiegł więc ku nim, mimo broczącej rany, i wołał o ratunek.

Szwoliżery słysząc strzały i wołanie o pomoc ruszyły zwolna i ostrożnie ku Stradomiowi. Powstańcy się rozbiegli; a W. którego ciemność nocy, grube suknie i zacisnięta na głowę krakuska od cięższych uszkodzeń ciała zasłoniły, podniósł się z ziemi osłupiały i oniemiały z przestrachu.

Szwoliżery wzięli go między konie i powróciły z pośpiechem na dawne miejsce. Sądząc po krakusce, że W. jest powstańcem, płazowali go i kłuli pałaszami dla przyspieszenia kroków. Na wpół żywy oddanym został W. placówce milicyi pod kościółkiem św. Idziego.

Milicyanci, będąc wówczas niezadowoleni z przybycia wojska austr., wywierali swój gniew na pochwyconych powstańcach, co już przy ujęciu Holcmana objawili. Dostawszy też w swe ręce nowego krakusa przywitali go tak silnie kolbami, iż W. stracił przytomność. Powleczono go na odwach; i tam w obecności dyr. Kroebla — według jego opowiadań[1]) — żołnierz policyjny rozbił do reszty czaszkę Weinbergerowi. Odwieziony o godzinie 7-mej rano przez lekarza polic. Wojc. Kowalskiego na klinikę, nie odzyskał W. przytomności umysłu i umarł — jak do protokółu zapisano — na „gangrenę“ d. 23 lutego o godzinie 1-szej z południa.

Strzały i hałas pod Bernardynami wzięli powstańcy zebrani w zaułku opustoszałego kościoła św. Agnieszki za

[1]) K. był przez żonę (Wójcikowską z Sącza) spowinowaconym z matką kronikarza. Mieszkając opodal na drugiem piętrze w domu Wentzla odwiedzał często jego rodziców i opowiadał swoje przygody.

znak do zaczepnego wystąpienia na ulicę. Wyszli więc uliczką św. Agnieszki na Stradom, schwycili i rozbroili policyanta, oraz zetknęli się z oddziałem piechoty strzegącym poczty i mieszkania rezydenta rosyjskiego. Do poważniejszego starcia jednakże nie przyszło, albowiem wyjeżdzający w tej chwili z Kazimierza silny patrol szwoliżerów pospieszył piechocie na pomoc i rozpędził powstańców, liczących zaledwie głów kilkanaście. Nikt też nie zginął; i z wyjątkiem medyka Olechowskiego, draśniętego bagnetem w głowę, nikt nie odniósł rany.

Po zniknięciu Lissowskiego z ogrodu strzeleckiego, ogłosił się Müller główno-dowodzącym[1]; i domyślając się zatrzymania zegarów, rozpoczął o godzinie $4^1/_2$ rano kroki zaczepne.

Jezdnych wysłał na Kleparz dla sformowania się i wpadnięcia z tej strony miasta na rynek. Sam sprowadził zaś pieszych z placu budowy dworca kolei żelaznej na plantacye pod jatki rzeźnicze przy Dominikanach; dokąd przybył jego brat Michał z powstańcami zgromadzonymi w kuźni. Uliczką św. Krzyża wszedł Müller na czele 60—80 ludzi uzbrojonych w kosy, pałasze i kilkanaście strzelb, w środek ulicy Mikołajskiej. Po zastrzeleniu szyldwacha wołającego: *Halt wer da?* i ciężkiem zranieniu drugiego żołnierza; który odwieziony do szpitala wojskowego na Podgórze nazajutrz umarł, poczęli powstańcy krzyczeć Hurra! i strzelać przed siebie. Oddział piechoty z pułku *Nugent,* pod dowództwem por. Pagliaruzzi zamykający rynek od ulic Szpitalnej i Mikołajskiej, odpowiedział na zaczepkę rotowym ogniem. Powstańcy rozbiegli się pod bramy domów; a nie mając od-

---

[1]) W dalszym ciągu powstania M. nie odgrywał ważniejszej roli. Doświadczył bowiem przykrej przygody, iż go w kuźni brat Michał M. lat 26 liczący, który po nieudanym ataku w ul. Mikołajskiej uciekł do Rząski i dopiero w poniedziałek (23 lut) do kuźni powrócił, w sprzeczce i przez nieostrożność skaleczył w ramię rozpalonem żelazem. Zmartwiony Michał M. porzucił kuźnię, wstąpił w szeregi powstańcze, wyszedł do Prus, zkąd później w ręce władz austr. wydanym został.

wagi do ręcznej walki i czasu do nabijania na nowo strzelb, gdy piechota ruszyła w ulicę naprzód[1]), uciekli na plantacye.

Na placu boju znaleziono rano, obok trupa żołnierza[2]), ciało wspomnianego na str. 35 Jana Kantego Boczkowskiego, z przestrzeloną piersią i z raną kłutą poniżej brzucha[3]).

Jazda powstańcza zebrana na Kleparzu nie uznała Müllera za dowódzcę i nie usłuchała jego rozkazów. Bez wytkniętego celu uganiała się za patrolami szwoliżerów, splądrowała ich stajnie i zadawalniała się ściganiem pojedynczych żołnierzy lub chwytaniem rozbiegłych koni.

Pod ogrodem Brodowicza (ul. Lubicz L. or. 1) zraniono ciężko jednego szwoliżera[4]), innego zaś zrzucono z konia

---

[1]) Urzędowy raport jen. Collina twierdził, iż por. Pagliaruzzi odparł wówczas z niezwykłem męstwem 4 ataki powstańców. Faktycznie dało wojsko tylko dwie salwy rotowe, po których w ul. Mikołajskiej nastąpiła cisza.

[2]) Ów żołnierz niewiadomego nazwiska miał twarz przestrzeloną, kark przebity i głowę pociętą. Miano go za zbiega z szeregów wojska i z tego powodu umieszczono go na liście zabitych powstańców.

[3]) B liczył około lat 26; pisano go rządcą dóbr, lecz właściwie był dyetaryuszem u Fiorentiniego urzędnika ros. do odbioru soli i załatwiał popołudniu 20 lutego jakiś interes spedycyjny na komorze rosyjskiej. Wenda przywiózł go z sobą do Krakowa. Ponieważ B. był bez broni, pod zwierzchnią suknią miał frak, zaś na rękach glasowane rękawiczki, pchnięcie bagnetem otrzymał po strzale leżąc na ziemi, więc twierdzono powszechnie, iż nie należał do powstania. Miał on wracać ze zabawy w pewnym domu przy ul. Różanej, dostać się wbrew woli w wir walki i być przypadkowo zabitym. Zastygł z chustką jedwabną w ręku, którą usiłował krew z dolnej rany zatamować. Wszystkie ówczesne pisma podawały, iż B. był dowódzcą bandy powstańczej zebranej w okolicach Mogiły, a rozbitej po dwugodzinzej walce na ul. Mikołajskiej.

[4]) Tego szwoliżera, z głęboko rozciętą twarzą, przyprowadził pod rękę do szpitala św. Łazarza jakiś kosynier, troszczył się bardzo o jego zdrowie i odchodząc — według opowiadań rządzcy szpitala Nap. Jędrzejowskiego — ucałował go serdecznie. Patrole szwoliżerów nie dochodziły tej nocy do bramy szpitala, z powodu snujących się po drodze powstańców.

pod stajnią zajazdu Mierzyńskich (ul. Basztowa L. or. 24). Z rynku Kleparskiego spędzono większy oddział szwoliżerów, który w nieładzie począł uciekać w ulicę Sławkowską pod opiekę piechoty. Rzucono się za nim w pogoń. Podniecony trunkiem Belli, pomimo rany odniesionej w lewą rękę, pędził na przodzie. Oddział piechoty, zamykający ulicę od strony rynku, słysząc wrzawę i tentent galopujących koni, sądził w ciemności nocy, iż mu na kark zlatuje powstańcza jazda. Dał więc ognia całym plutonem do własnych żołnierzy. Kapral od szwoliżerów, według raportu jen. Collina, padł wówczas trupem; zaś reszta szwoliżerów przełamawszy szeregi piechoty dostała się na rynek. Ogień plutonowy zwalił również Bellego z konia, przeraził powstańców i skłonił do odwrotu. Belli doczołgał się do bramy domu Kremerów (L. or. 22) i pod nią skonał[1]). Obok niego wyzionął ducha jego ulubiony fornal Antoni Cichy, mając przestrzeloną twarz i przebity kark. Te dwa trupy i koń Wendy zabity przed hotelem Knotza (dziś saski) leżały do rana na ulicy.

Po rozproszeniu się towarzyszów Bellego wymiotła piechota ulicę Sławkowską z resztek powstańców, poczem spłoszony pluton szwoliżerów powrócił na Kleparz i udał się w ulicę Długą. Jazda powstańcza skupiła się również na nowo i rozpoczęły się wzajemne gonitwy i harce, których ofiarą padł Wł. Jordan. Mając słabego rumaka zesiadł z niego by dosiąść konia wojskowego, co właśnie schwyconego. W tej postawie obskoczyło go kilku szwoliżerów i pałaszami w głowę ciężko zranili[2]).

---

[1]) W r. 1848 postawiono Bellemu na cmentarzu w Raciborowicach pomnik, który poświęcił w d. 22 maja t. r. ks. Janutka po żałobnem nabożeństwie i pięknem przemówieniu powtórzonem w Nrze 47 *Jutrzenki* z r. 1848.

[2]) J. stracił przytomność; a odbieżony od swoich pozostał na bruku. Kobiety niemoralnego życia zaniosły go do swego mieszkania, sprowadziły akuszerkę i rany opatrzyły. Gdy nazajutrz inspektor policyi z żołnierzami przeglądał domy na ul. Długiej szukając rannych lub zdrowych powstańców, ubrano go w czepiec, ustawiono kołyskę i trzymano w łóżku jako chorą

Echa rotowego ognia i okrzyki powstańców z ulic Mikołajskiej i Sławkowskiej, odbijając się wśród ciszy nocnej o ściany rynku, skusiły restauratora Fochta do iście szalonego postępku.

Nie czekając rezultatu walki rozpoczętej na ulicach, otworzył okno w swej restauracyi na I. piętrze w domu Jarzyńskich (dziś Mendelsburga L. or. 15) i strzelił z pistoletu dwa razy do stojącego na koniu oficera sztabowego. Focht sądził zapewne, iż strzela do jen. Collina, który na odgłos wrzawy wojennej wsiadł przed odwachem na konia i dojeżdżał do stanowisk zaczepionej piochoty. Jeden ze strzałów chybił; lecz drugi trafił konia pod siodłem, na którem siedział major Stremer z pułku *Hohenegg* dowodzący oddziałem asekurującym działa [1]). Dwa plutony 3-ej kompanii kapitana Zieglera, stojące za Stremerem, dały ognia do okien restauracyi i wytłukły w niej szyby.

Po tym epizodzie zapanowała grobowa cisza w rynku; przerywana niekiedy bolesnym jękiem rannych sprowadzanych na odwach, i zamykanych do kościołka św. Wojciecha.

Po plantacyach i przedmieściach padały jeszcze do rana pojedyncze strzały na patrole; lecz powstańcy nie zebrali się już nigdzie razem i nie zaczepili wojska.

Rozbitki z ulicy Mikołajskiej skupiły się na dawnem miejscu w ulicy Lubicz i wykonały ohydny akt zemsty. Wtargnęli bowiem do parterowego domu Ulrycha L. 192 (dziś hotel Europejski) wyciągli z mieszkania posądzanego

---

położnicę. W tygodniu rewolucyjnym pielęgnowała go wspomniana na str. 20 śpiewaczka Bogdani, zaś po wyjściu powstańców do Prus (3 marca) wywieziono go na wozie chłopskim do Kocmyrzowa i ukryto w stodole, gdzie był dalej leczonym. Nie wyśledzony przez kozaków, którzy nadgraniczne wsie zajmowali, dostał się później J. do rodziny w Królestwie Polskiem, a następnie na emigracyą.

[1]) S. odjechał jeszcze na bok na zranionym koniu. Koń zdechł później. Stremer przeziębił się w ową noc i tak ciężko rozchorował, iż dowództwo batalionu objął po nim nazajutrz kapitan Bayer. Dalo to powód do różnych pogłosek.

o szpiegostwo Józefa Komara i bijąc go pałaszami i kolbami po głowie i rękach, na miejscu w sieni zabili [1]).

Z brzaskiem dnia, niedoczekawszy się wybuchu rewolucyjnego w środku miasta i przybycia mas powstańczych od Podgórza i z okręgu, wszystko poczęło uciekać za rogatki miejskie lub kryć się po zaułkach przedmieść [2]).

W śródmieściu, kto miał sen twardy, niewiedząc co zaszło, wychodził jak zwykle na ulice; lecz głosem „*Zurück*“ nawracanym bywał przez szyldwachów do domu. Kto tego głosu nie usłuchał lub nie zrozumiał, narażonym był na strzały. W ten sposób przestraszono lub zraniono kilka osób, a nawet zastrzelono dwie służące: Annę Paluczną i Maryannę Lalecką idące z ul. Żydowskiej za kupnem żywności na plac Szczepański. Pierwszą trafiła kula w prawy bok — drugą w głowę w okolicy nosa [3]).

O godzinie 8-ej rano przystąpiła policya z oddziałem milicyi, w obecności jen. Collina przechadzającego się pieszo [4])

---

[1]) K. pochodził z Król Polskiego był po raz trzeci żonaty z Wiktoryą Stanecką i miał ośmioro dzieci. Najstarsza córka Leokadya, z pierwszej żony, lat 24 licząca bawiła w Petersburgu przy siostrze Komara p Horożańskiej, żonie wyższego urzędnika ces. kancelaryi. Druga żona Komara Nimfa z Bugajskich unieważniła małżeństwo, wydaliła się do Warszawy i wstąpiła w związek małżeński z p. Krupińskim. Komar był urzędnikiem na komorze rosyjskiej, potem handlował drzewem, kupił las w Pisarach od Grünbauma za 27.250 złp. miał domek na Grzegórzkach i dał zadatek na dom pod L. 160 na Kaźmierzu. Czystą masę spadkową obliczono na 43.920 złp., apoplexyą zaś podano w aktach urzędowych za przyczynę śmierci.

[2]) Sala przytoczył na str. 214, a za nim powtórzyli inni dziejopisarze, iż powstańcy cofnęli się na Kleparz, tam obozowali i oczekiwali nadejścia posiłków. Ta błędna wiadomość powstała wskutek nieznajomości położenia Kleparza, który nie jest wsią położoną pod Krakowem, lecz przedmieściem miasta.

[3]) Ich śmierć była jednym z głównych argumentów przytoczonego na str. 21 protestu młodej emigracyi krak. wydanego w Strasburgu, powtórzonego w dzienniku *Univers* a odpartego przez Gazetę wiedeńską.

[4]) W broszurze *Das Polen-Atentat* podano błędnie, iż jen. Collin nie zsiadł wówczas z konia przez 14 godzin.

w towarzystwie Kroebla, do przeszukania domu, z którego strzelano do majora Stremera. Bramy kamienicy nie chciano otworzyć pomimo gwałtownego dzwonienia. Milicyanci wybili ją kolbami, a dostawszy się wewnątrz domu wyciągnęli najprzód na ulicę, w siwej kapocie bez czapki, już krwią zbroczonego i omdlewającego Fochta; i bijąc go kolbami zawlekli na odwach.

Drugim i trzecim z kolei jeńcem byli kupcy, właściciele handlów korzennych w ul. Grodzkiej, powszechnie znani i poważani: Jan Kosz [1]) i Jan Kornecki. Będąc przyjaciołmi Fochta i w przewidywaniu mających nastąpić wydarzeń nie poszli oni na noc do domu, lecz nocowali w restauracyi. Równocześnie zabrano nieco broni i uwięziono wszystkich męskich mieszkańców domu; nie wyłączając p. Dzierzbińskiego (męża modniarki) służącego dawniej w milicyi i uchodzącego za zwolennika porządku policyjnego.

Kosza popędzano lufami karabinów, przyczem stracił po drodze kapelusz i w podskokach dostał się na odwach. Korneckiego i mieszkańców domu, prawdopodobnie na rozkaz jen. Collina, na ulicy nie tknięto, lecz zato na odwachu zbito. Znajomy feldwebel milicyi stanął w ich obronie i zasłonił od cięższych skaleczeń. Fochta odwieziono zaraz do szpitala św. Łazarza [2]); Kosza i Korneckiego zamknięto

---

[1]) K. pochodził z pruskiego Szląska. Jako praktykant handl. poszedł do powstania w r. 1831., służył przy ułanach i powrócił boso do Krakowa. Obawiając się dalszego uwięzienia schronił się do Francyi i był w r. 1847 ściganym listami gończymi.

[2]) Focht właściwie Fockt nie był polskiego pochodzenia, lecz był zagorzałym patryotą, ze względów politycznych kilka razy więzionym. J. Louis *Sądownictwo Rzpltiej krak.* Kraków 1881 str. 42.

Po opuszczeniu miasta przez wojsko, przewieziono Fochta (23 lut.) na kuracyą do domu, a górnicy z Wieliczki uczcili go nazajutrz serenadą. Po wyleczeniu z ran, które okazały się lekkiemi, Focht wywiezionym został do Warszawy i umarł (w r. 1847) w kazamatach twierdzy Modlina. Jego lokal zajęto powtórnie (3 marca) na bióra komendy placu; restauracyą zaś, przez dłuż-

w kościółku św. Wojciecha [1]), innych zaś więźniów po przesłuchaniu przez dyr. Kroebla, wypuszczono na wolność.

Do mieszkania i restauracyi Fochta zakwaterowano kompanią piechoty kapit. Zieglera [2]); i w ten sposób załatwiono, jak wówczas nazywano, sprawę zamachu na życie jen. Collina.

Oddziały milicyi i wojska, które już dwie poprzednie noce spędziły na patrolach lub w półsennem pogotowiu, były na wskróś przeziębnięte i znużone. Dla pokrzepienia sił wyniesiono na rynek w małych konewkach wódkę, którą żołnierze stojąc w szeregu po kolei pili; poczem uderzono w bębny i wojsko rozeszło się na swoje leże, opuszczając stanowiska zajęte w nocy. Była wówczas godzina 9 rano; a z otwierających się równocześnie domów i sklepów wysypały się na rynek i ulice tłumy ciekawych mieszkańców, niespokojnych o los znajomych lub chciwych wiedzy wypadków, jakie się w nocy zdarzyły.

Rozpowiadano na prędce niestworzone rzeczy, biegano po ulicach i szukano trupów.

Niebyło ich wiele. Wojsko wywiozło swoich kilku zabitych na cmentarz, rannych zaś we furgonie na Podgórze. Na ulicach, oprócz Boczkowskiego, Bellego i Cichego, leżały

szy czas zamkniętą, otworzył na nowo zięć p. Ant. Ziębiński. Córki Fochta, które według zgodnych doniesień dzienników niemieckich miały być porąbane na kawałki, nie były nawet uwięzione.

[1]) Nawę kościelną zamieniono wówczas na areszt, a kazalnicę na wychodek. Przeszło 20 osób pozostawało w kościele, do niedzieli wieczór, bez opieki lekarskiej, chleba i wody. Opuszczając miasto zapomniał jen. Collin i o swoich więźniach, którzy stósownie do ogłoszenia z d. 21 lutego mieli być stawieni przed sąd doraźny. Nie wzięto ich na Podgórze i nie wypuszczono z zamkniętego kościoła.

[2]) Wówczas zginęło nieco drobiazgów z mieszkania; a między nimi srebrny zegarek. O ten zegarek prowadzono później w Krakowie i w Wadowicach, dokąd batalion *Hohenegg* przeniesiono, nadzwyczaj ścisłe dochodzenie wojskowe. Landwerzyści i milicyanci oskarżali się nawzajem, nie przyznając do winy. Zegarka nie odszukano.

tylko 4 trupy, t. j. stolarza Beera z przestrzeloną piersią, Walentego Koni z rozbitą czaszką, Krzyżanowskiego i Andrzeja Michalskiego ugodzonych kulami w głowę.

Trupów poznoszono do kostnicy; miasto przybrało dzienny wygląd i akt powstania był w całości zakończonym.

W tej samej nocy zatliło się i zgasło powstanie w okręgu m. Krakowa. Rozpoczęło je

Rozbicie oddziału piechoty w Jaworznie.

Rządowe kopalnie węgla i huty cynkowe w Jaworznie i Niedzieliskach zatrudniały, oprócz włóczęgów i próżniaków wysyłanych drogą administracyjną z domu pracy w Krakowie, wielu zbiegów ze sąsiednich krajów i luźnych ludzi. Inspektorat górnictwa, na którego czele stał Ign. Szarzyński exoficer krakusów, był oddawna podejrzywanym o rewolucyjne aspiracye; a zastępujący komisarza dystr. (Nowaka) komisarz policyi Józef Michniewski, był źle zapisanym u dyr. Kroebla.

Wyprawiając też oddział piechoty do Jaworzna, dla utrzymania robotników kopalnianych w karbach porządku, wysłał zarazem Kroebl, fiakrem, kancelistę polic. Max. Homułkę do Alwerni z rozkazem, ażeby komisarz dystr. Jan Sałasz udał się natychmiast wraz z Homułką do Jaworzna i przy pomocy wojska, przez odebranie broni i uwięzienie podżegaczy, stłumił zarzewia rewolucyjne.

Homułka przyjechał do Alwerni tak późnym wieczorem i tak zmęczonymi końmi, iż dalej jechać nie było podobnem.

Pozostał więc na nocleg u Sałasza. Sałasz dowiedziawszy się od H. o zajęciu Krakowa przez wojsko austr. i o zamiarze wysłania plutonów jazdy do Krzeszowic i Chrzanowa, zaniepokoił się o Patelskiego w Kwaczale, z którym żył w zażyłości i o którego zamiarach powstańczych dobrze wiedział. Wysyłając też stójkowego o podwodę dla siebie i Homułki do Kwaczały, dał mu dla wręczenia po drodze pismo

do Patelskiego, zawiadamiające poufnie o tem, co zaszło w Krakowie i przestrzegające o niebezpieczeństwie grożącem od Chrzanowa. W roztargnieniu i pośpiechu zalepił Sałasz pismo mokrym opłatkiem, nie wycisnąwszy dość silnie pieczęci urzędowej.

Niespodziewany przyjazd Homułki do komisaryatu i opowiadania fiakra o mającej wybuchnąć rewolucyi podrażniły ciekawość stójkowego, iż wstąpił do izby żandarmów, dla podzielenia się z niemi najświeższą nowiną. Brygadier Kawka odczepił z łatwością opłatek, przeczytał pismo Sałasza, a zapewniwszy stójkowego, jako nic w sobie ciekawego nie zawiera, polecił mu odnieść je według adresu[1]) i sprowadzić zamówioną podwodę.

Podwoda nie przyszła rychło; i dla tego Sałasz z Homułką przybyli do Chrzanowa już po przewiezieniu na wozach piechoty austr. do Jaworzna. Podążyli za nią jak najspieszniej; lecz przy złym stanie drogi i powietrza przyjechali dopiero wieczorem na miejsce.

W Jaworznie panował pozornie głęboki spokój. Roboty kopalniane i hutnicze szły zwykłym trybem. Przybyła piechota umieściła się w karczmie, zaś porucznik Potakowski w mieszkaniu Michniewskiego.

Nazajutrz rano (20 lutego) rozpoczął Sałasz dochodzenia dla dojścia do źródła wydającego wieści o rewolucyi; a Homułka, z asystencyą wojskową, podejmował rewizye po domach dla odszukania i zabrania broni. Nigdzie jej nie znalazł; nawet na plebanii i wikarówce, gdzie u X. Berezińskiego[2]) w samej rzeczy ukrytą była. Wywieziono ją na

---

[1]) Pismo doszło do rąk Patelskiego i było pobudką do wyprawy na Chrzanów, oraz stało się później przyczyną długotrwałego uwięzienia Sałasza, przeciw któremu z oskarżeniem o nadużycie władzy urzędowej wystąpił Kawka.

[2]) X. Ludwik Bereziński stał się głośnym z powodu ucieczki dokonanej wraz z X. Niewiadomskim i Stefanem Starowiejskim w nocy d. 20 września 1847 r. z więzienia w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie. Odzyskanie wolności ułatwił im braciszek Szymon Włodarski, rodem z Częstochowy, w ten sposób,

wozie przykrytą słomą do Niedzielisk w chwili, gdy Homułka wchodził z paradą wojskową na probostwo; a ze zmierzchem przywieziono ją z powrotem i ukryto w kościele.

Wieczorem pisał dalej Homułka protokoły z „podejrzanymi ludźmi.“ Potakowski ustawiał szyldwachów na strategicznych punktach i obradował w gospodzie, przy herbacie, z Michniewskim i Sałaszem, jak dalej postępować należy.

Równoczesnie, lecz w innej stronie, radzono o nich i zmawiano się na ich ujęcie. Kontrolor urzędu górn. Mieczysław Piekarski stał na czele przedsięwzięcia rewolucyjnego. Steigrowie, hutmistrze i węglomierze pomagali mu w czynności zyskania zwolenników zbrojnego powstania i rozpoczęcia zaczepnego działania.

---

iż zakradając się na strych żłobił pomału dziurę w sklepieniu ich celi więziennej, a zrobiwszy dostateczny otwór, przy pomocy w kaźni na stole postawionego stołka, wyciągnął ich w górę. Ze strychu sprowadził oswobodzonych do kaplicy św. Jacka, gdzie się wszyscy pomodlili; poczem kluczem otworzył drzwi do kościoła i ukrył ich za ołtarzem. Rano, gdy kościół otworzono, wyszli już sami swobodnie na ulicę. Jeden z konduktorów kolei żelaznej ułatwił im podróż do Wrocławia, zkąd się udali do Francyi. Sprawcę ucieczki więźniów odkryto i innych więźniów, w liczbie 22, do głównego więzienia przy kościele św. Michała zaraz przeniesiono. Włodarski udawał pomięszanie zmysłów i twierdził, że mu się objawił Pan Jezus, otworzył mu serce i rzekł, by uwolnił tych trzech niewinnych ludzi już na śmierć skazanych, a doda mu mocy do wykonania tego dzieła. Spełnił więc tylko wolę Bożą. Po zbadaniu stanu umysłowego przez lekarzy skazanym został W. na 5 lat więzienia, lecz w d. 17 marca 1848 r. przy sposobności ogólnego uwolnienia więźniów polit. na wolność wypuszczonym. W kilkanaście dni potem aresztowano go znowu, albowiem przypomniano sobie, że jego postępek nie był natury politycznej, lecz zwykłą zbrodnią dania pomocy więźniom do ucieczki i chciano go oddać na nowo w ręce władz sądowych. Sprawa przeszła przez wszystkie trzy instancye; i dopiero gdy sąd najwyższy w Wiedniu orzekł, iż amnestya dana zbrodniarzom polit. odnosi się i do W. wydalono go na drodze administracyjnej z granic monarchii austr.

Po zapadłym zmroku rozdawał przed kościołem, pokryjomu, p. o. steigra Eust. Możdżeński [1]) broń i ładunki zgłaszającym się ochotnikom i wysyłał ich na cmentarz wyznaczony na miejsce ogólnego zebrania. Pisarz huty cynkowej Adam Łysakowski i kucharz warzelni hałunu Onufry Nowakowski, pospieszyli tam również ze swymi ludźmi.

Z Niedzielisk, Pechnika, Jęzora i Jeziorek — po zabiciu żandarma Szatkowskiego pod lasem — przybyło na cmentarz kilkunastu na wpół uzbrojonych robotników i górników; zaś ze wsi Długoszyna kilku chłopów z kosami, których Józef Burek, groźbą podpalenia ich chałup do udziału w powstaniu skłonił i ze sobą do Jaworzna „na wojnę“ przyprowadził.

Około godz. 10 wieczorem uderzył Ant. Lewiecki, steiger z Niedzielisk [2]), z garstką górników na dom pracy w Jaworznie, celem oswobodzenia jego mieszkańców i zyskania tychże dla powstania. Inspektor Józef Wiślicki i dozorcy zakładu stawili bezsilny opór. Aresztanci, korzystając z nadarzonej sposobności i z ciemności nocy, rozbiegli się natychmiast na wszystkie strony; najmniej ku cmentarzowi, choć ich o to upominał Lewiecki.

---

[1]) M. zabrał później robotników od Gotlieba Brennera, utworzył z nich mały oddziałek powstańczy i dowodząc nim udał się do Trzebini. Tam przyszedł do zatargu z dozorcą budowy drogi żelaznej Klakiem, który — podobnie jak Lukas — nie chciał ze swymi ludźmi przystąpić do powstania. Równocześnie przybył do Trzebini St. Łysakowski z większym oddziałem, ścigając rozpierzchłych żołnierzy, i na tle tych zdarzeń wymarzył Sacher (stronica 133) bitwę pod Trzebinią, w której 24 żołnierzy austr. życie utracić miało. M. uciekł do Prus. Wydany w d. 23 kwiet., badanym był z polecenia komisyi wojskowo-śledczej przez kapit. Kleistiebera, następnie pozbawionym posady i zesłanym do więzienia w Krakowie.

[2]) L. był synem Piotra Lewieckiego sekretarza sądu krym. w Rzeszowie. Z tego powodu został odstawionym — po wydaniu go z twierdzy Koźla — do Rzeszowa, jako miejsca pochodzenia. Uwolniono go wkrótce i oddano pod dozór policyjny. Prezes Zajączkowski odkrył jednak głębiej jego działalność w Jaworzniu i zarządził (w r. 1847) jego uwięzienie w Krakowie.

O rozbiciu „robaka“ [1]) i zbieraniu się nieznanych ludzi pod cmentarzem, uwiadomili Michniewskiego żandarmi, Potakowskiego zaś szyldwachy. Celem sprawdzenia doniesień i przekonania się o powodach i celach zbierania się ludzi po nocy, udał się Michniewski, z dubeltówką na plecach, w towarzystwie por. P. — który dla bezpieczeństwa wziął ze sobą połowę żołnierzy — do domu pracy, a zastawszy go pustym, pod cmentarz. Tam przywitano ich gęstymi strzałami i głośnym okrzykiem: Hurra!... Egipska ciemność nie dozwalała rozpoznać sił zaczepki. Żołnierze przerażeni niespodziewaną napaścią, wystrzeliwszy z karabinów, poczęli uciekać z powrotem do karczmy. Powstańcy gonili ich z krzykiem i chwytali. Wtenczas odciętym został Potakowski z 8 żołnierzami od reszty oddziału i był zmuszonym szukać ratunku w odwrocie do Trzebini [2]). Michniewski dopadł koszar żandarmskich, dosiadł konia i z jednym żandarmem konnym puścił się również w drogę do Chrzanowa, gdzie go jednak Patelski schwytał [3]).

---

[1]) „Robakiem“ nazywano domy przymusowej pracy w Krakowie i w Jaworzniu, do których Dyrekcya Policyi odsyłała włóczęgów i próżniaków, na czas oznaczony, dla poprawy i przyzwyczajenia do pracy. Używano ich do robót publicznych w mieście, lub do kopania węgla w Jaworznie.

[2]) P. zgubiwszy po drodze resztę żołnierzy, dostał się nad ranem na plebanią w Trzebini. Dalsza ucieczka ku Krakowu była niemożliwą, gdyż powstańcy kręcili się po drodze wiodącej do Krzeszowic. X. Karol Zygadlewicz ukrył go w swem mieszkaniu aż do przybycia czerkiesów (5 marca); przyczem zdarzyło się, iż obydwaj przepędzić musieli na śniegu dwie nocy i jeden dzień w lesie, by się uchronić od prześladowania powstańców. Potakowski wystąpił później z wojska i był oficyałem przy Sądzie kraj. w Krakowie. X. Zygadlewicza aresztowano i odstawiono do kryminału. Podkomendni P. oskarżali go bowiem, że ich namawiał do wstąpienia w szeregi powstańców; co tak zmartwiło Z., iż uległ ciężkiej chorobie. Dr. Bulikowski leczył go w więzieniu.

[3]) M. pochodził z rodziny krak., posiadał realność w ul. Zwierzynieckiej (dziś L. or. 22), otrzymał po napisaniu rozprawy „O przedawnieniu według dawnych praw pols.“ stopień doktora

Żołnierze rozproszeni i pozbawieni dowódzcy, nie mogli się zebrać i stawić oporu; a pozostali w karczmie, nie wiedząc, co się stało, po kilku strzałach rozbiegli się i szukali schronienia po wsiach pobliskich [1]).

Po opanowaniu karczmy i pozbyciu się wojska, uderzyli powstańcy na komisaryat, zabrali żandarmom broń i konie, porozrzucali i poniszczyli akta. Sałasz schronił się do mieszkania powszechnie poważanego lekarza górn. Ant. Sanockiego i otrzymał nazajutrz od Łysakowskiego, odgrywającego rolę komendanta placu, kartę wolnego powrotu do domu i podwodę. Homułka, pomimo spóźnionej pory urzędujący bez przerwy w komisaryacie, uciekł w ogrody i pola, zabrawszy ze sobą spisane protokóły [2]).

Powstanie święciło łatwe zwycięstwo, okupione lekkiemi ranami kilku osób, które opatrzył wspomniany dr Sanocki. Noc przeszła w radosnem uniesieniu wśród śpiewów z całego gardła, brzęku szklanek i wiwatów z pod serca; a pomyślne wiadomości nadeszłe nazajutrz z Chrzanowa i Krzeszowic, podniosły na chwilę rycerskiego ducha górników.

---

prawa i odznaczał się niezwykłą bystrością umysłu oraz przedsiębiorczością. Posądzony o wspieranie powstania, zostawał — jak wielu innych komisarzy dystr. — przez dłuższy czas w uwięzieniu. Rząd austr. przyjął go później do służby, którą zakończył na posadzie starosty w Kolbuszowej. Umarł w Rzeszowie.

[1]) Ogłoszone sprawozdania, iż piechota zabarykadowała się w wielkiej karczmie, iż 300 powstańców zdobywało ją z dwóch stron, iż po wycieczce cofała się do Trzebini odpierając pościg powstańców, nie są zgodne z prawdą. Schwytanych żandarmów i żołnierzy wcielono do szeregów powst.; niewyśledzeni zaś wyszli z ukrycia za nadejściem Rosyan.

[2]) H. przybiegł dnia następnego pieszo do Trzebini i ukrył się w jednym z domów mieszczańskich. Powstańcy odszukali go, protokoły odebrali i pałaszem w głowę ciężko zranili. Przy organizacyi urzędów polit. w r. 1855, otrzymał H. posadę aktuaryusza w Wojniczu.

Śmierć porucznika Beega w Chrzanowie.

Józef Patelski [1]), uwiadomiony przez Bobrowskiego i Sałasza o zajęciu Krakowa przez wojsko austr., pojechał zaraz na zwiady i po instrukcye do Teofila Żebrawskiego [2]), który jako dawny oficer kwaterm. przeznaczony był na szefa sztabu korpusu krak. Ż. złożył jednak — po ucieczce Alcyato — ten urząd i odesłał P. z pytaniami do Gorzkowskiego. Ostatni zawiadomił P., iż w planie powstania żadna zmiana nie zaszła; lecz należy rozbroić oddział szwoliżerów w Chrzanowie i zasilić jego pustą kasę rewolucyjną. Patelski dał mu 10 rubli, jakie miał przy sobie [3]) i wysłał posłańców oraz ekonoma z Przegini z zawiadomieniem do zwolenników powstania, ażeby ze swymi ludźmi, nazajutrz po południu, przybyli do Kwaczały. Spodziewano się stu kilkudziesięciu; przybyło siedemnastu, przeważnie oficyalistów i leśniczych, jak: Bukowski (zięć Zenowicza inspektora kopalń na Sierszy), Jan Wróblewski, Romuald Skarzyński, Michał Skupieński, Ant. Kwiatkowski, Piwowarczyk i kilku młodych praktykantów. Jednemu bowiem koń okulał, innemu puślisko się urwało, Fabrycego z Lipowca brzuch rozbolał.

---

[1]) Szczegółów z życia P. nie przytaczamy, albowiem są w świeżej pamięci z *Opowiadań kapitana Patelskiego* przez nas powtórzonych (Kraków 1880) i jego życiorysu zamieszczonego w roczniku Tow. Dobr. z r. 1888.

[2]) Ż. pochodził z Galicyi i po r. 1831 przybywszy do Krakowa przyjął posadę inspektora dróg i mostów. Chociaż nie miał czynnego udziału w powstaniu, szukał jednakże ubezpieczenia osobistej wolności we Francyi, będąc ściganym (w r. 1847) listami gończymi. Dalszy bieg życia tego wszechstronnie uzdolnionego i zasłużonego męża jest powszechnie znanym.

[3]) Fakt powyższy zaręczony słowem honoru P. może służyć za dowód, jak nieprawdziwe jest podanie Sali na str. 32 przytoczone, iż Gorzkowski na dzień wprzód dawał 2400 – 3000 zlr. Alcyacie i Tyssowskiemu, by uciekli z Krakowa. G. był zawsze bez pieniędzy. Chwilowo miał większą kwotę pieniężną dopiero wtedy, jak przywieziono kasę salin z Wieliczki (26 lut.).

Chłopi nie przybyli również, nawet z Kwaczały, choć Patelskiego lubili, książki patryotyczne czytywali i o Polsce chętnie rozprawiali. Tylko wyżej wspomniani furmani: Taborski i Skowroński przyszli do dworu w nocy, by lać kule i przybijać na lance chorągiewki, które szyła panna Elżb. Machalska (siostra znanego adw. i posła do Rady państwa). Skowroński stawił nazajutrz syna wraz ze swym parobkiem na koniach i z bronią do szeregu [1]) i na tem skończyła się na setki obliczana i spodziewana pomoc ludu wiejskiego. Ze zmierzchem, po rzewnej scenie pożegnania z rodziną i otrzymanem błogosławieństwie na drogę, wyruszono z Kwaczały konno i w nieładzie, lecz z animuszem dawnych konfederatów przez Lipowiec i Pogorzyce do Płazy. Spodziewano się bowiem u Łąckich w Lipowcu i u Kaźm. Jadowskiego w Pogorzycach [2]) znaleść ochotników, w Płazie zaś połączyć się z oddziałem Alexandra Ekielskiego [3]).

---

[1]) S. uczestniczył na saneczkach w wyprawie na Chrzanów. Po ogłoszeniu manifestu rew. zrzucił sołtysa z urzędu i ogłosił się sam naczelnikiem gminy Kwaczała, za którą porywczość pokutował później przez cały rok w więzieniu śledczem.

[2]) J. był uwięzionym aż do czasu ogólnej amnestyi w r. 1848.

[3]) E. był jednem z 6 dzieci Adama E. i Jadwigi z Lekszyckich. Urodził się d. 22 czerwca 1806 r. w Krakowie, gdzie ojciec był początkowo syndykiem magistratu kazim., następnie patronem Trybunału, a w końcu obrońcą rządowym. Będąc uczniem Uniw. Jagiel. wyszczególniał się E. zamiłowaniem i uzdolnieniem do nauk matemat., co go skłoniło, iż w r. 1824 wstąpił jako ochotnik do bateryi artyleryi konnej gwardyi w Warszawie. Umieszczony w szkole wojsk. aplikacyjnej, opuścił ją w r. 1829 jako podporucznik we wspomnianej bateryi. Pierwsze dwa strzały armatnie jakie usłyszała Warszawa w nocy listopadowej, padły z wylotów dział jego plutonu. W bitwie pod Iganiami odznaczył się tak znakomicie, iż na placu boju mianowany był porucznikiem i otrzymał zloty krzyż wojskowy. Pod Ostrołęką brał udział w słynnej szarży artyleryi konnej; zaś przy wzięciu Warszawy p. o. adjutanta przy jen. Bemie, ciężko skaleczonym został w głowę kilku uderzeniami pałasza głośnego ze swej siły i brawury jen. Nostiza. Wywieziony do Modlina otrzymał kawalerski krzyż *Virtuti militari* i patent na kapitana II klasy.

Na spotkanie oddziału wyjechał na rosłym koniu liliputowego wzrostu, lecz silny duchem Napoleon Ekielski [1]). Trzymając w ręku zamiast broni długi cybuch zawiadomił, iż do Płazy, z wyjątkiem Zygm. Rosenzweiga, praktykanta ekonom. z Chrzanowa, jeszcze nikt nie przybył, lecz brat, dawszy słowo, czeka w pogotowiu. Ta wiadomość dodała

---

Podróż przez Niemcy odbył konno lub w furgonie jen. Bema i opisał ją w „Pamiętniku," który oczekuje wydawcy. We Francyi znalazł zajęcie jako rysownik przy Dyrekcyi inżyn. w twierdzy Salins, pamiętnej pobytem króla Jana Kazimierza. W r. 1833 wyruszył z kilkuset kolegami na wyprawę frankfurtską do Szwajcaryi, a gdy się nie powiodła, pracował u inżyniera Walkera w Solurze. Otrzymawszy od Senatu w. m. Krakowa pozwolenie powrotu do kraju, przyszedł w końcu 1834 r. pieszo do rodziny i uzyskał, po złożonym examinie, posadę adjunkta inżyniera dróg i mostów z przeznaczeniem do prowadzenia budowy gościńca z Krakowa do Nowego Berunia. Z tego powodu osiadł w r. 1835 w Porębie Żegota i wówczas zaprzyjaźnił się z Patelskim w Kwaczale. Po kilkuletniej służbie rząd., w ciągu której ożenił się z Henryką Burzyńską, córką obyw. z Galicyi, wziął dymisyą; a mając patent jeometry, zajął się pomiarami w hrabstwie Tenczyńskiem w celu usamowolnienia włościan. Zamiłowany w gospodarstwie wiejskiem, nabył na własność kawał ziemi w Zagórzu pod Chrzanowem i wziął w dzierżawę wieś Płazy. Wydał podręcznik p. t. *Nauka rolnictwa* (Kraków 1850) i *Regestra gospodarcze.*

Po awanturze chrzanowskiej, ścigany listami gończymi, powrócił do Francyi i pracował przy budowie kanału w Marsylii. W r. 1848 przybył znowu do Krakowa i zastępował w pamiętnej nocy 26 kwietnia hr. Adama Potockiego w dowództwie gwardyi narod. Nie uzyskawszy posady przy budujących się drogach żelaznych, zmuszonym był E. przyjąć obowiązki ekonom. u dawnego towarzysza broni hr. Leona Rzewuskiego, a następnie u p. Benoe w Stróży. Umarł d. 26 maja 1858 r. Jego syn dr. Józef E. jest radcą Wydziału kraj., córka zaś Jadwiga, była żoną ś. p. prof. Sawczyńskiego.

[1]) E. brat Alexandra E. wyszedł również do Francyi, lecz powrócił w r. 1848 do Krakowa, pisywał ulotne wiersze, jak: *Mośkowa za barykadą*, *Okolice Mogiły*, wydawał w r. 1848 z Mich. Łuszczkiewiczem czasopismo *Szkoła ludu* i pracował ku końcowi życia jako dyetaryusz w Akademii Umiejęt.

wszystkim otuchy, gdyż Ekielski uchodził nietylko za zdolnego i walecznego oficera, lecz zarazem za człowieka rozważnego i wytrawnego, który byt i dolę dobrych znajomych i własnej rodziny nie stawi na kartę ślepego przypadku.

Po krótkim odpoczynku w Płazie, udano się do Kościelca (własność hr. Szembeka), gdzie zastąpił im drogę jadący od Chrzanowa sankami Bolesław Laskowski, jeden z dzielnych podoficerów 4 pułku piechoty [1]). I to spotkanie było wielką pociechą dla szczupłej, z rzemiosłem wojennym nieobeznanej drużyny. Przesadzono więc Napoleona E. na sanki, a Laskowskiego wsadzono na konia i dla rozgrzania krwi i umysłów ruszono wyciągniętym kłusem do Chrzanowa. Była wówczas godzina 10 wieczór.

Wyżej wspomniany pluton szwoliżerów liczący 29 koni, przybył do Chrzanowa we czwartek (19 lut.) po południu i umieścił się w wielkiej oberży wśród miasteczka stojącej; jego dowódzca zaś por. Beeg u współwł. i dzierżawcy Chrzanowa Cezarego Hallera, w budynku dworskim „kałamarzem“ zwanym. Nazajutrz wysyłał Beeg dla objaśnienia się w sytuacyi, małe patrole prowadzone przez konnych żandarmów Rzpltej w okolice Chrzanowa; a gdy w południe jeden z patroli wysłanych ku Sierszy otrzymał kilka strzałów od spieszących na stanowisko powstańców i powrócił w popłochu, powstała w Chrzanowie paniczna trwoga.

Komisaryat dystr. został zabarykadowany i żandarmami obsadzony. Pół plutona szwoliżerów, zmieniając się co godzina, siedziało na koniach przed oberżą, a por. Beeg czuwał w izbie szynkownej nad pogotowiem drugiej części oddziału. Wysłany wieczorem na placówkę przed Chrzanów patrol złożony z kaprala i 2 żołnierzy nie wrócił; albowiem zmyliwszy sobie drogę błąkał się, i dopiero później, spotkawszy 5 uciekających szwoliżerów, podążył z nimi ku Krakowu.

---

[1]) L. był urzędnikiem przy szpitalu św. Łazarza i umarł w r. 1886.

Wrzaskliwe żydostwo zalegające ulice, pochwyciło około godz. 9 wiecz., wkradającego się na przeszpiegi powstańca, a szarpiąc go i bijąc ściągło z konia i zaprowadziło do aresztów komisaryatu. W godzinę potem wpadł do miasteczka, w pełnym pędzie koni, z szalonym krzykiem, oddział Patelskiego i rzucił się na szwoliżerów przed oberżą. Szwoliżery dali ognia z karabinków, lecz rozdarci i zmięszani impetem natarcia, rozpryśli się na wszystkie strony. Beeg zbladł i przeraził się bardzo; lecz nie stracił odwagi, dosiadł konia i usiłował zgromadzić rozpierzchłych lub na konie wsiadających żołnierzy na miejsce wprzód umówione, t. j. przed szkołę. Tam zabiegł mu drogę jeden z powstańców (Bukowski). Poczęli się rąbać na pałasze; lecz w ciemności nie mogąc dalej walczyć, instynktowo cofnęli w tył konie. Powstaniec nie zrozumiał tego ruchu i chcąc wziąść Beega do niewoli, chwytał za cugle jego konia. Beeg nie myśląc o poddaniu się, dobył z olstrów pistolet i strzelił do przeciwnika. Ten rozsrożony tym postępkiem, ściągnął z pleców dubeltówkę i wpakował dwie kule we wnętrzności Beega. Zaniesiono go do oberży, zdjęto z haków drzwi wjezdne i złożono na nich, na posłaniu z płaszcza. Sprowadzony lekarz Maciej Bogdański, urzędnik zdrowia w Chrzanowie, (wł. łazienek przy górn. młynach w Krakowie), nie wiele mógł pomóc śmiertelnie rannemu, który wijąc się z bólu tyle tylko mógł powiedzieć, że mu jest żal umierać w tak młodym wieku. Skonał w niespełna godzinę i na miejscowym cmentarzu pochowanym został [1]).

W natarciu poległ również kapral; z szeregowców zaś jeden był zabity, dwóch rannych i kilku co koni dosiąść nie mogli pojmanych. Z koni wojskowych jeden padł na miejscu, a kilkanaście było schwytanych. Nazajutrz znaleziono na drodze do Trzebini jednego szwoliżera bez życia [2]).

---

[1]) Beeg von Albansberg liczył lat 23 i był synem Karola B. nadleśniczego kamer. w Kałuszu. Pięknej postawy i urodziwy, słynął B. w pułku jako dobry jeździec i rębacz.

[2]) Według relacyi oficera austr. w broszurze »*Das Polen-Atentat*« str. 139, napadło 200—300 powstańców, z dwóch stron,

Po ucieczce szwoliżerów udała się cała drużyna do Komisaryatu dla uwolnienia uwięzionego powstańca.

— Teodorze! wpuść nas, nic się tobie nie stanie, — wołał Patelski do zakratowanych okien budynku; lecz Łuszczyński, ścisły w dopełnianiu obowiązków urzędowych, nie chciał otworzyć silnie zatarasowanych drzwi. Sprowadzono więc wyżej wspomnianego Cez. Hallera, który nie należąc do spisku, spokojnie siedział w „kałamarzu" i z adjunktem komis. Łąckim pił herbatę. Za jego zezwoleniem i wskazówką wyrąbano jedne z drzwi i wtargnięto do wnętrza gmachu i do aresztów. Wówczas rozsrożony Patelski zranił ciężko w piersi Łuszczyńskiego kindżałem, jaki miał za pasem [1]).

Po wesołym odpoczynku, nakarmieniu i napojeniu ludzi i koni, po zwerbowaniu Hallera wsadzonego na szwoliżerskiego konia, wyruszono już po północy do Bobrku.

Na odchodnem wpadł powstańcom w rękę uciekający z Jaworzna Michniewski wraz z jednym z żandarmów.

na oddział Beega. Beeg wyrąbał się z dziedzińca oberży na ulicę, gdzie go zastrzelono. 13 powstańczych trupów leżało obok niego, 13 szwoliżerów zebrało się razem w jednej żydowskiej karczmie za Chrzanowem i pod dowództwem najstarszego żołnierza — gdyż jeden kapral poległ, a drugi się zapodział— odeszło do Krakowa. Wśród drogi miał ich zaczepić silny oddział powst. i rozpędzić. Żołnierz dowodzący oddziałem, przestrzelony przez pierś, miał umrzeć odrazu. 3 szwoliżerów przeskoczyło przez wielki rów i dostało się o godz. 5 wieczór (w sobotę 21 lut.) do Krakowa. W nocy i nad ranem 22 lut. przybywali za nimi pojedyńczo inni żołnierze, opowiadali swym przełożonym niestworzone rzeczy i przedstawiali siły powstańcze — dla usprawiedliwienia swej ucieczki — w zastraszającej liczbie.

Oddział Patelskiego liczył 25 koni i z tego oddziału nikt nie zginął i nie został rannym. Już ten jeden fakt wystarczy dla ocenienia wiarogodności wyżej przytoczonej relacyi.

Sala (str. 215) podał również błędnie siłę oddziału P. na 200 ludzi; Sacher (str. 132) liczbę poległych szwoliżerów na 11, przyczem sobie nie mógł odmówić przyjemności opisu zabicia jednego szwoliżera przez powstańca za pomocą „tromblona."

[1]) Ł. wyzdrowiał i był później dyr. archiwum w Krakowie.

M. miał tyle przytomności, iż zeskoczył na czas z konia i znikł w ciemności nocy; osłupiałego żandarma zaś zwalono uderzeniem pałasza na ziemię.

W Bobrku, dawnej forteczce konfederatów barskich, spodziewano się zastać powstańców. Właściciel Bobrka hr. Kaźm. Potulicki był jednak przeciwnikiem powstania i za przybyciem oddziału wyjechał zaraz z rodziną do Krakowa [1]). Jego oficyaliści: Krupiński i Woźniakowski, proboszcz X. Mateusz Solarski i wikary X. Ostrowski byli zato całkiem oddani na usługi narodowego ruchu. Na plebanii i w dworskiej cegielni był przygotowanym dość znaczny zapas kos i pik, lecz brakowało rąk do ich ujęcia.

Powstanie chrzanowskie nie nabrawszy większej siły, pociągnęło nad ranem do Lipowca, wysyłając pod Oświęcim i Zator zaufanych ludzi dla zasięgnięcia języka, gdzie hr. Bobrowski z „naborem“ wadowickim stoi?

Wszędzie panowała cmentarna cisza i nigdzie uzbrojonego człowieka dostrzedz nie było można. Ponieważ Patelski upojony zwycięstwem chrzanowskiem stał się niezdolnym do sprawowania nadal dowództwa, więc objąć je musiał w Lipowcu Ekielski.

Około południa powracać zaczęli wysłańcy z najsmutniejszemi wiadomościami, które potwierdzały osoby jadące

---

[1]) Od Krakowa biegły gościńcem tak straszne i przerażające wieści, iż hr. P. z rodziną składającą się z 6 osób, nawrócił z drogi i schronił się dnia następnego (22 lut.) do Nowego Berunia; zkąd za uzyskanym paszportem wyjechał do Wrocławia. Tam przywitała go Gazeta wrocławska w Nrze 55 artykułem, iż on jest sprawcą krak. powstania i zrabowania poczty pruskiej w Lipowcu, jak również, iż on — nie mogąc zapomnieć swej roli pułkownika w sztabie jen. Giełguda — wydał w ostatnich czterech latach, bawiąc w Belgii i w Dreznie, za pośrednictwem bankiera Wolfa w Krakowie 400.000 zlp. na cele powstania. Policya wrocławska udzieliła wspomniany artykuł władzom austr., co skłoniło hr. P. obawiającego się aresztowania przez sądy pruskie lub krakowskie, do wytoczenia procesu redakcyi. Wówczas wydało się, iż autorami złośliwego paszkwilu byli: *Oeconomie Director* Kunze i nauczyciel Unverricht.

od Krakowa, a świadome rezultatów nocnego napadu na jen. Collina. W rozpaczy i zwątpieniu, nie wiedząc gdzie się udać i co zacząć, wyczekiwano jeszcze przez kilka godzin anioła pocieszyciela. Zjawił się nareszcie w postaci poczty pruskiej. Nie wiozła ona wprawdzie pomyślniejszych wiadomości, lecz przynajmniej talary, które posłużyć mogły do rozwiązania oddziału i ucieczki za granice kraju. Wysłany do biura pocztowego Haller, zabrał korespondencye i worek pieniężny zawierający kilkaset talarów i podpisał konduktorowi, na jego błagalną prośbę, recepis jako wspomniane przesyłki odebrane zostały w skutek wyższego rozkazu.

W nocy rozjechano się. Mniej skompromitowani wrócili do domów; zaś Patelski, Ekielski, Haller, Bukowski i kilku innych młodych ludzi, przy pomocy rozdzielonych talarów, przebyli pokryjomu granicę pruską z zamiarem dostania się do Francyi [1]).

---

[1]) Patelski niewładający żadnym cudzoziemskim językiem, udając niemowę i wycierając końcem chustki ucho — co było wówczas znakiem rozpoznawania się — dostał się przy pomocy Ekielskiego do Paryża. Hallera poznał i zatrzymał w Gliwicach, przy kupnie biletu kolejowego, ten sam konduktor pocztowy, któremu zabrał worek z pieniędzmi. Wobec dowodu winy, stwierdzonego własnoręcznym podpisem na recepisie, siedział Haller w areszcie w Raciborzu indagowany przez sędziego Bauera. Zwrot zabranych pieniędzy i starania ojca, byłego prezesa senatu Rpltej, odniosły ten skutek, iż postępek H. — odznaczonego złotym medalem za naukę w Sztutgardzie — uznano za zbrodnię polit. popełnioną za granicami Prus i postanowiono go wydać władzom austr. Do wydania nie przyszło jednak, albowiem osoby życzliwe ułatwiły H. ucieczkę z więzienia i dostanie się do Francyi.

Opowiadania Sali (str. 220) o zamierzonem zrabowaniu kasy cłowej w Babicach przez Patelskiego i Hallera, o starciu się tychże z oddziałem 50 żołnierzy i ze strażą skarbową przybyłą z Grojca i o przeszkodzeniu im przeprawy przez Wisłę pod Bobrkiem, dwukrotnie usiłowanej, są nieprawdziwe.

Napad na angielską stajnię w Krzeszowicach.

Spokojne Krzeszowice zaniepokojone zostały niespodziewanem przybyciem piechoty austr. i jej spiesznym odjazdem na 8 podwodach do Jaworzna.

We dwie godziny później przybył oddział szwoliżerów w sile 51 koni nadzwyczaj zmęczony, albowiem wśród śnieżnej zamieci błądził po drodze, wówczas jeszcze nie wybudowanej. Ludziom i koniom musiał być danym dłuższy odpoczynek. Umieszczono ich w oberży „nową“ zwanej. Słomę zarekwirowano z „folwarku“ od ekonoma Ludw. Krzyszkowskiego. Owies wydano z magazynu żandarmskiego, a obiad dla oficerów i żołnierzy kazano ugotować w wielkiej oberży „krakowską“ tytułowanej. Po obiedzie, za który zapłacił komisarz dystr. Żłowodzki złp. 39 groszy 6, pluton porucz. Beega odjechał do Chrzanowa, pluton zaś porucz. Berndta liczący 21 koni, rozgościł się w „angielskiej stajni“ dotąd pod tem nazwiskiem istniejącej. Żołnierze umieścili się przy koniach, a Berndt zajął pokój na I. piętrze nad stajnią, obok restauracyi Wróblewskiego.

Czwartek i piątek przeszły zwykłym trybem. Nawet wieści o powstaniu nie dobiegały do Krzeszowic i nie mąciły spokoju szwoliżerom. Komisarz Żłowodzki zapewniał, iż w miejscu i najbliższej okolicy nie zanosi się na burzę rewolucyjną [1]), więc też i por. Berndt nie przedsiębrał żadnych środków ostrożności. W krytycznej chwili stał tylko żandarm konny Jan Motyka na czatach pod Wolą filipowską, dwóch szyldwachów strzegło bram stajni i oberży, połowa koni była osiodłana, a żołnierze spali w izbie stajennej.

---

[1]) Było to przedmiotem oskarżenia, na które Ż. z więzienia odpowiadać musiał. Ustanowiony następnie członkiem komitetu bezp. w Krzeszowicach, ogłaszał Ż. manifesty i wykonywał rozkazy dyktatora, zbierał broń i ochotników, dostarczał podwody i t. p. Twierdzono więc, iż, skoro w powstaniu brał udział, o powstaniu wiedzieć musiał i Berndta rozmyślnie w niewiadomości zbliżających się wypadków utrzymywał.

Burza ciężarna piorunem strzelić mającym w angielską stajnię, nadciągała jednak z dwóch stron.

W Sierszy i na Galmanie zmawiał Leon Wenecki z Zalasa i inni urzędnicy tamtejszych kopalń należących do hr. Tenczyńskiego młodszych górników do urządzenia wyprawy na Krzeszowice. Zebrawszy się razem w Trzebini, usiłowali przeciągnąć na swoją stronę robotników zatrudnionych przy budowie drogi żelaznej, przyczem przyszli do poważnego zatargu z dozorcą robotników Janem Lukasem [1]), wśród którego ciężko zranionym został.

Ten oddział powstańczy zastrzeliwszy po drodze żandarma Motykę [2]), podszedł w piątek (20 lut.) o godzinie 10 w nocy niepostrzeżenie pod samą angielską stajnię.

Równocześnie miał przyjść z Tenczynka inny oddział powstańczy zbierany przez Ocetkiewicza, Krupskiego, Noworytków i innych oficyalistów dóbr tenczyńskich. Do tego

---

[1]) Ł. przeszedł z wojska austr. do milicyi krak. i służył w niej za żandarma przez lat 15. Będąc żonatym i mając dwoje dzieci, dostał się w r. 1845 do służby kolejowej pruskiej i doglądał w Trzebini robót ziemnych i robotników. Wezwany o oddanie furmanek pod rozporządzenie powstańców — pomimo różnych obietnic — odmówił żądaniu; a okrzyczany wrogiem i „niemcem,“ ściągnął na siebie wyrok doraźny. Jeden z powstańców przyłożył mu do piersi strzelbę, lecz gdy nie wypaliła, ciął go inny powstaniec pałaszem w głowę. Pozostawiony na polu, ocucił się śniegiem i idąc wzdłuż budującego się toru drogi żel., dostał się do Mysłowic, zkąd go odesłano do Wrocławia. Tam leczył się w szpitalu OO. Bonifratrów.

[2]) Ks. Meternich nazwał tego żandarma — w memoryale z daty 6 list. 1846 r. usprawiedliwiającym w Londynie i w Paryżu wcielenie Krakowa do Austryi — Matejką i zaliczył go do ofiar skrytobójczych morderstw polit., jakie w liczbie 8 w ciągu ostatnich lat 10 w Krakowie się wydarzyły. Twierdzenie to było błędne, albowiem w ciągu 30-letniego istnienia Rpltej krak., popełniono tylko 2 morderstwa polityczne (Cielaka i Behrensa czyli Pawłowskiego), sześć zaś innych wypadków zabójstwa lub ciężkiego skaleczenia (Motyka, Lukesch, Homułka, Łuszczyński, Weinberger i Komar) przypada na dzień 20 lut. 1846 r. czyli na chwilę wybuchu zbrojnego powstania.

oddziału przywiózł pisarz ekonom. Feliks Noworytko c. k. strażnika skarb. Antoniego Porębskiego w pełnym uniformie służbowym ze Spytkowic. P. urządzał zmowę na posterunku dowodzonym przez nadstrażnika Bochyńskiego, lecz nie zjednawszy zwolenników, przeprawił się sam przez Wisłę do Podłęża i przybył do Górskiego, gdzie się mieli zbierać powstańcy. Przyjęcie było nadzwyczaj gościnne, lecz oczekiwanych gości nie było. Ztamtąd udał się P. z Noworytką do jego brata Józefa N. w Tenczynku, gdzie zastali kilku uzbrojonych leśniczych i leśnych i z nimi wyruszyli do Krzeszowic.

Przyszli jednak za późno; stajnia już była zdobytą [1]). Rotmistrz Kirchbach dowodzący szwadronem, od którego odłamane zostały plutony Beega i Berndta, uczynił o tem zdarzeniu następujące doniesienie:

„Tłum nieznanych ludzi, uzbrojonych w broń palną, mający zapaloną latarkę, naszedł w cichości stajnię, zastrzelił szyldwacha i strzelając do wnętrza stajni, usiłował uprowadzić konie. Żołnierze spali w izbie, konie zaś tylko w połowie były osiodłane. Kapral Auer, z dobytym pałaszem i z wielką przytomnością umysłu, bronił we drzwiach wstępu do stajni pomimo, iż obok niego zabitym został jeden żołnierz.

Temu czynowi niezwykłej odwagi i poświęcenia własnej osoby — za który Auer otrzymał złoty medal za waleczność — zawdzięczał Berndt sposobność, iż mógł zbiegnąć do stajni, pochwycić konia i z dwoma szwoliżerami wydostać się na wolną drogę. Toż samo powiodło się Auerowi; lecz powstańcy, którzy otaczali i ostrzeliwali stajnię, pożegnali ich garścią ołowiu. Jedna z kul prześlizgnęła się przez próżne wnętrzności Berndta i wyszła z ciała obok kości lewego biodra. Na szczęście B. nic nie jadł od południa i dlatego nie doznał śmiertelnego obrażenia. Tylny rzemień

---

[1]) P. dostał szwoliżerskiego konia i w Aleksandrowicach wcielonym został do krakusów. Stojąc z drugim krakusem na pikiecie pod Gdowem, uciekł na odgłos pierwszych strzałów, lecz go schwytano w Wieliczce.

i cugle miał również przestrzelone i konia skaleczonego; lecz pomimo tego, już o godzinie 1-ej w nocy dojechał do Krakowa, przesadziwszy z koniem zamkniętą rogatkę [1]). Auer miał przestrzeloną dolną szczękę i stracił kilka zębów. Za przybyciem do Krakowa, odesłano go do szpitala wojs. na Podgórzu. Towarzyszący Berndtowi dwaj żołnierze, byli tylko lekko ranni i przybyli — choć znacznie później — konno do szwadronu.

Konie innych szwoliżerów, przestraszone strzałami, nie dały się wyprowadzić ze stajni i w liczbie 14 zabrane zostały przez powstańców. Żołnierze rozbiegli się, lecz niektórzy z nich przyszli nazajutrz, pomiędzy godz. 3—4 po południu, pieszo do Krakowa.

Tak opiewał raport urzędowy, zwalający w dodatku winę niezachowania potrzebnej ostrożności na zdradzieckie zachowanie się Żłowodzkiego.

Po zabraniu szwoliżerskich koni i wypróżnieniu stajen krzeszowickich, po błogosławieństwie udzielonem przez X. M. Kainko, dawnego żołnierza pols., pociągnęli powstańcy do Aleksandrowic. Tam sformowali się w pluton krakusów i na wiadomość o odwrocie jen. Collina weszli d. 23 lutego pod dowództwem Erazma Skarżyńskiego, wśród radosnych okrzyków mieszkańców, do Krakowa.

---

[1]) Rana nie mogła być ciężką, skoro B. w nocy, nieznając drogi i na skaleczonym koniu, mógł dostać się w trzech godzinach do Krakowa. Sacher (str. 130) osnuł na tem zdarzeniu epopeję, przedstawiwszy w niej B. jako bohatera osaczonego w zamku krzeszowickim, który po zastrzeleniu 2 powstańców, przedarł się z bronią w pięści przez pobojowisko, na którem leżało 14 rannych lub zabitych szwoliżerów. W Krzeszowicach twierdzono, że B. był rannym w rękę w chwili, gdy biegł po schodach do stajni, pokazywano (dotąd istniejący) ślad kuli w drzewie i sądzono, że pobiegł pieszo w pola ku lasom tenczyńskim. B. był synem starosty w Bochni i dosłużył się rangi pułkownika.

Odwrót jen. Collina.

Po otwarciu rynku i dozwolonym ruchu po ulicach wracali do domów nieliczni uczestnicy nocnej wyprawy. Tłum ciekawych pragnących się dowiedzieć: kto jest uwięzionym w kościółku św. Wojciecha? zwiększał się na przestrzeni od szyi ul. Grodzkiej do odwachu. Adjutant pułkowy, którego miano za kuzyna ojca św. a wyszydzano z powodu nieforemnej głowy i wyzywającej postawy, przejeżdżał się wśród ścisku różnych ludzi, roztrącając ich koniem. Z tej przyczyny stała się jakaś słowna obraza. Sprawca schronił się do sklepu wyżej wspomnianego kupca Korneckiego (L. or. 1 w ulicy Grodzkiej). Celem aresztowania go, na rozkaz adjutanta, pospieszyło kilku żołnierzy przywołanych z odwachu; lecz zamiast obraziciela wywlekli na ulicę subjekta Michała Peterkiewicza [1]) i kilku praktykantów handl. bijąc ich kolbami i szarpiąc za suknie. Jeden z żołnierzy trzymając za włosy młodego chłopca pchał go przed sobą i chciał, by tyłem jak rak zaszedł na odwach. Powstało oburzenie i zamięszanie tem większe, gdy inny subjekt handl. (Schmiedhausen) wydarł się z rąk żołnierzy przed samym odwachem i broniąc się gołemi rękami, pomimo zabiegających mu drogę z dobytymi pałaszami oficerów i kaprali, uciec zdołał.

Równocześnie zastrzelił patrol za kościołem N. P. Maryi wybiegającego z domu prałackiego, a do powstania należącego młodego Gołębiowskiego [2]); co wywołało taki popłoch w mieście, iż cały garnizon wyruszył na rynek i zajął nocne stanowiska.

O godzinie 11-tej przed południem zamknięto znowu bramy kamienic i odtąd aż do wieczora dnia następującego (22 lut.)

---

[1]) P. służył, w r. 1831 w wojsku pols. ożenił się z córką chirurga Kieresa co się przechwalał rozmową z Napoleonem na polu bitwy pod Marengo i podpaleniem mostu podgórskiego Collinowi. P. miał później handel korzenny, a po zwinięciu go był kancelistą przy Izbie handl.

[2]) G. był bratem budowniczego i otrzymał strzał na wskróś przez prawą łopatkę.

nie pojawiła się żywa dusza krakowska na ulicy. Strzelano bowiem nie tylko do osób wyglądających z okien i do szyb nieoświetlonych, lecz i do mieszkańców, co z domu wyjść chcieli. Wówczas zastrzelono na ul. Floryańskiej lampiarza St. Michalskiego w chwili, gdy zapalał latarnię [1]).

W ciągu dnia przywieziono amunicyą zapasową z Podgórza [2]) i rozdano żołnierzom chleb, wódkę i ładunki. Halę Sukienic zamieniono na stajnię i koszary. Porucznika żandarm. Wiesingera odkomenderowano do założenia magazynu żywności na zamku [3]). Senat Rządzący ogłosił, iż zaprowadza Sąd doraźny, który z uderzeniem godziny 3-ciej po południu (21 lutego) rozpocznie urzędowanie. Równocześnie wydał jen. Collin od siebie odezwę do mieszkańców tej treści, iż „w skutek zdradzieckiego napadu na wojsko, każdy z bronią ujęty „zostanie natychmiast rozstrzelanym, do kupek ludzi z więcej „niż 3 osób złożonych żołnierze strzelać będą, a wszystkie „domy mają być przez cały dzień zamknięte, okna w nocy „choćby jedną świecą oświetlone; wykraczający zaś przeciw „temu rozporządzeniu będą przez wojsko dotkliwie karani“.

To rozporządzenie ogłaszane przy odgłosie bębna i przy asystencyi wojskowej na rogach bezludnych ulic i rozdawane po domach przeraziło umysły spokojnych mieszkańców, na podobny ukaz zupełnie nieprzygotowanych. Nikt też nie ważył się wychodzić na ulicę, i tylko odważniejsze sługi, za pisemnem zezwoleniem właścicieli domów, przemykały się czasem do piekarni lub mydlarni dla zakupienia świec lub chleba. Przekonanie, iż napad powstańców nastąpi za chwilę,

---

[1]) Lampiarze nosili na ramieniu długie kije okute na końcu podobne do lanc, za pomocą których zdejmowali i osadzali kaganki w latarniach. Być więc może, że lampiarza wzięto za powstańca.

[2]) Była to reszta amunicyi, którą obdzielono i milicyą krak., albowiem na kilka dni wprzód wysłano z Podgórza do Tarnowa, w skutek rozkazu fmp. bar. Csolich, pewną ilość amunicyi dla zaopatrzenia w nią dwóch batalionów piechoty im *Haynau*.

[3]) W. zakupił i sprowadził na zamek 1.000 funtów mięsa, nieco krup, owsa i siana; lecz i te naprędce zgromadzone zapasy zostały pozostawione powstańcom.

było tak silne, iż wojsku stojącemu z bronią u nogi nie rzucono na bruk, nawet w nocy, garści słomy dla odpoczynku. Tak więc i tę drugą noc, przenikliwie zimną i wilgotną, spędzono bezsennie; co spowodowało niezmierne znużenie ludzi i koni. Całe wojsko kaszlało; piechota z trudem trzymała się na nogach, a kawalerya zaprzestała rozjazdów na przedmieścia. Na rynek i na ulice wywieziono wprawdzie, około południa, trochę ławek i słomy, na które kolejno kładli się żołnierze, lecz zasypiali znowu tak twardym snem, iż ich siłą gwałtownych wstrząśnień budzić musiano.

Jen. Collin tracił widocznie energią i równowagę. Chociaż bowiem przez całą noc, a właściwie od sobotniego ranka nie pojawił się ani jeden powstaniec i nie padł ani jeden strzał na wojsko, przecież nie zezwolił i w niedzielę rano na odemknięcie domów i na odesłanie żołnierzy na kwatery. Świątynie Pańskie pozostały zamknięte, sklepów i kramów nie otworzono, więc też nie było i możności zaopatrzenia się w żywność. Ten stan odrętwienia miasta trwał przez całą niedzielę, a wygłodzeni mieszkańcy niewiedząc, co się zewnątrz dzieje, gubili się w domysłach, oczekując w trwodze dalszych nadzwyczajnych wypadków.

W głównej kwaterze, na odwachu, panowało nie mniejsze przerażenie. Świeżego wojska na rekonesanse w głąb okręgu m. Krakowa nie było. Inspektorzy policyjni nie mieli odwagi wyjścia za rogatki miejskie i powtarzali plotki o zajęciu gościńców lubelskiego i warszawskiego przez powstańców, o wyprawie X. Janutki na Niepołomice i t. p. Przybywające co chwila pokaleczone rozbitki z Jaworzna, Chrzanowa i Krzeszowic znosiły znowu swym przełożonym tak zatrważające doniesienia, iż zdawało się, jako cały okręg krak. jest w pełnem powstaniu i masy powstańców ciągną wprost na zdobycie miasta.

Za Krakowem, jak wyżej wspomnianem zostało, szerzył się tylko paniczny przestrach i popłoch; albowiem spodziewano się i obawiano rychłego nadejścia wojska austr. dla zadość uczynienia honorowi broni i ukarania sprawców zdradzieckich napadów. Expowstańcy poczęli też uciekać ku gra-

nicy pruskiej, chłopi gromadzić się po karczmach lub chronić z bydłem do lasów. Włoch X. Dyonizy Leonzi, przeor eremu kamedułów na Bielanach, dostrzegłszy trochę zbiegłego chłopstwa w lesie klasztornym [1]), wiedziony życzliwością dla Rządu Rzplitej, przyjechał wraz z kamedułą Maurycym Derossi do Krakowa dla ostrzeżenia przed grożącem niebezpieczeństwem.

O godzinie 3-ciej po południu stawiono kamedułów przed jen. Collinem na odwachu; a ich doniesienie, jak również inne niepomyślne wiadomości otrzymane przez Liehmana z Tarnowa i Bochni, a udzielone na bilecie wizytowym, wpłynęły na postanowienie bezzwłocznego opuszczenia Krakowa przez wojsko [2]) i przez Rząd Rzplitej.

O tém postanowieniu zawiadomiono zaraz wszystkich dygnitarzy Rzplitej i osoby mogące się obawiać zemsty ludu; w skutek czego, z nerwowym pośpiechem, wyjechali natychmiast na Podgórze rezydenci opiekuńczych mocarstw i ich sekretarze (Czewati i bar. Malein z poselstwa rosyjskiego), prezes Senatu X. Schindler, senator Księżarski, jenerał Chłopicki, bankier Winc. Kirchmajer, dyrektor policyi Kroebl i jego komisarze Tuszyński i Nowak. Brak czasu i koni przeszkodził wyjazdowi więcej osób i wywiezieniu pościeli wojskowej przed dwoma dniami sprowadzonej, jak również wielu przedmiotów stanowiących własność oficerów, a na kwaterach pozostawionych. Z zapadającym zmierzchem poczęło

---

[1]) Gazeta augsb. podała liczbę chłopów ukrytych w lesie bielańskim na 100.000.

[2]) Jen. Collin tłumaczył się przed arcyks. Ferdynandem, iż brak amunicyi i żywności wstrzymał go od zamiaru zamknięcia się i bronienia w zamku królew. aż do nadejścia zamówionych posiłków ze Szlązka; i przytoczył, iż nie 20.000, jak go straszono, lecz 6.000 dobrze uzbrojonych powstańców pieszych i konnych ciągneło już na niego od Swirziniv (Zwierzyńca). Sacher podał na str. 135 dosłowną treść tego tłumaczenia C. Gazeta wied. była oględniejszą, albowiem w Nrach 57 i 59 podała „względy wojskowe“, bez bliższego określenia, za powody odwrotu.

wojsko i milicya opuszczać zajmowane stanowiska i po cichu, bez odgłosu bębnów, wychodzić na Podgórze.

O godz. 6-tej wieczorem stał się rynek gł. osamotnionem pustkowiem, którego głuchą ciszę przerwał na chwilę łoskot pędzącej wyciągniętym kłusem, z powrotem z ul. Grodzkiej, jednej armaty dla zabrania zapomnianej na stanowisku w rynku kompanii milicyi krak. Nie była to jedyna zguba; albowiem w gorączce odwrotu zapomniano zabrać ze sobą muzykę milicyi, furgon z amunicyą, zapasy żywności złożone na zamku, kilku policyantów rozstawionych po ulicach, a nawet więźniów zamkniętych w kościółku św. Wojciecha. [1]).

Odszukana kompania milicyi pospieszyła zdwojonym krokiem i w zmięszanych szeregach za spłoszoną armatą i za wojskiem, które dostawszy się na Podgórze przecięło linię mostową i kilka łyżew mostu, po odejściu nagromadzonego lodu, ściągnęło ku prawemu brzegu. Siódma kompania pułku *Nugent* zajęła dom cłowy, dwie kompanie pułku *Hohenegg* pod dowództwem kapitana Mik. Jankovich i milicya krak. obsadziły prawy brzeg Wisły od Płaszowa do Rybaków; zaś reszta wojska odeszła do koszar lub obozowała na rynku gotując żywność. W Krakowie nastała znowu grobowa cisza trwająca kilkanaście minut. Ucho więźniów osadzonych przed odwachem odgadło najprzód zmianę położenia. Poczęto się burzyć do drzwi kościelnych i wołać o pomoc.

Jen. rewizor urzędu czopowego Stefan Turski, dawny wojskowy polski, wybiegł pierwszy ze swego mieszkania przy ul. Grodzkiej (L. or. 1.) na ulicę, i krzycząc: — Austryjacy uciekli!... wzywał na ratunek uwięzionym. Nieśmiało, z niedowierzaniem, otwierano bramy domów i spieszono z pomocą. Uwolnienie i rozpuszczenie więźniów odbyło się bez przeszkody, przez co nabrano odwagi i poczęto dzwonić na trwogę w kościółku św. Wojciecha, u N. P. Maryi, a nastę-

[1]) Dr. Ostaszewski-Barański *Rok 1846* (Lwów 1896) przytoczył, iż jen. Collin pozostawił 80 ludzi w Krakowie dla trzymania straży. Ten szczegół, podobnie jak inny o zgonie X. Solarskiego na Podgórzu, polega na pomyłce.

pnie we wszystkie dzwony i we wszystkich kościołach. Kto żył biegł do rynku dla dowiedzenia się: co się stało?... i co się dzieje?... Nikt nie mógł dać odpowiedzi, lecz powtarzał nowinę, że Rząd i wojsko uciekli z miasta.

Biegano więc na wszystkie strony, dobijano się do zamkniętych budynków, wywoływano się nawzajem na ulicę, krzycząc nieustannie „do broni"; a gdy z Kazimierza przyniesiono wiadomość, iż wojsko cofając się na Podgórze rozerwało most na Wiśle, zapanowała szalona radość. Otwierano okna i balkony, wynoszono cygara i napoje, ściskano się serdecznie i płakano z rozrzewnienia. Kulawy grabarz z kościoła N. P. Maryi, człowiek o wstrętnej powierzchowności, z wykręconą nogą, będący postrachem sług i dzieci, całował się zapamiętale z najprzedniejszymi obywatelami miasta.

Garstka młodzieży rzemieślniczej i gawiedzi ulicznej poczęła szturmować do domu pod „Konikiem" (w rynku L. or. 39), w którym mieszkał ogólnie znany i lubiany patryota i poeta, uchodzący za wojskowego choć w wojsku nigdy nie służył, notaryusz Franciszek Jakubowski. Wołano do okien by dał broń i łączył się do ramienia. Jakubowski przypasał pałasz, wyszedł przed dom i nie wiedząc na razie co uczynić, w dobroduszności serca zawołał:

— Narodzie! zimno... będziesz pił wódkę?...

Propozycyą przyjęto okrzykiem *„Vivat"*; a że w jego domu był sklep korzenny Dobrzańskiego, więc kazał wynieść beczułkę wódki i częstował nią zgromadzonych. Wprawiło to obecnych w tak dobry humor, iż poprowadzili Jakubowskiego na strażnicę wojskową i tam go pułkownikiem, komendantem placu okrzyknęli; na którem stanowisku później, przez dyktatora, zatwierdzonym został.

Tak się zrodziła pierwsza władza i powaga rewolucyjna. J. począł ustawiać doraźnie uzbrojonych ludzi do szeregu i tworzyć w ten sposób siłę zbrojną; przyczem mu był pomocnym notaryusz Sob. Korytowski, księgarz Fusiecki, hr. Drohojewski i inni młodzi obywatele przybyli z ciekawości na odwach. Zbiegowiska, krzyki i zamięszanie wzmagały się coraz więcej. Do zamkniętych biór i mieszkań senatorów

i komisarzów cyrkułowych dostać się nie było można. Przekonano się też wkrótce, iż miasto zostało opuszczone przez rząd i pozostawione własnemu losowi. W tem krytycznem położeniu udało się kilku poważniejszych obywateli po radę do hr. Józefa Wodzickiego [1]), brata byłego prezesa Senatu, weterana otaczanego powszechnym szacunkiem.

W jego mieszkaniu (Rynek L. or. 30) odbyto na prędce naradę, wśród której nie szczędzono słów oburzenia na postępek prezesa Senatu i jen. Collina. Pierwszy zaniedbał bowiem zorganizowania obywatelskiej straży bezpieczeństwa na wzór gwardyi miejskiej z r. 1831, która oddała miastu znakomite usługi — i sprowadził obcego jenerała z wojskiem „dla utrzymania prawego porządku". — Przywołany zaś na pomoc jenerał, choć zaprowadził najostrzejszy stan oblężenia i najsurowszy sąd wojenny, poprzestał znowu na gołosłownem zapewnieniu w odezwie z d. 21 lutego, iż bronić będzie „wszelkiemi swemi siłami bezpieczeństwa osób i własności". Obydwaj, niedotrzymując danego słowa, wysunęli się jednak milczkiem i pod osłoną nocy z miasta, bez ustanowienia jakiegokolwiek rządu miejskiego [2]) lub uwiadomienia mieszkańców i urzędników jak dalej zachować się mają. Na domiar złego zabrali ze sobą milicyą kraj. i rozpuścili miejscową policyą, porzucając otworem, bez straży i opieki, inkwizytoryat i więzienie, w którem się znajdowało przeszło 200 pospolitych zbrodniarzy, areszta policyjne, dom roboczy, kasy rządowe i wszelką własność publiczną.

Skargi i żale były uzasadnione; więc też zgodzono się odrazu [3]) na utworzenie z osób obecnych komitetu bezpie-

---

[1]) W. umarł d. 14 czerwca 1847 r. a jego zasługi uczcił „Wspomnieniem pośmiertnem" H. Meciszewski.

[2]) Za czasów Rzplitej krak. nie było ani samorządu obyw. ani magistratu. Sprawy miejskie załatwiali senatorowie, dyrekcya policyi, komisaryat targowy i ekonom miejski.

[3]) Twierdzenie autora życiorysu Helcla (I 131) o wysłaniu deputacyi do Podgórza i odpowiedzi danej przez X. Schindlera jest błędne. Wśród ciemnej nocy, przez wezbraną i z obydwóch brzegów ostrzeliwaną Wisłę nie byłby się nikt odważył popłynąć łodzią do Podgórza, gdzie nawet X. Schindlera nie było. Odjechał bowiem zaraz extrapocztowymi końmi do Wiednia.

czeństwa. W skład tego komitetu weszli: hr. Józef Wodzicki, hr. Piotr Moszyński, kotlarz Józef Kossowski, kupiec Leon Bochenek i Ant. Zygmunt Helcel; poczem komitet oddał do druku proklamacyą tej treści, iż wobec „opuszczenia miasta „przez Rząd, władze i siłę zbrojną, obywatele osiedli, przy„jaciele porządku zawiązali komitet, który czuwać będzie nad „bezpieczeństwem własności i z władzą, która miasto zająć „może, wejdzie w komunikacyą i jej potrzeby, w drodze słu„sznego rozkładu, zaspokoi“. Po ogłoszeniu tej proklamacyi przy odgłosie trąby, przed domem Wodzickiego, rozbiegli się członkowie komitetu na miejsca zagrożone; zaś hr. Wodzicki wsiadł na swego białego konia dobrze znanego z desek teatralnych, bo nosił na sobie i dyr. Pfeifra w roli Napoleona I. w Hiszpanii, i objeżdzał rynek, główne ulice i przedmieścia przemawiając serdecznie i uspakajając zaniepokojone gromadki ludu.

Uczestnicy stłumionego powstania wyszli tymczasem z kryjówek i z gorętszą młodzieżą pospieszyli pod dowództwem dawnego oficera pols. Jana Czerwińskiego przy odgłosie starego gdzieś odszukanego bębna do mostu podgórskiego, dla zabezpieczenia się od powrotu wojska austr.

Nad Wisłą poczęto wołać o słomę, strzelać do przeciwległego brzegu, znosić z pobliskich domów żydowskich sienniki i rzucać zapalone na skrajną łyżwę mostu. Most, choć mokry, począł się palić, lecz wtedy ustawione przed domem cłowym (ul. Staromostowa L. 9) armaty poczęły strzelać i rozpędziwszy podpalaczy, uratowały dalsze przęsła mostu od zniszczenia.

Tej scenie przypatrywał się z boku jen. Collin w towarzystwie jen. Chłopickiego, rozmyślającego, czy ma dalej uciekać lub wyczekiwać końca burzy na Podgórzu. Wówczas wyra ził się jen. Collin — według opowiadania Chłopickiego [1]) — że dobrze zrobił opuszczając miasto, bo echo wrzawy i odgłos dzwonów świadczą wymownie, jako główna siła powstańcza

---

[1]) Ch. mieszkał, po pożarze miasta, w domu ojca kronikarza.

teraz właśnie wchodzi do miasta, a straż przednia już go zaczepia podpalając most.

Na to odrzekł jen. Chłopicki:

— Skoro powstańcy sami most palą, to są słabi, jenerała się boją i nie o zaczepce, lecz o obronie myślą.

Ogłoszenie Rzplitej Polskiej.

Huk dział austr. wstrząsając szybami i nerwami w mieście był zarazem mimowolnym zwiastunem innego zdarzenia dziejowej treści. W tejże samej chwili bowiem, w której „obywatele osiedli“ biorąc na siebie obowiązek czuwania nad nietykalnością własności i nad „drogim dla wszystkich porządkiem“ zawięzywali się w komitet bezpieczeństwa, schodzili się o kilka kamienic dalej pod Krzysztofory „synowie jednej matki ojczyzny i jednego ojca Boga na Niebie“, jak się wówczas sami nazwali.

W tym domu pełnym czarów i zabobonu, w mieszkaniu Rogawskiego [1]), o godzinie 8 wieczorem odsłonił swą przyłbicę dotychczas tajny rząd rewolucyjny i po spisaniu protokołu czynności [2]) ogłosił się jawnie Rządem narodowym Rzeczpospolitej Polskiej.

[1]) R. ur. w r. 1819 był właścicielem Ołpin w Jasielskiem, poświęcał się naukom filozoficznym, był żonatym z panną Briganti i mieszkał w Krakowie pod Krzysztoforami. Po upadku powstania schronił się do Francyi. Za powrotem zajmował wiele zaszczytnych urzędów obyw., był konserwatorem zabytków hist. i ogłosił drukiem kilka prac archeologicznych.

[2]) Ten protokół ogłoszono drukiem i rozrzucano po mieście. Była w nim mowa, choć nie całkiem dokładna, o wspomnianej na str. 16 uchwale, powziętej na wniosek Mierosławskiego (24 stycz.) przez wydziały wszystkich związków całej Polski, a ustanawiającej Rząd narod. z 5 osób złożony. Protokół wyjaśniał nadto, iż członek rządu przedstawiający emigracyą (Alcyato) z obawy utraty wolności schronił się chwilowo za granicę, członek za ks. Poznańskie (Liebelt) został uwięzionym, członek za Ruś (?) i sekretarz rządu (Edw. Dembowski) dotąd nie zdążyli, więc tylko członkowie za Kraków (Gorzkowski) i za Galicyą (Tyssowski), przybrawszy do swego grona obywatela z Polski kongresowej (Grzegorzewskiego) zawiązali się w Rząd narodowy.

Przedstawił go triumwirat złożony z Ludwika Gorzkowskiego, Jana Tyssowskiego i Aleksandra Grzegorzewskiego [1]), którzy „podawszy sobie nawzajem ręce poprzysięgli w obliczu Boga i Narodu Polskiego, iż władzę rew. tak długo wykonywać będą, dopóki cała Polska wyjarzmioną nie zostanie“. Za środek do tego celu wiodący wskazali „poruszenie ludu przez zniesienie przywilejów i nadanie bezwzględnej własności ziemi, dotąd przez włościan tylko warunkowo posiadanej“ i oznajmili, iż „za wszelkie następstwa dzisiejszego czynu odpowiedzialność przyjmują i każdego, ktoby się ich postanowieniom odważył sprzeciwiać, za zdrajcę Ojczyzny uważać i stósownie z nim postępować będą“.

Wypowiedziawszy ostatnie słowo „tak nam Boże dopomóż“ zamianował triumwirat gościnnego gospodarza Karola Rogawskiego sekretarzem rządu, zaś właściciela Krzysztoforów Jana N. Waltera burmistrzem miasta. Skrytki, do której wlazł w nocy 20 lutego komisarz powiatu krak. Lissowski, nie można było odgadnąć i odszukać, więc na razie mianowano w jego miejsce przybyłego pod Krzysztofory rejenta Korytowskiego komisarzem powiatu i polecono mu, ażeby się zakrzątnął około zebrania i sprowadzenia jakiej siły zbrojnej.

[1]) Górka - Grzegorzewski, herbu Lis, urodził się w r. 1806 z ojca Pawła i matki Katarzyny z Bielińskich, brał udział w powstaniu 1831 r. i był właścicielem stowłókowej wsi Grabno pod Zwoleniem w gub. radomskiej. Wydzierżawiwszy wieś, osiadł w r. 1845 w Krakowie i mieszkał z żoną Sabiną z Gostkowskich i 6 dzieci w pałacyku „na Angielskiem“ (ul. Kopernika l. 26). Rogawski był jego bliskim krewnym, albowiem ich matki były synowicami wojewody Bielińskiego i temu stosunkowi pokrewieństwa, a nie wizycie — jak Sala na str. 216 twierdzi — zawdzięczał G., że się znalazł w łonie Rządu narod.

W nadziei uratowania majątku od zaboru oddał się G. dobrowolnie w Michałowicach w ręce władz ros. Po dwuletniem uwięzieniu w cytadeli warsz. skazanym został G. na śmierć i konfiskatę majątku. Ułaskawiony na 12 lat ciężkich robót w Syberyi przebywał aż do r. 1854 w Irkucku. W skutek amnestyi powrócił do kraju, a mając wzbroniony pobyt w Warszawie zamieszkał w Czersku, gdzie d. 13 czerwca 1855 r. umarł.

Manifest zmartwychwstania był już od dawna ułożonym, więc go tylko przepisano, co do daty uzupełniono, podpisano i do druku odesłano [1]).

St. Gieszkowski w drukarni Gazety krak. przy ul. Grodzkiej (L. or. 55) na bibule, zaś Tomasz Szczurkowski zarządca drukarni uniwers. przy ul. Wiślnej (L. or. 11) na welinie, wytłaczali na wyścigi: pierwszy „proklamacyą przyjaciół porządku", drugi „manifest wyznawców bezwzględnej równości". Korytowski odszukał dawnego pułkownika krakusów Rzuchowskiego i z nim razem sprowadził z odwachu kilkadziesiąt młodych i uzbrojonych ludzi różnego stanu, którzy wznosząc na komendę okrzyki *Vivat!* niech żyją!... wywołali Rząd narodowy na rynek. W niskich konfederatkach, czamarkach i szarfach o barwach narodowych przewieszonych z ramienia, zeszli członkowie rządu na dół do „ludu" i dali się zaprowadzić, wśród głośnych objawów radości, na odwach dla proklamowania nowego porządku społecznego i rozpędzenia komitetu bezpieczeństwa.

Komitet ustąpił dobrowolnie; a instalacya rządu rew. odbyła się w obliczu różnorodnęgo tłumu ludzi i wśród ulicznego wrzasku, głuszącego echa przestrogi armat jen. Collina.

Najprzód odczytano manifest. Ustęp wstępny zapewniający, iż powstanie wybuchło we wszystkich dzielnicach dawnej Polski i ma za cel jej niepodległość w granicach przedrozbiorowych przyjęto z zadowoleniem do wiadomości. Dalszych ustępów manifestu przypominających doznane krzywdy i wycierpiane bóle narodowe „milionów zaknutowanych" a zapewniających wolność sumienia i równość cywilną, wysłuchano z roz-

[1]) Opowieści Sali (str. 216), iż Gorzkowskiego nigdzie znaleść nie było można, iż „wrzekomy obywatel ziemski Grzegorzewski" przebywał ze swoją rodziną u Rogawskiego, iż sam Tyssowski dyktował Rogawskiemu protokół czynności i manifest, na którą chwilę nadszedł dopiero Gorzkowski z kilku obywatelami, z tłumem młodych ludzi uzbrojonych w dubeltówki i dawnych wojskowych w uniformach polskich, jak również o przybyciu komitetu bezp. z zapytaniem do Tyssowskiego, czy chcą mieć ks. Czartoryskiego za króla i t. p. wymagają sprostowania.

rzewnieniem. Ustęp końcowy o zniesieniu pańszczyzny i usamowolnieniu włościan, bez jakiegokolwiek wynadgrodzenia, jak również o przyznaniu obrońcom kraju ziemi z dóbr narodowych wydzielić się mającej, powitano hucznymi głosami potakiwania i pochwały [1]). Następnie odebrano ryczałtem od zgromadzonych ślubowanie na rotę: „Poprzysięgam radą, mową i czynem służyć ojczyznie mojej Polsce!... poprzysięgam poświęcić jej wszystkie moje widoki osobiste, majątek i życie!... poprzysięgam posłuszeństwo bezwarunkowe Rządowi Narodowemu i wszystkim władzom przez tegoż postanowionym“.

Po wymówieniu ostatnich słów: „Tak nam Panie Boże dopomóż“ odprowadzono hurmem, wśród powietrze rozdzierających, wiwatów Rząd narodowy do „szarej kamienicy“, gdzie w wielkiej sali I piętra rozpoczął urzędowanie [2]) od wydania ustawy rewolucyjnej. Zawierała ona 7 artykułów następującej treści: Rząd rewolucyjny jest absolutny, narodowi odpowiedzialny (art. I.), a każdy, komu jaki urząd lub dowództwo powierzy, winien go przyjąć i wykonać pod karą śmierci (art. II.). Kto jest zdolnym dźwigać broń, a nie chwyci za nią w ciągu 24 godzin, uważanym będzie za zbiega i przed sąd wojenny stawionym zostanie (art. III.). Wszystkie zwykłe postępki, podlegające karze, jak również „samowolność nad osobą chociażby winną“, wymaganie czynszów lub pańszczy-

---

[1]) Podejrzywania Alcyata (str. 47), iż koncept właściwego manifestu rew. odznaczającego się „prostotą i uroczystością“, w chwili jego wyjazdu (18 lut.) zniszczonego, został zastąpiony innym, z przypomnienia spisanym i barwą komunistyczną podprawionym, było bezzasadne. Tyssowski umiał manifest na pamięć, więc mógł twierdzić, iż go dyktował z pamięci. Koncept pierwotnego manifestu, zgodny z ogłoszonym, mieli w swej ręce Gorzkowski, Dembowski i inni przywódzcy. Drukarnia Martineta w Paryżu wytłoczyła go *in 8vo* dosłownie.

[2]) Twierdzenie oficera austr., iż ogłoszenie manifestu nastąpiło z balkonu przez „rządowego adw. Piemierzika“ polega na pomyłce. Balkonu nie miał ani odwach, ani szara kamienica, ani Krzysztofory; zaś adw. Karol Pieniążek nie brał wybitniejszego udziału w rozruchach.

zny, niweczenie znaków alarmowych (słupów okręconych słomą i oblanych smołą), i przeszkadzanie w zapaleniu tychże i t. p. ulegają karze śmierci (art. IV i VI). Każdy kto formuje kluby, komitety lub stowarzyszenia bez upoważnienia Rządu jest zdrajcą ojczyzny (art. V). „Godłem narodowym jest kolor biały z amarantowym i orzeł na tle amarantowem ze skrzydłami do lotu rozciągnionemi, z głową na prawo zwróconą, trzymający w szponach: na prawo wieniec dębowy, na lewo wieniec laurowy. Ten orzeł jest zarazem pieczęcią wszelkich władz i sądów narodowych (art. VII.)".

W ogóle było w tej nocy wiele serdecznych wykrzykników, hałasu i wrzawy, lecz porządek publiczny nigdzie zakłóconym nie został. Stała się bowiem rzecz szczególniejsza, iż w tych godzinach krytycznych nie pojawił się ani jeden pijany człowiek na ulicy i nikogo na honorze, ciele lub własności nie skrzywdzono. Wprawdzie dobywał się tłum ludu do domów: senatora Księżarskiego, infułata maryackiego X. Haselquista i kupca Kirchmajera [1]) grożąc im powieszeniem, lecz na przedstawienie hr. Wodzickiego, lub młodego Leona Skorupki [2]), który nadbiegał z kilku uzbrojonymi ludźmi z odwachu, od wyrębywania bram i dalszej napaści zaraz odstępowano.

Więzienie zostało przedewszystkiem i na czas obsadzone strażą obyw. przyprowadzoną przez Korytowskiego, który

[1]) Przyczynę niepopularności Winc. Kirchmajera ojca, podaliśmy w monografii *Kupcy krak.* (Kraków 1883) str. 49. Co do infułata H. szukać należy tejże w nieporozumieniach z X. Księżarskim, który głośno i jawnie obwiniał go o spowodowanie jego uwięzienia w nocy 20 lutego. Krakuska jaką X. K. miał na głowie w chwili aresztowania, uważaną była za dowód zamiaru należenia do wyprawy nocnej. H. zabarykadował przy pomocy kuzyna Cezara Papieskiego maglą i powozem sień domu prałackiego, więc też napad, wstrzymany przez Józefa Wodzickiego, skończył się na 2 strzałach do okien, wybiciu szyb i zapadnięciu H. w ciężką chorobę.

[2]) S. ur. 1821 r. był synem zm. Józefa Skorupki i wrócił właśnie z Paryża, gdzie po ukończonej edukacyi dłuższy czas przebywał. We wspominanej nocy i w dniach następnych S. był bardzo czynnym.

w charakterze komisarza powiat. uwolnił z niego, oprócz wyżej wspomnianego Sokolnickiego, tylko jednego więźnia t. j. Kazim. Stankiewicza, za udział w politycznem morderstwie w r. 1839 na 20 lat więzienia skazanego [1]).

Wkrótce po północy ustała kanonada i strzelanina z ręcznej broni nad Wisłą. W mieście uciszyło się również, i dopiero ranek odsłonił dziwny, dotąd niewidziany, zapomnieć się niedający obraz. Ludzie, których dawniej nikt i nigdzie nie widział i o nich nie słyszał, wychodzili jak rośliny z pod ziemi na widownię publiczną i imać się poczęli robót i roli, do których uzdolnieni nie byli. Kto miał jakikolwiek strój lub rynsztunek wojskowy ubierał się w niego i paradował, jak na maszkaradzie, po rynku. Stare czako, patrontasz bez patronów, pusty tornister, zardzewiała szabla lub sznurkiem do drążka przywiązany nóż lub kosa wystarczały do nadania sobie charakteru wojskowego Tak przystrojone i uzbrojone garstki różnych osób, niewyspanych i zabłoconych do pasa, między któremi widzieć było można zakonników w habitach, (n. p. X. Marcina dominikana), panów, parobków i niedorostków w białych frakach oficerów austr. zabranych z opuszczonych kwater, przeciągały nieustannie z jednego miejsca na drugie szukając różnych osób, zabierając broń i konie.

Jeden z takich oddziałów pozostał nam w żywej pamięci. Dowodził nim p. Skotnicki, niosąc na przodzie, na kiju od szczotki, chorągiew zeszytą z czterech kolorowych chustek fularowych, mając za całe uzbrojenie pusty mantelzak na grzbiecie i z felpowych krajek przez ramię przewieszoną szarfę.

Na tem różnobarwnem, różnokształtnem i migocącem się tle widniała ułomna postać prezesa rządu Gorzkowskiego, który osiągnąwszy szczyt swych marzeń, a nie mogąc się pokazać „narodowi“ ani pieszo ani konno, objeżdżał w otwar-

---

[1]) Zbitego i pokaleczonego Sokolnickiego odniesiono zaraz do domu; Stankiewicza zaś wyprowadziły pod ręce panie dopiero rano (23 lut.) i wiodły tryumfalnie na rynek. Sokolnicki stawionym został przed sądem w Berlinie. Stankiewicz uciekł do Francyi, a ceniony z prawości charakteru, umarł w r. 1893.

tym powozie ulice miasta i rozrzucał manifest. Dobrodusznego Grzegorzewskiego nikt nie znał i poznać nie pragnął; więc w łonie Rządu narod. sam jeden Tyssowski, człowiek nadzwyczaj sympatyczny, zdolny i rozsądny, dokładał starania do utrzymania porządku w mieście i rozwinięcia sił powstania. On też zaraz po sporządzeniu chorągwi narodowej, przy której czynności wyszczególniał się zabiegliwością akademik Karol Estreicher, i po wywieszeniu jej z okna sali posiedzeń, wezwał Duchowieństwo do odprawienia uroczystych nabożeństw z procesyą i wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Następnie wydał on rozkaz komendantowi placu, ażeby wszyscy dawni oficerowie stawili się o godz. 10 rano w szarej kamienicy dla utworzenia regularnego wojska i wybrania naczelnego wodza.

Dalszem staraniem Tyssowskiego było zorganizowanie obywatelskiej straży bezpieczeństwa. W tej sprawie przyszło do gwałtownego zatargu z Gorzkowskim, który hołdując najskrajniejszym teoryom demokratycznym usiłował przeszkodzić nominacyi hr. Wodzickiego na dowódzcę tejże straży tylko dla tego, iż go jako „hrabiego“ nienawidził i przed chwilą na rynku, przywoławszy do swego powozu, publicznie wyłajał.

Straż obywatelska zawiązywała się sama własnym ciężarem wspólnego interesu i instynktu zachowawczego mieszkańców. Według wzoru, z czasów dawniejszych, wybrano też na setników straży:

w gminie I kupców Józefa Louis i Jana Bochenka;
„ „ II przemysłowca Teodora Baranowskiego i kupca Sołtyszka;
„ „ III adwokatów Stan. Boguńskiego i Karola Pieniążka;
„ „ IV właściciela hotelu Leop. Lipińskiego i kotlarza Kossowskiego;
„ „ V rachmistrza Seb. Gidlińskiego i właściciela pensyonatu Józefa Kremera;
„ „ VI Józefa Mączeńskiego autora *Pamiątki z Krakowa*;
„ „ VII sędziego Tadeusza Boguńskiego i obywatela ziem. Macewicza;

w gminie VIII szefa biura rachuby Karola Płockiego;
„ „ IX expułkownika Jacka Kochanowskiego;
„ „ X dr. medycyny Macieja Jakubowskiego;
„ „ XI właściciela realności Ignacego Okońskiego.

Po zatwierdzeniu wyboru zeszli się mianowani setnicy o godz. 10 rano, wskutek wezwania komisarza powiat. do mieszkania hr. Wodzickiego; a przybrawszy aplikanta Tryb. St. Morawskiego (późniejszego komisarza cyrk.) za pióro trzymającego sekretarza, zaprosili na szefa sztabu Bron. Przemyskiego byłego porucznika 3 pułku strzelców konnych a na pomocników dowódzcy (adjutantów): Michała Badeniego, Salezego Gawrońskiego, Henryka hr. Wodzickiego i Antoniego Zygmunta Helcla. Mianowany „z woli Ludu od tymczasowego Rządu Narodowego“ dowódzca straży hr. Wodzicki upoważnił setników do ustanowienia zastępców i dziesiętników; poczem uchwalono, iż niebieska szarfa z prawego ramienia przewieszona służyć będzie setnikom i adjutantom, zaś przepaska na lewem ramieniu, związana w kokardę, dziesiętnikom za oznakę ich rangi. W końcu omówiono i zgodzono się na porządek służby, sposób przechowywania broni palnej u setników, utworzenie straży konnej, wydanie odezwy do mieszkańców [1]) i t. p. Za główną kwaterę straży obrano odwach i zobowiązano setników, ażeby codziennie o godzinie 8 rano składali na odwachu raporty i przysyłali ordynansów należycie uzbrojonych.

Nie tak łatwo poszła sprawa z organizacyą wojska narodowego. O wyznaczonej godzinie przybyło bowiem do szarej kamienicy tylko nie wielu dawnych wojskowych polskich, i to najniższego stopnia. Chłopicki wyjechał, jenerałowie: Prądzyński, Wąsowicz, Paszkowski, pułkownicy: Bojanowicz, Gawroński, Soczyński, majorowie: Gontré, Nidecki, Miecznikowski i inni oficerowie wyższych stopni zamkli się w swych mieszkaniach lub wymówili się spóźnionym wiekiem i chorobą od przyjęcia ofiarowanych rang i godności.

---

[1]) W plakacie zawiadamiającym o zawiązaniu się straży bezp. jak również o wyborze sztabu i setników opuszczone zostało nazwisko Badeniego z powodu, iż wyboru nie przyjął.

Z młodszego pokolenia okurzonego dymem prochowym Grochowa i Ostrołęki zgłosili się tylko porucznicy i podporucznicy jak: Skarzyńscy, J. Nieprzecki, A. W. Fusiecki, Więckowski, Lipczyńscy i kilku podoficerów. Z ich liczby tylko jeden Czerwiński [1]) był oficerem konstantynowskim, którego noc listopadowa w szeregach wojska pols. zastała i dlatego tymczasowo oddano mu dowództwo nad zbierającą się siłą zbrojną.

Przed odwach wytoczono przechowywane w arsenale Rzplitej trzy armatki półfuntowe, z których strzelano zwykle na *Vivat* podczas uroczystych obchodów. Z kramów i sklepów żelaznych zabrano wszystkie kosy, a po osadzeniu ich sztorcem na patyki i drągi złożono w stos przed kościołkiem św. Wojciecha dla wolnego użytku zgłaszających się ochotników. Zapasy prochu obłożono aresztem w baszcie floryańskiej; zaś wszystkie konie powozowe i wierzchowe zabrano dla użytku krakusów, których pod kapucynami i w dawnych koszarach artyleryi konnej (ul. Grodzka L. or. 65) tworzyć poczęto. Dla piechoty otwarto biuro werbunkowe i inspekcyjne w pałacu biskupim; zkąd odprowadzano nowo-zaciężnych kosynierów dla uzbrojenia i wymustrowania na zamek, a strzelców wysyłano natychmiast nad Wisłę. Młody hr. Działyński, w stroju krakusa i na rączym koniu, dopełniał roli galopena przewożąc nieustannie wiadomości i rozkazy z szarej kamienicy do mostu podgórskiego.

Mniej kłopotu sprawiło zaprowadzenie władz cywilnych. Chociaż bowiem pozostali w Krakowie senatorowie: X. Ant. Bystrzonowski, Ludwik Sobolewski, Alexy Wężyk, Kopft, Szpor, Hoszowski i Majewski, jak również ogólnie lubiani i poważani profesorowie Uniw. Jagiell. jak: Adam Krzyża-

---

[1]) C. był porucznikiem w pułku I strz. piesz., ciężko rannym pod Tykocinem, którego wspomnieniu poświęcił kilka słów *Opowiadania* przyjaciel i kolega Patelski (str. 209, 211). Schroniwszy się do Krakowa otrzymał C. posadę adjutanta milicyi, lecz z niej przy reorganizacyi w r. 1836 (J. Louis. *Milicya krak.* str. 28) usunięty, pełnił obowiązki rewizora przy Rzezalni Jeneralnej. Uwięziony, odzyskał wolność w r. 1848.

nowski, Józef Majer, Michał Wiszniewski, Floryan Sawiczewski, Bierkowski, Skobel, Muczkowski, Domański, Czerwiakowski, Kozubowski i różni obywatele ziemscy czasowo w Krakowie przebywający uchylili się od wszelkiego udziału w nowym Rządzie, to jednak tłoczyło się do podwoi triumwiratu tylu kandydatów na urzędy, iż wkrótce zabrakło dla nich odpowiednich posad.

Gazeta Krakowska redagowana dotąd przez cenzora Konst. Majeranowskiego, powitała w podwójnym Nrze 44/45 za sobotę i poniedziałek naraz wydanym, w artykule wstępnym bardzo oględnie i rozumnie napisanym, nowy porządek rzeczy w Krakowie. Wspomniawszy bowiem o wieściach krążących od dwóch lat pomiędzy publicznością krak., które „zwiększały trwogę lub nadzieję stósownie do usposobienia tych którzy je sobie podawali“, stwierdzała, iż tych różnych podań o przygotowującym się ruchu czy antysocyalnym, czy też narodowym ani rząd ani ludność nie brali na seryo. „Niespodziewane zajęcie miasta przez wojsko austr. wprawiło wszystkich — według słów tego artykułu — w osłupienie, bo nie usprawiedliwiała go, tym razem, żadna nawet pozorna przyczyna, gdyż stan rzeczy w kraju wolnym był taki, jaki dwory protegujące same zaprowadziły. Rząd złożony był z osób przez te dwory mianowanych, straż bezpieczeństwa (Dyrekcya Policyi) i siła zbrojna (milicya) powierzone były ich własnym organom; a zresztą nie było nawet najmniejszego śladu usiłowania lub zamiarów mogących usprawiedliwić krok tak gwałtowny i nadzwyczajny. Wyjście władz i wojska, zupełnie niespodziewane, niczem nieuzasadnione i nawet mieszkańcom nie obwieszczone, wywołać musiało ogólne poruszenie, które usprawiedliwia wypadki, jakie nastąpiły“[1]).

Nad Wisłą, z obydwóch brzegów, strzelano z ręcznej broni od wczesnego ranka do późnego wieczora, i to nie

---

[1]) Tak samo ocenił Sala (str. 343) nierozważny krok zajęcia Krakowa przez słaby garnizon podgórski i przypisał prawie całe nieszczęście jakie z powodu powstania krak. wynikło „*dem nicht motivirten, fluchtähnlichen Rückzuge des Generals Collin*“.

tylko w obliczu m. Podgórza lecz i zamku na Wawelu, który ostrzeliwała milicya krak. obawiając się zgromadzenia powstańców na Rybakach dla przeprawy przez Wisłę. Strzały armatnie, broniące przystępu do rozerwanego mostu, przerywały niekiedy monotonność akcyi tyralierów rozstawionych łańcuchem od Podgórza do Zwierzyńca; lecz stawały się coraz rzadsze, bo jen. Collinowi zbywać poczęło na amunicyi.

W ogóle, ta całodzienna pukanina nie miała celu i nikogo nie przerażała. Poziom wody na Wiśle był wysoki, a znaczna rozwartość brzegów osłabiała donioslość i siłę strzałów ówczesnych karabinów piechoty i myśliwskiej broni powstańców. Nikt też nie zginął i tylko jeden zuchwały krawczyk, który z ptaszniczką wybiegał przed most i mszcząc się za skaleczenie przyjaciela zegarmistrza strzelał szrutem, obnażał tylną część ciała i szkalował żołnierzy, otrzymał ciężką ranę w udo, która amputacyą nogi spowodowała. Lekko rannych było wielu [1]); szczególniej pod wieczór, gdy z otwartych dwóch okien I piętra domu cłowego padać poczęły trafne pociski. Pochodziły one z ręki amatorów: feldwebla milicyi krak. Müllera, feldwebla od *Nugent* Marie i tambour-majora muzyki austr. Piazza.

Celem spłoszenia nieproszonych myśliwych brali na cel okna komory cłowej najlepsi strzelcy, uzbrojeni w kilka sztućców zabranych członkom Tow. strzeleckiego; i po kilkunastu strzałach, a w szczególności po strzale jednego „guwernera“ [2]) zauważono, iż okna zamknięto i z nich strzelać zaprzestano. Przyczynę odgadnięto nazajutrz; albowiem w domu

---

[1]) Szczegół przytoczony w raporcie jen. Collina, iż obok mostu zginął dowódzca powstańców przybrany w haftowany mundur i z konia dający rozkazy, by trupów i rannych (!) wrzucano do Wisły, nie jest zgodny z prawdą. Również nie jest prawdą, że powstańcy zbierali na swoją stronę statki dla przeprawy przez Wisłę, iż feldw. Müller trzema strzałami, w obliczu jen. Collina, położył trupem 3 powstańców i t. p.

[2]) Pierwszorzędne pensyonaty sprowadzały cudzoziemców dla nauczania obcych języków. Zwano ich „guwernerami“, a byli niemi, w krytycznym czasie: Algoever, Behr, Manier i inni.

cłowym znaleziono zwłoki feldwebla Piazzy, jednego z najpiękniejszych żołnierzy garnizonu podgórskiego. Jedna z kul uderzyła go w szyję i rozerwała krwionośną żyłę. Oprócz Piazzy tylko 3 żołnierzy z pułku *Nugent* na Podgórzu i jeden szeregowiec z pułku *Hohenegg*, naprzeciw Rybaków, byli lekko rannymi.

W mieście i w łonie rządu nie troszczono się wiele o wyniki wojny z Austryą nad wezbraną Wisłą, lecz rozprawiano nad wnioskiem Grzegorzewskiego co do zabarykadowania miasta i urządzenia wyprawy do Michałowic dla rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw Rosyi i podania ręki powstaniu Królestwa Polskiego. Oddział jazdy powstańczej przyprowadzony z Alexandrowic przez Skarzyńskiego, na którego powitanie wyszedł Rząd narodowy aż na ulicę, przeznaczono na tę wyprawę; którą jednak, z powodu zmęczenia koni i ludzi, odłożyć musiano do dnia następnego. Tymczasem sprowadzono muzykę milicyi przed odwach, która pod batutą Jana Kiejchy rozweselała umysły aż do wieczora dawno niesłyszaną, do łez wzruszającą melodyą pieśni legionów.

Wyprawa do Michałowic nastąpiła w samej rzeczy nazajutrz rano. Podjazd liczący przeszło 40 koni udał się przez Prądnik czerwony na komorę rosyjską spodziewając się, iż celnicy i straż graniczna na widok krakusów odrazu uciekną. W Michałowicach stał jednak silny oddział kozaków, który widząc zdaleka małą garstkę jeźdźców nieśmiało zbliżających się gościńcem od Krakowa, zabarykadował się w stajni i gęstemi strzałami nie dopuszczał przystępu ku sobie. Krakusy nie znajdując sposobności do podpalenia stajni i nie mając rycerskiego animuszu do przypuszczenia szturmu pieszo z pałaszami w ręku, po kilku wystrzałach z pistoletów, unosząc ze sobą ciężko rannego ochotnika p. Darowskiego, odstąpili od nierównej walki i wrócili na obiad do Krakowa.

Wieść o tej nieudanej wyprawie obniżyła nieco humor sejmikującego przed szarą kamienicą powstania, lecz zagłuszyło ją wkrótce:

Zajęcie Podgórza i ogłoszenie Dyktatury.

W nocy z poniedziałku na wtorek (23/24 lut.) przerwało zawieszenie broni, nie układem lecz obustronnem znużeniem wywołane, nagłe i bez przyczyny powstałe strzelanie nadbrzeżnych czat austr. do powstańców strzeżących lewego brzegu Wisły. W półsennych umysłach osądzono, iż jen. Collin rozpoczyna działania zaczepne i strzelaniem od Podgórza zakrywa przeprawę przez Wisłę w innej stronie podejmowaną. Na dany znak do miasta uderzono z wieży maryackiej w dzwon zegarowy na trwogę i wołano przez tubę „do broni“. Wrażeniami ubiegłego dnia zmęczeni mieszkańcy i obrońcy Krakowa spali snem twardym, więc też nie wielu ochotników chwytało przed odwachem za kosy i spieszyło na pomoc odstrzeliwającym się powstańcom.

Zaczepne strzały ustały wkrótce po godzinie 2-giej i dla tego po głębszej rozwadze przypisano je przypadkowi lub pomyłce, jakie się na wojnie dość często zdarzają. Uspokoiwszy trwogę, wracano do domów i kładziono się do snu napowrót.

Mniej pochopnie jawił się jednak Morfeusz we wojsku na Podgórzu, któremu jen. Collin już czwartą noc z rzędu spędzić kazał bez snu i spoczynku, co wielu żołnierzy w stan omdlenia wprawiało [1]). Nie mogąc się doczekać z Opawy i Cieszyna zamówionych posiłków, nie mając dostatecznej amunicyi i widząc swoich żołnierzy nadzwyczaj znużonych, niezdolnych do stawienia czoła powstaniu, w jego oczach rosnącemu w olbrzyma, postanowił jen. Collin porzucić obronną dolinę Wisły, opuścić Podgórze i cofnąć się na dalszą linię strategiczną Wadowice-Biała. Na to postanowienie wpłynęła i obawa, że powstańcy przeprawiwszy się przez Wisłę pod Niepołomicami, Spytkowicami i pod Oświęcimem przetną mu z tyłu drogi odwrotu i osaczą na Podgórzu [2]). Wspomniane

---

[1]) Księża i mieszczanie podgórscy odznaczyli się bardzo (23 lut.) przy ratowaniu osłabionych żołnierzy na rynku.

[2]) Sacher podał na str. 140 dosłowną treść argumentów jen. Collina.

strzały padały też od jego tylnej straży dla zmylenia uwagi powstańców i zamaskowania odwrotu.

Podstęp się powiódł; bo wschodzące słońce witało jen. Collina już za Mogilanami niezaczepionym i zasłoniętym pasmem wzgórz od porzecza Wisły.

Na prawym brzegu Wisły nie było jednak ani jednego powstańca, i tylko bóg wojny wypłatał figla, iż w tej samej chwili, w której Collin cofał się przed Patelskim, uciekał Patelski przed Collinem i już dopadł Wrocławia. O tem cudownem zdarzeniu niewiedziano nic w Krakowie i dopiero mieszkańcy Podgórza, spostrzegłszy rano nieobecność urzędników i wojska, wybiegali nad brzeg, do rozerwanego mostu, wołając i dając znaki, iż miasto w nocy przez rząd i wojsko opuszczone zostało. Tytułowany kapitanem Ant. Lipczyński [1], dowodzący strzelcami przed mostem podg. przeprawił się zaraz na łodzi z kilku ochotnikami do Podgórza, a przekonawszy się o prawdziwości doniesienia, kazał na gwałt naprawiać most i przeprawiać uzbrojonych ludzi do siebie [2].

Nic dziwnego, iż wieść o tej niespodziewanej nowinie rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście i wzburzyła nawet

---

[1]) L. służył w r. 1831 w wojsku pols. i otrzymał krzyż *Virtuti militari*. Wskutek dwuletniego uwięzienia w r. 1846 i innych przeciwności losu marnie stracił piękną wioskę Sciejowice nad Wisłą. W r. 1863 brał udział w powstaniu, bił się pod Miechowem i w wielu innych potyczkach. Umarł d. 22 sierp. 1863 we Lwowie wskutek ran odniesionych pod Radziwiłłowem. Jen. Wysocki nadał mu stopień pułkownika. Ignacy Lipczyński, właściciel Karniowa, był bratem Antoniego i dzielił z nim razem przygody wojenne w r. 1831 i przykrości więzienia w r. 1846. Wybrany posłem na Sejm kraj. we Lwowie brał żywy udział w sprawach publ. i umarł w rozstroju umysłowym.

[2]) Śliczny opis tej sceny, przypominający sypanie mogiły Kościuszki, zamieszczony został w *Poln. Revolutionen* (str. 162). Po sprawdzeniu opróżnienia Podgórza za pomocą perspektyw — są słowa tego opisu, — i po zjawieniu się jazdy powstania galic. na prawym brzegu Wisły, rzucili się panowie i panie wszystkich stanów, na wyścigi i z niesłychanym entuzyazmem, do naprawy mostu, który też przy pomocy cieśli „niemca Raschdorfa“ o godz. 4 z południa był gotowym. Wszystko było wymysłem Sachera.

najspokojniejsze umysły mieszkańców. Wszystko wychodziło znowu na ulicę, rozprawiało, rozpytywało się i spieszyło do Podgórza dla wywiedzenia się na miejscu, co mogło być powodem nocnej ucieczki władz i wojska. Wymarsz jen. Collina w sekrecie i pod zasłoną nocy, z pozostawieniem lazaretu [1]), magazynów, broni w koszarach i na furgonach napakowanych rekwizytami wojsk. uznawano powszechnie za sromotny ratunek ostatecznością spowodowany.

Z tryumfem przywieźli też zaraz we fiakrze Teodor Gajdzic z Paczygowskim dwugłowego orła zdjętego z odwachu podg. przed odwach krak. a zrzuciwszy go z pogardą na ziemię, oddali na pastwę roznamiętnionego pospólstwa, które go zaraz porąbało i zniszczyło.

Ogólny szał i zapał podsycały coraz pomyślniejsze wiadomości; a mianowicie: o zdobyciu Niepołomic przez X. Janutkę, Oświęcima przez Patelskiego, o zwycięstwach powstania w Galicyi, o rewolucyi na Węgrzech, rokoszu czterech pułków ułańskich rekrutujących się w Galicyi i t. p. Prawdy od fałszu nikt nie mógł odróżnić, bo nie umiał odgadnąć lub wytłumaczyć sobie i drugim przyczyn odwrotu jen. Collina. Wierzono też na ślepo wszystkim w obieg puszczonym baśniom i szerzono je dalej skwapliwie. Nie mniej osłupiał Rząd narodowy, znający dobrze swoją bezsilność; i dla tego otrzymawszy drugą zadziwiającą wiadomość, że równocześnie i skarby Wieliczki porzucone zostały przez wojsko i władze, uwierzył w pomyślny zwrot sprawy narodowej; a chcąc ją poprzeć skuteczniej, złożył swą władzę w ręce Tyssowskiego, ogłaszając go dyktatorem.

Dyktator Jan Tyssowski urodził się w Tarnowie w r. 1811 z ojca pełniącego wówczas służbę kancelisty cyrk. i ochrzczonym został na imię „Józefa“, które później, że względów politycznych, na „Jana“ zamienił. Ojciec został przeniesionym wkrótce do Lwowa do Administracyi Gazety

---

[1]) W szpitalu pozostał podlekarz z pułku *Nugent*, który złożył później chlubne świadectwo wzorowego zachowania się powstańców względem chorych i rannych żołnierzy austr.

rządowej i zmarł w r. 1820. Matka obarczona trojgiem drobnych dzieci (syn i 2 córki), na których utrzymanie po 20 złr. rocznie pobierała, wychowywała je we Lwowie z trudem i mozołem. Józet T. uczył się pilnie i postępował w naukach tak szybko, iż wkrótce uczył drugich i zarabiał na siębie. W dzień swoich imienin (19 marca 1831 r.) wyszedł z kilku złotymi w kieszeni na przechadzkę do Winnik i nie wrócił do stroskanej matki, która dopiero po dłuższym przeciągu czasu dowiedziała się, iż udał się do Zamościa i wstąpił do artyleryi wojska polskiego.

Po skończonej wojnie wrócił T. boso i obdarty do domu, a korzystając z ogólnej amnestyi, kończył nauki i udzielał lekcyi po domach prywatnych. Wciągnięty do związku Węglarzy dostał się T. pod nadzór policyjny i miał wzbroniony wstęp do Uniwersytetu. Pracował więc u adwokata, uczył i wychowywał dwóch synów Kajetana Karnickiego, jeździł z niemi co roku na wakacye do Lubunia w Król. Polskiem, oszczędzając i zbierając pieniądze na podróż i studya w Wiedniu. Uzyskawszy pozwolenie na wyjazd z kraju, uczęszczał na wydział prawny w Wiedniu, gdzie sobie zjednał taką życzliwość profesorów, iż uwalniali go od wszelkich opłat szkolnych i nastręczali korzystne korepetycye po zamożniejszych domach wiedeńskich. Uczył też dzieci komisarza wojennego Mammera, syna wiedeńskiego kupca Bachera, rosyanki pani Grabianczyna bawiącej czasowo w Wiedniu i dawał lekcye na pensyonacie Hocka. W końcu dostał się na guwernera do domu hr. Jana Traun-Abensberg, który go tak polubił, iż mu dostarczył środków pieniężnych do uzyskania akademickiego stopnia doktora obojga prawa.

W d. 10 maja 1838 r. złożył T. przysięgę jako praktykant konceptowy przy c. k. Prokuratoryi skarb. i wszystko zdawało się rokować świetną przyszłość, lecz tęsknota za krajem i rodziną spowodowały w roku następnym T. do porzucenia posady i wrócenia do Lwowa. Postanowiwszy poświęcić się adwokaturze, pracował T. w biurze adwokata Malisza, przysposabiał się do examinu adw. i w powyższym celu wniósł d. 13 paźd. 1841 r. prośbę do prezydenta bar.

Kriega, w której zasłaniając się młodym wiekiem i niedoświadczeniem tłumaczył się ze swych dawniejszych politycznych postępków, przyobiecując poprawę [1]).

Dopuszczony do examinu doznał przykrego zawodu. Popis się nie powiódł; a zmartwiony T. popadł w ciężką chorobę żółciową, zaledwie po 3 miesiącach przy troskliwej pielęgnacyi matki i sióstr uśmierzoną. Odzyskawszy zdrowie rzucił się T. w odmęt tajnych stowarzyszeń i konspiracyj, a zniechęcony do nauk prawniczych, przerzucił się do zawodu nauczycielskiego i udzielał lekcyj języka francuskiego we Lwowie. W tym czasie, za namową Żukowskiego, przystąpił T. do związku „Synów ojczyzny", zakochał się w ubogiej kuzynce Antoninie Leskownej i poślubił ją. Niepospolite zdolności, bystrość umysłu, niestrudzona pilność, znajomość obcych języków i łatwość obcowania z ludźmi różnych zawodów i stanów, zwróciły na niego uwagę ks. Wład. Sanguszki, który wziął go na swój dwór w Gumniskach i nadał mu charakter sekretarza. Po siedmiu półroczach przeniósł się T. do służby u hr. Kuczkowskiego i objął w zarząd Zasów w obw. Tarnowskim i Wolę justowską pod Krakowem. Na tem stanowisku poznał się Tys. i zaprzyjaźnił z hr. Fr. Wiesiołowskim, który wysunął go zaraz na przednie miejsce w organizacyi narod. i spowodował jego wybór na członka tajnego rządu w Krakowie.

Jakkolwiek T. był prawie nieznanym, jednał sobie przecież, na zajętem stanowisku, niemal z każdą godziną nowych zwolenników; bo ktokolwiek miał sposobność zbliżenia się do jego osoby, doznawał tak ujmującego przyjęcia i słyszał z jego ust tak wiele rozsądnych i umiarkowanych zdań, że nachylał czoła i stawał się jego woli posłusznym. Cywilnej odwadze, łagodności i szlachetności charakteru Tyssowskiego zawdzięczał też Kraków, w tych ciężkich i trudnych chwilach, bardzo wiele; albowiem nie dopuścił żywiołów demagogicznych do władzy, utrzymał w mieście ład i porządek

[1]) Gaz. augsb. ogłosiła w Nrze 72 z r. 1847 dosłowną treść wspomnianej prośby.

i uchronił je od zniszczenia, wyprowadzając całą siłę zbrojną do Prus w chwili, gdy podjętą sprawę powstania uznał za przegraną [1]).

Objęcie dyktatury usprawiedliwiał T. w zawiadomieniu wydanem do „Publiczności m. Krakowa", „nieładem, jaki się zaczął zakradać w rządzie zbiorowym i wiadomościami nadchodzącemi ze wszystkich stron, iż chłopstwo nie rozumiejąc o co rzecz idzie, rzuca się na szlachtę". To odezwanie się osoby wprawdzie mało znanej, lecz mającej odwagę usunięcia Gorzkowskiego od władzy, ujęcia tejże w jedną rękę i potwierdzenia publicznie obiegającej od kilku dni wieści o strasznej rzezi dokonywanej na szlachcie przez chłopstwo w Galicyi, zrobiła w sferach umiarkowańszych jak najlepsze wrażenie. Dotąd zakrywano bowiem prawdę i trzymano w tajemnicy dochodzące z okolic Bochni i Tarnowa wiadomości o mordach, pożogach i rabunkach; i wierzono, co młody obywatel ziemski Stefan de Biberstein Starowiejski z Czechówki, będący ich naocznym świadkiem rozpowiadał i nawet drukiem ogłosił, iż „napady wieśniaków na exszlachtę są nieliczne i w skutkach niejednakowe, przyrzeczoną nadgrodą

---

[1]) Po przejściu do Prus dostał się T. do Drezna. Tam odkryła go policya saska, odebrała znalezione przy nim pieniądze w kwotach 17540 złr., 435 złp., 400 dukatów, 81 tal. i 28 sr.-groszy i osadziła w twierdzy Königstein. Celem szczegółowego wybadania go zjechał z Krakowa radca krym. Zajączkowski. W ciągu kilkutygodniowej inkwizycyi umiał T. szczerem wyznaniem prawdy i łatwem wyjaśnieniem wszystkiego, co pragnął wiedzieć Z. tak sobie ująć tego surowego i bezwzględnego człowieka, iż oświadczył się co do niego jak najłaskawiej i uczynił wniosek na zupełne ułaskawienie. Tyssowski, obdarzony pięknym talentem rysunkowym, był również tak zachwycony obejściem Z., iż na pożegnanie ofiarował mu zrobioną przez siebie do lustra akwarelę przedstawiającą go w stroju dyktatora; którą jednak żona Z., w godzinie jego śmierci, z żalu za mężem, ze słowami: „Tyś sprawcą wszystkiego nieszczęścia" do pieca wrzuciła. Rząd saski wydał T. Austryi i odstawił go na granicę czeską; zkąd na zasadzie ces. rozp. z d. 9 grud. 1846 r. polecającego wywieźć go na koszt rządowy do Ameryki, przewiezionym został do Tryestu. Tam połączył się z żoną i trojgiem

rządową po 2 złr. za dostawienie do cyrkułu żywcem obywateli po polsku myślących, wywołane.".

Jednem z pierwszych zajęć dyktatora było rozporządzenie do kanonika X. Rozwadowskiego i komendanta placu Jakubowskiego wydane, ażeby zajęli się natychmiast „przyzwoitem pogrzebaniem poległych za wolność prawych synów ojczyzny, jak również wrogów", których zwłoki od 4 dni leżały niepochowane na cmentarzu. Następnie udał się dyktator na zamek dla obejrzenia tworzącego się wojska; poczem odbył na rynku gł. przegląd gwardyi narod. Spostrzegłszy w jej szeregach wielu młodych i silnych ludzi rozkazał na miejscu, ażeby zdolni do służby polowej w wieku 18—40 lat zostali wyłączeni i odesłani do biór werbunkowych piechoty i jazdy. Dalszą czynnością dyktatora było urzędowe objęcie m. Podgórza w posiadanie i przywrócenie do mocy obowiązującej rozporządzenia dawnego rządu ks. Warszawskiego wcielającego Podgórze, jako przedmieście czyli gminę VI, do miasta Krakowa.

Wikary ks. Ignacy Długoszewski odprawił na Podgórzu uroczystą mszę św., po której odczytano manifest rew.

---

dzieci i na okręcie *Wulkan* w marcu 1847 r. odpłynął do Stanów zjednoczonych. Za przybyciem do Waszyngtonu wypłacił mu konsul austr. Gerold złr. 2000 jako wsparcie na opędzenie pierwszych potrzeb życia i wydatków z wyszukaniem zajęcia połączonych. Tyssowski uzyskał posadę starszego nauczyciela przy szkole rysunków w Bostonie, gdzie umarł d. 6. kwietnia 1857 r.

Na artykuły napastnicze dzienników franc. i niemieckich odpowiedział T. w czasopiśmie nowojorskiem *Deutsche Schnellpost* z września 1847 r., iż Rząd austr. udzielił mu wprawdzie wsparcie w kwocie 553 dolarów, lecz mu odebrano, wśród wielu przykrości na Königsteinie. nie samą kasę narod. zawierającą około 20.000 złr., lecz i jego własne pieniądze w kwocie złr. 1.500, zabrano mu rzeczy w wartości 1000 złr. i zrabowano (przez chłopów) mieszkanie w Zasowie.

Twierdzenie Sali (str. 256), iż T. oddał dobrowolnie Rządowi austr. swą własną gotówkę w sumie złr. 19895 m. k. jak również zdanie wypowiedziane w książce *Antoni Zygm. Helcel* (I. 143), iż Tyssowski był „bardziej ograniczonym niż przewrotnym człowiekiem" nie ma podstawy.

i odebrano od zebranych na placu przed kościołem mieszkańców przysięgę na rotę, w manifeście zamieszczoną.

Nowo mianowany komendant placu Seweryn Jordan (brat ciężko rannego Wład. J.) zajął się zaraz, przy pomocy trzeciego brata Zygmunta J. i Ant. Lipczyńskiego, przywróceniem przez napływających z Krakowa ochotników nieco naruszonego porządku publicznego, uśmierzeniem burd i krzyków. Wstrzymano też zaraz plądrowanie po koszarach, biurach, kwaterach oficerskich i budynkach rządowych, niszczenie aktów magistratualnych, policyjnych i cłowych, rozbieranie mundurów i chleba z piekarni wojskowej, którego 100 bochenków znaleziono.

Komisarz polit. Wajda odszedł z wojskiem, burmistrz zaś p. o. syndyka Józef de Miskey [1]) wyszedł na powitanie nowego rządu z chwilowego ukrycia i wydał z kasy miejskiej przechowywane w niej pieniądze podatkowe w kwocie 265 złr. 20½ xr. Urząd salinarny (*Stromniederlags-amt*) oddał gotówkę kasową wynoszącą 3839 złr. 52 xr. i klucze od magazynów nad Wisłą z zapasem soli w wartości 215.757 złr. m. k., z których wyasygnował zaraz dyktator po 5 cetnarów na każdą rodzinę krakowską i podgórską tytułem podarunku. Towary złożone na komorze cłowej i przedmioty kontrabandy zabezpieczono od doraźnego odebrania lub zniszczenia. Porzucone na podwórcu magistratu sześć furgonów wojskowych wyładowanych postawami sukna, płótnem, mundurami, bielizną i bronią (około 100 karabinów) odesłano pod nadzorem Leona Waltera, który co właśnie powrócił z ucieczki do Dojazdowa, na zamek krak. i oddano handla-

[1]) M. był człowiekiem wiekowym schorzałym i głuchym, sprawie powstania nieprzychylnym. W dniu krytycznym (24 lut.) działał M. pod naciskiem sekr. Serkowskiego i protok. Drozdzikowskiego, którzy strącili go nawet z posady burmistrza. Inni urzędnicy magistr. jak kasyer Geruszkiewicz, kontrolor Tokarzewski, kanceliści Kulakowski i Kot, praktykant Adamski i woźny Stefański tak się skryli, że ich odszukać i do służby sprowadzić nie było można. M został zaraz spensyonowanym, jego podwładni zaś mieli być przeniesieni za karę na inne posady, lecz temu przeszkodziły wypadki 1848 r.

rzowi drzewa Waniurze dla spisania szczegółowego inwentarza. Opanowany przez wyżej wspomnianego dra Jul. Chmieleckiego [1]) lazaret wojskowy, który już rabować poczęto, jak również expozyturę policyjną, piekarnię, koszary i magazyny wojskowe obsadzono strażą bezp. i wysłano oddziały lepiej uzbrojonych ochotników do zajęcia rządowej kopalni siarki w Swoszowicach i czartaków straży skarb. w Prokocimie i Płaszowie.

W Swoszowicach znaleziono i zabrano nieco pieniędzy i prochu, z czartaku w Płaszowie 4 karabiny, 5 bagnetów i 1 pałasz; przyczem dowódzca wyprawy Juliusz Höflich [2])

[1]) Ch. poszedł do powstania w r. 1831 jako ukończony student medycyny, lecz za powrotem zwlekał długo z uzyskaniem dyplomu doktorskiego. Mimo tego trudnił się praktyką lekarską, mieszkał na Nowej wsi a zaprzyjaźniony z dawnym majorem milicyi Winc. Jordanem (mężem Maryi Dąbskiej) bywał często w Wojniczu, gdzie leczył p. Salomeę Dąbską i gdzie się poznał z jej zięciem hr. Adolfem Bobrowskim. Dr. Ch. posiadał kamienicę pod l. 49 w ul. Florjańskiej i umarł w r. 1896.

[2]) H. urodzony w r. 1825 był synem poborcy cłowego w Baranowie. Po ukończonej szkole norm. w Podgórzu uczył się cukiernictwa w Krakowie, praktykował w Tarnowie i w Przemyślu, gdzie się przysposobił do powstania przez sprawienie sobie pokryjomu krakuski. Tej czapce zawdzięczał, iż przyszedłszy w niej na opuszczony odwach podgórski został dowódzcą 5-ciu ochotników, z którymi wysłano go najprzód dla rozbrojenia kilku żołnierzy austr. strzegących magazynu wojs. a nie zluzowanych podczas odwrotu, następnie z mandat. Pleszowskim do koszar straży skarb. w Płaszowie, a w końcu do Wieliczki dla zajęcia odwachu. Nie miał jednakże szczęścia zyskania sławy wojennej, bo żołnierze zapomniani w magazynie i strażnicy skarb. poddali się dobrowolnie i broń złożyli; a na odwachu w Wieliczce, dokąd ze strażnikiem skarb. Bochyńskim i jego bratem na furze Wawrzyńca Dudka pierwszy od Krakowa uzbrojony w karabin i pałasz przyjechał, zastał już 4 powstańców. Zapisawszy się w Wieliczce do kawaleryi powrócił do Podgórza dla odebrania zasługi i zapłacenia długów; co gdy uskutecznił i do Wieliczki znowu przybył, dostał się w zamęt spowodowany porażką pod Gdowem. Nie będąc pewnym schronienia u siostry Karoliny Spławińskiej uciekał pod osłoną nocy do Podgórza, lecz schwytany i zbity przez chłopów oddanym został do więzienia.

czeladnik z cukierni Szancera [1]) zwerbował strażników Bochyńskiego i Pochwalskiego do powstania. Komisarz straży skarb. Alex. Löwel odszedł bowiem z podgórską strażą cłową za wojskiem, nie ściągnąwszy pobliskich posterunków i nie przesławszy im rozkazu lub pouczenia, gdzie, w razie zbliżenia się powstańców, udać się mają.

Na chwilę coraz silniej wzbierającego wzburzenia umysłów na Podgórzu nadjechał z Wieliczki tamtejszy komornik graniczny Adam Rawicz Siedmiogrodzki [2]), odwożący swe siostry: Mischkową (żonę burmistrza) i Felixową Midowiczową (żonę dzierżawcy Będziszyna) do szwagra, a które dniem wprzód, jedna ze strachu przed strzelającymi powstańcami z Krakowa, druga przed nadciągającymi chłopami z Niepołomic do niego się schroniły. S. potwierdził i rozpowszechnił wiadomość o opuszczeniu Wieliczki przez rząd i wojsko. Stawiony przed dyktatorem w Krakowie, po skonfrontowaniu z przybyłym z Wieliczki z tą samą wiadomością młodym Janem Niedzielskim, otrzymał Siedmiogrodzki jakby w nad-

---

[1]) Do tej cukierni schodzili się wieczorami, przed powstaniem, podgórscy patryoci jak: Rontal, Serkowski, Drożdzikowski i inni dla dysput politycznych i śpiewania narodowych pieśni.

[2]) S. urodził się d. 31 grud. 1809 r. Nauki prawne skończył w r. 1834, poczem praktykował przez rok przy sądzie krym., pracował u adw. Malisza, wstąpił w r. 1836 do Prokuratoryi skarbowej i został przydzielonym Juwenalowi Boczkowskiemu w Tarnowie. W r. 1841 otrzymał posadę komornika granicznego w Wieliczce; a będąc stanu wolnego i mając cząstkę rodowego majątku na Będziszynie żył wystawnie i w zażyłości z okoliczną szlachtą. Po rozbiciu procesyi podgórskiej uciekł do Płaszowa, gdzie w stodole ukrył manifesta, gazety, kokardy i pieniądze z tax pochodzące (92 złr.), jak również przed procesyą otrzymane (270 złr.). Wyśledzony przez chłopów, zbity i obdarty nie doznał opieki na Podgórzu i utracił całe swoje mienie. Odstawiony do Bochni, w bardzo smutnym stanie, rzewnie płakał nad swoim losem w ciągu dość brutalnie prowadzonego śledztwa. Wyrokiem Sądu krym. we Lwowie z d. 10 lutego 1847 L. 1020 skazany na śmierć i wynadgrodzenie szkody państwu, w kwocie złr. 26,349 53 m. k. ułaskawionym został (25 wrześ. 1847) na 20 lat ciężkiego więzienia na Spielbergu. W r. 1848 odzyskał wolność.

grodę za zwiastowanie tak pożądanej nowiny opróżnioną przez aresztowanie Lewickiego, posadę komisarza powiatu bocheńskiego.

Przy kokardzie i z szarfą powrócił Siedmiogrodzki do Podgórza, przywrócił swego szwagra Miskeya na urząd burmistrza, z którego chwilowo strąconym został przez kancelistę Drozdzikowskiego, ustanowił władzę kwaterunkową i dostarczającą podwody, rozesłał posłańców z manifestami do gmin sąsiednich, dał Pawulskiemu 5 złr. by wyśledził dla czego i dokąd cofnął się jen. Collin, kazał stawiać słupy alarmowe, zbierać broń, ochotników i t. p. Po tych zarządzeniach wyjechał Siedmiogrodzki do Wieliczki.

Czynności organizacyjne dyktatora.

Dyktator powołał na swoich sekretarzy: Karola Rogawskiego, Edwarda Dembowskiego i Józefa Chladka [1]; Walerego Kalinkę (późniejszego historyka) na dyrektora kancelaryi prezydyalnej i przydzielił mu Paprockiego do pomocy. W tejże kancelaryi otwartej w szarej kamienicy od godziny 7-mej rano do 9-tej wieczór zasiedli: Każm. Rudawski jako dziennikarz, Ant. Jędrzejowski, St. Hałatkiewicz, Erazm Hałatkiewicz, Tomasz Hendel, Michał Rosenzweig i Jan Zawadzki jako kanceliści. Na drzwiach przybito drukowany „Porządek dziennych zatrudnień dyktatora“. Ten „porządek“, rozlepiony również po rogach ulic, wyliczał godziny, w których dyktator odbywał posiedzenia z ministrami (7—9 r., 3—5 popoł.) załatwiał sprawy bieżące (9—11 r., 5—7 w.), rozstrząsał kwestye polityczne (11—1 r., 7—9 w.), udzielał posłuchań (1—2) i jadł objad (2—3 po poł.) a nadto stanowił, iż „gdy

---

[1]) Ch. był synem zawiadowcy ogrodu botan. i uczył się do r. 1846 medycyny. Jego nominacya nie była ogłoszoną przez dzienniki, i dla tego podpisał się na wspomnianym na str. 21 proteście emigr. krak. jako „tajny sekretarz dyktatora.“ Za powrotem z Francyi (1848 r) przerzucił się do zawodu gospodarskiego i był rządcą dóbr w Zatorze, gdzie umarł.

dyktator powie „„na ustęp““ nikt do niego, z wyjątkiem sekretarzy, przez wartę wpuszczonym być nie może i dopiero, gdy powie „„do raportu““ każdy po kolei może być przypuszczonym“. Biuro i swoją osobę powierzył dyktator „straży przybocznej“ dowodzonej przez t. zw. majora Alojzego Skarzyńskiego (brata naczelnego wodza), uzbrojonej w dubeltówki i złożonej z kilkunastu akademików; jak: Karola Weisse [1]), Karola Kajzego [2]), Jana Oszackiego, Kajetana Stróżeckiego i innych.

Urządzenie innych władz cywilnych rozporządził dyktator w duchu wyżej wspomnianych uchwał, powziętych w obecności Mierosławskiego na posiedzeniach w styczniu odbytych; a plakat p. t. „Instrukcya dla komisarzy powiatowych“ zaopatrzony datą 24 lutego ogłosił *urbi et orbi* następujące postanowienia:

Rząd rewolucyjny Rzplitej Polskiej jest absolutny, dyktatorski i z jednej osoby złożony. Trwać on będzie dopóty, dopóki Polska od wszelkiej kontr-rewolucyi i najazdu wolną nie będzie (§. 1.), Wszystkie urzęda będą mianowane i potwierdzane przez Rząd rewolucyjny (§. 2.). Do tych urzędów

---

[1]) W. był jedynym synem prof. astronomii Maks Weisse, który w skutek ścisłej przyjaźni z X. Schindlerem uchodził za nieprzyjaciela polaków, do których, jako obcokrajowy i nie władający dobrze językiem polskim, sam się nie liczył. Jego syn należał zaś do najzagorzalszej młodzieży akadem. i był przez kolegów ubóstwianym. Odstawiony z twierdzy Koźla do kryminału krak. miał do wymówienia, celem uwolnienia się z więzienia, tylko to jedno słowo „byłem namówiony“, lecz mimo prośb rodziców i przedstawień sędziów wyrzec go nie chciał. Trudy powstańcze złamały wątły organizm 18 letniego młodzieńca, który z powszechnym żalem całego miasta umarł wkrótce na tyfus.

[2]) K. był synem szynkarza i podawał się za akademika, chociaż egzaminu dojrzałości nie złożył. Wydany z Prus i od odpowiedzialności krym. uwolniony, aresztowanym został powtórnie w październiku 1846 pod zarzutem zbrodni stanu. Znaleziono bowiem w jego mieszkaniu, przy sposobności domowej rewizyi, pismo wystósowane do ces. Mikołaja, zawierające imieniem mieszkańców m. Krakowa prośbę o przydzielenie Rzplitej krak. do Rosyi i przysłanie syna na króla polskiego.

liczą się: *a*) ministerstwa i ich biura; *b*) wielkorządzcy 5 prowincyj (Poznańskiej, obu Galicyj, Polski nadwiślańskiej i ziem ruskich) pod „odpowiedzialnością gardłową“ urząd sprawujący (§. 4.); *c*) komisarze powiatowi, tychże adjunkci i przez nich doglądani wójci i burmistrze (§. 8,); *d*) inspektorowie dla wywołania rewolucyi i „utrzymujący rewolucyjny porządek“ w liczbie dwóch na każdą prowincyą (§. 3.); *e*) inspektorowie czuwający nad czynnościami komisarzy powiat. i t. d.

Powołana instrukcya określiła zarazem stosunek urzędowy komisarzy powiat. do intendantów i komendantów wojskowych, do wójtów i burmistrzów, zarządziła wybory całej ludności do rad miejskich i wiejskich, pobór do wojska i gwardyj miejscowych, wzięcie w rekwizycyą (oprócz broni, sukna, płótna, zboża i żelaza) wszystkie konie zdatne do jazdy i zaprzęgu i wszystkich krawców, szewców, szwaczki i rzemieślników broni; polecając im płacić „przynajmniej“ dwa razy tyle jak zwykle. Oprócz tego poleconem zostało komisarzom powiat., ażeby założyli po miastach powiatowych kasy, warsztaty militarne, magazyny zboża i mundurów, poczty i trybunały doraźne. W zakończeniu instrukcyi orzekł dyktator zniesienie „akcyzy, myta i im podobnych nadużyć“, a nadto wypowiedział zasadę, iż „własność pojedynczych szanowana, ale wszystko jako jedna wspólna narodowa własność w rękach Rządu uważaną być ma“.

Odpowiednio do tych zasadniczych postanowień nastąpiły nominacye.

Prezesem rady ministrów i ministrem oświecenia został L. Gorzkowski, ministrem spraw wewn. były prezes senatu Rzplitej krak. Kasper Wielogłowski [1]), ministrem sprawiedliwości były sędzia III instancyi Józef Krzyżanowski, ministrem skarbu bankier Wincenty Wolff, ministrem spraw

[1]) Jego żywot jest powszechnie znanym i dla tego jedynie przypomnieć należy, iż po zakończeniu narzuconego mu urzędu został uwięzionym i wywiezionym do Warszawy, gdzie w cytadeli umarł.

duchownych i relig. X. Karczyński, następnie X. Ant. Rozwadowski kanonik katedralny.

W ministerstwie spraw wewn. objęli posady sekretarzy A. Z. Helcel i Edw. Dembowski, dyrektora kancelaryi Ant. Kamiński, referendarzy Kazim. Skórkowski i Józef Krzyżanowski, protokolisty i expedyenta Henryk Trzciński.

Zastępcą ministra skarbu został Henryk hr. Wodzicki, sekretarzem bankier Jan Bochenek, radcą minist. kupiec Józef Louis. Temu ministerstwu podporządkowany został „komitet do zbierania dobrowolnych ofiar na potrzeby Ojczyzny“, którego prezesem hr. Piotr Moszyński, zaś członkami hr. Józef Szembek i hr. Kaźm. Kuczkowski z tem nadmienieniem mianowani zostali, ażeby tylko gotowiznę, wyroby srebrne i złote, w swych mieszkaniach codziennie od 9 do 1 rano odbierali.

W ministerstwie sprawiedliwości mianowany został sekretarzem podprokurator Trybunału Aleks. Cukrowicz, radcami senator Wiktor Kopff i sędzia apel. Izydor Dymidowicz. Rejent Korytowski, po wydaniu proklamacyi „do Obywateli“ by „pomoc dawali dla utrzymania porządku“, uwolnionym został od obowiązków komisarza cywilno-wojskowego i zamianowanym prezesem Trybunału rewolucyjnego, złożonego z sędziów: Edw. Dembowskiego i Juliana Sawiczewskiego.

Na posadę komisarza powiatu krak. przywróconym został odnaleziony dr. Mik. Lissowski z dodaniem mu sekretarza w osobie Romana Reklewskiego. W miejsce uwięzionych komisarzy powiat. Lewieckiego i hr. Bobrowskiego mianowani zostali komisarzami powiat. dla cyrkułu bocheńskiego wyżej wspomniany Siedmiogrodzki, zaś dla cyrkułu wadowickiego Adam Padlewski właściciel wsi Libertowa.

Nominacyą Jana N. Waltera na burmistrza m. Krakowa cofnięto, albowiem okazało się, że nie ma ratusza, ani urzędu miejskiego i dyktator dopiero zamierza zaprowadzić radę miejską i przemienić Dyrekcyą policyi w Magistrat. Z tego powodu nowo-mianowany Dyrektor policyi, dotychczasowy zast. komisarza II rangi Karol Stróżecki otrzymał tytuł bur-

mistrza miasta, a jego pomocnik aplikant Tryb. Stanisław Tyrchowski rangę sekretarza magistratu.

Komisaryaty dystryktowe zostały zniesione i zastąpione przez wojtów gmin i sądy podsędkowskie.

Na urząd dyrektora poczty wyniesionym został obyw. Hieronim Kochanowski i tak się pospieszył, iż pierwsza polska poczta listowa (konna) odeszła d. 1 marca do Warszawy, w dniu następnym zaś do Bierunia w Prusiech.

Gazeta krakowska przestała wychodzić. Organem dyktatora stał się „Dziennik rządowy Rzplitej Polskiej", którego redaktorem mianowany został Ant. Tesarczyk [1]), korektorem zaś Hipolit Zajączkowski.

Numer pierwszy tego dziennika wyszedł z druku d. 24 lutego z dopiskiem „narodowy" i powtórzonym został d. 26 lutego bez tej wzmianki w tytule, lecz z godłem w ustawie rew. z d. 23 lutego postanowionem t. j. z orłem białym trzymającym w szponach dwa wieńce.

Razem wyszło numerów porządkowych sześć, dziś na jutro drukowanych i w księgarni St. Gieszkowskiego o godz. 8-mej rano po groszy 15 sprzedawanych.

Dziennik rządowy był redagowanym w duchu ustnych wskazówek dyktatora, powtarzał wszystkie odezwy i rozpo-

---

[1]) T. ur. w 1799 r. był tłumaczem rząd. oraz nauczycielem języka niemieckiego na Uniw. Jagiell. i przez pewien czas redagował Gieszkowskiemu *Gazetę krak.* W r. 1834 wydawał *Kuryera krak.* a pismem Dyktatora z d. 24 lutego wezwanym został do urządzenia i objęcia redakcyi *Dziennika rządowego.* W d. 1 marca złożył urząd redaktora, lecz pomimo tego i zeznań aktora Jana Styczyńskiego, z którym mieszkał, że udziału w powstaniu nie miał i broni nie nosił, został d. 21 paźdz. 1846 r. zakwalifikowanym do odpowiedzialności za zbrodnię stanu. Dopiero Sąd apelacyjny we Lwowie i Sąd najwyższy w Wiedniu (4 czerw. 1847) odwoławszy się do aktu częściowej amnestyi z d. 16 grud. 1846 rozporządziły jego uwolnienie. Tesarczyk był niskiego wzrostu i szczupłej budowy ciała, a nabawiwszy się w więzieniu reumatyzmu, chodził z trudnością. Od r. 1848 aż do śmierci (5 list. 1869), zajmował się dawaniem lekcyj pryw. i ogłosił kilka prac literackich jak: *Rzeź galicyjska*, *Rzplita krak.*; *Papież Pius IX.*; *Życie cesarza Mikołaja* i t. p.

rządzenia, jakie osobnemi plakatami po mieście ogłaszane były, przypominał w słowach wstępnych naszą przeszłość dziejową i obowiązki względem przyszłości, zamieszczał artykuły polemiczne różnych osób jak: Walerego i Kazimierza Kalinków, Ed. Dembowskiego, Starowiejskiego, korespondencye zamiejscowe, kazania, przedruki i wiadomości zagraniczne. Nie posiadamy portretów dyktatora i członków Rządu narodowego i dla tego zamieszczamy obok tylko ich podpisy fotograficznie zdjęte. (Patrz rycina str. 105).

Formacya wojska polskiego i kontr-rewolucya.

Osobnego ministra wojny dyktator na razie nie ustanowił, lecz mianował Erazma Skarzyńskiego [1]) naczelnym wodzem, dodając mu za szefa sztabu dawnego oficera artyleryi J. Nieprzeckiego. Na doradcę w sprawach wojskowych powołanym został Michał Badeni [2]) i z tego powodu tytułowano go później ministrem wojny. Szefem biura wojny został księgarz A. Fusiecki, podszefem kancelista Tryb. Józef Więckowski [3]), gubernatorem wojennym m. Krakowa weteran Świtkowski, zamieszkały na Nowej wsi, jego zastępcą Kostecki, komendantem zamku wyżej wspomniany Czerwiński, komendantem placu rejent Jakubowski, regimentarzem czyli

[1]) S. odbył kampanią 1831 r. jako porucznik w 13 pułku piechoty i otrzymał zł. krzyż wojsk. Przez małżeństwo z hr. Żeleńską wdową wszedł we współposiadanie szarej kamienicy i Aleksandrowic. Wejście do miasta na czele wyżej wpomnianego hufca konnego, pierwszego jaki miał wygląd na wpół-wojskowy, przyczyniło się do obdarzenia go godnością Naczelnego wodza.

[2]) B. był właścicielem dóbr Branice i Grabie, posłem na Sejm Rzplitej. Za czasów ks. Warszawskiego był kapitanem artyleryi konnej i otrzymał krzyż wojskowy. W r. 1831 odznaczył się jako major krakusów pod Zamościem. Z powodu choroby wziął dymisyą ze stopniem podpułkownika.

[3]) W. będąc uczniem Uniw. warsz. odszczególnił się w nocy listop. przy uwolnieniu więźniów polit. na Lesznie, poczem wstąpił do I pułku strz. piesz. Jako pochodzący z Krakowa otrzymał posadę rząd. i był sekretarzem Tow. Dobr. Przyjaźni z Fusieckim zawdzięczał dwie rangi wojsk. Umarł bezdzietnie w r. 1852.

Podpisy członków Rządu narodowego z r. 1846.

organizatorem powstania w powiecie krak. obyw. Borowski ze Sanki, regimentarzem dla powiatów: proszowskiego, stobnickiego i skalbmierskiego obyw. Alojzy Wenda.

Organizacyą piechoty, dla której przepisano za ubiór wołoszkę z szaraczkowego sukna z kołnierzem karmazynowym, konfederatkę ponsową i spodnie szaraczkowe, a za broń kosę lub strzelbę, zarządzono batalionami tworzyć się mającymi z kompanij po 100 ludzi.

Inspektorem piechoty mianowanym został wyżej wspomniany setnik gwardyi narod. Jacenty Kochanowski [1]), szefem sztabu piechoty Wierciszewski [2]). Sztab piechoty umieszczonym został w domu przy ul. Brackiej (dziś L. or. 12) i zajmował się głównie utworzeniem korpusu kosynierów. Pojedyncze kompanie dla tego oddziału wojska zestawiali na zamku Mich. Pałczyński i Wł. Iżycki [3]), przeważnie z włościan

---

[1]) K. był wyższym oficerem z czasów ks. Warszawskiego i pobierał emeryturę z Warszawy. Jego żona Magdalena z Dembińskich, siostrzenica Flor. Straszewskiego kupiła, róg ulicy Wolskiej i na nim wystawił K. w r. 1841 piękny dom, dotąd „Kochanowem“ nazywany. K. był bardzo lubianym w mieście, chociaż ówcześni poeci i jego obdarzyli wierszykiem:

Buduj Jacku dworek, póki żyje Florek,
Bo jak umrze Florek, zamknie się twój worek.

K. został wywieziony do Warszawy, gdzie w cytadeli ciężko chorował. W r. 1812 otrzymał złoty krzyż wojskowy.

[2]) W. odznaczający się wysokim wzrostem był exoficerem grenadyerów i ożenił się z wdową po jen. Bukowskim zabitym w dniu 15 sierp. 1831 w Warsza wie.

[3]) I. urodził się w r. 1803 we Lwowie, brał udział w powstaniu 1831 r., poczem osiadł w Rzeszowie. Podejrzywany o udział w spisku Zaliwskiego zbiegł z Rzeszowa i ukrył się w Przemyślu. Wyśledzony i do Lwowa odesłany został uwolnionym dla braku dowodów. Przesiedliwszy się do Krakowa, ożenił się i utrzymywał z dawania lekcyj języka franc. i gry na skrzypcach. Wydał *Abecadlnik hist.* gramatykę franc. z figurami, napisał poemat *Wianki krakowianek*, dawał koncerta i t. p. Z powstańcami schronił się do Prus, przebywał w Wrocławiu, lecz dla braku paszportu aresztowanym i do Krakowa odstawionym został. Ponieważ podyktował do protokółu w urzędzie polic. w Wrocławiu wiele oskarżeń na urzędników i wojskowych austr., których

przybywających z okręgu m. krakowa. Mustry uczyli dawni żołnierze pols. lub wzięci do niewoli milicyanci, jak: kapral Józef Fedynkiewicz [1]), policyant Sob. Dobrzański, krawiec Czerwiński i inni. Żywność dawano kosynierom w naturze t. j. chleb, wódkę i rzedziankę (zupę rumfordzką), jaką gotował wówczas w klasztorze OO. Franciszkanów komitet obyw. dla miejscowych ubogich. Żołd za 5 dni z góry, po 15 groszy dziennie, wypłacał Iżycki, przedkładając sumaryczne kwity dyktatorowi. I. batalionem kosynierów dowodził złotnik Teofil Zamojski, a na liście kapitanów (setników) i oficerów tego batalionu znajdowali się: Tomasz Leszczyński [2]), Polcer, Gloger, Wł. Otwinowski, Ferd. Zajączkowski (z powstania krzeszow.) student Marcin Pawełkiewicz i inni. Podoficerowie byli uzbrojeni w myśliwskie strzelby, a byli niemi przeważnie studenci jak: Stefan Wiśniewski, Ant. Bartosiński, Stefan Broll, Maurycy Wolff, Wład. Kaniewski, nadto Fr. Statkowski, Ant. Lewicki, Henisz, Odrzywolski, Ciaputowicz i inni. Oddziały strzeleckie formowały się w biskupim pałacu z tej młodzieży różnego stanu, która sama w broń palną zaopatrzyć się mogła. Dowodzili niemi, podług okoliczności, Ant. Lipczyński, Alojzy Skarzyński, Rudolf Chroszczewski, aktor

---

później udowodnić nie mógł, przeto zostawał przez długi czas w więzieniu śledczem. Po uwolnieniu wydawał w r. 1848 czasopismo *Krakus* i był redaktorem (od d. 1 kwiet. 1848 r.) *Gazety krak.* Umarł w roku 1863.

[1]) F. zdezerterował powstańcom, lecz go schwytano i miał być stawionym przed sąd wojenny. Leszczyński dopomógł mu uciec z aresztu na zamku.

[2]) L. ur. 1810 r. w Opinogórze w Płockiem, służył w r. 1831 w wojsku pols., następnie jako kapral w milicyi krak. a w końcu jako woźny przy Sądzie pokoju w Krakowie. Jakkolwiek żonaty i ojciec 3 dzieci zgłosił się, wskutek wezwania, jako dawny wojskowy w szarej kamienicy i przydzielonym został do służby Czerwińskiemu Był też pomocnym przy zorganizowaniu siedmiu kompanij kosynierów i został dowódzcą I. kompanii. Dnia 3 marca, o 3 rano, wyprowadził kosynierów ze zamku na Kleparz, lecz nie poszedł do Prus, oddawszy ich pod komendę maj. Zamojskiego.

Borkowski, Paprocki i służyli w tych oddziałach niemal wszyscy subjekci handlowi.

Na Inspektora jazdy powołano napoleońskiego pułkownika krakusów Kajetana Dunin Rzuchowskiego, na szefa sztabu jazdy już wspomnianego Józefa Więckowskiego[1]). Biuro sztabu jazdy otwarte zostało w pałacu Wielopolskich (dziś magistrat) od strony kościoła OO. Franciszkanów; a główne stajnie miała jazda, przypominająca ubraniem i uzbrojeniem krakusów z r. 1831., pod kapucynami i w dawnych koszarach trębaczy przy ul. Grodzkiej (L. or. 65). Kawalerya dzieliła się na plutony dowodzone przez Wendę, jego szwagra Mazarakiego, Lipczyńskiego, Prackiego, Leona Skorupkę i hr. Działyńskiego. W kawaleryi służył kwiat młodzieży krak. jak Sobolewski, Benoe, Leon Chrzanowski, Straus, Alfred Strażyński, Chwastkiewicz, Kwaśniewski, Pilecki i inni, o których poniżej wspomnianem zostanie. Biuro artyleryi i zakupna broni otworzył na zamku urzędnik z archiwum Senatu Józef Dobiecki, który jako oficer artyleryi odznaczył się znakomicie w r. 1831, i energią swoją dokazał tej sztuki, iż w ciągu kilku dni ulaną i na lawetę osadzoną została jedna armata żelazna większego kalibru, inną zaś znalezioną na zamku miano już prawie gotową do użytku. Kuźnią do naprawy broni urządzono w Instytucie techn. i oddano pod zarząd wspomnianego na str. 19 ruśnikarza Jaskólskiego, rangą kapitana kompanii rzemieślniczej obdarzonego.

Nadto mianowani zostali w wydziale wojny: dyrektorem fabryki prochu, pocisków i naboi, pisarz Sądu wyż. Bernard Uszewski, podoficer artyleryi z r. 1831; intendantem armii Nap. Ekielski; prezesem komisyi żywności ekonom miejski Rotarski, członkami tegoż komitetu: Aug. Cyfrowicz, litograf Dom. Lipnicki, kupiec Józef Verderber i chirurg Ant. Kieres; zaś dozorcą magazynu ubiorczego, założonego w gmachu OO. Franciszkanów, Winc. Janowski.

---

[1]) Wywieziony do Warszawy zgasł więźniem stanu d. 9 sierpnia 1848 r. licząc lat 73. Tablica pomnikowa w kościele św. Piotra w Krakowie objaśnia bliżej jego żywot i nosi na sobie jego portret.

Profesor chirurgii Bierkowski zajął się urządzeniem szpitala wojskowego, otworzył w zakładzie klinicznym dla uczniów medycyny i cyrulików kurs praktyczny, urządził w swym domu przy ul. Grodzkiej (dziś L. or. 59) biuro do składania starej bielizny, bandaży i szarpi targanej na 5 cali i wezwał plakatami rozlepianemi po mieście kupców i aptekarzy o nadsyłanie plastrów, maści obojętnych, ung. rosatum, ung. althaeae, piekielnego kamienia, anodyny, rumianku, oliwy i mydła.

W toku tych administracyjno-wojskowych zarządzeń zaszło pod wieczór pierwszego dnia dyktatury t. j. we wtorek 24 lutego tak wybitne potwierdzenie od rana obiegającej wiadomości o porzuceniu przez rząd i wojsko skarbów Wieliczki, iż w tej chwili nawet najwięksi pesymiści uwierzyli w to, co przybyły ze Lwowa Ed. Dembowski publicznie głosił, t. j. iż wschodnia Galicya, Poznańskie, Żmudź i Ukraina powstały, wojska zaś trzech mocarstw cofają się na całej linii. O godz. 5 po południu weszła bowiem do miasta delegacya górników i mieszkańców Wieliczki, złożona z 200 osób, prowadzona przez urzędników i obywateli z okolicy, a poprzedzona muzyką salinarną. Po złożeniu hołdu dyktatorowi, obeszło poselstwo wielickie w uroczystym pochodzie i w otoczeniu tłumu różnych ludzi jarząco oświetlony rynek, odprawiło serenadę przed mieszkaniem Fochta i wśród wybuchów szalonej radości krakowian odeszło z powrotem do domu, zabierając ze sobą całą siłę zbrojną, jaka do wymarszu w pole była gotową.

W tejże samej chwili duch tradycyjnej niezgody i opozycyi sprowadził do mieszkania rektora uniw. Adama Krzyżanowskiego (ur. 1786 zm. 1847) kilku uczonych profesorów, dawnego dyrektora policyi senatora Jana Mieroszewskiego i niektórych członków rozwiązanego komitetu bezp. dla narady, jakby obalić obecny rząd, ująć jego władzę „w karby prawa i rozumu“ i oddać miasto, jak najrychlej, w posiadanie opiekuńczych dworów. Na wniosek znanego publicysty i dyrektora teatru Hilarego Meciszewskiego, przez jednych Oconellem,

przez innych „mąciwodą“ zwanego [1]), zgodzono się, iż profesor literatury pols. Michał Wiszniewski stanie na czele rokoszu i ogłosi się nie dyktatorem, lecz Naczelnikiem Narodu Polskiego. Ułożono manifest kontr-rewolucyjny rozpoczynający się od słów: „Nieudolność i zupełny brak zaufania ze strony narodu do osób dotąd u steru rządu stojących i t. d.“ i postanowiono — korzystając z wysłania najlepszych sił powstańczych do Wieliczki — przystąpić do dzieła jeszcze tej samej nocy. W samej rzeczy wtargnął Wiszniewski po godzinie 3 rano wraz ze swym synem, z profesorem Ferd. Kojsiewiczem i kilku uzbrojonymi akademikami, pod wodzą Włodz. Młockiego, do szarej kamienicy dla opanowania głównej siedziby rządu.

Dyktator spał pod Krzysztoforami. Jego straż przyboczna strzegąca biur dyktatury, złożona z kilku młodych ludzi znużonych bezsennością lub zamroczonych trunkiem i zaskoczona przy grze w karty nie stawiła najmniejszego oporu. Wiszniewski odszukał pieczęć dyktatora, a zasiadłszy za jego stołem — pragnąc rozpocząć urzędowanie z Panem Bogiem — napisał i wysłał najprzód do kanonika X. Rozwadowskiego surrogata kapituły kated. pod datą 25 lutego godzina 4 rano pismo następującej treści: „Upraszam, abyś raczył natychmiast udać się do mnie, do szarej kamienicy, dla odebrania poleceń, które chciałbym, aby nie ubliżały nic powadze naszej świętej religii i przepisom kanonów“. Równocześnie wysłał

[1]) M. opisał w dzienniku *Polska* z r. 1848 swoją rolę, odegraną w szarej kamienicy „z dubeltówką na plecach pożyczoną od Kaźm. Wodzickiego“. Nie korzystamy z tego opisu, albowiem M. nie był bezstronnym widzem wydarzeń, które nawet według daty (26 lutego) niedokładnie podał. W liście pisanym d. 21 lutego do Jacka Księżarskiego p. o. prezesa senatu, w archiwum miejs. pod Nr. 3268 złożonym, donosząc „o smutnym wypadku strzelenia żołnierza dziś o godz. 4 rano do pokoju pani Henrykowej“ i omawiając pewną sprawę polit. zamieścił M. następujące słowa: „Obiecano skomunikować się jeszcze ze mną, gdyby przeto była jaka do czego potrzeba, proszę mną dysponować nieograniczenie“. Z tych słów wnosimy, że M. działał na korzyść obydwóch stron.

Wiszniewski inne pismo oznaczone również godziną 4 rano do Konsystorza z wezwaniem, ażeby urządziło uroczyste nabożeństwo „dla uproszenia błogosławieństwa Boskiego“ i ustawiło na czterech rogach rynku gł. księży kaznodziei, którzyby lud nauczali „świętych obowiązków, których czasy dzisiejsze po nim wymagają“.

Podobne wezwania, do stawienia się zaraz przed „Naczelnikiem Narodu Polskiego“ wysyłał Wiszniewski jedne po drugich do różnych osób partyi konserwatywnej jak: do hr. Wodzickich, Mieroszewskiego, Badeniego, Wolfa, Wielogłowskiego, Helcla, Meciszewskiego, Skarzyńskiego, do setników gwardyi narod. i t. p., którzy też kolejno schodzili się do szarej kamienicy.

Sekretarz Rogawski, dowiedziawszy się co zaszło, pobiegł zbudzić dyktatora. Tyssowski przyszedłszy do biura, zastał na swem krześle Wiszniewskiego już przy szarfie oznaczającej objęcie władzy dyktatorskiej, otoczonego akademikami i niektóremi z wyżej wymienionych osób, wydającego rozkazy i różne zarządzenia. Na przywitanie przyszło zaraz, przy odpasywaniu Tyssowskiemu pałasza, do gwałtownej kłótni z Wiszniewskim i do wzajemnych wyrzutów, które skończyły się jednak dobrowolnem ustąpieniem Tyssowskiego i podpisaniem aktu rezygnacyi z urzędu dyktatora.

Akt ten, który zdołano jeszcze wydrukować, choć na jego rozrzucenie po mieście zabrakło czasu, opiewał:

„Gdy obyw. M. Wiszniewski okazał osobisty charakter w trudnych dzisiejszych okolicznościach bezpieczniej prowadzący do zamierzonego w rewolucyi z d. 21 b. m. celu, t. j. wywalczenia niepodległości ojczyzny przez poruszenie mas za pomocą nadania włościanom nieograniczonej własności, oddaję temuż ujętą przezemnie władzę“.

W ciągu tej burzliwej sceny okazał Tysssowski wiele taktu, umiarkowania i bezinteresowności. Zdawał się być nawet zadowolonym, że sprawa publiczna ten obrót wzięła i odpowiedzialność za dalsze następstwa, jakie przewidzieć było łatwo, już nie jego samego dotknie.

Pogodzony z Wiszniewskim i przy pałaszu — który mu zwrócono — wyszedł Tyssowski ze szarej kamienicy na rynek, by wrócić do swego mieszkania. Przed tym domem zebrała się tymczasem liczna gromadka uzbrojonych ludzi różnego wieku i stanu, a przybyły na wieść o kontr-rewolucyi Dembowski zachęcał ją ognistemi słowami do dania pomocy Tyssowskiemu i niedopuszczenia do władzy Wiszniewskiego, który — jak zapewniał — zostaje w porozumieniu z Rosyanami. W tej chwili dano znać z wieży maryackiej — rozmyślnie czy przypadkowo — że kozacy idą od Michałowic, co tak podziałało na ogół zebranego tłumu, iż się skupił obok wychodzącego z szarej kamienicy Tyssowskiego, nie przepuścił go dalej, uniósł ze sobą i z nim razem, pod dowództwem Dembowskiego, trzymającego w ręce pistolet z odwiedzionym kurkiem, wtargnął z krzykiem i hałasem do wspomnianej kamienicy. Dawna straż przyboczna Tyssowskiego i akademicy Wiszniewskiego ulękli się groźnej postawy Dembowskiego i ciżby zbrojnego ludu. Nie stawili też krwawego oporu i cały tłum zbity w kłębek wtłoczył się do sali posiedzeń, w której przebywał nowy dyktator, i zapełnił ją po brzegi. Zmięszany tem niespodziewanem zdarzeniem Wiszniewski, widząc, że jego otoczenie otrętwiało i w jego obronie za broń nie chwyta, Dembowski zaś z pistoletem wymierzonym o jeden krok od jego piersi krzyczy: — Wynoś się zdrajco! intruzie!.... zerwał ze siebie szarfę, zarzucił ją na szyję Tyssowskiego i ze swymi stronnikami wcisnął się w tłum i zniknął ze sali. Stało się to tak nagle i niespodziewanie, w takim krzyku i zamięszaniu, iż nikomu na myśl nie przyszło zatrzymać lub ścigać Wiszniewskiego. Gdy się opamiętano wysłano za Wiszniewskim kilku krakusów w pogoń, lecz go ani w Krakowie odszukać, ani na gościńcu wiodącym do Prus, którym uciekał [1]), doścignąć nie było można.

[1]) Uczony profesor i znakomity autor *Historyi literatury pol.*, który wówczas brał się nieustannie za głowę i powtarzał słowa: „Bóg wie, co z tego będzie, tu się na wielkie rzeczy zanosi“ usiłował i w marcu 1848 r. odegrać rolę polityczną w Krakowie. Jego nawoływania do umiarkowania i opanowania

Dwie odezwy dyktatora, jedna z daty 25 lutego tej treści, iż „dzisiejsze ogłoszenie ranne zawierające zrzeczenie się władzy na rzecz Michała Wiszniewskiego ogłasza jako wycisnięte zdradą z bronią w ręku i oddaje M. W. pod sąd rewolucyjny“, druga z dnia następnego ostrzegająca, iż „ktokolwiek byłby posłusznym rozkazom przez M. W. przywłaszczyciela władzy wydanym, jako współwinny pod sąd oddanym zostanie“, zawiadomiły „naród polski“ o wybuchu i stłumieniu rokoszu. Mieroszewskiego i Męciszewskiego uwięziono w ich domach i stawiono przed Trybunałem rewolucyjnym zwołanym przez Lissowskiego. Przewodniczył mu Korytowski, oskarżenie wnosił Rogawski, a jako sędziowie zasiedli: Dembowski i Sawiczewski. Świadkowie potwierdzili, że Mieroszewski ze spiskiego pałacu[1]), a Męciszewski z hotelu pod różą, w krytycznej chwili wcale nie wychodzili i do szarej kamienicy zarówno z innemi osobami na wezwanie przybyli. Zapadł też wyrok skazujący tylko samego Wiszniewskiego zaocznie na karę śmierci. Hr. Wodzicki został usuniętym jednak od dowództwa gwardyi narodowej, jego miejsce zajął Sawiczewski; i tym aktem załatwioną została ta drażliwa na szczęście bez krwi rozlewu poczęta i ukończona rozterka domowa [2]).

---

uczuć serca nie zyskiwały jednak posłuchu, czem zniechęcony opuścił kraj na zawsze. Osiadłszy w Genui, przybrał tytuł „księcia“ i otworzył kantor bankierski Dalsze koleje jego życia są powszechnie znane.

[1]) J. N. Walter osłonił swoją powagą M. od znieważenia przez wzburzone pospólstwo. M. w zamian postarał się później, że W. za rolę burmistrza uwięzionym nie został.

[2]) Sala opowiedział powyższy epizod rew. na str. 242 w sposób niepodobny do prawdy. W otoczeniu Wiszniewskiego — w chwili gdy Tyssowski do szarej kamienicy nadbiegł — nie było bowiem ani jen. Chrzanowskiego ani szlachty, lecz kilku obywateli krak. i akademicy. Nie jest również prawdą, iż Tyssowski ujrzawszy przy sobie Dembowskiego z pistoletem wymierzonym o łokieć od piersi Wiszniewskiego, skłonić się miał do podania ręki Wiszniewskiemu na znak zgody i do podpisania rezygnacyi; poczem się mieli nawzajem ściskać i pomoc sobie przyrzekać. Rzecz miała się wręcz przeciwnie. Przy rezy-

Rewolucya w Wieliczce.

Odgłos strzałów armatnich, nieustający od nocy niedzielnej do poniedziałkowej, przy wietrze północno-zachodnim dolatujący wyraźnie aż do Wieliczki, przerażał umysły i nabawiał trwogą nie tylko mieszkańców wsi pobliskich, lecz i władze rządowe w Wieliczce.

Szczupła załoga tego miasteczka stała wciąż pod bronią, a por. Ryszard Gelic nie czując się bezpiecznym w sąsiedztwie Dyzmy Chromego, z którym pod jednym dachem mieszkał, przeniósł się do zamku i w nim nocował.

Naczelnik administracyi żup wielickich radca dworu Hr. Franciszek Ursini de Blagay, wystraszony najwięcej ze wszystkich, zwołał do siebie podwładnych urzędników, a przedstawiwszy grozę położenia i niedostateczność sił wojskowych skłonił ich do uzbrojenia się i zaprowadzenia straży bezp. złożonej z górników uzbrojonych w kilofy.

Wśród zapewnień wierności i przywiązania do rządu i osoby cesarza rozpoczęli też zaraz rano d. 23 lutego szychtmajstrowie: Seling de Saulenfels i Józef Fischer, nadkomisarz straży skarb. Janiszewski, drogomistrz Weiss de Weisenfeld, niżsi urzędnicy: Andrzej Rychta, Kasper Gurnisiewicz, Jakób Ptasiński, Marcin Bogda, Fr. Bitmar, Józef Majcherek, Mateusz Gamoń, Ludwik Vetulani i Józef Witek służbę patrolową, obchodzili przedmieścia, strzegli budynków szychtowych i zabarykadowali t. zw. zamek, w którym mieszkał Blagay,

---

gnacyi Tyssowskiego Dembowski nie był obecnym, bo byłby raczej Wiszniewskiego zastrzelił, niż Tyssowskiego do podpisania rezygnacyi dopuścił. Dembowski dopiero później, za powrotem Tyssowskiego, przyłożył pistolet do piersi Wiszniewskiego i tym ruchem ręki zmusił go do zrzucenia szarfy i ucieczki. Jen. Chrzanowski, o którym Sala i na str. 218 wspomina, nie mieszkał w Krakowie, od r. 1831 nie był w kraju i w wypadkach 1846 r. nie brał udziału. Również i Sacher podał błędnie, że prof. Brodowicz towarzyszył W. do szarej kamienicy i znajdował się w jego otoczeniu. Brodowicz był przeciwnikiem rewolucyi i nie wychodził z domu.

znajdowała się główna kasa salinarna i mieściły się biura administracyi solnej.

Nagle w nocy tegoż samego dnia, w skutek sztafety nadesłanej z Podgórza, wyjechał po cichu, w niewiadomym kierunku, Blagay [1]) i odeszło wojsko z kapitanem Brancaleone. Stało się to tak pospiesznie, iż nie wzięli ze sobą bogatej kasy salinarnej i nie zluzowali oddziału 10 żołnierzy z por. Gelicem stojącego na straży [2]). To niespodziewane i zagadkowe zniknięcie władzy i wojska, dostrzeżone we wtorek rano, wprawiło w osłupienie nie tylko urzędników salin. pozostawionych w niewiadomości i bez instrukcyj, lecz zarazem górników i mieszkańców miasta. Pozamykano też natychmiast kramy i budy, w skutek czego mięsa i chleba dostać nie było można. Wstrzymano również wiele robót w kopalni, poczęto się skupiać na mieście i radzić, jak sobie postąpić należy, ażeby znane z antipolskich usposobień i zniemczone miasto od zemsty powstańców zasłonić. Różne objawiano myśli panicznym strachem wywołane, i w końcu godzono się na zdanie sędziwego dziekana i proboszcza X. Józefa Moslera, ażeby *procesionaliter* wyjść na drogę ku Krakowu dla powitania narodowego wojska.

Na tę chwilę ogólnej trwogi zajechał o godzinie 10 rano, przed dworek zamieszkały przez Dyzmę Chromego, właściciel Janowic Zygm. Horn [3]) i wysadził z bryczki emisaryusza Edwarda Dembowskiego [4]).

---

[1]) Za powrotem przeniesiono go do Hall, a w jego miejsce wstąpił Russeger *Wiener Ztg.* Nr. 128 z r. 1846.

[2]) Gelica odesłał rano Kleszczyński powozem salinarnym do Bochni, dokąd wysłał i żołnierzy, zaopatrzywszy ich w chleb na drogę.

[3]) H. był szwagrem Włodka, liczył lat 35, był żonatym i ojcem 5 dzieci.

[4]) D. był synem urodzonego w r. 1789 na dworze ks. Czartoryskiego w Puławach Leona Dembowskiego, kasztelana Król. Polskiego (1829 r.), którego *Wspomnienia* (Petersburg 1898) podają bliższe szczegóły o rycerskiem pochodzeniu, magnackich koligacyach i zamożności rodu Dembowskich. Edward D. urodzony w r. 1816 i wychowany w Warszawie zdradzał od wczesnej mło-

Dembowski, jadąc pod przybranem nazwiskiem Jana Łagowskiego subjekta aptekarskiego ze Lwowa do Kra-

dości zamiłowanie do prac literackich. Obdarzony talentem pisarskim wydawał w Warszawie w r. 1843 wspólnie z Hip. Skimborowiczem czasopismo treści społeczno-filozoficznej p. t. *Przegląd naukowy*. Niski i szczupły blondynek, o bladej i ściągłej twarzy kobiecej, z długim włosem a małym zarostem, w ruchach nie dość zgrabny lecz w obejściu gładki i uprzejmy, wyróżniał się D. od innej młodzieży żywością temperamentu, ogniem wymowy, uporem w postanowieniu a wytrwałością w przedsięwzięciu. W r. 1843 zaplątany w tajne stowarzyszenia i związki, do których miał szczególniejszy pociąg, uciekł po wykryciu tychże i uwięzieniu adwokatów: Więckowskiego, Karpińskiego i Grossa do Poznania. Tam rozpoczął wydawnictwo czasopisma *Rok* o barwie komunistycznej; co ściągnęło na niego prześladowanie policyi, kilkudniowe uwięzienie i wydalenie z granic monarchii pruskiej. Niemogąc powrócić bezkarnie do Warszawy, gdzie go zaocznie osądzono i wioskę Rudy, jaką posiadał, skonfiskowano, udał się D. do Brukseli, złożył hołd Lelewelowi a wysłany do Paryża zaprzęgnął się w służbę Centralizacyi Tow. dem. w Wersalu. Poznawszy się bliżej z kilku członkami tejże Centralizacyi wprawił ją D. w podziw i uwielbienie swemi teoryami komunistycznemi, nienawiścią do szlachty, choć sam był szlachcicem, i niepohamowanem dążeniem wskrzeszenia demokratycznej Polski za pomocą wzburzenia najniższych warstw społeczeństwa. Wysłano go też zaraz na apostoła rewolucyi społecznej do Galicyi i Krakowa, dokąd w lutym 1845 r. wraz z członkiem Centralizacyi Gliszczyńskim, recte Heltmanem, pod przybranem nazwiskiem Borkowskiego przybył. Jakby na emisaryusza umyślnie stworzony, posiadał D. wszystkie przymioty niebezpiecznego konspiratora, od spartańskiej odwagi począwszy aż do przebiegłości żydowskiej. Jak powszechnie opowiadano i jak Dr. Barański — Ostaszewski w swej pracy o r. 1846 przytoczył, przebierał się Dembowski, według okoliczności, za kobietę, księdza, chłopa, żyda lub Węgra sprzedającego płótno lub guziki z proklamacyami i co więcej — co jednak nie jest prawdą — miał służyć za lokaja u bar. Kriega we Lwowie i za żołnierza w pułku *Nugent*, by tem swobodniej prowadzić propagandę rewolucyjną. W tym kierunku rozwinął też D. niesłychaną energią; a zaopatrzony listem polecającym hr. Fr. Wiesiołowskiego, w którego domu poznał się z Zygm. Kaczkowskim, przebiegał wzdłuż i wszerz Galicyą zachodnią, zwołując zgromadzenia i zawiązując komitety; a gdzie tylko zawitał, zostawiał po

kowa, wstępował już przedtem (w nocy 19 lutego) do

---

sobie bujny posiew dla dalszych prac organizacyjnych. Jak był czynnym wystarczy nadmienić, iż na początku marca 1845 r. odbywał wraz z Heltmanem i Wiesiołowskim narady u Dąbskiego pod Wojniczem, gdzie się poznał z Adolfem Bobrowskim. Ztamtąd wyjechał d. 13 marca w Tarnowskie pod Dąbrowę powoławszy do siebie Gorzkowskiego z Krakowa. W kwietniu bawił w Rzeszowskiem i wspólnie ze zbiegłym z Radomia adwokatem Leonem Mazurkiewiczem, wplątanym w spisek komunistyczny X. Sciegiennego, szerzył propagandę rewolucyjną na jarmarku końskim w Rzeszowie, przebywając w domu kanonika X. Boczkowskiego. Z tego miejsca wywiózł go do Nockowej Eust. Wojnarowski, poczem w maju odwiedził Adama Kochanowskiego w Szerzynach, Rogawskiego w Ołpinach i objeżdżał cyrkuły: jasielski i wadowicki. Rzemiennym dyszlem dojechał d. 7. czerwca do Grojca dla nowej narady z Bobrowskim, Wiesiołowskim i Gorzkowskim. Ponieważ Gorzkowski nie przybył, Bobrowskiemu zaś umarła siostra i spalił się dwór, w skutek czego nie miał ochoty i czasu do spiskowania, przeto przerwać musiał D. dalszą czynność i wyjechał do Poznania, za paszportem pożyczonym od Rogawskiego, dla odwiedzenia Rysz. Berwińskiego. Tam dopilnował wydania drukiem swej pracy p. t. *Piśmiennictwo polskie w zarysie*; a z jesienią powrócił znowu do Galicyi i prowadził dalej przerwaną działalność, nawiązując luźne nitki propagandy na kłębek, tworząc komitety i mianując ajentów dla pojedyńczych cyrkułów i okręgów. Po naradach u Jana Gumińskiego w Kiełkowie i u Fr. Wolańskiego w Krasnem nastąpił w d. 16 grudnia niefortunny zjazd u Dąbskiego w Zakrzowie, który rozpędziła komisya cyrkularna wysłana z Bochni, przyczem ujęła poznańskich wysłanników: Alex. Brudzewskiego i Rysz. Berwińskiego. Dembowskiego wydobył z matni Wiesiołowski i pod nazwiskiem Kowalskiego wysłał do Lwowa dla poznania go z tamtejszymi spiskowymi i podniecenia ospale prowadzonych przygotowań do powstania. Dembowski przybył d. 18 grudnia 1845 do Lwowa i zamieszkał u Alojzego Boberskiego; co zdziałał zaś w ciągu kilku tygodniowego pobytu trudno na tem miejscu wyliczyć, lecz okazały liczne aresztowania w nocy z 12 na 13 lutego rozpoczęte. Widząc swój zamiar opanowania Lwowa wstępnym bojem za udaremniony, straciwszy dobrą kryjówkę w skutek uwięzienia Boberskiego (25 stycznia) i obawiając się jego losu wyjechał D. — po krótkiej wycieczce do Rumna w Samborskiem (12 lut.) — do Krakowa. Po drodze zjechał się w Pustkowie pod Dembicą z Wiesiołowskim,

Chromego [1]). Chromy był wówczas słabym i nie mógł udzielić pomocy w zebraniu zbrojnego oddziału dla opanowania Wieliczki lub uderzenia na wojsko stojące na Podgórzu. Ponieważ

---

złożył mu raport o przygotowaniach do powstania we Lwowie w różowych kolorach i zachęcił do rozpoczęcia zaczepnego działania. W przejeżdzie przez Tarnów był świadkiem zwiezienia pierwszego krwawego plonu z komunistycznych posiewów, a przestępując próg domu Chromego w Wieliczce mógł mu udzielić wiadomości, że „Dobrze się dzieje, bo już krew się leje.“

D. był żonatym z Seweryną córką Adama Chłędowskiego (męża Narbutownej) emigranta z r. 1831 i miał 2 dzieci. Ludwik Chłędowski zmarły w r. 1897 w swym majątku Oberwerth pod Koblencyą był jego szwagrem.

[1]) Ch. urodził się d. 13 kwietnia 1809 r. w Wieliczce, gdzie mieszkał jego ojciec dr. Tomasz Ch fizyk salinarny, dla pięknych przymiotów umysłu i serca powszechnie poważany jako lekarz i obywatel. W nadgrodę zasług lekarskich otrzymał Ch. szlachectwo z przydomkiem *von Ruhmfeld* i nabył na własność wieś Łazany. Jego jedyny syn Dyzma Ch. uczył się prawa w Wiedniu w czasie jak wybuchła rewolucya w Warszawie. Powrócił zaraz do kraju, przekradł się przez granicę pod Oświęcimem i wstąpił do dywizyonu karabinierów konnych (dawniej żandarmów). Po skończonej kampanii powrócił do matki Anieli Ch. i objął w zarząd (z siostrą Anną Ch.) odziedziczoną po ojcu wieś Łazany. Tam spotkała go w r. 1836 bolesna przygoda, która pozbawiła go przez dwa miesiące wolności. Zastrzelił bowiem w swem mieszkaniu pijanego huzara, na exekucyą przysłanego, który z błahej przyczyny ścigając go z dobytym pałaszem wywalał zamykane przed nim drzwi jedne po drugich, a przy ostatnich, gdy Ch. już nie miał innego wyjścia dla ocalenia życia, padł trupem ugodzony wystrzałami z dubeltówki. Po sprzedaży Łazan dzierżawił Ch. wieś Biskupice, mieszkał w Wieliczce i trudnił się różnemi dostawami dla salin. Usposobienia porywczego i do tajnych związków skłonny zostawał Ch. i przed r. 1846 w dochodzeniu krym. z powodu przemycenia 2 skrzyń książek zakazanych dla Lesława Łukaszewicza. W Wieliczce był Ch. jednym z założycieli kasyna, do którego zjeżdżali się dla narady obywatele ziemscy z okolicy, a żyjący z nim w zażyłości jak: bracia Niedzielscy, Henryk Komar, Piotr Dydyński, Teodor Przychocki, Zygm. Horn, Jan Morbitzer i inni. Wsparcie włościan dotkniętych powodzią dawało tytuł do zjazdów i obrad polit., w których brali udział i miejscowi lekarze: Boczkowski i Dembicki, lekarz wojskowy Dutkiewicz i osoby przybywające z Kra-

Dembowski przekonał się osobiście, że powyższy zamiar nie da się uskutecznić w mieście na wskróś po niemiecku mówiącem i myślącem, a zachodzi obawa wyśledzenia go i uwięzienia, więc przeniósł się w d. 21 lutego na mieszkanie do Romana de Sulima Włodka [1]) w Wróblowicach. Wyjazd ułatwił mu mandataryusz Leon Bętkowski wziąwszy go na swą bryczkę, przyczem D. dla zmylenia tropu udawał urzędnika austr. niewładającego językiem polskim i rozmawiał z otoczeniem po niemiecku. W Wroblowicach zwołano chłopów do dworu, obiecywano im zniesienie pańszczyzny, podarowanie soli i tytoniu, lecz wszystkie namowy do chwycenia za kosy i cepy dla wypędzenia wojska z Podgórza uleciały z wiatrem. I w Sygneczowie podobne usiłowania spełzły na niczem; a że Dembowski nie mógł się już dostać przez Podgórze do Krakowa i włościanie coraz groźniej przeciw niemu występowali, więc wyjechał do Zawadki-Szembek, gdzie przebywał dobrze mu znany August Delavaux [2]), a ztamtąd do Sydona Szembeka [3]) na Siercza. Tam doczekał się Dembowski wiadomości o ucieczce Blagaya i ztamtąd przywiózł go Horn z Szembekiem znowu do Wieliczki.

---

kowa jak: Skorupka, dr. Stumer, Czajkowski (syn profesora) i inni Za udział w rewolucyi wielic. skazanym został Ch. — po uwolnieniu od kary śmierci — na 15 lat więzienia na Szpilbergu. Dalszy bieg życia tego zacnego męża, znakomitego agronoma i założyciela pięknej fundacyi, żyje we wdzięcznej pamięci Krakowian i nie wymaga przypomnienia.

[1]) W. był synem ś. p. Walentego W. właściciela Janowic, Wróblowic i Sygneczowa, p. o. burmistrza Wieliczki i justycyaryusza we wsiach pobliskich. Z powstaniem wyszedł W. do Prus i dostał się do Francyi.

[2]) D. był synem Ludwika D., autora znanych pamiętników. Urodził się w Podchybiu w r. 1824 i przebywał u brata w Zawadce - Szembek, gdzie na początku lutego 1846 r. odbyła się poufna narada, co do zachowania się wobec mającego wybuchnąć powstania. W tej naradzie brali udział, oprócz D., Białobrzeski, Konopka, Dąbski, Włodek, Wybranowski i Starowiejski. D. podążył za Dembowskim do Krakowa.

[3]) S. urodzony 1806 r. miał za żonę córkę Michała Roli Różyckiego dawnego oficera pols. i właściciela Sierczy. W d.

Po sprowadzeniu na naradę komornika Siedmiogrodzkiego, z którym przyszli co właśnie z Wiednia przybyli akademicy: Ferd. Baum i Jan Larysz Niedzielski[1]), postanowiono

26 lutego ukrył się w otchłani kopalni, lecz jak wyszedł na powierzchnią, został aresztowanym przez straż skarb. S. był skazanym na śmierć, lecz przez Sąd wyższy został uwolnionym dla braku dowodów.

[1]) N. był synem ś. p. Kajetana N. wł. Zaborowa, bratem Erazma N. ze Śledziejowic i Antoniego N. z Zabawy. Urodził się d. 17 maja 1826 r., uczęszczał do szkół w Tarnowie, zkąd udał się w r. 1843 dla wykształcenia się w muzyce, rysunku i obcych językach do Wiednia. Należąc do grona młodzieży polskiej podówczas w Wiedniu bawiącej, a schodzącej się w celach spiskowych do mieszkania Sew. i Aleks. Sobolewskich (Nośkiewiczów), wtajemniczonym został w sprawę przygotowującego się powstania. W pierwszych dniach lutego 1846 r. otrzymał N. list bezimienny z Galicyi, ażeby na dzień 18 lutego stawił się w Tarnowie. Honor nakazywał usłuchać wezwania; więc też ze swym przyjacielem i kolegą Ferd. Baumem przeniósł się najprzód do hotelu, do Teodora Dunina, a następnie korzystając z wyjazdu z Wiednia pani Gorajskiej, jej synów, dwóch Tyszkowskich i Konst. Pilińskiego, odjechał „eilwagenem" dnia 20 lutego do kraju. Przybywszy z Baumem w nocy dnia 22 lutego do Wieliczki spał u Siedmiogrodzkiego, a dowiedziawszy się, że u brata Erazma była rewizya domowa, wyjechał zaraz do Śledziejowic. Tam trafił na chwilę wielkiego zaniepokojenia, spowodowanego listem i radą kapitana bar. Lipowskiego z Winiar, ażeby z powodu buntujących się chłopów ze wsi jak najspieszniej do miasta wyjechali. Erazm N. udał się do Sławkowic, wsi należącej do rodziny żony z domu Lipowskiej, lecz już nie wrócił. Zbity, odstawionym został wraz z szwagrem bar. Karolem Lipowskim do Bochni. Jan N. odwiózłszy bratową do Wieliczki pojechał z Baumem do Hucisk, lecz wystraszony groźną postawą chłopstwa dopuszczającego się już wszędzie gwałtów i samowoli powrócił rano 24 lutego do Wieliczki i trafił na akt rewolucyi poczętej przez Dembowskiego.

Po wyjściu powstańców do Prus ukrywał się N. w mieszkaniu Sew. Drohojowskiego w Krakowie, lecz niemając nadziei i ochoty dostania się za granicę stawił się sam dobrowolnie (22 marca) przed komisyą śledczą i zaraz aresztowanym został. Skazany na 6 lat więzienia i uwolniony w r. 1848, z zarodem piersiowej choroby udał się do Włoch. Nie doznawszy ulgi powrócił do Krakowa, poddał się magnetycznej kuracyi syna jen. Dembińskiego i umarł

skorzystać z nadarzonej sposobności i zrewoltować Wieliczkę. Ozdrowiały Chromy miał kilka pałaszy, jego siostra panna Anna Ch. uszyła naprędce kilka kokard, a tak uzbrojeni i ustrojeni wyszli wszyscy razem na miasto i udali się najprzód do burmistrza Królikiewicza, a następnie do radcy górn. Kaczwińskiego. Tłum ciekawych i kilku miejscowych obywateli przyłączyło się do nich, więc też w obliczu dość licznego orszaku przedstawił się Dembowski, powyższym dygnitarzom, jako wysłannik Rządu narodowego. Imieniem tegoż rządu, po krótkiem objaśnieniu obecnego położenia, wezwał Dembowski wspomnianych naczelników władz miejscowych, ażeby zwołali natychmiast urzędników, radnych miasta i górników przed magistrat dla wysłuchania jego posłannictwa.

Uderzono w bęben miejski, poczęto trąbić na górników, dzwonić jak na ogień i w krótkim czasie zebrało się przed magistratem mnóstwo ludzi obojga płci, różnego wieku i powołania. W skutek wiadomości, że wojsko cofnęło się z Podgórza a powstańcy krak. przeprawiają się na łodziach na prawy brzeg Wisły, jak również dla uspokojenia obawy przed chłopstwem, które dopuszczając się od kilku dni różnych wybryków po wsiach odgrażało się, że zrabuje Wieliczkę jeżeli „do polaków przystanie“, wyjechali co prędzej Siedmiogrodzki z Niedzielskim do Krakowa, dla wyjednania zbrojnej pomocy dla powstającej Wieliczki.

Dembowski rozgrzewał tymczasem umysły ogniem siarczystych przemówień; a gdy zgromadzenie ludu uznał za dostatecznie liczne, odkrył głowę i ze schodów magistratu, w otoczeniu kilku znanych i poważanych urzędników, księży i obywateli, odczytał jakiś maniefst, ogłosił panowanie rewolucyi społecznej znoszącej pańszczyznę i różnicę stanów, zapewnił o różnych swobodach, o podwojeniu płacy urzędnikom, górnikom i rękodzielnikom i wezwał radę miejską, cechy i górników, ażeby wyszli na powitanie armii powstań-

---

na początku r. 1850 w domu ojca kronikarza. Zwłoki pogrzebano na cmentarzu okalającym klasztór OO. Reformatów w Wieliczce.

czej, maszerującej w sile 20.000 ludzi od Krakowa i wprowadzili ją uroczyście do miasta. Zdawszy miejscową władzę w ręce Chromego, poleciwszy mu utworzenie gwardyi narod. i przodownictwo w urządzić się mającym pochodzie do Krakowa, odjechał Dembowski na Podgórze.

Była wówczas godzina 12 w południe.

Górnicy i rzemieślnicy rozbiegli się po domach dla posiłku i zabrania świątecznej odzieży; poczem zgromadziwszy się przed zamkiem udali się około godz. 2 z południa wraz z muzyką salinarną i z chorągwiami w drogę do Krakowa, Orszak powitalny liczący przeszło 200 ludzi [1]) prowadził ubrany w mundur urzędnik górn. Edward Kleszczyński [2]); a gdy w ciągu drogi zasłabł i wrócić się musiał, zastąpił go w tej czynności inny urzędnik salin. Vetulani. Na wózkach i bryczkach jechały obok górników różne osoby jak: Chromy, Włodek, Józef Fischer i przemawiali łagodnie i uspokajająco do ludu wiejskiego, który wybiegał z chat, skupiał się na gościńcu i dopytywał z widocznem przerażeniem o przyczynę pochodu i zdarzeń, jakie go poprzedziły.

Na Podgórzu zeszli się z Siedmiogrodzkim, który z szarfą przez piersi, już jako komisarz powiatu bocheńskiego, w towarzystwie Jana Niedzielskiego, obładowany pliką manife-

---

[1]) Twierdzenie Sali (str. 222), iż pochodowi prowadzonemu przez miejskich urzędników towarzyszyło około 1000 górników, iż Tyssowskiemu ofiarowali chorągiew i na jego rozkaz ugoszczeni zostali w hotelu Fochta (!), a powrócili do domu pod osłoną 400 pieszych i 60 konnych powstańców jest niedokładne.

[2]) K. był synem ekonoma z Grabia. Urodził się d. 3 sierpnia 1817 r., ukończył akademią górniczą w Schemnitz i otrzymał w r. 1845 posadę w Wieliczce. Podczas aresztowania został bardzo zbitym, następnie skazanym na śmierć i zwrot skarbowi państwa 15 kr. za 2 kopy gwoździ, jakie wziął z magazynu salin dla przybijania grotów do lanc. Ułaskawiony na lat 8 więzienia w Szpilbergu doznał materyalnego wsparcia od Chromego, które mu ułatwiło nabycie fachowych książek i wykształcenie się w zawodzie górniczym. Uwolniony w r. 1848 przeszedł do służby kolejowej, nabył piękną wieś w Król. Polskiem i umarł na stanowisku nadinżyniera kopalni węgla kolei północnej, od swoich i obcych poważany i kochany.

stów, proklamacyj i instrukcyj wybierał się z powrotem do Wieliczki. On wydał też rozkaz do dalszego pochodu na rynek krakowski dla złożenia hołdu dyktatorowi i miastu, odprawienia serenady Fochtowi i t. p.

Siedmiogrodzki ujrzał za przyjazdem Wieliczkę oświetloną i na gościńcu przed klasztorem OO. Reformatów wielu urzędników, mieszczan, kobiet i dzieci oczekujących powrotu górników z Krakowa, a przerażonych wieścią o zbliżaniu się band chłopskich.

— Zlituj się Pan i wracaj do Krakowa, by wojsko powstańcze na naszą obronę jak najspieszniej przyszło, bo nas chłopi, jeszcze tej nocy, zrabują i wyrzną — odzywano się z różnych stron.

Obawa była poniekąd usprawiedliwioną; albowiem w całej okolicy zaalarmowanej kanonadą podgórską, naraz nagle zamilkłą nikt nie zabierał się do nocnego spoczynku i wszystko zbroiło się, skupiało po karczmach, lub z obawy przed powstańcami uciekało do lasów.

Konie Siedmiogrodzkiego były zmęczone; więc rozkazał Niedzielskiemu, ażeby wziął wierzchowca ze stajni brata Antoniego N. mieszkającego w Wieliczce i pospieszył na nim do Krakowa, dla zdania sprawy z tego, co widział i słyszał i wyproszenia u dyktatora garnizonu dla Wieliczki.

Niedzielski puścił się cwałem w drogę; lecz już na Podgórzu zastał górników zabierających się do powrotu pod osłoną kosynierów i strzelców, których zbierał — o ile zdradzali ochotę i byli zdolni do marszu — wysłany w tym celu przez Naczelnego wodza Jakób Sanderski [1]). Niedopuszczony do dyktatora, dowiedział się jednak Niedzielski od sekr. Rogawskiego, iż Chromy z Włodkiem wyjednali już zbrojną pomoc dla Wieliczki i że oprócz piechoty, wyborowy oddział krakusów liczący 80 koni, pod osobistem dowództwem pułkownika Suchorzewskiego, ruszył w pochód ku Wieliczce.

---

[1]) S. był później nadkonduktorem drogi żelaznej i pierwszym przedsiębiorcą obrzędów pogrzebowych w Krakowie. Żona utrzymywała pensyonat żeński.

Niedzielski dogonił wkrótce Suchorzewskiego, który go zaraz swym adjutantem mianował, i wszyscy razem w ożywionem usposobieniu, przy śpiewie i muzyce, wśród radośnych okrzyków powitania weszli o godzinie 11 w nocy do oświetlonego miasta. Na czele zbrojnego hufca liczącego 180 ludzi i powracających górników, szedł wikary z Podgórza X. Wieniawa Długoszewski, z krucyfiksem w ręku, błogosławiąc i przemawiając do mieszkańców zebranych przed Reformatami, a już uspokojonych i ośmielonych widokiem rozochoconych i pewnych siebie górników i powstańców.

Przed zamkiem oczekiwał powrotu orszaku powitalnego Siedmiogrodzki z urzędnikami, radnymi miasta i wielu obywatelami ziemskimi przybyłymi z okolicy dla dowiedzenia się, co się stało i co się dzieje? Suchorzewski, jako dowódzca siły zbrojnej, kazał otworzyć mieszkanie nieobecnego Blagaya, wprowadził do niego obywateli i urzędników, po czem przedstawiwszy Siedmiogrodzkiego jako starostę cyrkułu bocheńskiego kazał go słuchać, pod zagrożeniem doraźnej kary śmierci. Siedmiogrodzki odczytał znowu manifest, zatwierdził ryczałtem wszystkich urzędników na dotychczasowych posadach, mianował Chromego, Włodka i Szembeka swymi adjunktami i rozporządził, ażeby o godzinie 8 rano odprawione zostało dziękczynne nabożeństwo w parafialnym kościele.

Po odegraniu i odśpiewaniu mazurka Dąbrowskiego w zastępstwie hymnu ludowego, udano się na strażnicę wojskową. Wyżej wspomniani: Höflich z Bochyńskim mieli już na niej nieco zebranych ochotników, nad którymi objął komendę Rylski przybyły z kilku włościanami z Gorzkowa, uzbroiwszy ich w karabiny policyantów miejskich przyniesione przez rewizora polic. Cedziwodę. Dwugłowego orła na czole odwachu już nie było; gdyż wszystkie orły cesarskie, chroniąc je od znieważenia, pozdejmowali zawczasu sami urzędnicy salinarni i ukryli w registraturze. W miejsce orła wstawiono zatem jedną ze starych chorągwi kościelnych koloru czerwonego i odwach obsadzono kosynierami. Dotychczasową załogę odwachu, jako niezmęczoną marszem, wysłano pod dowództwem Höflicha na przedmieścia dla patrolowania.

Strzelców umieszczono u Reformatów i w zamku, rozprowadzeniem zaś krakusów po stajniach, dostarczeniem furażu; i żywności zajęli się obecni urzędnicy salinarni.

Noc dokończono prawie bezsennie. W biurze Blagaya i na jego papierze pisali na gwałt nowo-mianowani adjunkci przy pomocy mandataryuszów: Karola Jaworskiego i Leona Bętkowskiego [1]), rozliczne rozkazy i wezwania do urzędów paraf. w Biskupicach, Bieżanowie, Łazanach i Kosocicach o odprawienie nabożeństw, do dominiów w okolicy o urządzenie zgromadzeń ludu, ogłoszenie manifestu rew. i aktu zniesienia pańszczyzny, o nadsyłanie żywności, broni i ochotników, stawianie słupów alarmowych, dostawianie posłańców, czterokonnych podwód zaopatrzonych w półkoszki i t. p. W zajeździe Grafa pod tygrysem znaleziono tylko 3 korce owsa, więc p. Goebel musiał otworzyć jeszcze w nocy magazyn rządowy i wydać dla koni obrok i siano. Patrol Höflicha idąc przez Klasne wystrzelił z pistoletu dla sprawdzenia czy nie jest zardzewiałym, co znowu wywołało w mieście alarm, bieganie na wszystkie strony, kulbaczenie koni i t. p.

Wreszcie zaświtało zaranie i odsłoniło obraz, jakiego Wieliczka dotąd nie widziała. Wszystko co żyło, a cieszyło się zdrowiem, już stało na nogach, roiło się jak w ulu i spieszyło do kościoła. Cechy wyruszyły z jarzącem światłem i chorągwiami, górnicy w paradnych mundurach i z muzyką, urzędnicy i mieszczanie w świątecznym stroju; a wszyscy przy biało-amarantowych kokardach, jakie wielickie panie, a w szczególności córka Verwaltera Raaba i panna

---

[1]) B. urodził się d. 22 maja 1806 r., był wdowcem i miał 5 dzieci. Jego rodzice piszący się de Ostoja mieszkali w Dąbrowej, a jeden z braci (Nikodem B.) był lekarzem w Wieliczce. Od r. 1833 sprawował B. obowiązki mandataryusza w kilku gminach okalających Wieliczkę. Za wejściem wojska do Wieliczki ukrył się w klasztorze Reformatów, lecz go tam chłopi odszukali, zbili i na odwach zaprowadzili. Wyrok skazujący go na śmierć został zniesionym przez Sąd najwyższy w Wiedniu; z powodu dostrzeżonych niedokładności w śledztwie. Zarządzone dochodzenia uzupełniające przerwała amnestya w r. 1848.

Chromy, kupiwszy wstążki — jak akt oskarżenia później opiewał — „aż za trzy cwancygiery“ przed kościołem rozdawały i przypinały.

W ławkach presbiteryalnych zasiedli: Siedmiogrodzki ze swymi urzędnikami i Suchorzewski z oficerami, nawę kościelną wypełniła zaś szczelnie doborowa publiczność, pomiędzy którą widziano wielu obywateli ziemskich, oficyalistów i mandataryuszów przybyłych z okolicy, jak: Feliksa Żelichowskiego z Rzeszotar, jego dzierzawcę Michała Różańskiego, Joachima i Tomasza Borzęckich z Byszyc, ich ekonoma Samuela Lancyngiera, Henryka Piotrowskiego, Michała Różyckiego z Sierczy, Józefa Łodzińskiego, Kaspra Rarotkiewicza i innych przez chłopów na drodze niezatrzymanych.

Nabożeństwo celebrowane przez proboszcza X. Moslera w asystencyi wikarych: X. Wacława Prochaski i X. Macieja Wojnowskiego, – w ciągu którego kapelan polowy kosynierów X. Długoszewski wypowiedział patryotyczne kazanie — zakończyło *Te Deum* odśpiewane z waryantem: *Salvem fac Domine rempublicam.*

Po mszy św. odczytał X. Prochaska manifest, a obecni potwierdzili zawartą w nim rotę przysięgi, na głośne wezwanie Sucherzewskiego, przez podniesienie rąk w górę. Po uśmierzeniu małego nieporozumienia z grającą na chórze muzyką salin., do której w toku nabożeństwa wysłał Suchorzewski swego adjutanta Niedzielskiego dla zwerbowania trębacza dla kawaleryi, do czego jednak żaden muzykant namówić się nie dał, wyruszono z kościoła na zamek w uroczystym pochodzie, z chorągwiami i muzyką na czele.

Na zamku powtórzyła się nocna scena, tylko przy liczniejszem zebraniu widzów. Oprócz nowo-przybyłych osób z okolicy, wyżej wymienionych, stawił się niemal w komplecie cały wyższy świat urzędniczy. Obecnymi byli: radca górn. Kaczwińsky, inspektor Fritsch, markscheider Hrdina, szychtmajstry Haluszka i Kornecki, drogomistrz Weisenfeld, rachmistrz Frydl, kasyer Rohan, kontrolor Szmajdziński, zarządca Ferencz, burmistrz Królikiewicz, kasyer miejski Janowicz z kontrolorem Kleinem i inni ni? wyśledzeni; gdyż swej

bytności w kościele i na zamku wstydzili się i wypierali się później niemal wszyscy urzędnicy.

Suchorzewski przedstawił znowu Siedmiogrodzkiego jako naczelnika rządu i odczytał ustawę rewolucyjną. Siedmiogrodzki miał przemowę, powtórzył te wszystkie obietnice, jakie Dembowski dniem pierwej poczynił, dodał nowe łaski o mianowaniu oficerami urzędników i tych, co większą liczbę ochotników zmówią, o darowiźnie 5 cetnarów soli każdej rodzinie, o zniżeniu ceny soli na złp. 8 za centnar i wyniósł niektóre osoby do nowych godności. I tak Kaczwińsky został dyrektorem żup wielickich, Kleszczyński jego sekretarzem[1]), Antoni Rylski komendantem placu, Teodor Przychocki i Katerla organizatorami powstania i straży bezp. po wsiach, Michał Rożycki dowódzcą gwardyi narod., urzędnicy magistr. Pistl i Pokoński kancelistami komisaryatu powiat. itp.

Po odprawieniu urzędników i pożegnaniu obywateli przystąpił Siedmiogrodzki ze swymi adjunktami — w obecności radców górn. Kaczwińskiego, Rohana i powołanych do fachowej pomocy urzędników kasowych: Szmajdzińskiego i Fiszera — do otwarcia i obliczenia kasy salinarnej. Znaleziono w niej około 120.000 złr. m. k. w gotówce. Z tej sumy wypłacono zaraz Suchorzewskiemu na pierwsze potrzeby wojska złr. 3.000, w kilka godzin później 6.000 złr. na wyprawę do Bochni i odesłano nazajutrz do Krakowa, przez Chromego i Włodka, w powozie pocztowym otoczonym krakusami, okrągłą sumę 100.000 złr. której odbiór pokwitował minister skarbu Wolff, sekretarz minist. Jan Bochenek i sam dyktator [2]). Z pozostawionej na bieżące wydatki sumy około 10.000 złr. uskuteczniono drobne wypłaty. Wówczas zapłacono np. 10 złr.

---

[1]) K. zawdzięczał ten urząd nieznajomości języka pols. przez Kaczwińskiego, który sam nie był w stanie zaprowadzić manipulacyi polskiej w urzędach salin. Obrażonego tą nominacyą Saulenfelsa uspokojono nadzieją rychłego awansu.

[2]) Z tej sumy zwrócił Wolff 50.000 złr., w kasie powst. znaleziono 10.080 złr., Tyssowskiemu odebrano 19.850 złr. m. k. Resztę mieli zapłacić, stósownie do wyroku sąd., Siedmiogrodzki z Chromym.

za naprawę broni ruśnikarzowi, 5 złr. poczmistrzowi za powóz dla odwiezienia kasy do Krakowa, 5 złr. stolarzowi Ludw. Jochczykowi, który z desek salin. zrobił 150 drzewców do lanc i t. d. Kasę zamykano na kilka kluczy i dla tego Pracki, uchodząc ostatni z plutonem krakusów z Wieliczki, nie mógł zabrać do Krakowa reszty kasowej, która w dość znacznej kwocie doczekała się powrotu prawego właściciela.

Z 41 gmin wiejskich, do których Siedmiogrodzki już o godzinie 5 rano wysłał 7 posłańców z manifestami i rozkazami, tylko zamglone lub smutne nadchodziły doniesienia. Większość właścicieli ziemskich, dzierżawców i ekonomów była bowiem już w tym dniu zbitą, zrabowaną, uwięzioną lub osaczoną przez chłopów, którzy chwytając po drodze posłańców i przejezdnych nie dopuszczali do ogłoszenia manifestów, głosząc za podszeptem złych ludzi, iż Cesarz chce znieść pańszczyznę, a szlachta z tego niekontenta bunt podnosi. Z tego powodu udało się niewielu osobom, i to z narażeniem życia lub wolności, odczytać manifest, przedostać się do Wieliczki i przynieść jaką pomoc lub oddać usługę.

Wincenty Hebda z Mietniowa nadesłał własną broń, lecz prosił o „sukurs bo się z domu na pole wydostać nie może".

A. Kwieciński [1]) dzierżawca wsi kameralnej Gołkowice, otrzymawszy przez posłańca z Byszyc manifest, odczytał go włościanom, lecz stawił się tylko sam dla zdania sprawy, iż chłopi nie chcą wierzyć w zniesienie pańszczyzny przez panów i żądają na piśmie rozkazu przybycia do Wieliczki. Żelisław Bobrowski p. o. komendanta przybocznej straży Siedmiogrodzkiego napisał i wysłał żądany rozkaz; lecz nie otrzymał odpowiedzi. Kunegunda Mąkulska właścicielka Pawlikowic (żona b. prezesa Tryb. w Krakowie) ugotowała dla powstańców jedzenie, upiekła chleba, postawiła słupy alarmowe, lecz je zaraz w pierwszej nocy zapa-

---

[1]) K. liczył lat 38, był wdowcem, ojcem 3 dzieci. Nie wrócił on już do domu zrabowanego do szczętu, lecz przebywał u wdowy p. Ulrichowej w Wieliczce, gdzie go aresztowano.

lić kazała; albowiem chłopi napastowali ją z tej przyczyny i zabić chcieli. W skutek jej pisemnej prośby o pomoc, musiał wysłać Siedmiogrodzki, w południe 26 lutego, sześciu krakusów na odsiecz do Pawlikowic.

Stary Bonawentura Rydel, dzierżawca wsi Strzelce wielkie, wyszedł z krucyfiksem w ręku, w towarzystwie ekonoma Leśniowolskiego i Alex. Szymańskiego do gromady i błogosławiąc ją odczytał nadesłany mu manifest, zapewniał o zniesieniu pańszczyzny, darowaniu soli i t. p., lecz wszystkie przedstawienia były daremne. Nie chciano go słuchać, podobnie jak jego syna Leopolda Rydla [1]), który dla zbratania się z ludem wiejskim chodził po chłopskich weselach, traktował trunkiem i tańczył z kobietami wiejskiemi.

Henryk Kępiński z Nieznanowic, jego szwagier hr. Miecz. Dębicki w Pierzchowcu, Marcyan Żeleński w Grotkowicach i Dominik Dąbski w Drogini [2]) zostali zabici pierwej, zanim zniesienie pańszczyzny ogłosić zdołali. Antoni i Erazm Niedzielscy, Lipowscy, Komar i wielu innych obywateli z najbliższej okolicy, znajdowało się zaś już pod kluczem starosty w Bochni.

Żelisław Bobrowski [3]) uciekać musiał w nocy, przebrany za chłopa, z pod własnego dachu w Brzączowicach.

---

[1]) 22 letni R. dostał się konno i z bronią w ręku do Wieliczki, zkąd z 3 krakusami podążył do Łazan i Gdowa. Powróciwszy do ojca na wieś został przez chłopów zbitym, w głowę ciężko skaleczonym i odstawionym do Bochni.

[2]) Szczegóły męczeńskiej śmierci wyżej wymienionych osób znane są z opisów Tesarczyka: *Rzeź galic.* str. 65 i 137. Ks. Dembińskiego *Rok 1846* i innych.

[3]) B. ur. 1811 r. służył jako oficer w korpusach jen. Sierawskiego i Dwernickiego w r. 1831, był stanu wolnego i gospodarował przy rodzicach, do których należała i wioska Koźmice wielkie. Za zbliżeniem się wojska austr. do Wieliczki (26 lut.) wyjechał B. do Podgórza, gdzie ukrył swoje konie i oddał się na usługi Naczelnego wodza. W dniu zajęcia Krakowa (3 marca) powrócił na Podgórze, odszukał konie, pojechał do Wieliczki i udał się do komendy wojsk. dla uzyskania bezpiecznego powrotu do domu. Aresztowany i odesłany do Lwowa skazanym został (15 czerwca 1847) na karę śmierci zamienioną w drodze

Uważano go za bardzo niebezpiecznego rewolucyonistę i dlatego jego dworu, w którym mieszkał przy sędziwym ojcu, strzegły już od świtu 21 lutego chłopskie warty. On sam bawił wówczas u Dąbskiego w Droginі dla powzięcia rady, co wobec objawiającego się po wsiach ruchu chłopskiego począć należy? Tam doszła go wiadomość o rewolucyi w Krakowie, i dlatego powrócił zaraz do domu. Wpuszczono go za próg bez trudności, lecz nazajutrz wzbroniono mu wyjazdu do Wieliczki. Siłą koni i zręcznością stangreta wydostał się na drogę. Tam obskoczony przez tłum chłopstwa, ściągnięty z bryczki i zbity, tylko interwencyi mandataryusza Lukasa i proboszcza Ks. Galińskiego z Drogini zawdzięczał, iż nie do Bochni, lecz do domu napowrót odstawionym i pod straż własnych poddanych oddanym został. W obawie groźniejszych wydarzeń, jakie się widocznie przygotowywały, uciekł B. o północy, przebrany w siermięgę użyczoną przez Andrzeja Żaka i w kapeluszu chłopskim SzymonaInanieckiego, przez ogród w pola i dobiegł do Ks. Opłatkiewicza w Zakliczynie. Nie znalazłszy bezpiecznego przytułku schronił się następnie do domu dzierżawcy Dembickiego. D. był w Krakowie, jego żona obawiając się go przyjąć, wskazała mu krzaki przy ogrodzie za miejsce pobytu. W tej porze roku nie mógłby w nich długo przebywać, więc udał się do Sieprawia do proboszcza ks. Harbuta, który go przyjął i ułatwił mu dostanie się do Wieliczki, dokąd na czas wyżej opisanego nabożeństwa przybył. Suchorzewski mianował B. dowódzcą kosynierów, lecz osłabiony na duchu i ciele nie przyjął tej rangi

---

łaski na 10 lat więzienia. Jego winę obostrzała okoliczność, iż sprawdzono jako był głównym rozsadnikiem wieści o płaceniu głowszczyzny przez starostę w Bochni.

B. tłumaczył się, iż w r. 1845 słyszał sam z ust starosty Berndta słowa wymówione wobec wielu obywateli ziemskich, z powodu podburzania mu robotników jego fabryki cynkowej, „jako się nie boi rewolucyi ze strony szlachty, bo jak napisze do gmin, to ją wszystką wyłapią i jemu dostawią“. Z tych słów wywnioskował, znając ówczesną pożądliwość chłopstwa, iż za głowę szlachcica przywiezionego do Bochni płacić musiano gotówką.

zamieniwszy ją na godność komendanta zamku i straży przyb. Siedmiogrodzkiego. Na tem stanowisku otrzymał B. wiadomość, iż poddani, rozgniewani jego postępkiem, dopuszczają się różnych nadużyć; a mianowicie, iż ojca 78 letniego starca leżącego w łóżku obnażyli do naga, matce i siostrze zaś wyrządzali przykrości i miotali groźby do tego stopnia, iż przebrane po wiejsku uciekły z dworu. Wysłał też zaraz podpisaną przez Siedmiogrodzkiego expedycyą urzędową do wójta Serafina, ażeby się gromada spokojnie zachowywała, jego służbę i konie do Wieliczki odesłała, gdyż w przeciwnym razie zjedzie szwadron krakusów, wójta i hersztów wywiesza. Groźba poskutkowała. Serafin uciekł do innej wsi, by nie dopełnić rozkazu; lecz jego zastępca Konarski odesłał zaraz w nocy wyjazdowe konie ze stangretem i kucharzem do Wieliczki. Konie zatrzymał B. dla własnego użytku i uciekał niemi, w kilka godzin potem, do Podgórza. Kucharz wstąpił na chwilę w szeregi kosynierów i to było jedynym owocem kilkuletnich prac i zabiegów Bobrowskiego łożonych na rzecz powstania.

Benedyktynki ze Staniątek doniosły przez swego ekonoma Wojciechowskiego, że są oblężone przez chłopów, którzy modlących się księży i proboszcza z sąsiedniej parafii z kościoła wywlekli, zbili i powiązanych sznurami do Bochni powieźli. Inna gromada chłopów zrabowała znowu mieszkania miejscowych oficyalistów, zabiła mandataryusza Ant. Jantę i 4 inne osoby, bramę klasztorną wywaliła szukając od piwnic do strychu broni i powstańców i odgraża się zamkniętym na chórze zakonnicom, że ich dziewiczą cnotę naruszy i wymorduje. Ponieważ tę wiadomość przedstawiały równocześnie w jeszcze gorszem świetle jakieś dwie panie zbiegłe ze Staniątek, przeto wysłano tam zaraz (o godz. 11 rano) pluton krakusów liczący 20 koni pod dowództwem Leona Skorupki, z przydaniem 2 podoficerów: Atanazego Benoe [1])

---

[1]) B. odziedziczył po matce, córce Ant. Ciepilowskiego, wieś Niegowice, słuchał wówczas wykładów na Uniwersytecie Jag. i słynął z pięknej postawy i urody. W Wieliczce stał się

jako znającego miejscowość i Konst. Sobolewskiego [1]), jak również 2 starszych krakusów: Alex. Swolkiena i Win. Pudelskiego, który na tej wyprawie stłukł sobie nogę.

W Raciechowicach, na wiadomość przyniesioną przez posłańca o rewolucyi w Wieliczce, powstał w kościele pomiędzy ludem zgromadzonym na nabożeństwo popielcowe popłoch i zamiast do Wieliczki ruszono hurmem do dworu. Powybijano szyby, zrabowano mieszkanie i właściciela 70 letniego Kaspra Bielińskiego obdarto i tak zbito, iż w kilka dni potem umarł w Myślenicach. Jego syn Kazimierz B. były rotmistrz dragonów wystrzałem z pistoletu skrócił swoje męczarnie, mandataryusz Müller zaś, chociaż był niemcem z pochodzenia, ciężko zranionym został.

W Glichowie zbito i pokaleczono dzierżawców: Aleksandra i Feliksa Wybranowskich, jak również dawnego dziedzica Ant. Komarnickiego. Po zrabowaniu zabudowań dworskich powieziono ich przez Gdów do Bochni.

W Komornikach u Juliusza Finka, w Zegartowicach u Józefata Kałuskiego, w Krakuszowicach u Ludwika Romera i w wielu innych wsiach okalających Wieliczkę i Dobczyce

---

chwilowo niepopularnym; albowiem przy wieczerzy w zajeździe Grafa, w nocy 24 lutego, rzekł nieoględnie do Suchorzewskiego i jego sztabu: „kiedyż i jak ten dramat się skończy?“ Po uwolnieniu z więzienia zyskał B. wielką miłość i poważanie u współobywateli, nietylko w ciężkich chwilach 1848 i 1863 r., lecz i na ławie poselskiej w Wiedniu, gdzie w r. 1893 umarł.

[1]) S. ur. 1823 r. był synem Ludwika S. senatora krak., ukończył wydział prawny i jako aplikant Trybunału przydzielonym został w r. 1844 do Dyrekcyi Policyi w charakterze referenta spraw karnych. Będąc wątłego zdrowia zaciągnął się do straży bezp. i zostawał pod komendą setnika Gidlińskiego. Na przeglądzie tejże straży przez dyktatora, uznany za zdolnego do służby frontowej, wcielonym został do kawaleryi, zbieranej na wyprawę do Wieliczki. Nieprzyzwyczajony do konnej jazdy zasłabł, a odesłany z eskortą odprowadzającą kasę salin. do Krakowa, zsiadł na zawsze z konia. Umieszczony napowrót w gwardyi narod. jako dziesiętnik odpokutował i więzieniem śledczem trzechdniową służbę w krakusach. S. był później członkiem redakcyi *Czasu*.

działy się te same bezprawia i wszędzie stało uzbrojone chłopstwo przy karczmach i na drogach, zatrzymując i rewidując przejezdnych, bijąc i odstawiając do Bochni osoby o ruch rewolucyjny podejrzane.

W skutek tych iście jobowych doniesień wysłał Siedmiogrodzki, przywięzujący wielką wagę do aktu ogłoszenia zniesienia pańszczyzny, dobrze wszędzie znanego mandataryusza z Płaszowa Michała Pleszowskiego[1]), wraz z dwoma dzielnymi krakusami, dla publikowania manifestu rew. po wsiach. Pleszowski już się odznaczył dniem pierwej przez ścisłe wykonanie rozkazu komendanta placu na Podgórzu co do rozbrojenia straży skarb. na czartakach w Płaszowie, Rybitwach i Przewozie, z których nie tylko broń i rynsztunek wojskowy lecz i kilku strażników namówionych do powstania, na od-

[1]) P. był synem Antoniego P. justycyaryusza w Makowie, pisał się zawsze *de Pleszowski*, liczył lat 35, był żonatym i ojcem jednego dziecka. W latach 1836—1841 służył pod Guthem przy Expozyturze polic. na Podgórzu, następnie w biurze rezydenta Liebmana w Krakowie i uchodził za sprawdzonego i gorliwego urzędnika austr. Jeszcze w Niedzielę w nocy i w poniedziałek (23 lut.) zajmował się na rozkaz jen. Collina bardzo gorliwie rozstawieniem wedet nad brzegiem Wisły od Podgórza do Płaszowa, karmił i rozprowadzał po kwaterach zbiedzonych i wygłodniałych żołnierzy z kompanii kapitana Baroni von Berghof, który cofając się do Wadowic oddał mu nawet w przechowanie kasę kompanijną.

Po rozbiciu procesyi podgórskiej ukrył u siebie Siedmiogrodzkiego, lecz wkrótce, wraz z żoną, przebrany po wiejsku, z domu uciekać musiał. Schwytany i zbity przez chłopów odstawionym został wraz z Siedmiogrodzkim do Podgórza, gdzie usprawiedliwiać się musiał nie tylko z wyżej przytoczonych postępków, lecz i z tego powodu, że 4 chłopów obwinionych o rozbój, trzymanych w areszcie dominik. w Płaszowie, odesłał w kajdanach na Podgórze, by ich tymczasem wcielono w szeregi powstańców. Komendant placu Jordan nie chciał usłuchać udzielonej mu rady, lecz za jego plecami jeden dowódzca oddziału, ujęty przedstawieniami rabusiów, że będą dobrymi żołnierzami, kazał ich rozkuć i zabrał ze sobą. Poszli oni z powstańcami aż do Koźla i dopiero po wydaniu przez władze pruskie odesłani zostali do sądu krym. na Wiśniczu.

wach podgórski dostawił. I tym razem nie zawiódł P. położonego w nim zaufania. Ubrany w białą sukmanę, z krakuską o pawich piórach na głowie, przepasany pałaszem i na pięknym wierzchowcu wziętym ze stajni dworskiej w Płaszowie dopełnił P. ściśle poleconej mu czynności w Płaszowie, Prokocimie, Przewozie i w innych wsiach na Powiślu, a godną pędzla artysty-malarza była scena opowiedziana przez Adama Wiśniewskiego, dzierżawcę Bierzanowa, w następujących słowach:

„Już szarym wieczorem nadjechał z krakusami Pleszowski i siedząc na rosłym koniu zabierał się do odczytania manifestu gromadzie zebranej przed kościołem, na której czele stał w ornacie proboszcz ks. Stanisław Osuchowski. W tej chwili zadzwoniono na Anioł pański. Pleszowski zdjął krakuskę, przeżegnał się i zawołał: — Kto z Bogiem, Bóg z nim... Krakusy schylili swe barwne chorągiewki na dół, wszyscy chłopi, kobiety i dzieci padli na kolana i za księdzem głośno odmówili: Zdrowaś Maryo! łaski pełna módl się za nami...“

Tej modlitwy potrzebowano też w obecnej chwili może więcej niż kiedykolwiek. Jak zwykle uśmierzyła ona umysły i manifestu wysłuchano spokojnie. Ztamtąd udał się P. do Prokocima, gdzie manifest, już przy świetle latarni trzymanej przez rządcę p. Józefskiego, odczytał nie doznawszy zniewagi lub protestu, albowiem bliskość Podgórza i obecność krakusów utrzymała na wodzy namiętności, jakie się nazajutrz przy zrabowaniu i zniszczeniu pałacyku hr. Józefa Wodzickiego wyłoniły.

Na pozór zachowali się włościanie względem dziedziców i powstania, tylko w 3 gminach nieco względniej i dodatnio. I tak w Czechówce przyjęto z zadowoleniem manifest odczytany przez właścicieli Stefana i Ant. de Biberstein Starowiejskich, zaprowadzono straż bezpieczeństwa, ustawiono dwa alarmowe słupy, dzwoniono ze strachu przez całą noc (25 lut.) przy stodołach dworskich i wysłano 10 uzbrojonych w cepy i widły parobczaków pod dowództwem ekonoma Karola Jodłowskiego do Wieliczki. Wziąwszy żołd

wrócili jednak zaraz do domu pod pozorem, że p. Stefan S. który był konno, miał pałasz i pistolety dla ich obrony odjechał do Krakowa, Jodłowski zaś i Antoni S. ze swym służącym opuścili ich pokryjomu [1]).

W Gorzkowie, którego współwłaściciel Edward Scibor Rylski [2]) już od roku siedział w więzieniu na Wiśniczu,

---

[1]) Włościanie z Czechówki przybyli do Wieliczki dopiero d. 26 lutego rano, i dla tego Stefan S., widząc uciekających krakusów z pod Gdowa, przyłączył się do nich, zaś Antoni S. widząc sprawę przegraną wrócił do domu. Stefan S. został dziesiętnikiem w gwardyi narod., pracował w redakcyi Dziennika rząd., ogłosił w Nrze 4. wyżej wspomniany artykuł o zachowaniu się włościan w Galicyi, i ukrywał się póżniej przez czas dłuższy w mieszkaniu wdowy p. Lgockiej.

[2]) R. ur. 1821 r. służył w latach 1838—1841 jako kadet w 12 bat strzelców, poczem gospodarował przy ojcu Antonim R. W Gorzkowie była wówczas stacya etapowa dla emisaryuszów udających się w głąb Galicyi, których przywoził z Krakowa sybirak Aureli Borzęcki pochodzący z Krzeszowic. Na Boże narodzenie 1844 r. przybył do Gorzkowa z Węgier, a właściwie od Tetmajera z Lopusznej, pod nazwiskiem Leona Ostrowskiego emis. Mazurkiewicz i bawił przez 6 tygodni, robiąc wycieczki do Krakowa, dla porozumienia się z Borzęckim i Janem Żygulskim, do którego zajeżdżał. W Gorzkowie układano też plany wciągnięcia włościan do powstania, uderzenia na Podgórze, spalenia koszar i t. p. W tym celu obchodził Mazurkiewicz, przebrany za chłopa, chaty wiejskie zapowiadając zniesienie pańszczyzny, podarowanie soli, tytoniu i t. p. Z Gorzkowa płynęły też owe wieści o rewolucyi i rzezi, jakie na Wielkanoc 1845 r. tak przeraziły Kraków. Starosta bocheński szukając źródła tych wieści dotarł za wskazówką włościan Stachury i Paździora do dworu w Gorzkowie. Rewizya domowa w d. 18 marca 1845 r. przez komisarza cyrk. Wangermana przy współudziale straży skarb. odbyta nie znalazła pisemnych dowodów potajemnych knowań, albowiem p. Rylska z 15-letnią córką Sylwią R. zamknąwszy się w pokoju, w którym za lustrem i w szufladzie stołu znajdowały się pisma i listy kompromitujące, zdołała je spalić pierwej, zanim się rewizorzy do tego pokoju dostać mogli. Aresztowano jednak Edwarda R. na podstawie dowodów dostarczonych przez Dyrekcyą Policyi w Krakowie i odstawiono do Bochni. Ztamtąd odesłano go (25 maja 1845) do Sądu krym.

powiodło się przez śmiałe i groźne wystąpienie Ant. Rylskiego i Wilhelma Zabawskiego z Rozdołu zwerbować na chwilę 13 włościan do powstania. Poszli oni z Wójtem do Wieliczki i odebrali żołd narodowy, lecz wieczorem, pod pozorem zabrania odzieży i żywności na drogę, pomimo zakazu Suchorzewskiego, iż bez jego pozwolenia na piśmie nikomu z Wieliczki wydalać się nie wolno, wysunęli się z miasta, i więcej nie wrócili.

W Koźmicach wielkich sprawił rozkaz dziedzica Żel. Bobrowskiego, pod pieczęcią urzędową z Wieliczki wysłany, chwilowo nadspodziewany skutek. Wieczorem (25 lut.) przybyło bowiem 10 włościan uzbrojonych w kosy i cepy dla odebrania „od panów“ dalszych rozkazów. Powitano ich serdecznie, ugoszczono obficie, obdzielono cwancygierami i odesłano do domu z poleceniem, ażeby opowiedzieli we wsi, co widzieli i słyszeli, i ażeby cała gromada przyszła zaraz do Wieliczki należycie uzbrojona. W samej rzeczy przybyło nazajutrz rano (26 lut.) 60–80 chłopów z Kozmic z wójtem Janem Gubrysiem na czele, lecz w większej części z gołemi rękami. Na ich spotkanie wyszedł uradowany Siedmiogrodzki, ustrojony w czerwoną szarfę i krakuskę, jak również ks. Prochaska w szacie kościelnej i z krucyfixem w ręku. Wygłoszono piękne mowy o celu obecnej rewolucyi głównie dla dobra włościan podjętej i o dobrodziejstwach, jakie ich wkrótce spotkają, poczem wśród ogólnego rozrzewnienia odebrano od przybyłych przysięgę.

W Wieliczce nie było dostatecznej żywności i broni, więc zatrzymano tylko 35 młodszych i zdrowszych parobczaków dla powiększenia załogi złożonej z kosynierów, starszych włościan zaś obdzielono datkiem pieniężnym i odesłano z powrotem do wsi.

---

w Wiśniczu, a w końcu (26 kwiet. 1846) do Lwowa, gdzie wyrokiem z d. 29 grud. 1846 r. na śmierć skazanym został. Ułaskawiony na lat 12 więzienia, odzyskał wolność w r. 1848. Dobrze znany i lubiany w Krakowie, zakończył żywot jako kancelista magistr. w r. 1896. Antoni Rylski został zabitym przez chłopów i jego trupa, nie mogąc z nim przejechać do Bochni, odwieziono do Wadowic.

Innych objawów przychylności lub poświęcenia się dla sprawy powstania, u ludu wiejskiego w okolicach Wieliczki nigdzie dostrzedz nie było można, a szczery udział kilku sług dworskich w powstaniu, li na karb posłuszeństwa lub przywiązania do służbodawców policzonym być musi.

Inaczej objawił się duch narodowy w samej Wieliczce, w której, jak po dawnęm polskiem mieście spodziewać się było można, zbudził się odrazu na sam głos nieśmiertelnej pieśni legionów.

Po nabożeństwie wzięto się skwapliwie do pracy celem powiększenia siły zbrojnej. Ze stajni prywatnych i salinarnych [1]) zabrano wszystkie konie pod świeżych krakusów. Z koszar straży skarb., z kancelaryi nieobecnego komisarza tejże straży Janiszewskiego i z mieszkań urzędników poznoszono broń do magistratu i obdzielono nią ochotników. Tych ochotników tłoczyło się do biura zaciągu tylu, iż zajęty tą czynnością Kleszczyński, mimo pomocy 4 kosynierów, nie zdołał w niem utrzymać porządku i ładu. Na pierwszej liście mieściło się 212 nazwisk nowo-zaciężnych, a pomiędzy niemi i synów urzędników: Löscha, Becka, Rischki i Lochera. Magazyn prochowy wypróżniono do szczętu. W sklepie Wątorkowej zakupiono ołów i 5 cetn. żelaza. Ze składu rząd. zabrano kilka beczek kos, przesłanych przez spedytora Hirscha z Lipnika dla kupca Wentzla w Krakowie, a zatrzymanych z powodu nieformalności cłowych. Pięciu kowali sprowadzonych przez Kleszczyńskiego z kopalni, a między nimi Barański i Tarczyński, kuli groty, prostowali kosy i ze stolarzami osadzali na tyki chmielowe należące do Badeniego w Grabiu a przechowywane u stolarza Włodarczyka. 210 oprawionych kos złożono na zapas w zamku, które później rozebrała straż bezpieczeństwa.

Zakupywano i gotowano żywność, rozdzielano kożuchy, obuwie i wypłacano żołd; a mianowicie: oficerom i księżom po 40—70 złr. za miesiąc, strzelcom i krakusom po 4, ko-

---

[1]) 10 koni we wartości 1050 złr. powrócono skarbowi salin. od granicy pruskiej.

synierom zaś po 3 cwancygiery za 3 dni z góry. Sprowadzono 4 podwody, wyładowano je chlebem, wódką, owsem, amunicyą i przysposabiano się do dalszego marszu. Mandataryusz Bętkowski, który dniem wprzód odwoził pieniądze podatkowe do Bochni i wieczorem (24 lut.) powrócił do Wieliczki, rozgłosił bowiem, iż w Bochni panuje paniczny przestrach z powodu rewolucyi w Krakowie, wzniecony przez zbiegów z Wieliczki; w skutek którego urzędnicy cyrk. pakują swoje rzeczy i akta, a wojsko odchodzi do Tarnowa.

Suchorzewski sądząc, iż Bochnię zajmie tak łatwo jak Wieliczkę, postanowił pójść i opanować ją jak najrychlej. Powierzywszy więc Bobrowskiemu i Rylskiemu dalszą formacyą i nadsyłkę posiłków, dobrawszy z kasy salin. już wspomniane 6.000 złr. na dalsze wydatki, kazał zaraz po spożytym obiedzie bębnić i trąbić na trwogę.

Muzyka salinarna, której Niedzielski podarował swój żołd w kwocie złr. 70 właśnie co otrzymany, ustawiona przed zamkiem, uspakajała melodyą pieśni narodowych, niespodziewaną pobudką nagle zaniepokojone umysły. Jej wesołe krakowiaki przyczyniły się też wiele do ochotnego zestawienia oddziału strzelców i kosynierów z ludzi silniejszych, lepiej uzbrojonych i odzianych, a tem samem zdolnych do znoszenia trudów dalekiego marszu. Dzierżawca Foltyński i mandataryusz Jackel objęli nad niemi dowództwo; a dwa półszwadrony krakusów złożone z inteligentnej i pięknej młodzieży, liczące przeszło 100 koni. za swem zjawieniem się wzbudziły podziw i dodały otuchy.

Chwila była podniosłą i rozrzewniającą. Rodzice żegnali synów, żony mężów, a duszpasterze swe owieczki, z których połowa już więcej wrócić nie miała...

Po błogosławieństwie broni przemówił Wikary ks. Wojnowski na temat: „Z początku było tylko 12 apostołów wiary a mimo srogich prześladowań i męczeńskiej śmierci, jakże się mnożyli i iluż ich powstało?“.. Na zakończenie zmówiono głośno modlitwę i ruszono w pochód.

Na czele szła muzyka górnicza, za nią księża, strzelcy, I szwadron krakusów zwany Skarzyńskiego, kosyniery, II

szwadron krakusów zwany Mazarakiego, 4 wozy prowiantowe i wielki tłum publiczności. Była wówczas godzina 5 z południa i zmierzch zapadać począł. Od ostatnich domków miasta wróciła się też muzyka, księża i ludność miejscowa, a tylko sama siła zbrojna licząca 350 ludzi, pod dowództwem Suchorzewskiego, z wikarymi: Długoszewskim, Wojnowskim i Prochaską pomaszerowała dalej i stanęła na nocleg w Łazanach.

W niespełna godzinę później powrócił do Wieliczki Skorupka ze swoim plutonem i przyprowadził ze Staniątek 3 hersztów napadu na klasztór t. j. Ant. Pieprzycę, Życa i Jęd. Wąża. Siedmiogrodzki kazał ich okuć, zamknąć w areszcie miejskim i oznajmić, że nazajutrz przed Sąd wojenny stawieni zostaną. Straż kosynierska ściągła im buty z nóg i zabrała pasy, jako rzeczy niepotrzebne, gdyż wkrótce — jak zapewniała — powieszeni zostaną. Na odbycie sądu doraźnego zabrakło jednak czasu i rabusie nazajutrz, korzystając z popłochu wywołanego wiadomością o klęsce pod Gdowem, rozkuli się i z aresztu uciekli.

Skorupka przekonał się na odbytej wyprawie do Staniątek o wrogiem usposobieniu ludu wiejskiego i podzielał obawę o życie i mienie mieszkańców Wieliczki w razie, gdyby ogołoconą została ze straży. Ponieważ zwerbowani do powstania, lecz dla braku obuwia, odzieży lub broni w Wieliczce pozostawieni ochotnicy, za nastaniem nocy, pomimo z góry wypłaconego żołdu do domów rozchodzić się poczęli, więc zatrzymał Siedmiogrodzki pluton Skorupki przy sobie i przeznaczył za garnizon dla miasta. Pluton był zresztą tak zmęczonym i lekko ubranym, iż do dalszego marszu w nocy nie był zdolnym. Zziębnięte do kości krakusy, mieli bowiem na sobie tylko miejskie zarzutki lub letnie burnusy, a sam dowódzca był w tych samych lakierowanych trzewikach, w których tańczył po balach w Krakowie. Chromy, który na tę noc wyznaczył za hasło „Warszawa“ za odzew „Kraków“, strzegł też z gwardyą narod. i wspomnianym plutonem bezpieczeństwa miasta, rozsyłając na wszystkie strony szpiegów i patrole. Te środki bezpieczeństwa i obrony były jednak bardzo wątpliwej wartości, albowiem patrole bały się wychodzić za

miasto, a szpiegi jak n. p. Pinkus Knobloch, któremu Chromy palcem robił znak pod szyją, co znaczyć miało, że będzie wisiał, jak nie spełni rozkazu, obiecywali wszystko, a nic nie spełniali.

Wobec łuny ogni, strzałów i krzyków pijanego chłopstwa, rozlegających się po okolicy, spędzono noc bezsennie. Pomoc o którą pisano do Krakowa przybyła wprawdzie około północy, lecz stanowił ją tylko pluton krakusów pod dowództwem Prackiego [1]). Przybyli z nią: kowal Müller i nauczyciel konnej jazdy Cogen przywieźli przytem rozkaz dyktatora odesłania kasy salin. pod osłoną silnego oddziału krakusów.

Ranek dnia następnego (26 lut.) nie poprawił w niczem położenia. Broni i ludzi do broni zdolnych nie przybywało w tej mierze co wieści o mordach i rabunkach chłopów, posuwających się ze wszystkich stron ku Wieliczce. Strwożony Siedmiogrodzki wysłał Prackiego przeciw chłopom, kazał zawiesić roboty w kopalni, wyciągnąć wszystkich górników do góry i użyć dla wzmocnienia straży. Z 200 górników utworzono osobną straż salinarną, uzbrojono ją w kosy złożone w zamku i oddano, po sprzeczce o dowództwo pomiędzy markscheiderem Hrdiną i drogomistrzem Weisenfeldem, który się przechwalał pismem polecającem Dembowskiego, w komendę Kleszczyńskiemu, którego sobie górnicy za naczelnika życzyli. Tą strażą obsadzono zamek, kościoły, większe

---

[1]) X. Dembiński. *Rok 1846* zamieścił na str. 424 opowiadanie Romana Prackiego, według którego szwadron krakusów pod jego dowództwem zostający rozbił nazajutrz (26 lut.) pod Łazanami bandę chłopów złożoną z 500 pieszych i 150 konnych, pomiędzy którymi znajdowało się 40 szwoliżerów, wziął do niewoli 32 chłopów, przeprowadził z nimi indagacye w Łazanach, odebrał od wójta przysięgę i t. p. Ta opowieść, jak również dopisek na str. 122, iż Adam Pracki służący w plutonie krakusów Skorupki, który na wiadomość przyniesioną do Krakowa przez Grzybowskiego (syna piwowara) o zajmowaniu Podgórza przez wojsko austr. pospieszył na pomoc procesyi na Podgórze i cofając się wśród ognia piechoty i artyleryi do Krakowa miał burkę przestrzeloną 5 kulami, wymagają pod każdym względem sprostowania.

budowle rząd. i urząd ekspedycyi solnej, gdzie przy rozdawaniu soli przez mand. Będkowskiego powstał tak wielki ścisk i nieład, iż po wydaniu 88 cent. soli musiano wstrzymać dalsze rozdawnictwo w porządku asygnacyj, których już na 1000 cent. w biurze Siedmiogrodzkiego wystawiono. Skorupka wysłał dwa patrole po 4 krakusów na drogi ku Gdowu i Niepołomicom, sam zaś w 12 koni stał w pogotowiu pod klasztorem Reformatów, poczem jako eskorta kasy salin. odjechał do Krakowa [1]).

O godzinie 1 z południa zjawił się przed zamkiem na spienionym koniu adjutant Niedzielski i przywiózł wiadomość, że powstańców dotknęła:

Porażka pod Gdowem.

Nocleg w Łazanach przypomniał konfederackie czasy. Starszyzna wojskowa rozgościła się w opuszczonym przez mieszkańców dworze, piła i gwarzyła ochoczo. Krakusy rozmieścili się po stajniach i stodołach. Strzelcy zająwszy plebanią warzyli czaj i śpiewali wesoło, kosyniery zaś jak dawne ciury obozowe rozpalili ognie w ogrodzie, piekli ziemniaki, gotowali wodę i na słomie wyrzuconej ze stodół kładli się pod gołem niebem do spoczynku. Chłopi zniszczywszy dwór ukryli się lub uciekli ze wsi, pozamykawszy domy.

Wczas rano górnik Andrzej Orża zabębnił pobudkę. Wszystko zrywało się na nogi, karmiono i pojono konie, ustawiano się w szeregi i po napitku ruszono w dalszą drogę. Dwa plutony krakusów w sile 40 koni szły w przedniej straży. Animusz powstańczy był wielki i nawet nie zauważono, że kilku

---

[1]) W Krakowie umieszczono pluton Skorupki w pałacu biskupim i używano do służby patrolowej po mieście. Skorupka dopełnił następnie różnych zleceń dyktatora, udzielił pomocy rabinowi Meislowi przy zbieraniu broni, pieniędzy i ochotników na Kazimierzu, uczestniczył w paradzie na rynku (1 marca) i po niej wziął dymisyą.

pieszych ochotników z Wieliczki, a między nimi ks. ks. Wojnowski i Prochaska ulotnili się z noclegu [1]).

Im bliżej dochodzono do Gdowa, tem wyraźniej dawał się słyszeć głuchy szmer jakby brzęk pszczół wyrojonych z ula. Był to gwar wszczęty od tłumów chłopstwa schodzącego się do Gdowa, przewożącego uwięzioną i pokaleczoną szlachtę do Bochni, lub z wrzaskiem strzegącego karczmy i naprzeciw położonej poczty, do której właśnie co zajechały powozy z podróżnymi od Wiednia i Szląska. Na rozkaz Suchorzewskiego ruszyły przednie plutony jazdy, wyciągniętym kłusem do miasteczka, a na ich widok uciekły gromady chłopstwa w największym popłochu przez most za Rabę. Z chłopstwem było 6 szwoliżerów i z tych dwóch schwytano. Jednego ujął służący Fedorowicza z Eisfeldem, drugiego zaś kupiec Kanty Hahn ze swym subjektem Franciszkiem Goeblem. Łupy należały do zdobywców, więc Hahn przyodział się zaraz w biały płaszcz szwoliżerski, a Goebel uzbroił się w karabinek, chociaż z konia strzelać nie umiał. Szwoliżerom zostawiono tylko hełmy i oddano ich poczmistrzowi Peszkowskiemu w depozyt.

Za nadejściem głównej siły powstańczej, o godzinie 9 rano, zebrali się mieszczanie dla powitania narodowego wojska, cieszyli się jego widokiem, dzwonili z radości w kościele i wysłuchali z rozrzewnieniem pięknej przemowy X. Długoszewskiego. Pluton krakusów ze St. Łysakowskim na czele posunął się naprzód i stanął na gościńcu przed miasteczkiem dla obserwowania mostu na Rabie, który chłopi drzewem i wozami zastawili. Reszta kawaleryi, po ustawieniu pogotowia pod dowództwem hr. Edmunda Działyńskiego i po wysłaniu Michała Łysakowskiego z 3 krakusami na patrol gościńcem ku Myślenicom, zsiadła z koni i rozgościła się w karczmie i w zabudowaniach pocztowych. Strzelców ustawiono na forpocztach lub w domkach, z których mogli ostrze-

[1]) Jeden z wypadków dezercyi opisał Tesarczyk w *Rzezi galic.* na str. 37.

liwać gościniec. Kosyniery spoczywali pod kościołem lub włóczyli się po miasteczku szukając żywności.

Dwór w Gdowie był już zrabowanym (20 lut.) i zniszczonym do szczętu. Jego właściciel Henryk Fichauser, wraz z żoną i dziećmi, znajdował się w Bochni. Suchorzewski pojechał więc ze swym szefem sztabu Miszewskim i kilku oficerami na folwark Zagaje na śniadanie i dla narady: co dalej czynić wypada. Wzięte do niewoli szwoliżery zeznały bowiem, iż podpułkownik Benedek, z całym garnizonem bocheńskim, zamierzał wyjść rano nie do Tarnowa, lecz do Gdowa i za chwilę spodziewanym być może na miejscu. Doniesienie Bętkowskiego, na którem Suchorzewski opierał swój plan opanowania Bochni, wyjawiało się jako fałszywe; chociaż Bętkowski zeznał czystą prawdę. W czasie jego pobytu w Bochni (24 lut.) nie myślano i nie mówiono o niczem innem jak o ucieczce do Tarnowa; skoro jen. Collin, jak już wiedziano, choć zaopatrzony w artyleryą, nie zdołał przeszkodzić przeprawie powstańców krak. na prawy brzeg Wisły. Rodzina starosty Berndta już wyjechała i wszystko było przygotowane do odjazdu urzędników cyrkularnych i wymarszu wojska do Tarnowa. Tymczasem całkiem niespodziewanie zajechał extrapocztą o godz. 10 wieczór przed mieszkanie starosty podpułk. Benedek, p. o. adjutantury Jeneralnej komendy we Lwowie. Przybył on na rozkaz arcyks. Ferdynanda d'Este, gubernatora Galicyi, dla naocznego rozpatrzenia się w rozwoju wypadków i zdania sprawy o rozmiarach rewolucyi krakowskiej.

Benedek, rodem Węgier, był zdeterminowanym człowiekiem i odważnym żołnierzem, jak tego później w kampanii węgierskiej i włoskiej dowiódł. Rozmówiwszy się ze starostą Berndtem, który się ze strachu rozchorował, i dodawszy odwagi jego zastępcy komisarzowi Wangermanowi powstrzymał Benedek wymarsz wojska i objął nad niem dowództwo. Garnizon Bochni składał się z batalionu landwerowego pułku piechoty im *Nugent* (4 kompanie po 60 ludzi), z 3 kompanii fizylierskiego batalionu tegoż samego pułku (po 125 ludzi) [1])

[1]) Czwarta kompania tego batalionu stała w Wiśniczu.

i z 6 plutonów dywizyonu pułkownikowskiego szwoliżerów im. *Kaiser* w sile 210 koni. Zwoławszy na naradę oficerów przedstawił im Benedek konieczność zajrzenia nieprzyjacielowi w oczy, przypatrzenia się, jak on wygląda, zanim się jemu tył podda. Ognista mowa Benedeka trafiła do przekonania oficerów i odtąd już nie o odwrocie do Tarnowa, lecz o pochodzie ku Wieliczce z zapałem myślano.

Wysłano też zaraz urzędników cyrk. i landsdragonów do dóbr kameralnych Niepołomice [1]) dla zorganizowania landszturmu i sprowadzenie go na połowę drogi, do Gdowa. Przygotowywano żywność i zajęto się przysposobieniem amunicyi, albowiem żołnierze mieli tylko po 20 nabojów w ładownicach. Jednego oficera od *Nugent* z 10 umyślnie wybranymi żołnierzami i z gromadą 150 chłopów wysłał Benedek, nazajutrz rano (25 lut.), dla obsadzenia mostu na Rabie pod Proszówkami, drugiego oficera zaś z 20 żołnierzami i 300—400 chłopami pod dowódzctwem praktykanta koncept. Vitzthuma dla zajęcia wsi Książnice. Jednego bardzo zwinnego i sprytnego feldwebla posłał znowu Benedek, jeszcze w nocy, bocznemi drogami na Gdów i Myślenice dla odszukania jen. Collina, zasiągnięcia od niego wiadomości i zawiadomienia go o zamiarze pochodu ku Wieliczce w tym celu, ażeby współdziałaniem ułatwił wzięcie powstańców we dwa ognie.

Gdy do godziny 2 po południu nie nadeszła żadna wiadomość od jen. Collina, rozkazał Benedek wystąpić całej załodze i przez tłumacza przemówił serdecznie do przekonania żołnierzy, iż nie należy się przedwcześnie lękać, lecz spełnić odważnie obowiązek wojskowy. Oficerom przedstawił niebezpieczeństwo czekania dłużej na miejscu na wypadki i rozkazał przygotować się do marszu z brzaskiem dnia następnego. W Bochni, oprócz wielu trupów zwiezionych ze wsi, znajdowało się 154 osób w ostatnich dniach uwięzionych

[1]) Prefekt dóbr kam. Mich. Parylewicz otrzymał potem średni medal złoty na wstążce.

więc dla zabezpieczenia miasta, więźni polit. i możliwego odwrotu, zostawił B. na miejscu majora Lehmana z dwoma kompaniami landwery, pluton szwoliżerów i 100 ludzi straży miejskiej utworzonej na prędce z mieszczan i górników. Z resztą wojska t. j. w 495 piechoty i 172 koni wyruszył Benedek gościńcem i bocznemi drogami wczas rano d. 26 lutego ku Gdowu. Po drodze czepiać się poczęły boków i tyłu wojska gromady uzbrojonych włościan, których znaczniejsza liczba pochodząca ze wsi Marszowiec, Nieznanowice i Pierzchowiec znalazła się u mostu na Rabie. Nie licząc na żle uzbrojoną pomoc i obawiając się, by pijane chłopstwo nie przeszkadzało mu w wykonaniu działań wojennych, jakie z powodu rozmokłego gruntu odbyć się mogły tylko na gościńcu lub wewnątrz miasteczka, wysłał B. cały tłum wiejski po przejściu mostu na Rabie, z dodaniem porucznika Hoffmana z plutonem piechoty i 10 szwoliżerów pod dowództwem kadeta Czesława de Janota Bzowskiego[1]) w pola na swe prawe skrzydło, dla obejścia miasteczka i zaczepienia lewej flanki powstańców. Całą piechotę, poprzedzoną tyralierami prowadzonymi przez kapitana Greschke, wysłał B. gościńcem dla zajęcia miasteczka, pozostawiwszy i ukrywszy za nią szwoliżerów pod dowództwem rotmistrza hr. Schaffgotscha w obawie, ażeby w wypadku odparcia ataku nie przewrócili piechoty i nie wywołali popłochu.

Piechota ujrzawszy krakusów na czatach poczęła do nich strzelać, co ich tak strwożyło, iż w popłochu i nieładzie poczęli uciekać do Gdowa. Na odgłos strzałów siadała na konie i ustawiała się przed karczmą reszta krakusów, lecz

[1]) B. otrzymał za ów manewr flankowy, nader pomyślnym skutkiem uwieńczony, złoty medal za waleczność i został wkrótce oficerem. Młodzież akademicka krak. zarzucając mu, że porąbał rodzonego brata zrobiła go bohaterem poematu, który skwapliwie przepisywano i w setkach exemplarzy po kraju rozsyłano. W r. 1848 miał B. na rynku w Przemyślu — według opisu Gaz. narodowej z d. 10 czerwca t. r. — przykre zajście z ks. Czyrniańskim, którego ciął pałaszem dwa razy w głowę. W r. 1860 został B. majorem w 9 pułku ułanów, zaś w r. 1862 przeniesionym w stan spoczynku.

niesformowani i pozbawieni naczelnego dowódzcy zostali przez uciekających rozbici i na drogę do Łazan, co koń wyskoczy, porwani. Wszczęty popłoch spowodował taką ciżbę i ciasnotę na gościńcu, iż krakusy zlatywali z koni lub spychali jedni drugich na rozmiękłą rolę. Hr. Działyński zrzuconym został z koniem trzy razy do rowu; i gdyby wówczas gościniec zagrodzonym został jakim drągiem, cała kawalerya byłaby zginęła lub dostała się do niewoli.

Wchodząc do miasteczka dała piechota austr. dwie salwy rotowe dla odpędzenia strzelców od okien domków, z których padło około 30 chybionych strzałów na wojsko. Strzelcy poczęli wtedy rzucać broń, uciekać w pole lub kryć się po strychach, piwnicach i dołach. Kosyniery ostrzeliwani z dwóch stron przez piechotę i odcięci od gościńca przez kadeta Bzowskiego, nie mając gdzie uciekać, zbili się w kupę pod murem cmentarza. Tam obskoczyła ich ze wszystkich stron czerń chłopstwa, i chociaż rzucili na ziemię kosy i błagali o litość na kolanach wymordowani zostali do ostatniej nogi. Rozwścieklení chłopi rzucili się następnie na miasteczko i poczęli wywlekać z domów, stodół i lochów ukrytych powstańców i mordować w obliczu wojska w najokrutniejszy sposób.

Suchorzewski nie zjawił się na placu boju i zniknął jak jego oddział bez śladu [1]).

Klęska powstańców była stanowczą, straty przerażające. Tylko same krakusy dobiegły bez ładu i porządku w drobnych kupkach, jak n. p. Zygm. Jordan w 8 koni, o godz. 4 z południa do Krakowa i rozniosły popłoch na drodze

[1]) S. pochodził z ks. Poznańskiego i służył w wojsku pruskiem. Przed powstaniem przebywał w okolicach Wieliczki, brał udział w ówczesnych tajnych naradach, a zażyłej znajomości z Dembowskim zawdzięczał tytuł pułkownika i dowództwo oddziału wysłanego do Wieliczki. Gdzie się podział z Gdowa, nikt nie umiał powiedzieć, a ujrzano go dopiero w lecie na emigracyi w Paryżu. Młode wychodźtwo krak. żądało od niego rachunku z pieniędzy powziętych od Siedmiogrodzkiego. S. obliczył wydatki i zwrócił pewną sumę pieniężną, której użyto na uposażenie emigracyjnej szkoły wojskowej.

z Wieliczki do Podgórza. Z piechoty powstańczej nikt nie powrócił, i co się z nią stało, długo nie wiedziano.

W trzech dołach, wykopanych pod murem cmentarza, obok miejsca na którem czoło kosynierów zginęło i na które zwłóczono później trupów znajdowanych po domach, stodołach i polach, złożono na wieczny spoczynek 154 zwłok ludzkich obdartych do naga, poszarpanych, krwią i błotem zbrudzonych do niepoznania.

Nikt nie postawił na ich grobie krzyża [1]), nikt nie dochodził ich pochodzenia i nazwiska; a że to byli przeważnie włościanie i wyrobnicy z okręgu Krakowskiego, górnicy i młodzież rzemieślnicza z Krakowa i Wieliczki, więc rodu i wieku osób zabitych dowiedzieć się nie było podobnem. Wiadomem pozostało tylko, iż nie wrócili z Gdowa i w ciągu lat 30 żadnej o sobie nie dali wiadomości, a zatem prawnie żyć przestali, wyżej wspomniani dowódzcy oddziałów pieszych: Foltyński i Jackel, oficer kosynierów Szymon Pielecki (szwagier prowizora aptecznego Jana Ziembińskiego) z Krakowa, podoficerowie „wolnych strzelców“ c. k. strażnicy skarb. Winc. Bochyński i Wojc. Stefańczyk, kosyniery: Julian Jachym z Wieliczki, Marcin Ciemięga z Krowodrzy, czeladnik krawiecki Jan Kita z Mogiły.

Wziętych do niewoli, t. j. wydartych z duszą na ramieniu przez oficerów i żołnierzy, z rąk krwiożerczego chłopstwa, było 59 powstańców. Niektórzy z nich jak górnik Michał Borowiecki umarli wkrótce z ran odniesionych, inni byli zbici lub ciężko skaleczeni jak: Ant. Barański policyant z Chrzanowa, Cyliński brat perukarza z Krakowa, Filip Fejuk wyrobnik z kopalni, Fr. Grzesiewicz grzebieniarz, Fr. Grabowski górnik, Alex. Grzybowski górnik, Szczepan Hawica żandarm z Liszek, Wojc. Jurek wyrobnik, Klemens Jarosik terminator krawiecki, Józef Jaglarz wieśniak, Piotr Krupa górnik,

[1]) Nawet w r. 1848, mimo nawoływań i składek, nie dopełniono tego chrześciańskiego obowiązku i zadowolniono się wybiciem małego medala z napisem: Smutne wspomnienie bitwy pod Gdowem 26 lutego 1846 i nieudaną litografią przedstawiającą groby poległych.

Ant. Kłodnicki lokaj, Jan Kałuża nowicyusz z klasztoru ks. ks. Cystersów w Mogile, Józef Kurpielski górnik, Fr. Kiciński czeladnik stolarski z Wieliczki, Kwiatkowski z Krakowa, Winc. Kwiatowicz, czeladnik powróżniczy, Andrzej Lewandowski, Michał Łysakowski, Andrzej Orża wysłuż. żołnierz i górnik z Wieliczki, Tomasz Panuszka górnik, Kaz. Przybyłko, czelad. bednarski z Wieliczki, Ant. Padlewski, górnik, Konrad Schmidt, stolarz z Krzeszowic, Alex. Szczypkowski murarz, Klemens Tyczyński górnik, Wojc. Witusiński, Wojc. Weiss górnik, Szymon Wiśniewski czeladnik bednarski, Stan. Wodziński górnik i Sob. Ziębno wyrobnik.

Jak ciężka dola dotknęła wielu z wyżej wymienionych objaśnić może opowiadanie powszechnie znanego z zacności charakteru i prawdomowności, późniejszego wójta gminy Zwierzyniec Michała Łysakowskiego.

„Byłem wówczas praktykantem w handlu Korneckiego — opowiadał Ł.—i chociaż nie uczyłem się jeździć konno dałem się namówić laborantowi aptekarskiemu Józefowi Taroni, iż wraz z nim (24 lutego) zaciągnąłem się do krakusów. Pod Kapucynami dostałem konia, karabinek żandarmski, z którego pomimo trzechkrotnych usiłowań wystrzelić nie mogłem i zostałem wstawiony obok Franusia Krzyszkowskiego w dziesiątkę Winc. Wdowiszewskiego [1]). W kilka godzin potem byłem już na marszu do Wieliczki, nazajutrz do Łazan, a trzeciego dnia do Gdowa. W samym Gdowie schodzą się dwa gościńce, jeden od Podgórza i Wieliczki, drugi zaś od Wiednia czyli od Izdebnika i wiodą dalej do Bochni i Lwowa. Stanąwszy w Gdowie, na rozjeździe wspomnianych gościnców, rozesłano naszą dziesiątkę po dwa lub cztery konie na patrole i widety po tych dwóch gościńcach, albowiem wszędzie snuły się lub zbierały złowrogie, na nasz widok uciekające gromadki chłopów. Stojąc w czwórkę na drodze do Myślenic wiodącej usłyszeliśmy za plecami, w stronie Gdowa, coraz gęstsze

---

[1]) Taroni był później subjektem w aptece Teofila Rybackiego w Krzeszowicach, Wdowiszewski zaś urzędnikiem Hr. Tenczyńskiego, następnie magistratu krak.

strzały. Zostawieni bez rozkazu, niewiedząc co począć, wracaliśmy pospiesznie do Gdowa. Przybyliśmy jednak za późno. Nasz oddział krakusów uciekał już gościńcem ku Wieliczce, a szwoliżery szły za nim w pogoń. Zwróciliśmy się więc ku naszej piechocie skupionej pod cmentarzem, lecz w tej chwili zostaliśmy opadnięci przez chłopów i kilku szwoliżerów. Jeden z nich ciął mnie pałaszem w głowę, a gdy rzuciwszy karabinek podniósłem machinalnie rękę w górę dla osłonięcia głowy, otrzymałem drugie cięcie w rękę, po którem spadłem z konia na ziemię. Podobny los spotkał moich towarzyszów; a wtedy chłopstwo, wyjąc jak wilki, rzuciło się na nas by dobić i obedrzeć. W tej chwili nadbiegł jednak oficer z kilku żołnierzami od piechoty i zasłonił nas od nieochybnej śmierci. Obdarty ze sukni, skrwawiony do pasa, doznałem w ulewnym deszczu, jaki się równocześnie opuścił, dobroczynnej pomocy i otrzeźwienia. Złożony na wozie z innymi rannymi, otoczony wojskiem strzegącem nas od czychającego na resztkę naszego życia chłopstwa, odwieziony zostałem zaraz po południu tegoż samego dnia do Wieliczki, gdzie po zdjęciu nam butów, zostaliśmy jak śledzie do beczki, do piwnic magistratu zapakowani. Przez 48 godzin nie dostaliśmy ani kawałka chleba na pożywienie, ani źdźbła słomy na posłanie. W sobótę (28 lut.), po południu wyprowadzono nas przed odwach, obdzielono chlebem, okuto w kajdany i rozprowadzono po różnych budynkach zamienionych na tymczasowe areszta. Z każdą godziną przybywało więźniów; nawet klasztór OO. Reformatów użyto na ich przechowanie, i dlatego nas rannych wysłano na kuracyą do szpitala w Bochni. Ztamtąd dostałem się do Sądu krym. na Wiśniczu, i umieszczony zostałem, z powodu przepełnienia więzienia, w nowym inkwizytoryacie polit. urządzonym w opustoszałym zamku Lubomirskich. Po upływie roku, odstawiony zostałem (16 kwiet. 1847) jako podsądny krakowski, z powodu niewłaściwości sądu wiśnickiego, wraz z Cylińskim, Kwiatkowskim, Rosenzweigem i 9 innymi towarzyszami niedoli do więzienia w Krakowie. Tam na przywitanie uderzył mnie kluczny pięścią w twarz za to, że nie dość spiesznie zdejmowałem

czapkę przed drzwiami kancelaryi prezesa Zajączkowskiego. I ta zniewaga nie była bolesną, bo wycierpianą za ojczyznę“...

Z życiem i zdrowiem — jakby cudem — wydostało się z Gdowa tylko kilka osób, lecz i one wkrótce wyśledzone i uwięzione zostały. Do tych szczęśliwych należał ks. Długoszewski [1]), który w chwili ogólnego popłochu ukrył się w kościele tak starannie, iż dopiero w niedzielę (1 marca) rano, omdlały zgłodu i strachu, przez chłopstwo już nieco uspokojone odszukanym i do Bochni odstawionym został. Zygmunt Rosenzweig [2]), który na odwrocie spadł z konia i ukrył się w stodole chłopskiej, wymacany został pałaszami szwoliżerów w sianie tak szczęśliwie, że bez znaczniejszego uszkodzenia ciała dostał się do więzienia na Wiśniczu. C. k. Strażnik skarbowy Wincenty Pochwalski [3]) uratował się znowu z dwoma strzelcami: Piotrem Stankiem i Wojc. Czarneckim w ten sposób, iż stojąc z nimi na daleko wysunię-

[1]) D. urodził się d. 4 lipca 1819 r. i po wyświęceniu na księdza (1842) pełnił obowiązki wikarego w Sączu, w Bochni i na Podgórzu. W d. 23 lutego odznaczył się przy ratowaniu omdlewających żołnierzy na rynku podgór. Nazajutrz poszedł z ciekawości z wikarym ks. Leśnym do magistratu. Tam Serkowski z Drozdzikowskim, obaj już uzbrojeni, zalecili go Suchorzewskiemu na kapelana wojskowego. Do Wieliczki przybył na bryczce Włodka, nocował u ks. Wojnowskiego i otrzymał 70 zlr. tytułem żołdu. Po skazaniu go na śmierć nastąpiło ułaskawienie na 8 lat więzienia.

[2]) W powstaniu brało udział 3 Rosenzweigów, synów powszechnie znanego i przez rezydentów lubianego lekarza dra Rosenzweiga; t. j. Zygmunt, medyk Michał, pracujący w biurze dyktatora i Izydor, uczeń Lyceum św. Anny p. o. dobosza przy ogłaszaniu proklamacyj na mieście. Ostatni czuł się tak skompromitowanym, iż uciekł aż do Francyi.

[3]) P. ur. 1817 r. był synem muzykanta ze Staniątek i uczył się malarstwa pokojowego przy bracie Józefie P. na Podgórzu. Nie czując pociągu do tego zawodu wstąpił w r. 1841 do straży skarb. i w krytycznym czasie znajdował się z 4 innymi strażnikami na posterunku w Płaszowie. Rozbrojony przez mand. Pleszowskiego nie zdołał wykonać zamiaru kolegów: Góry i Machnickiego w przedostaniu się na Węgry, a sprowadzony na Podgórze, wcielonym został, wraz z bratem Józefem mającym

tej widecie uciekł odrazu, na odgłos pierwszych strzałów pod Gdowem, w pola ku Wieliczce. Biegnąc co tchu starczyło, dostali się do wsi Grajowa, gdzie jednak miejscowi chłopi zagrodzili im drogę i pochwycić chcieli. Pochwalski wyrzuciwszy z kieszeni 15 cwancygierów, jakie miał przy sobie, wskoczył do stawu, a zanurzywszy się po szyję zawołał do towarzyszów:

— Pamiętajcie miejsce, gdzie się utopiłem.

Zamiar samobójczy się nie powiódł; bo go wydobyto, obito i do Wieliczki odstawiono. Stanka i Czarneckiego pochwycono w Tomaszkowicach.

Również ocalał Karol Papaj, który swoje wybawienie od śmierci opowiedział w następujących słowach:

„Służyłem przy straży skarbowej na posterunku w Przewozie. Rano 24 lutego przyniesiono rozkaz komisarza skarb. Alex. Loewla w Podgórzu, ażeby posterunek cofnął się do Wieliczki i połączył z wojskiem. W Wieliczce już wojska nie było, odjeżdżający zaś za niem oficer konskrypcyjny i starszy komisarz skarb. Janiszewski, dla braku miejsca, nie chcieli nas wziąć na swoją podwodę. Musieliśmy pozostać na miejscu tem więcej, że Janiszewski kazał pilnować mnie koszar w Wieliczce. Koszary były próżne, albowiem konna straż skarbowa, która je dotąd zajmowała, zostawiwszy tylko jednego konia, koce i czapraki na konie, odjechała do Bochni, zaś nadstrażnik Gaertner, który poprzedniej nocy ściągnął się z konną strażą skarb. z Niepołomic, widząc odchodzące wojsko, powrócił na dawne miejsce. Nie mogłem też stawiać oporu przybyłym z Krakowa powstańcom, którzy zaraz wybili drzwi do koszar, przetrząsnęli je, jak również kancelaryą nadkomisarza, zabrawszy z nich pakę z bronią

---

konia zabranego strażnikowi Deptuchowi, do oddziału zbieranego po mieście na wyprawę do Wieliczki. W ten sposób znalazł się i pod Gdowem. W areszcie wielickim rozchorował się w skutek zimnej kąpieli i gorącej łaźni jaką mu sprawili chłopi; we Lwowie zaś żalił się na postępowanie auskultanta N. prowadzącego śledztwo w Wieliczce, iż policzkiem i groźbą chłosty wymusił na nim przyznanie, jako z własnej ochoty przystał do powstańców. Skazany na śmierć, ułaskawionym został na 6 lat więzienia.

i wszelkie rekwizyta wojskowe. Z tej samej przyczyny wstąpiłem w szeregi powstańcze wraz z kolegami: Hudyką, Jastrzębskim i Ant. Kłodnickim, złożyłem przysięgę, przyjąłem żołd, a otrzymawszy salinarnego konia, jako wprawny jeździec, wcielony zostałem do II pół szwadronu krakusów dowództwa Mazarakiego. Nie mając innego ubrania pozostałem w mundurze strażnika konnego, w kolecie i przy srebrnych bortach; wypruwszy jedynie z czapki dwugłowego orła i przypiąwszy w jego miejsce polską kokardę."

„W Gdowie stałem w karczmie. Na odgłos strzałów i komendę Mazarakiego, by siadać jak najspieszniej na konie, poczęto je na gwałt wyprowadzać ze stajen i dosiadać na gościńcu. I ja chciałem toż samo uczynić, lecz pękł popręg podtrzymujący siodło i konia do stajni, dla naprawy pasa, napowrót wprowadziłem. W tej chwili, uciekający z przedniej straży półszwadron krakusów i strzelająca za nim piechota austr. wszczęły taki ścisk, popłoch i zamięszanie między karczmą a pocztą, iż nie miałem już sposobności i czasu dosiąść konia choćby na oklep i uciec za innymi. Widząc otwartą piwnicę w karczmie wskoczyłem do niej, a za moim przykładem poszło kilku uciekających kosynierów i strzelców. Pijane chłopstwo odszukało nas jednak, a wyciągając jednego po drugim zabijało w najokrutniejszy sposób. Tylko ja jeden zaciśnięty za beczki pozostałem niepostrzeżony i ocalałem. Po odejściu wojska i chłopów, w nocy, gdy się wszystko uciszyło i karczma zdawała się być pustą usłyszałem głos dziewczyny służebnej krzątającej się około mojej kryjówki. Dałem znak życia i prosiłem ją, by dopomogła do wydobycia się na wolność. Dziewczyna się przestraszyła, nie sądząc, by kto żywy mógł jeszcze w piwnicy pozostać i mimowolnie narobiła krzyku. W izbie szynkownej było kilku chłopów; a jeden z nich (Fr. Kwastek) wyciągnął mnie za włosy z dziury. Radzono co ze mną począć, bo w mojej kieszeni znaleziono kilka ostrych nabojów, wstążkę czerwoną z białymi brzegami i kokardę na czapce. Na szczęście był w karczmie kapral od szwoliżerów, którego zostawił podp. Benedek na straży bagaży wojskowych, jakich z powodu zabrania na wozy naszych

rannych ze sobą wziąść nie mógł. Na moje błagalne prośby i rozkaz kaprala, by mnie nie bito i nie zabijano, odstawiony zostałem przez chłopów: Kajetana i Franciszka Rzepków, Tomasza Tomasika i Mikołaja Smagę z całą skórą do cyrkułu w Bochni“ [1]).

Wszyscy wówczas ocaleni — nawet ciężko ranni — składali chlubne świadectwo oficerom i żołnierzom z pułku piechoty im. *Nugent*, że czynili, co mogli, dla powstrzymania rozjuszonego chłopstwa od istnej rzezi, jaką na wszystkie strony na bezbronnych i błagających litości powstańcach sprawiali[2]). Sam Benedek nie przemilczał w swym raporcie owych scen „przejmujących zgrozą“, które i jego boleśnie dotknęły i za które — chociaż niewinny — do końca życia, od bezimiennych pisarzy i poetów [3]) szarpiących go na honorze, wiele wycierpieć musiał. Przepuszczony swobodnie przez most na Rabie i wpuszczony bez oporu do Gdowa, nie mógł znać Benedek rzeczywistej siły nieprzyjaciela obliczanej na tysiące [4]) i nie mógł się domyślać, iż owe słynne z odwagi

---

[1]) P. ur. 1815 r. w Dworach był synem dozorcy magagazynu rząd. na Podgórzu. Od r. 1836 służył przy straży granicznej zamienionej później w straż skarbową. Skazany na śmierć, został ułaskawionym na 10 lat więzienia.

[2]) Autor broszury: *Aufschlüsse über die Ereignisse in Polen* (Mainz 1846) str. 20 i z kół wojskowych pochodzące: *Briefe eines Deutschen aus Galizien* (Breslau 1847) str. 133 twierdzą zgodnie, iż chłopom powołanym na wyprawę do Wieliczki przyobiecano po 5 złr. m. k. za każdego schwytanego, lecz w nieuszkodzonym stanie ciała do Bochni odstawionego powstańca. Zaciekłość w Gdowie była jednak silniejszą, niż chęć zyskania pieniężnej nagrody.

[3]) Mnóstwo wierszy polskich i niemieckich, układanych przeważnie przez studentów, przechowało się dotąd w rękopiśmiennych zabytkach owej nieszczęśliwej epoki, na które odpowiadała również wierszami partya przeciwna, głosząc sławę *des Falken von Weichsel*, a Reprezentacya m. Lwowa zamianowała Benedeka (6 kwiet. 1846) honorowym obywatelem miasta i wpisała jego imię w *Ehrenbuch der Stadt Lemberg*.

[4]) Sala podał liczbę powstańców pod Gdowem (str. 245) na 600 ludzi, autor książki *Polnische Revolutionen* na 2000 pieszych i 600 jezdnych. W rzeczywistości było tylko 320 powstańców pieszo i na koniach. Gromady chłopów miały wynosić 3000 ludzi.

i męstwa krakusy, przed którymi cofał się po dwakroć jen. Collin z armatami, uciekną odrazu na sam widok jego tyralierów. Zanim też Benedek — któremu jako wodzowi o pokonanie powstańców, nie zaś o ich wyratowanie lub obronę chodziło — mógł się rozpatrzyć w położeniu i przekonać, że nie wpadł w zasadzkę, lecz odniósł zwycięstwo, bez krwi rozlewu, tak rychło i łatwo jak się spodziewać nie mógł, już kosyniery opadnięte były przez chłopów na jego prawem skrzydle. Chłopi lękali się tylko „panów siedzących na koniach“ i broni palnej; a że kosyniery nie mieli ani jednych, ani drugiej dla swej obrony, zaś słabo na patykach osadzone kosy rzucili na ziemię i padali na kolana, więc żadna siła moralna nie była zdolną do wydarcia tych biedaków z otchłani śmierci. W samem miasteczku, Benedek widząc roznamiętnienie włościan mordujących nawet niedorostków po domach, stodołach i na drodze publicznej wołał do żołnierzy: — *Schonet die Kinder*, a oficerowie i żołnierze ośmieleni tym głosem wydzierali chłopom bitych i kaleczonych powstańców, wciskali ich w swe szeregi i w ten tylko sposób uratować zdołali wyżej wspomnianych 59 jeńców.

Strata wojska austr. była żadna. Według urzędowego sprawozdania podp. Benedeka wysłanego z Wieliczki d. 27 lutego o godzinie 5 rano — przy załatwieniu którego B. otrzymał order ces. Leopolda — nie było po stronie wojska ani jednego zabitego lub rannego, tylko dwóch zapodzianych żołnierzy i jeden koń sztabowego oficera skaleczony w kolano. Dwaj żołnierze na wstępie do Gdowa ujęci i wyżej wspomniani, wychyliwszy swe hełmy z dymnika domu pocztowego, dla dania znaku gdzie są zamknięci, zostali zaraz uwolnieni; przyczem jednak 8 ukrytych powstańców zabito.

Zajęcie Wieliczki przez podpułk. Benedeka.

Po krótkim odpoczynku i posileniu chlebem i wódką żołnierzy, mimo deszczu i ogromnego błota, ruszył Benedek zaraz po południu w dalszą drogę ku Wieliczce. Wojsko nabrało odwagi i otuchy, pragnęło jak najrychlej spotkać

się znowu z powstańcami i uprzedzić jen. Collina przy zajęciu Wieliczki i Podgórza. Nie było dotąd ani jednego marudera, lecz pomimo tego marsz stawał się coraz powolniejszy, a zmęczenie żołnierzy coraz większe. Żołnierze nieśli bowiem na tornistrach żywność, którą Benedek wraz z bagażami kazał zdjąć z wozów dla umieszczenia na nich rannych powstańców, obawiając się pozostawić resztki ich życia pod opieką chłopów w Gdowie.

Tłumy chłopstwa uzbrojonego w broń zdobytą na powstańcach, żądne łatwego łupu i rabunku w Wieliczce, ruszyły równocześnie z wojskiem, a spychane przez żołnierzy z gościńca poszły jak szarańcza na przełaj przez pola i ogrody. Wyprzedziły one wojsko, i dla tego Benedek przyłączył do nich pół plutonu szwoliżerów (16 koni) by ich trzymali na wodzy i nie dopuścili do Wieliczki pierwej, zanim wojsko nadejdzie. O szarej godzinie nadciągło dopiero wojsko do miasta, które tymczasem zostało opuszczone przez powstańców i przywrócone do pierwotnego stanu.

Na wiadomość przywiezioną przez adjutanta Niedzielskiego z wykrzyknikiem: „już wszystko stracone“ i na widok jak wiatr przelatujących w popłochu krakusów — z których tylko jeden pluton Prackiego, niebędący pod Gdowem, cofał się w lepszym porządku i zatrzymał na chwilę z troskliwości o kasę salin. — wszczął się w Wieliczce zamęt i objawiła się trwoga nie do opisania. Kto siedział na koniu lub miał jaką powózkę wyjeżdżał do Krakowa. Mniej szczęśliwi rzucali broń, zdzierali kokardy i szukali kryjówek; a byli i tacy, jak Sydon Szembek i Kleszczyński, co się spuścili w otchłań kopalni. Siedmiogrodzki nie czekał również ostatniej chwili i razem z Włodkiem, eskortowany przez 2 krakusów, wyniósł się coprędzej ze zamku i odjechał do Podgórza. Obawa otrzymania kary ze strony wojska i paniczny strach przed chłopami — o których dowiedziano się, że krwią pijani, jak niegdyś hajdamacy Gonty, zbitą masą ciągną do miasta — owładnęły umysły mieszkańców. Urzędnicy salin. odszukali ukryty w registraturze portret cesarza i powiesili go na dawnem miejscu w biurze Blagaya. Szyldy

z dwugłowym orłem naprawiano, czyszczono i wywieszano na nowo przed odwachem, na budynkach rząd. i trafikach. Księża ubrani w ornaty z Przenajświętszym Sakramentem, poprzedzeni bractwem z jarzącem światłem i chorągwiami, urzędnicy i górnicy paradnie ubrani z muzyką na czele i Rada miejska z chlebem i solą wyszli na przyjęcie wojska i jego dowódzcy. Benedek przyjął ich łaskawie, wysłuchał hymnu cesarskiego, ukoił obawy i zapewnił, że dbać będzie o nietykalność osób i mienia. Uspokojono się też zaraz w skutek wiadomości, iż Benedek wydał surowe rozkazy co do wstrzymania tłoczącego się do miasta chłopstwa i ujęcia go w karby porządku.

Wszystko byłoby się skończyło pomyślnie, lecz szalony postępek cyrulika Ciepłego, który w pół godziny po wejściu wojska począł do niego strzelać ze strychu domu, w którym mieszkał, wywołał nową trwogę. Żołnierze wzięli dom szturmem i w nim Ciepłego, oraz trzech innych mężczyzn, zabili. To zdarzenie wzbudziło podejrzenie, że w więcej domach są ukryci powstańcy, gotowi napaść na wojsko w nocy. Piechota stała więc do świtu z bronią u nogi i w skutek zmęczenia nie mogła pójść dalej na Podgórze. Rano poczęto przetrząsać wszystkie zabudowania w Wieliczce, zbierać porzuconą broń, więzić podejrzanych o udział w powstaniu lub z pochodzenia nieznanych. Z tego powodu tylko oddziały szwoliżerów i gromady chłopów posunęły się gościńcem do Prokocima; kompanią piechoty zaś wysłano na wozach ku Wiśle, dla zasłonięcia się od bocznego napadu i wzbronienia powstańcom przeprawy przez rzekę.

Działalność władz rewolucyjnych w Krakowie i jego okręgu.

Po uśmierzeniu kokoszej wojny prof. Wiszniewskiego rozjaśnił się horyzont rewolucyjny i zdawał się odsłaniać pomyślniejszą przyszłość. Zewsząd schodzili się do miasta, ze śpiewem lub przy muzyce, ochotnicy ze stanu włościańskiego

i przybywali posłańcy znosząc wiadomości o szerzeniu się powstania, cofaniu się wojska rosyjskiego, znalezieniu wielkich pieniędzy w Wieliczce i t. p. co na działalność władz rewol. i organizacyą siły zbrojnej dodatni wpływ wywierało.

Minister wyznań religijnych zarządził uroczyste nabożeństwo za pomyślność oręża polskiego, z procesyą całego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego. To nabożeństwo zapowiedziane plakatami przez sekr. Rogawskiego na dzień 25 lutego, odbyło się — w skutek konsternacyi jaką spowodowała kontr-rewolucya — dopiero nazajutrz o godzinie 10 rano w następującym porządku:

Po mszy śpiewanej w kościele N. P. Maryi i kazaniu ks. Andrzeja Karczyńskiego udała się procesya z Przenajświętszym Sakramentem, otoczona oddziałem strzelców i kosynierów dowodzonym przez studenta Marcina Pawełkiewicza na rynek i przeszła obok odwachu do kościoła św. Anny. Tam odczytaną została przez ks. Jana Mastelskiego cicha msza św., po której nastąpiło kazanie wygłoszone przez ks. Kulczyńskiego przed kościołem na temat, iż Bóg przenika skrytości ludzkie i ocenia jak należy bicia naszego serca, nasze westchnienia i łzy nasze. Po tej przemowie niewinnej treści weszła procesya, przez plantacye i ulicę szewską, znowu na rynek i ze śpiewem „Kto się w opiekę odda Panu swemu" rozeszła się w kościele N. P. Maryi.

Kaznodzieja maryacki miał wskazaną przez konsystorz treść nauki, jaką miał wygłosić, lecz się nie zastósował do polecenia i wypowiedział patryotyczne kazanie na tle proroctw Ezechiela [1]). Kto je słyszał i zapamiętał długo wspominał o bolesnej igraszce złośliwego przypadku, iż w tej samej godzinie, w której uciekały sromotnie i bez boju krakusy, porzucając swych pieszych towarzyszów broni pod cepy i widły chłopstwa, wywodził kaznodzieja z psalmu 90 przechwałkę, że nam dane zostało oblicze „by na widok polskiego rycerza 1000 zbrojnych wraz uciekało, by się 10.000 nań obejrzyć nie ośmieliło"...

---

[1]) To kazanie zostało powtórzone w Nrze 5 dz. rząd.

„Bracia izraelici“, do których Rząd narodowy jeszcze w pierwszej godzinie swego urzędowania (23 lut.) wydał drukowaną odezwę powołującą ich do „szeregu obrońców“, ofiarując im w zamian „prawa ludzkie“ [1]) odprawili również w starej wielkiej bóżnicy, w obecności rabina Meiselsa, uroczyste modły; przyczem współwyznawca Mortko Heilporn (Maurycy Krzepicki) wypowiedział mowę, w której przypomniał dotychczasowe „faraońskie zakazy małżeństw, daniny nadzwyczajne, spędzanie żydów przez policyantów w dnie świętalne z mostu stradomskiego“ i zakończył zdaniem. że „dla żydów jest w niebie jeden raj, na ziemi zaś dwa edeny: jeden nad Eufratem, drugi nad Wisłą“.

Wspomniane ministerstwo przepisało Duchowieństwu parafialnemu, na rozkaz Dyktatora, godziny, w których znajdować się musi na miejscu i ustanowiło pogotowie z 4 kanoników złożone, dla udzielania rad dyktatorowi i ministrom na zawołanie. Seminaryum przejrzano i wzięto 3 alumnów do wojska, oraz rozporządzono, ażeby ks. Skórkowski powrócił z Opawy do swej biskupiej stolicy [2]). Zamierzano również podjąć jakąś czynność religijną za pośrednictwem konsystorza dyecezyi tarnowskiej, z którym porozumienie się przez delegata lub drogą korespondencyi było niemożliwe. Dla dopięcia tego celu rozlepiono po rogach ulic m. Krakowa rozkaz dyktatora z daty 26 lutego wzywający tenże konsystorz, ażeby „natychmiast wysłał jednę osobę ze swego grona z zupełnem umocowaniem dla porozumienia się o rzeczy publicznej“.

M i n i s t e r s k a r b u otrzymawszy z Wieliczki 100.000 złr. m. k. w banknotach mało znanych w Rzplitej krak., która posługiwała się pieniędzmi Król. Polskiego, wyjednał sankcyą

---

[1]) Sacher (str. 138) twierdzi złośliwie, iż powyższa odezwa wydaną została dla ułagodzenia żydów, których jęki i krzyki boleści z powodu zabierania im sienników na spalenie mostu, dochodziły aż do Podgórza.

[2]) Tego polecenia dwukrotnie przez Dyktatora na piśmie przypominanego niedopełnił X. Rozwadowski „by nie wyrządzić bolesnej zniewagi poważnemu starcowi“ jak się później tłumaczył.

dyktatora dla rozporządzenia, iż „wszelkie papiery, dotąd „kurs mające przyjmowane i wypłacane będą nadal przez „Rząd narodowy; prywatni zaś, którzyby ich za brzęczącą „monetę przyjmować nie chcieli, jako winni zdrady stanu „przed Sąd rewolucyjny stawieni zostaną“.

Co do podatków stałych postanowiono je utrzymać w dotychczasowej wysokości, znieść zaś podatki niestałe (konsumcyjne) i cła, albowiem ich „pobór był trudny i odrywał ludzi od broni i pracy“. Minister sprawiedliwości wydał zarządzenia, ażeby dotychczasowe sądownictwo (Sądy pokoju, Trybunał i Sąd wyższy) sprawowało nadal urzędy sędziowskie na podstawie dotąd obowiązujących ustaw; z tą jedynie zmianą, iż sprawy karne mają być sądzone jawnie, jak za czasów ks. Warszawskiego, z prawem apelacyi — jak w sprawach cywilnych — od Wydziału do Wydziału; jak również, iż w sporach o wypłatę kapitałów hipotekowanych dozwalane być winno moratoryum.

Minister wojny czyli wódz naczelny Erazm Skarzyński zawiadomił plakatem z d. 24 lutego wszystkie władze cywilne i wojskowe o swojej nominacyi i wezwał powtórnie wszystkich byłych wojskowych polskich każdego stopnia do natychmiastowego stawienia się w sztabie głównym umieszczonym w szarej kamienicy. Równocześnie poznosił on tymczasowo potworzone odwachy, zarządził koncentracyą zdolnych do noszenia broni i broń noszących na zamku, przeprowadził puryfikacyą straży bezp. czyli gwardyi narodowej z ludzi młodych do wojska regularnego zdolnych, wydał rozkaz, aby nikt się nie ważył z bronią czy bez broni zalegać bezczynnie ulic miasta; przyczem dołożył rygor, iż „każdy ktokolwiek napróżno wystrzeli, bez szczegółowego na to rozkazu, śmiercią ukaranym zostanie“.

Rozkazów dziennych Naczelnego wodza, szorstkich i surowych, było wiele, lecz rzewnością słów wyróżniła się tylko odezwa w d. 26 lutego do „szlachetnych Polek“ wydana, w której schlebiając, że „swą miłością wypielęgnowały życie mężów i braci dźwigających teraz ojczyznę ze sromotnych

kajdan“ prosił dla nich o bieliznę, obwiązki, szarpie i „chorągiewki ich ręką uszyte“.

Minister spraw wewnętrznych, którym trzęśli naprzemian: prefekt depart. Lissowski lub jego sekretarz Reklewski, usiłował wprowadzić w życie porządek administracyjny, w powyżej wspomnianej instrukcyi dla komisarzy powiat. postanowiony. Nie mogąc stworzyć odrazu ratusza, rady miejskiej i magistratu wyjednał minister Wielogłowski u dyktatora tytuł burmistrza miasta dla dyrektora policyi Stróżeskiego; skasował zaś urząd burmistrza m. Podgórza, mianując dotychczasowego rewizora polic. i kwatermistrza Antoniego Stojowskiego „inspektorem przedmieścia krak. Podgórzem zwanego“. W porozumieniu z dyrektorem policyi zaprowadzono zaraz na tem przedmieściu (na Podgórzu) osobną straż policyjną z 20 ludzi złożoną pod komendą adw. St. Boguńskiego, zarządzono zorganizowanie gwardyi narodowej, straży ogniowej, straży mostowej „by przez most włóczęgi nie przedzierały się z miasta“, nakazano zamknięcie szynków, zbieranie „złodziei, żebraków i pijaków“.

Wójtom gmin krak. polecono sprawowanie policyi miejscowej i zarządzono, ażeby „Rady obywatelskie“ zajęły się po wsiach tworzeniem „kompanij robotniczych“ ułatwić mających zebranie, uzbrojenie i ubranie wojska. Do nowych wyborów na wójtów gmin i członków rad obyw. zabrakło czasu i dla tego przy władzy admin. pozostały „Komitety bezp.“, jakie się z konieczności po komisaryatach dystr. same potworzyły. W tych komitetach zasiadali właściciele ziemscy, dzierżawcy, księża, komisarze dystr. i t. p. obrawszy z pośród siebie przewodniczących. W Krzeszowicach był nim Mroczkowski, w Chrzanowie ks. Ligęziński, w Jaworznie Miecz. Piekarski i te komitety czuwały nad bezpieczeństwem osób i własności znajdujących się w odnośnym dystrykcie, dopełniały rozkazów dyktatora, zajmowały się ogłaszaniem manifestu, zbieraniem broni, ochotników, ofiar dobrowolnych i t. p.

Za przykład służyć może działalność komitetu bezp. w Jaworznie, który zakupywał żywność i rozdzielał pomiędzy

żony i dzieci górników, co poszli do Krakowa, założył obóz powstańczy na cmentarzu, chwytał i stawiał do szeregu rozbiegłych mieszkańców domu roboczego, wyrabiał ostre naboje, których 1000 rozdał sztygar Jan Nowakowski [1]) z kosza przed kościołem i t. p. Z okolic Mogiły, Liszek, Czernichowa wysyłano na podwodach chleb i ochotników, Rudolf Chroszczewski [2]) poprowadził zaś znaczny zastęp chłopów z Bolechowic, Więckowic, Zabierzowa i Kobylan do Krakowa.

W samem mieście, z rozkazu wspomnianego ministerstwa, zajmowali się skrzętnie: Sawiczewski utworzeniem komitetu sanitarnego czyli urządzeniem służby zdrowia, Leon Ciszewski [3]) z Kaźm. Wywiałkowskim zbieraniem żywności

[1]) N. liczył lat 42, miał 6 dzieci, mieszkał za Jaworznem i krzątał się gorliwie około uzbrojenia oddziału Piekarskiego, zbierającego się w Trzebini, dla którego przywiózł 2 beczułki prochu zabrane z magazynu rząd. Za ten postępek pokutował długo w więzieniu.

[2]) Ch. był wychowańcem akademii wojsk. w Wiener-Neustadt i podpor. 20 pułku piechoty. Opuściwszy służbę wojskową kierował robotami kolejowemi w Zabierzowie. Ciężko ranny na Podgórzu zostawał do dnia amnestyi w więzieniu na Szpilbergu. Ch. gospodarował później w Bodzanowie pod Wieliczką i umarł w r. 1897 jako sekretarz Rady powiat. w Ropczycach, licząc lat 78.

[3]) C. był zatrudnionym przy budowlach rząd. i miał lat 45. W nocy 22 lutego strzegł z 20 ludźmi więzienia i tam nad ranem otrzymał rozkaz udania się natychmiast do okręgu miasta dla sprowadzenia rozproszonych powstańców i potrzebnej dla nich żywności, drogą rekwizycyi. Korytowski dał mu bryczkę, wóz czterokonny wzięty od propinatora Krzyżanowskiego ze Zwierzyńca i asygnacyą, wystawioną przez Rząd narodowy na skarb Hr. Tenczyńskiego, a opiewającą na żywność dla 600 ludzi. Pojechał też zaraz do Krzeszowic, lecz nie zastawszy ani jednego oficyalisty, którzy wyjechali do Morawicy, udał się za nimi i tam od administratora Kalicińskiego otrzymał dostateczną ilość zboża, mąki, wódki, 50 korcy owsa i 10 cetnarów siana. Inne rekwizycye nie udały się tak pomyślnie, więc wstąpił do oddziału wolnych strzelców Skarzyńskiego i dzielił z nim dalsze koleje losu aż do Koźla. Wydany z tej twierdzy (19 kwiet.) został odstawionym do więzienia w Krakowie, lecz później na podstawie częściowej amnestyi (16 grud.) uwolnionym.

dla ludzi i furażu dla koni, Winc. Janowski zapełnieniem magazynu potrzeb wojskowych w bieliznę, suknie i obuwie. Dyrektor poczty pruskiej Papé, austryackiej Maciołek i polskiej Serna-Sołłowiewicz ukryli się, nadkonduktor pruski Bass i konduktorzy uciekli z powozami pocztowemi i dla tego nowy dyrektor poczty, Hier. Kochanowski, tylko pocztę konną, przewożącą listy za opłatą do granicy od łuta po złp. 1, od dnia 1 marca do Michałowic i Berunia wysyłać począł. Minister Wielogłowski zakazał, z wyjątkiem alarmu, dzwonienia po kościołach w nocy, komisarz Lissowski zaś dalszego iluminowania ulic t. j. oświetlania okien przez mieszkańców, ograniczając je (od d. 26 lutego) do wypadków trwogi zwiastowanej przez uderzenie w dzwony; co się znacznie do uspokojenia miasta przyczyniło.

Sekretarz dyktatora Dembowski był również sekretarzem ministerstwa spraw wew. i z jego inicyatywy powstał „Klub rewolucyjny polski", dla rozwinięcia rewolucyi — jak się założyciel klubu w odnośnem ogłoszeniu wyraził — „w takim duchu, w jakim ją nasze serca wykochały, w jakiej postaci wymarzyły ją sny nasze najdroższe".

Pierwszych członków klubu zamianował sam Dembowski, a byli nimi Walery i Kazimierz Kalinka, Chladek, Rogawski, Lissowski, Starowiejski, Fusiecki i inni gorączkujący wyznawcy rewolucyi, dalszych członków zaś wybierano na posiedzeniach klubu, większością głosów obecnych osób. Posiedzenia klubu odbywały się codziennie w sali balowej gmachu teatralnego, po godzinie 9 wieczorem; a miały za cel i zadanie — jak smutnej pamięci kluby w r. 1831 — omawianie kwestyj rewolucyjnych, objawianie o nich zdania, wyrabianie ogólnych opinij i ogłaszanie tychże przez pisma publiczne. Jakie zaś były te opinie, dowiedział się ogół społeczeństwa polskiego z komunikatów Dembowskiego w Nrze 2, Stef. Starowiejskiego, Kaźm. i Walerego Kalinków w Nrze 4 Dziennika rząd. ogłoszonych.

Dyktator wydawał również sam od siebie liczne rozporządzenia, które nabierały coraz więcej koloru czerwonego i zamieniały się w piorunujące od chwili, jak przybył z Wie-

liczki i zasiadł za jego stołem w charakterze przybocznego sekretarza Dembowski. Wówczas uzupełnił dyktator pierwotną ustawę rewolucyjną przez dodanie art. VIII—X o mocy obowiązującej osobno drukowanych lub w Dzienniku rząd. ogłoszonych rozporządzeń zaopatrzonych podpisem dyktatora i jednego ze sekretarzy, o oddawaniu pod sąd wojenny kupców i przedawców broni, mundurów, amunicyi i furażu przeznaczonych dla wojska, uchylił się od przyjmowania prośb i osób pryw. przekazawszy tę czynność na sekretarzy. W rozporządzeniach z d. 26 lutego zniósł dyktator używanie tytułów „Pan“ „Wielmożny“ „Jaśnie Wielmożny“, a zastąpił je słowami „Ty“ „Wy“ „obywatelu“ „bracie“, zawiązał Trybunał rewol., podwoił płace rękodzielnikom, nakazał czytanie i prenumerowanie Dziennika rząd. i t. p.

Z innych rozkazów dziennych dyktatora noszących tę samą datę (26 lut.) zasługują na wzmiankę: Rozporządzenie ścieśniające wolność druku w ten sposób, iż Drukarniom dozwołono składać tylko te pisma rządowe i prywatne, które będą zaopatrzone klauzulą zezwalającą na wydrukowanie a podpisaną przez jednego ze sekretarzy dyktatora;

zarządzenie polecające składanie raportów urzędowych tylko tym osobom, które do ich przyjmowania są upoważnione, „bez przytomności ciekawych i nadsłuchujących“ i dalsze, że „osoby powstaniu niechętne, bajki i trwożące wieści rozsie„wające karane będą“;

rozkaz do „mieszkańców dawnego kongresowego królestwa“, ażeby obywatele ziemscy „pod karą śmierci“ organizowali natychmiast powstanie, ogłaszali rewolucyą społeczną, zniesienie pańszczyzny oraz czynszów, i wszystkie rozporządzenia dyktatora „jakąkolwiek bądź drogą doszłe“;

Odezwa „do wszystkich Polaków umiejących czytać“ wkładająca na nich obowiązek zwołania natychmiast „ludu miejskiego“ (zapewne omyłka pisarska) i przemawiania do niego mniej więcej temi słowami:

— „Ludu Polski! Rewolucya w Rzplitej Polskiej dokonana znosi wszelką pańszczyznę i daniny, a grunta są odtąd waszą bezwarunkową własnością, której, jak wam się

podoba, na wasze dobro używajcie. Tych, którzy gruntów nie posiadają, parobków i komorników, a w szczególności walczących w szeregach Rzplitej, z dóbr narodowych uposaży; dla rzemieślników założy narodowe warsztaty z płacą dwa razy większą, niż ją dziś pobierają. Rzplita Polska znosi wszystkie przywileje, szlachectwa, uciski i wszystkich ludzi równemi stanowi. A więc, ludu, broń praw swoich przeciw każdemu ktoby te prawa wydrzeć chciał, nam Ludowi, nam chłopom, nam Polakom“. Po tej odezwie, która wbrew woli i bez wiedzy dyktatora miała być zredagowaną i w świat puszczoną [1]), pojawiła się inna dodatkowa tej treści, iż „mordy i samowole popełnione w niektórych miejscach przebaczają się, lecz odtąd przez Sąd wojenny śmiercią karane będą“.

Objawy rewolucyjne za rogatkami przedmieścia Podgórze.

Te wszystkie przymilania się Rządu narod. i dyktatora ludności rolniczej, wszystkie kosztowne prezenta w ziemi, soli i tytoniu z kieszeni państwa i ex szlachty — jak obywateli ziemskich w pismach urzędowych już nazywano — a nawet obietnica puszczenia w niepamięć i bezkarnie owych strasznych morderstw i rabunków, jakie w czasie od 18—26 lutego w cyrkułach: tarnowskim, jasielskim, sandeckim i bocheńskim popełnione zostały, nie wpłynęły korzystnie na usposobienie włościan w Galicyi i wcale ich nie rozbroiły. Już wspomnianem zostało, jak wrogo zachował się lud wiejski w okolicach Wieliczki, i jaką rzeź wyprawił pod Gdowem nie na szlachcie i bogatych „ciarachach“, lecz na gromadce ludzi biednych, po chłopsku odzianych i ze stanu włościańskiego pochodzących, których jedyną zbrodnię — w ich oczach — stanowiło zdarzenie, że się „polakami“ nazwać ośmielili.

[1]) Helcel. *Briefe eines poln. Edelmanes an einen deutschen Publizisten* twierdzi, iż ta odezwa ułożoną była pierwotnie w jeszcze ostrzejszej formie.

Nie lepiej powiodły się też usiłowania insurekcyjne we wsiach położonych za Podgórzem, a odsłoniętych i zdanych na ofiarę rewolucyi w skutek cofnięcia się jen. Collina do Wadowic.

Poznać je łatwo ze sprawozdania Adama Padlewskiego [1]) komisarza powiatu wadowickiego. Oto jego słowa:

„Już sam odgłos strzałów armatnich dający się słyszeć daleko za Podgórzem, a trwający z małemi przerwami od 24 godzin, rzucił na całą okolicę przestrach zwiększający się od czasu, jak ujrzano lub się dowiedziano, że upadające ze znużenia wojsko austr. przesuwało się w nocy i w cichości przez Mogilany, cofając się — jak powszechnie głoszono — do Szląska. Chłopi uprowadzali bydło do krzaków lub pobliskich lasów, uciekali w góry i w pola oddalone od gościńca lub poszli za wojskiem; jak np. mieszkańcy Opatkowic nie zostawiwszy więcej jak 6 starców we wsi.

W Wadowicach, za zjawieniem się jen. Chłopickiego, prezesa X. Schindlera i innych dygnitarzy krak. uciekających do Wiednia lub Wrocławia, powstał nie mniejszy popłoch i zamęt. Wojsko zatarasowało wielkie koszary w tem mieście niedawno zbudowane i przysposabiało się — jak we fortecy — do obrony. Urzędnicy pakowali swoje rzeczy i akta, a ogólny przestrach szerzył się aż do Bielska pełnego najpotworniejszych wieści i plotek, i którego mieszkańcy, nie dowierzając słabej załodze jen. Maltera, poczęli się zbroić i tworzyć straż miejską.

Słysząc i widząc to wszystko z okien mojego dworu w Libertowie, zaniepokojony o dzieci, (miał 5 dzieci) które miałem pod opieką Wincencyi Chylińskiej na edukacyi w Kra-

---

[1]) P. urodzony w r. 1800 w Krasnosielcach, uczęszczał do szkół we Lwowie. W r. 1828 zbliżył się do swego krewnego Szymona de Skorupka Padlewskiego właściciela wsi Libertowa, a ożeniwszy się z jego córką Ludwiką stał się współwłaścicielem tej wioski przy gościńcu pod Mogilanami położonej. Uwięziony w Krakowie, odstawionym był do Bochni, następnie do Wadowic, w końcu do Lwowa, gdzie został skazanym na śmierć i ułaskawionym na 18 lat więzienia.

kowie, postanowiłem jechać do Podgórza dla wywiedzenia się: co stać się mogło przyczyną odwrotu wojska i popłochu włościan. Zanim jednak ten zamiar uskutecznić zdołałem przyjechała z Krakowa p. Chylińska, gorąca i odważna patryotka, w towarzystwie dodanego jej dla bezpieczeństwa krakusa na koniu i przywiozła paczkę różnych manifestów i proklamacyj wraz z rozkazem, ażebym ogłosił panowanie rewolucyi społecznej, zniesienie pańszczyzny, uzbroił włościan i przybył z niemi do Podgórza.

Wezwałem więc do siebie wójta i gromadę, odczytałem manifest, wytłumaczyłem znaczenie oraz korzyści rewolucyi i zachęcałem do wzięcia udziału w powstaniu. Chłopi przeważnie milczeli i nie chcieli się na żaden krok stanowczy odważyć; więc zabrawszy broń, jaką miałem w domu, t. j. 6 par pistoletów, 3 dubeltówki i 1 pałasz pojechałem z relacyą do Krakowa, gdzie miałem dom własny i dobrego znajomego Karola Rogawskiego. Wyjednał on mnie zaraz posłuchanie u dyktatora; a dyktator, na wniosek Rogawskiego, zamianował mnie odrazu komisarzem powiatu wadowickiego i wezwał do jak najrychlejszego i najskuteczniejszego działania.

Nie mogąc odszukać koni na Podgórzu, w którem wrzało jak w kotle, puściłem się pieszo do domu, w krakusce, przy pałaszu i w szarfie przewieszonej przez ramię, a oznaczającej uzyskaną rangę. Na gościńcu i po wsiach było pusto jakby wymiótł; więc bez przeszkody przyszedłem do dworu i zająłem się rozpisaniem listów do sąsiadów, rozesłaniem manifestu, zamówieniem uroczystego nabożeństwa w kościele parafialnym w Gaju, wysłaniem sług zaufanych na zwiady, dokąd się cofnął i gdzie się znajduje jen. Collin i t. p.

Przybrawszy sobie za adjunkta Juliusza Natmüllera [1]), syna p. Barbary N. właścicielki Jugowic, poświęciłem cały

[1]) N. był stanu wolnego i liczył lat 23. Jadąc z Podgórza do domu, w d. 27 lutego po południu, spotkał na gościńcu maszerujące wojsko jen. Collina, przed którem schronił się znowu do Podgórza. Wyszedłszy z ukrycia (3 marca) został zaraz aresztowanym.

dzień następny (25 lut.) objazdowi wsi sąsiednich i zdołałem w niektórych gminach jak: Łagiewnikach, Jugowicach, Lusinie i Borku fałęckim ogłosić manifest i wzbudzić, jeżeli nie zaufanie i wiarę, to trwożliwe poszanowanie dla nowego porządku rzeczy. Przejeżdżając około opuszczonych koszar straży skarb. w Borku fałęckim, która za wojskiem odeszła do Wadowic, spostrzegłem wiszącego nad drzwiami dwugłowego orła, i mimo woli wyrwały się mnie z ust słowa:

— A co on tu jeszcze robi?... Natmüller i Winc. Sroczyński[1]), którzy mnie towarzyszyli i w urzędowaniu wspierali, wyskoczyli na te słowa z bryczki, pałaszami orła na ziemię strącili i w pobliskim strumyku utopili. Przy tej sposobności zostały zrewidowane koszary i znalezione w nich przedmioty, miejscowemu mandataryuszowi do przechowania oddane.

W Libertowie i wzdłuż szosy do Mogilan wiodącej poczęto się oswajać z widokiem powstania, albowiem komendant placu Jordan wysyłał w tę stronę, rano i po południu, z Podgórza podjazd z 5 — 8 krakusów konnych złożony, który dla popasu koni zajeżdżał do mego dworu. Spostrzegając pewne uspokojenie umysłów u włościan spodziewałem się, iż na zamówione nabożeństwo w Gaju przybędą licznie i dadzą się nakłonić na stronę powstania.

Nadzieje zawiodły. Proboszcz X. Leśny, nie mogąc odmówić wezwaniu, a obawiając się chłopów i prawowitego starosty, użył wybiegu dla zasłonięcia się od obustron-

---

[1]) S. właściciel cząstki wsi Lusiny był z bratem Leopoldem już wprzód uwięzionym na odwachu w Podgórzu. Z Lusiny miał wyruszyć bowiem po północy d. 21 lutego oddział powstańczy dla zdobycia koszar podgórskich, lecz Sroczyńscy zaniechali zamiaru, albowiem tylko 5 uzbrojonych ochotników stawiło się na czas i miejsce oznaczone. I tych powstańców wytropili chłopi, dali o nich wiadomość straży skarb., która zaraz w sobotę rano (21 lutego) otoczyła dwór i zrobiła rewizyą. Zebrani we dworze poczęli uciekać w pola i do lasu, lecz czterech z nich, t. j. braci Sroczyńskich, Ant. Dzbańskiego i Ludwika Radomyskiego schwytali chłopi, zbili i ze znalezioną bronią (7 dubeltówek) odstawili na Podgórze. Odchodzące do Wadowic wojsko nie wzięło ich ze sobą.

nej odpowiedzialności. Odprawił bowiem nabożeństwo (26 lut.) o godzinę wcześniej niż zamówionem było i wyjechał z Przenajświętszym Sakramentem do innej wsi, niby do chorego.

Przybywszy z moją rodziną i z p. Chylińską w oznaczonym czasie do Gaja zastałem kościół otwarty i w nim, na moje zaproszenie, przybyłe osoby, jak: p. Karolinę Macewiczową z Borku fałęckiego, Natmüllerową, wiele kobiet wiejskich i kilkunastu chłopów.

Zwarzony postępkiem proboszcza nie wiedziałem, co począć i jak sobie postąpić, lecz przytomniejsza odemnie p. Chylińska kazała uderzyć w dzwony, jak na nabożeństwo uroczyste, wysłała organistę na chór, poczem uklękła na środku kościoła i zaintonowała pieśń do Matki Boskiej Częstochowskiej jako Królowej Polskiej, i jej słowa wraz z ludem wiejskim około 100 głów liczyć mogącym, prześpiewała. Po tak zaimprowizowanem nabożeństwie odczytałem przed kościołem manifest, ogłosiłem zniesienie pańszczyzny, obdarowanie wszystkich solą i tytoniem, komorników i parobków ziemią z dóbr rząd. wydzielić się mającą i t. p., lecz te wszystkie dobrodziejstwa i obietnice nie wzbudziły zapału, a nawet wiary w ich spełnienie.

Ostudzony i zniechęcony tem niepowodzeniem nie miałem już ochoty i dostatecznej siły do energicznego wystąpienia przeciw burmistrzowi m. Skawiny Leopoldowi Loebensteinowi, który u siebie i na Powiślu powstrzymywał ruch rewolucyjny, za co później złotym medalem zasługi na wstążce ozdobionym został. Nazajutrz (27 lut.), jak grzmoty zapowiadające burzę, słyszeć się dały radosne krzyki zbiegającego się do Mogilan chłopstwa, dla powitania powracającego z Wadowic wojska. Wkrótce stały się one hasłem do napadów na dwory, pod pozorem szukania ukrytej broni i powstańców, zabijania lub więzienia szlachty, rabowania lub niszczenia ich majątków.

Odgadując przyszłość, jaką mnie gotowali właśni poddani i nie czekając ostatniej godziny, wyjechałem z rodziną do Krakowa. Jeszcze tego samego dnia, za zbliżeniem się przedniej straży idącej pod dowództwem majora Schneidra,

został mój dwór — podobnie jak dwory: hr. Żeleńskiego w Krzywaczce, Konopki w Mogilanach, Brandysa [1]) w Brodach, Natmüllerowej w Jugowicach i wiele innych w najbliższej okolicy — do szczętu zrabowanym".

Rozproszenie procesyi i odebranie powstańcom Podgórza.

Jen. Collin, cofając się do Wadowic spotkał już w Izdebniku (24 lut.) jeden dywizyon spieszącego mu na pomoc ze Szląska 29 pułku piechoty im. *Schmeling*, zaś drugi dywizyon tegoż samego pułku pod dowództwem majora Schneidra w Kalwaryi. Wieziono je z wielkim pośpiechem na wozach, a za niemi jaszczyki z amunicyą pocztowemi końmi z Ołomuńca [2]). Te posiłki zatrzymano jednak wśród drogi w skutek falszywego alarmu, iż znaczny oddział powstańców od Krzyszkowic nadciąga. Spowodował go jeden z bocznych patroli konnych przedniej straży jen. Collina posuwającej się od Mogilan ku Izdebnikowi. Spostrzegłszy bowiem jadące

[1]) B. zawdzięczał ocalenie życia komisarzowi straży skarb. Alojzemu Plannerowi z Kalwaryi, który wydarł go z rąk chłopstwa, pozornie aresztował i na swym wózku pod osłoną dwóch strażników skarb. trzymających nad jego głową karabiny, osłaniające od uderzeń cepami, do Wadowic odesłał. Opowieść Saehera (str. 146), iż Brandys na czele 50 strzelców i 20 jezdnych wybornie uzbrojonych, z pięknym sztandarem wyhaftowanym przez żonę — w konfederatce odgrywającej rolę litwinki Tomaszewskiej z r. 1831 — wyruszył do Krakowa, lecz na drodze przez chłopów, których wziął za powstańców, pobitym został, zrodziła się tylko w bujnej wyobraźni źle informowanego dyrektora policyi. Brandys siedział spokojnie w Brodach, gdzie przez chłopów (26 lut.) napadniętym i z powodu znalezienia w jego mieszkaniu 3 pik, 2 pałaszy, 2 strzelb i 45 kul, w głowę ciężko ranionym został.

[2]) Według opowiadań oficera szwoliżerów w broszurze *Der Aufstand in Westgalizien* (Leipzig 1897) str. 17 znaleziono w jednym z nadesłanych jaszczyków — po jego otwarciu — zamiast kul i prochu, poduszki i piernaty jednego ogniomistrza z Ołomuńca.

z Krzyszkowic wesele chłopskie, według zwyczaju z muzyką, krzykiem, śpiewem i wystrzałami z pistoletów, wziął je za powstańców i umykał co koń wyskoczy do Izdebnika, rzucając trwogę nad nadciągającą z przeciwnej strony piechotę.

Po wyjaśnieniu pomyłki zostawił jen. Collin znużony batalion *Hohenegg* w Izdebniku, w Kalwaryi zaś milicyą krak., pułk *Nugent* i półszwadronu szwoliżerów, dla odgotowania żywności i odpoczynku. Z pozostałą resztą wojska i z nawróconymi z drogi dywizyonami *Schmeling* wszedł jen. Collin (24 lut.) późnym wieczorem do Wadowic. Wojsko pozostawione w Kalwaryi spędziło połowę nocy bezsennie; albowiem po północy jechała jakaś hałaśliwa bryka przez Kalwaryą i na odgłos szyldwacha: *Halt, wer da?* nie chciała się zatrzymać. Żołnierz strzelił, a za nim poczęły strzelać na oślep wszystkie widety w około Kalwaryi ustawione, co znowu wywołało powszechny alarm i ustawianie się do szeregu.

Nazajutrz (25 lut.) ściągnięto i tę resztę wojska do Wadowic; a gdy w ciągu dnia nadszedł i trzeci dywizyon pułku *Schmeling*, w Wadowicach zaś stał garnizonem trzeci batalion 56 pułku piechoty im. *Fürstenwäter*, zajął się jen. Collin zorganizowaniem nowego korpusu expedycyjnego, przeciw powstaniu krak. w otwartem polu działać mającego. Wieczorem nadeszła wiadomość od podpułk. Benedeka, iż zamierza wystąpić zaczepnie i wyruszyć z załogą Bochni ku Wieliczce. Ośmielony tym ruchem jen Collin, jak również i poufnem doniesieniem z Podgórza, iż powstanie nie jest tak liczne i groźne, jak sobie przedstawiał, wybrał się po południu dnia następnego (26 lut.) w pochód dla odebrania powstańcom Podgórza. W strwożonych Wadowicach, które swym odwrotem przeraził do reszty, pozostawił C. na załogę strudzony pułk *Nugent*, zabrał zaś ze sobą, ze świeżego wojska, wspomniany batalion *Fürstenwäter*, 5 kompanij drugiego batalionu *Schmeling* i posunął się pospiesznym marszem, o ile deszcz, błoto i zła droga dozwalały, do Izdebnika na nocleg.

Tłumy chłopów, rabujących na lewo i na prawo gościńca szlacheckie dwory, czepiały się wojska po drodze. W Izdebniku spotkano przed karczmą zwaną *zum Dreieck*, chłopów

z okolic Wieliczki i Gdowa wystraszonych przybyciem do tych miejsc powstańców. Wieźli oni do Wadowic zabitych i rannych, z którymi nie mogli przejechać przez Gdów do Bochni. Jen. Collin zbliżył się do jednego wozu, obejrzał trupa Antoniego Rylskiego z Gorzkowa i dał rozkaz aktuaryuszowi dominik. Nyczowi[1]), którego wziął ze sobą z Wadowic dla rekwirowania podwód i kwater po drodze, ażeby wypytał się chłopów o stanowisko i siłe powstańców, przed którymi uciekali.

Doczekawszy się wiadomości od Benedeka o pobiciu powstańców pod Gdowem, pozostawił jen. Collin batalion *Hohenegg* na rozjezdzie dróg w Izdebniku, dla zabezpieczenia się z tyłu i ruszył do dnia rano 27 lutego do Podgórza. Major Schneider prowadził straż przednią i był świadkiem rabunku dworu Padlewskiego w Libertowie, z którego powodu doznał później ze strony rodziny Padlewskiego i mieszkańców Krakowa wiele osobistych przykrości.

Dywizyony pułku *Schmeling*, którym konni żandarmi krak. służyli za przewodników, tworzyły lewe i prawe skrzydło korpusu, którego środek wypełniał batalion *Fürstenwäter*, milicya krak., dwa działa i szwoliżery, z których połowa wysłaną została jednak na prawo dla obejścia miasta od strony Krzemionek. W tym szyku bojowym zbliżył się jen. Collin, około godziny 6 wieczorem, bez spotkania jakichkolwiek przednich straży powstańców, aż pod same mury koszar na Podgórzu.

Dyktator i naczelna komenda wojskowa wiedzieli bardzo dobrze o zbliżaniu się wojska austr. zarówno od strony Wieliczki, jak Wadowic. W Piątek (27 lut.) rano wysłano bowiem świeżo utworzony pluton krakusów na drogę ku Wieliczce dla dowiedzenia się, jakie są następstwa porażki pod Gdowem, i czy Wieliczka jest już zajętą przez wojsko lub chłopów. Zwiady się nie powiodły. Podjazd dotarł tylko do rogatki w Prokocimiu i powrócił z doniesieniem, iż dalej nie mógł przejechać. Tłum chłopów rabujący dwór w Prokocimiu, ośmielony obecnością kilkunastu szwoliżerów, zamknął

---

[1]) N. był później rządcą szpitala św. Łazarza w Krakowie.

bowiem rogatkę na gościńcu i odpędzając cepami i kosami krakusów, nie dozwolił jej otwarcia. W tej przygodzie zabitym został przy rogatce przez służącego p. Konopki, jeden pijany urlopnik. Chwycił on bowiem — według opowiadania jednego z krakusów (Konrada Wentzla) — za cugle konia wspomnianego służącego, dawnego ułana, odznaczającego się pomiędzy krakusami odwagą i determinacyą. Krakus chwycił go lewą ręką za włosy, przytrzymał przy koniu, a dobywszy prawą ręką z olstry pistolet wpakował mu kulę do głowy.

Doznana przeszkoda natchnęła Dembowskiego myślą wysłania przeciw chłopstwu, dla poskromienia i nawrócenia go na drogę narodowego obowiązku, uroczystej procesyi z chorągwiami i aparatami kościelnemi. W procesyi miało wziąść udział — jak w Hiszpanii w r. 1808 — duchowieństwo świeckie i zakonne, pod osłoną dobrze uzbrojonego oddziału powstańców i przy współudziale obywateli znanych ludowi, jak: Włodka, Delavaux [1]), Siedmiogrodzkiego i innych.

Uzyskawszy 150 złr. na koszta wyprawy, które Siedmiogrodzki wziął do kieszeni, i aprobatę dyktatora uszczęśliwionego myślą, że choć na chwilę pozbędzie się sekretarza wyrastającego mu nad głowę, rozesłał Dembowski w porozumieniu z ministrem ks. Rozwadowskim i z ks. Księżarskim prezyd. sekretarzem konsystorza wezwania do parafij i klasztorów, ażeby młodsi i silniejsi na duchu i ciele księża i zakonnicy wzięli udział we wspomnianej procesyi i w tym celu zgromadzili się o godzinie 3 z południa w kościele N. P. Maryi. W samej rzeczy zebrało się w oznaczonym czasie i miejscu przeszło 40 księży i zakonników, liczny zastęp pobożnych i mnóstwo ochotników do niesienia chorągwi ko-

---

[1]) August D. wspomniany już na str. 119 był adjutantem inspektora piechoty Kochanowskiego i za otrzymane 2000 złp. zajmował się zakupnem żywności dla kosynierów. Na marszu do Prus p. o. adjutanta naczelnego wodza i miał pod nadzorem wóz z amunicyą, który sam upakował, lecz go w Krzeszowicach porzucił. D. został odstawionym (8 czerwca) z Koźla do więzienia w Krakowie.

ścielnych. Dembowski ubrany w sukmanę chłopską, w krakusce na głowie, przy pałaszu i z pistoletami za pasem, wziął w rękę wysoki krzyż i stanął na czele procesyi. ks. Księżarski uporządkował księży i chorągwie, Rudolf Chroszczewski objął komendę nad eskortą złożoną z 20 strzelców i tyluż kosynierów i po przemowie z błogosławieństwem ks. Rozwadowskiego, śpiewając nabożne pieśni, udano się przez rynek i ulicę Grodzką do Podgórza. Przed mostem podgórskim nastąpiło, na szczęście, małe ochłodzenie. Kilku księży i większa część publiczności powróciła do domu. Pozostali weszli jednak do Podgórza, a przywitani serdecznie przez miejscową ludność, udali się przed kościół dla odebrania błogosławieństwa na dalszą drogę. Ks. Mateusz Solarski, pleban z Bobrka, miał piękną przemowę do zgromadzonej pod gołem niebem publiczności, lecz przerwał ją kosynier Strzemecki (z Chrzanowa) biegnący od Krzemionek z krzykiem:

— Austryacy idą! — uciekajcie...

Powstało na chwilę ogólne zaniepokojenie. Dembowski nie stracił jednak przytomności, wystąpił groźnie przeciw Strzemeckiemu jako tchórzowi i płotkarzowi, kazał go straży przybocznej aresztować i na odwach odprowadzić; co wykonano w taki sposób, iż Strzemeckiego uważanego za zdrajcę o mało co nie zabito. Po uśmierzeniu tego zajścia odłączyła się właściwa procesya od gromadki pobożnych i prowadzona przez Siedmiogrodzkiego, jako komisarza powiatu bocheńskiego, jadącego z kilku innymi osobami na bryczce, poszła gościńcem ku Prokocimowi. Pozostali w kościele i przed kościołem śpiewali jeszcze suplikacye i rozchodzili się zwolna po rynku, gdy nagle usłyszano coraz gęstsze strzały w stronie koszar i ujrzano strzelców biegnących cwałem przez ulicę księżą (dziś 3 maja) na rynek z krzykiem:

— Uciekajcie! Austryacy idą.

W mgnieniu oka zerwało się zamięszanie trudne do opisania. Wszyscy poczęli krzyczeć, uciekać, chronić się do pobliskich domów lub tłoczyć w ulicę mostową, by dostać się przez most do Krakowa.

Usłyszane strzały były zawiązaniem ataku wojska austr. na Podgórze, którego przebieg był następujący:

Kompania 14 pułku *Fürstenwäter* pod dowództwem porucznika Karola Genanck, rozsypana w tyraliery, stanęła pierwsza w obliczu koszar i przywitaną została licznemi strzałami powstańców stojących w oknach. Jen Collin, który znajdował się przy tej kompanii, kazał uderzyć doboszom na zbór i sformowawszy kompanią w kolumnę uderzył z nią na koszary. Po wywaleniu bramy wjezdnej dostano się do wnętrza koszar; lecz zastano je próżne. Powstańcy wystrzeliwszy ze swych strzelb, widząc inną kompanią (16) tegoż samego pułku biegnącą równolegle na drugie skrzydło koszar, uciekli tylną bramą do miasta. Tylko jeden powstaniec, zaczajony za drzwiami koszar, wystrzelił do żołnierzy, w skutek czego bagnetami na miejscu zakłutym został. Kompania 16, dowodzona przez kapitana Karola Czesnegg, ścigała dalej powstańców uciekających boczną ulicą ku kościołowi i rozpędziła pobożnych zebranych przed kościołem. Z tej kompanii raniono jednego żołnierza w rękę, albowiem inny oddział strzelców ukryty w nowo-budujących się domach opodal kościoła, począł strzelać do tej kompanii w chwili, gdy się wysunęła na rynek. Kompania 13 idąca za kompanią 14 ku koszarom, znalazłszy już otwartą drogę do rynku, pobiegła czemprędzej dla zajęcia głównego odwachu, co bez walki dokonała. Powstańcy nie stawili nigdzie odsłoniętego oporu, albowiem dowódzcy załogi podgórskiej Huberta [1]) i innych komendantów na miejscu nie było. Trzy drobne oddziałki strzelców Paprockiego, Lipczyńskiego i aktora Teofila Borkowskiego [2]) rozstawione w otwartych oknach narożnego domu Żabieńskiego, oberży pod Jeleniem i magistratu

---

[1]) H. służył dawniej w wojsku i był woźnym sądu pokoju. Naczelny wódz kazał go uwięzić, lecz do odbycia sądu wojennego nie przyszło. W r. 1848 uczył H. mustry legion akademicki, w rajtszuli Kremera.

[2]) B. ubrany w pióra jak strzelec z *Freischütza* salwował się pierwszy ucieczką, grał i śpiewał nazajutrz w teatrze, był więzionym i wypowiedział w r. 1848 na cmentarzu podgór., na

znikły po pierwszych strzałach wraz z załogą odwachu, i znalazły się w komplecie za mostem w Krakowie. Od strzałów uciekających strzelców zostało zranionych dwóch żołnierzy. Kompania 14 nie mając co robić w pustych koszarach, wybiegła znów na gościniec i z dywizyonem pułku *Schmeling*, tworzącym lewe skrzydło, dostała się przez ulicę mostową nad brzeg Wisły i wstrzymała dalszą ucieczkę powstańców i uczestników procesyi do Krakowa. W tej chwili nadjechały armaty, a po ustawieniu jednej przed domem komory cłowej, drugiej wprost budującego się mostu (dziś ces. Franciszka Józefa) poczęły strzelać kartaczami do uciekających przez most i do ludzi, którzy most rozwodzili.

W tym czasie znajdowała się procesya w pobliżu cmentarza, a słysząc za plecami wrzawę i strzelanie zachwiała się w swem postanowieniu. Włodek i Delavaux, jadący na bryczce, dopadli na czas mostu podgórskiego i wrócili do Krakowa. Idący pieszo, za radą Siedmiogrodzkiego, nawrócili do Podgórza. Powrót gościńcem był niemożliwy, albowiem oddział szwoliżerów, po zajęciu rynku, posuwał się ku magazynom wojskowym, na przeciw cmentarza położonym. Udano się więc boczną uliczką zwaną „Rękawka“, celem dojścia i schronienia się w kościele. Plac przed kościołem zajmowały już trzy kompanie pułku *Schmeling* pod dowództwem majora Schneidra, i kompania kapit. Czesnegg.

Schneider, nic niewiedząc o procesyi, sądził wśród zmierzchu, jaki zapadł, iż zbliżający się ku niemu od Krzemionek, z ponurym śpiewem, tłum ludzi jest oddziałem powstańców. Odłamał więc naprędce połowę zebranego na tem miejscu wojska i wysłał kompanią porucz. Pratobevery na tył mniemanego nieprzyjaciela, zaś 8 i 9 kompanii kapit. Laterer rozkazał przyjąć go z przodu. Na wylocie ulicy Rękawka, gdzie później istniała głośna restauracya Leopolda, rozegrał się ostatni, lecz straszny akt krakowskiego dramatu. Procesya ujrzawszy wojsko przestała śpiewać, a rzucając na zie-

---

grobie poległych, patryotyczną mowę. B. był później dyrektorem teatrów wędrownych i umarł w r. 1897.

mię chorągwie i krzyże, poczęła biegnąć ku drzwiom kościoła, by się dostać jak najprędzej do wnętrza. Niektóre osoby i eskorta procesyi dla dodania sobie i innym odwagi zaczęli wołać *hurra!* strzelcy zaś dali ognia do żołnierzy. Wojsko wzięło to za oznakę zaczepki przeciw niemu wymierzonej i rotowym ogniem rozpędziło procesyą na wszystkie strony. Każdy uciekał, gdzie go oczy wiodły, lecz do ucieczki nie było sposobności i miejsca. Kapitan Czesnegg odciął odwrót ulicą Rękawki i strzelał do tych, co się ku niemu zbliżyć chcieli. Oddział porucznika Hanuszka strzelał od strony nowo-budujących się domów. Kto biegł ku rynkowi, padał od kuli lub był chwytanym przez żołnierzy. Dembowski ująwszy w rękę chorągiew cofnął się o kilkanaście kroków w tył na wzgórek i wywijając chorągwią wołał, ażeby skupiano się około niego. W tej chwili padł jednak na ziemię ugodzony strzałem. Kompania 8 *Schmeling* poszła naprzód, z bagnetem w ręku, dla przeszkodzenia zebraniu się powstańców na nowo i wtedy Dembowski, jeżeli w skutek strzału odrazu nie wyzionął ducha, z innymi leżącymi na ziemi bagnetami zakłuty został [1]). Chroszczewski przedostał się ze strzelcami i z księżmi za kościół, i otworzył sobie strzałami drogę w ulicę kościelną. Wówczas otrzymał adjutant pułku *Schmeling* porucz. Sabrański, stojący na koniu obok maj. Schneidra, dwie rany postrzałowe; jedną lekką w ramię, drugą ciężką w zgięcie prawej ręki. Stojąca w rezerwie kompania piechoty *Schmeling* przepuściła bowiem oddział Chroszczewskiego do wspomnianej ulicy, który biegnąc dalej w kierunku koszar spodziewał się wydostać w górę na Krzemionki. Milicya krak. zagrodziła mu drogę. Chroszczewski padł ciężko ranny, a wielu jego towarzyszy i księży — z których trzech miało ukryte pod habitami krucice — zostało schwytanych. W tem zajściu z procesyą skaleczono ciężko 1 żołnierza od *Fürstenwätter*, trzech od *Schmeling* i 1 milicyant odniósł śmiertelną ranę.

---

[1]) W Paryżu wydaną została w r. 1846 rycina przedstawiająca śmierć Dembowskiego. Muzeum XX. Czartoryskich posiada tę nadzwyczaj rzadką rycinę.

Według sprawozdania jen. Collina zabito wówczas, z owej procesyi, 28 osób, schwytano 32 księży, pomiędzy którymi 3 ciężko rannych i przeszło 100 osób różnego stanu i wieku [1]. Ci ostatni zostali właściwie, w skutek rewizyi dokonanej po domach, z różnych kryjówek powyciągani. Podana liczba poległych i rannych nie jest dokładną i nie będzie nigdy dobrze wiadomą. Chłopi, którzy weszli równocześnie z wojskiem do Podgórza, nie zadowolnili się zrabowaniem kilku mieszkań jak n. p. Seweryna Abgarowicza, lecz zabili i kilka osób w karczmie naprzeciw cmentarza, które się tam w chwili popłochu schroniły. Nadto utonęło kilka osób w Wiśle; z których jednę w ubiorze krakusa, z twarzą od ryb zeszpeconą do niepoznania, wydobyto dopiero za miesiąc. Most podgórski nie dostawał bowiem szczelnie do lewego brzegu Wisły, albowiem spaloną w nocy 22 lutego łyżwę zastąpiono krokwiami i deskami w poprzek położonemi. Otóż w natłoku, jaki powstał na moście wskutek ucieczki resztek procesyi i załogi podgórskiej, zesunęło się na bok kilka deszczek i uciekający wskakiwać musieli po kolana do wody, by dostać się do brzegu. Równocześnie rozwodzono z pośpiechem most, ażeby po nim wojsko austr. nie dostało się od razu do Krakowa; a że na most strzelano i kartaczami, przeto mogło wpaść do Wisły i utonąć kilka osób. Ciężko rannych opatrywano na stołach restauracyi w oberży pod Jeleniem i odsyłano do szpitala wojskowego. Lekko ranni ukrywali się po domach w Podgórzu, i w obawie uwięzienia nie przyznawali się do swej obecności na procesyi.

O ile wybadanem być mogło, poległy wówczas na Podgórzu — oprócz Dembowskiego, o którego śmierci przez długi czas powątpiewano — następujące osoby:

---

[1]) Według I raportu jen. Collina, wysłanego kuryerem jeszcze tego samego wieczora do Wiednia i ogłoszonego w Nrze 61 Gaz. wied. liczba ujętych powstańców wynosiła 89, strata wojska austr. 1 zabitego i 7 rannych. Nazajutrz doniósł jen. Collin, iż po wzięciu Podgórza zamierzał wysłać 2 kompanie milicyi i konnych żandarmów krak. dla zajęcia Wieliczki, lecz się dowiedział, że już jest obsadzoną przez podpułk. Benedeka. Do

Ks. Brożdżyński Łukasz kapucyn, Chroszczewski Aleksander (brat ciężko rannego Rudolfa Ch.) uczeń Uniw., Duczyński Izydor adjunkt wydziału filozof., Cwikliński Ignacy rzeźnik, Gurski stolarz, Jakubowski Jakób stolarz, Kowalski Michał cieśla, Kominkowski krawiec, Makowski Wincenty nauczyciel szkoły miejskiej, Makara Marya trzechletne dziecko, Olechowski bednarczyk, Oleksiński Franciszek kominiarz, Pawłowski Antoni krawiec, Szlaski Eustachy syn obywatelski z Królestwa Polskiego, uczeń z pensyonatu Józefa Kremera, Tyranek murarz, Wencel Andrzej wysłużony żołnierz, Wisłocki Tomasz murarz, Zajączkowski Stanisław [1]).

Księży w liczbie 31 i 36 powstańców w większej części mocno zbitych lub lekko rannych, odesłano zaraz pod eskortą milicyi krak. do Wadowic [2]). Odwach przystrojono w porzucone i podarte chorągwie, aparata kościelne oddano zaś proboszczowi w przechowanie. Kobiety i dzieci powróciły do Krakowa (3 mar-

---

Podgórza nadeszły mu w pomoc batalion *Hohenegg*, szwadron szwoliżerów *Kaiser* i dwa szwadrony 2 pułku szwoliżerów im. *Hohenzollern*. Pruski jenerał-major von Felden doniósł mu, iż z 1200 piechoty, 400 ułanami i 4 armatami stoi w Nowym-Beruniu; zaś rosyjski jenerał Paniutin, iż z 5 batalionami piechoty, 4 szwadronami jazdy, 600 kozakami i artyleryą zbliża się do granicy; i że obydwa pragną z nim (Collinem) porozumieć się co do podjęcia wspólnej akcyi przeciw powstańcom. Podobne pisma otrzymał również — według wiadomości ogłoszonej w Nrze 64 Gaz. wied. — arcyks. Ferdynand d'Este we Lwowie od ks. Paszkiewicza z Warszawy i od hr. Brandenburga z Wrocławia. W końcu zawiadomił go i jen. Malter, brygadyer w Bielsku, że rozstawił straże wzdłuż brzegu Wisły, by chwytać uciekających powstańców. Osaczenie powstania było zatem skończone i zupełne.

[1]) Uroczyste nabożeństwo za dusze wyżej wymienionych poległych odprawione zostało, za staraniem Rudolfa Chroszczewskiego, d. 8 kwietnia 1848 r. w kościele paraf. na Podgórzu przez X. Solarskiego; poczem udano się *procesionaliter* na cmentarz, gdzie mieli mowy X. Księżarski, przybyły z Paryża i Borkowski. Opis tego nabożeństwa z dodaniem 2 rycin, ogłosił *Słowik krak. gajów* (Kraków 1848).

[2]) W Wadowicach było uwięzionych w szkole i po domach pryw. zamienionych w aresztа 215 osób. Z tego powodu, t. j. dla braku miejsca odesłano 29 księży, 7 powstańców krak.

ca), zaś inne osoby wówczas ujęte i trzymane pod kluczem na odwachu, w kościele i w izbach magistratu, rozesłano w ciągu miesiąca do więzień w Krakowie, na Wiśniczu lub do Lwowa. Pomiędzy temi osobami znajdowali się, oprócz Siedmiogrodzkiego i Pleszowskiego, Anczyc Władysław (farmaceuta), Bogacki Ludwik z Krzeszowic, Bocheński Antoni, Bednarczyk Wincenty, Czernecki Wojciech, Daczewski Jan, ks. Drozdziewicz, Eisfeld Franciszek, Faber Franciszek, Kaczmarski Feliks, Kwiatkowski Józef, Micherdziński Wojciech, Miłkowski Franciszek zakonnik, Nowakowski Karol, Owsiński Tomasz nowicyusz, Olearczyk Wojciech, Piotrowski Jan, Radwański Marcin, ks. Stodułowicz, Siemiński Andrzej, Solecki Jan szewc, Taroni Józef, Wodziński Franciszek, Wołoszczewski Tadeusz i wielu innych.

Tak odbyła się ta krwawa procesya, wysłana przez niesumiennych ludzi, a skończyć się mogła jeszcze tragiczniej, gdyby się była dostała nie pod bagnety żołnierzy na Podgórzu, lecz w Prokocimiu pod kosy i cepy chłopstwa zaprawionego do rozlewu krwi pod Gdowem. Z powodu sponiewierania tej procesyi, potargania chorągwi i szat kościelnych, zbicia i obdarcia księży, oskarżała emigracya krak. jen. Collina w dziennikach, protestach i odezwach wnoszonych przed forum ucywilizowanej Europy, z wielką przesadą. Jen. Collin nie wiedział jednak, bo wiedzieć nie mógł, iż o tak późnej godzinie wejdzie na plac boju procesya kościelna, a zajęty główną akcyą wojenną przy moście na Wiśle nie mógł się domyślać, że major Schneider stacza po ciemku walkę z duchowieństwem i pielgrzymami, nie zaś z powstańcami.

Procesya była bowiem szalonym pomysłem samego Dembowskiego, zrodzonym w południe 27 lutego, a wykonanym

---

i kilku ważniejszych więźniów jak: hr. Adolfa Bobrowskiego, Wład. Siemońskiego, Karola Ziobrowskiego przez Cieszyn do Ołomuńca; zkąd ich jednak później zwrócono. Uwięzionych przesłuchiwał radca krym. Schön z Wiśnicza, przy pomocy ausk. Olexy, który się później wsławił przez badanie głuchoniemego rozpalonym żelazem.

natychmiast dla tego, że w łonie Rządu miano już pewność — zarówno w skutek doniesień wspomnianego podjazdu, jak niemniej Padlewskiego i Natmüllera, uciekających przed wojskiem idącem od Mogilan — jako jeszcze tego samego dnia, prawdopodobnie z dwóch stron, atak na Podgórze nastąpi. O nawracaniu rozjuszonych chłopów, w nocy pod Prokocimem, ze zdrowym rozsądkiem nie było można myśleć, więc usiłowano — jak później powszechnie twierdzono — wyprowadzić z Krakowa, pod pozorem procesyi, jak największą liczbę ludzi do Podgórza sądząc, że nadciągające wojsko przelęknie się zgromadzonych tłumów, a tłumy widząc drogę przez most odciętą do Krakowa, z wojskiem zapamiętale bić się będą.

Utrzymywano też mieszkańców Krakowa w zupełnej niewiadomości wszystkiego, co się za murami miasta dzieje. Porażkę pod Gdowem, zbieranie się wojska rosyjskiego na granicy i hiobowe wiadomości z Galicyi zachowywano w ścisłej tajemnicy, rozgłaszając jedynie same pomyślne, lecz nieprawdziwe wiadomości. Numer 2-gi Dziennika rząd. o godzinie 8 rano d. 27 lutego, a zatem na kilka godzin przed wysłaniem procesyi na Podgórze wydany, pisał n. p. o tem, że „Galicya wschodnia i Poznańskie równocześnie powstały, dzielny lud żmudzki wytępia moskali, dziarski ukrainiec porusza kozaczyznę i przerzuca cara za Dniepr", upewniał, że teatr wojny krakowskiej rozszerza się zwycięsko na dwie strony, ku dawnej Polsce kongresowej i Galicyi, że na zamku krakowskim czeka 5000 ludzi, ażeby się w regularną armię powstańczą zamienić i t. p.

Nikt też ze spokojnych mieszkańców Krakowa i Podgórza nie wiedział i nie przeczuwał, że wojsko austr. już do rogatek dochodzi, więc za procesyą — jak zwykle — poszli również starcy, kobiety i dzieci. Jak umiano przy tem obałamucać ogół ludności dowodzi fakt, iż kiedy grzmot armat niespodziewanie od Podgórza usłyszany wywołał powszechną trwogę w Krakowie i w skutek sygnałów z wieży maryackiej poczęto dzwonić po kościołach, oświetlać okna, zamykać sklepy i domy, uspakajano wszędzie wiadomością nadesłaną

na główny odwach w rynku, że Brandys uderzył na Collina pod Kalwaryą, pobił go, wziął do niewoli, wiedzie z tryumfem do Krakowa i ze zdobytych armat na *Vivat!* strzela.

Zachowanie się Naczelnego wodza, który na odgłos alarmu wybiegł ze szarej kamienicy przed odwach i zebrawszy oddział kosynierów „pieszo“ odmaszerował ku Podgórzowi na powitanie Brandysa, uspakajało nieco umysły. Kompanie kosynierskie, które wyszły ze zamku na place alarmowe t. j. na Stradom przed dom poczty polskiej i na Rybaki dla obsadzenia domu „pod kaczką“, wprost przewozu, powróciły do koszar około godziny 10 wieczór, nie doczekawszy się ani nieprzyjaciela Collina, ani przyjaciela Brandysa. Kawalerya, która dość szybko przybiegła nad Wisłę i słyszała jeszcze rozpaczliwy krzyk *hurra!*... umierającej procesyi [1]), choć pragnęła pójść jej w pomoc, z powodu rozerwanego i kartaczami ostrzeliwanego mostu, nic podjąć nie mogła i cofnąć się musiała.

---

[1]) Według sprawozdania jen. Collina, powstańcy zebrani na lewym brzegu Wisły, słysząc głos procesyi *hurra*, biegli na most, by jej przynieść pomoc, lecz z mostu kartaczami spędzeni zostali. Ten szczegół nie licuje z prawdą, podobnie jak dalsze twierdzenie C. o strzałach powstańców, tak silnych, że je uważał z początku za armatnie a przekonał się później, że padały ze szturmaków (*Doppelhacken*). W rzeczywistości rozsuwano most na gwałt pod nogami uciekających, a nikomu na myśl nie przyszło naprawiać go i rozpoczynać działanie zaczepne. Pojedyncze strzały do wojska pochodziły tylko z broni myśliwskiej, dla której zwykłe naboje, w skutek alarmu, przywiózł do mostu fiakrem, w torbie podróżnej, sekretarz Dyrekcyi policyi St. Tyrchowski. W ogóle starał się jen. Collin zmniejszać popełnione błędy przez przedstawienie przesadnych wiadomości o sile, odwadze i przebiegłości powstańców. Przesłuchiwany protokolarnie w lipcu 1846 r. w Tarnowie zeznał np., iż znalazł w Krakowie beczki z kosami i sztyletami, wyłożone dla niepoznania z góry i z dołu owocami południowemi (*Südfrüchten*), a zaopatrzone napisem *Schnittwaren*. Piszący w obronie jen. Collina oficer i autor książki *Das Polenatentat* podał znowu, że wzięci do niewoli powstańcy w liczbie 100—120 zaopatrzeni byli w haki (*Galgenhacken*) do wieszania urzędników i żołnierzy austr., księża zaś mieli truciznę w mon-

Po ulicach śródmieścia wołano nieustannie „Brandys idzie i strzela na *Vivat*“, a gdy około godziny 8 wieczór ustał huk armat i grobowa cisza zaległa miasto, nie wiedziano nazajutrz rano, co się stało na Podgórzu. Półurzędowy komunikat, w Dzienniku rząd. zamieszczony, objaśnił mieszkańców Krakowa tylko tyle, iż „ruch na Podgórzu“ nie powinien przyczynić się do zaniepokojenia; albowiem „nowy nasz żołnierz zrobił co do niego należało i z takowego działania władza wojskowa zaspokojoną była“. Wódz naczelny ogłosił zaś plakatem, iż „z powodu wczorajszej utarczki u mostu, stósowne i energiczne środki przedsięwzięte zostały, mające na celu zabezpieczenie wszelkiej własności i całości miasta“.

Z tego stanu rzeczy można wyciągnąć i zdanie — objawiane później przez wiele osób znających bliżej Dembowskiego — iż sam szukał bohaterskiej śmierci i znalazł ją dobrowolnie. Widząc bowiem dzieło swych długoletnich marzeń i usiłowań w ostatecznym upadku, grzebiące pod swemi gruzami tyle niewinnych ofiar i dobytków pracy, mógł zadrżeć Dembowski w swem sumieniu, a niewidząc drogi wyjścia dla siebie, zapragnąć honorowego zakończenia życia. Trudno przypuścić bowiem, ażeby tak sprytny i przebiegły człowiek jak Dembowski, zaprawiony od dawna do urządzania nagłych ucieczek i wyszukiwania bezpiecznych kryjówek, mając na sobie odzież chłopską i stojąc wśród zapadającej nocy na miejscu wolnem u podnóża Krzemionek — jak go po raz ostatni widziano — nie mógł uciec na bezludne wzgórza. Skoro tego nie uczynił w chwili, w której wszyscy i na wszystkie strony od niego uciekali, lecz pochwyciwszy jedną z porzuconych chorągwi, począł nią wywijać i krzyczeć jakby dla dania znaku żołnierzom: gdzie tarcza do której strzelać mają, to twierdzić można z pewnem

strancyach. Potworność tej baśni nie wymaga dowodów; co do kos zaś wystarczy nadmienić, iż Kraków był wówczas głównym placem handlowym na sierpy i kosy, które upakowane w beczkach, jawnie po wszystkich sklepach i kramach żelaznych leżały.

prawdopodobieństwem, iż Dembowski sam szukał śmierci dla zmazania swych ciężkich grzechów i ją też znalazł.

Trzy ostatnie dni panowania dyktatora i wyjście powstańców do Prus.

Czerwieniejący coraz silniej dyktator począł blednąć i oddychać swobodniej odkąd wyszedł z Krakowa jego wszechwładny sekretarz. Odrazu wyparł się też — za pomocą plakatów — gwałtownych artykułów braci Kalinków w Nrze 4 Dziennika rząd. zamieszczonych, jako zawierających „wysłowienia przeciwne przyjętym zasadom", obostrzył cenzurę i wydał (1 marca) do drukarń krak. dalsze rozporządzenie, iż odtąd tylko te pisma rządowe i prywatne czcionkami wytłaczane być mogą, które jego własnoręcznym podpisem są zaopatrzone.

Po zatknięciu wielkiej białej chorągwi w brzeg Wisły, wysłany łodzią do Podgórza jako parlamentarz Żelisław Bobrowski powrócił bez wiadomości o tych, co poszli z procesyą a dotąd nie wrócili. Jen. Collin nie chciał przyjąć wysłannika Naczelnego wodza i kazał oznajmić, że nie będzie prowadził układów z rebelantami, lecz żąda wysłania deputacyi od mieszkańców, wydania przywódzców powstania i bezwarunkowego poddania się miasta. Kroki nieprzyjacielskie, t. j. strzelanie do siebie przez Wisłę, zupełnie ustały. Jen. Collin nie czynił żadnych przygotowań do odbudowania mostu, lecz porozumiewał się, przez przebranych kuryerów, z jenerałem ros. w Michałowicach, czekał na nowe instrukcye i nadejście dalszych posiłków. Powstańcy widząc chłopstwo obok wojska na przeciwległym brzegu tracili wiarę w siłę własnej obrony i zaprzestali wszelkiej zaczepki. Przygnębienie stało się powszechnem, więc dla rozweselenia umysłów kazał dyktator otworzyć teatr i był obecnym na pierwszem przedstawieniu, które dano w sobotę 28 lutego. Grano komedyo-operę *Krakowiacy i Górale*, według słów krytyka teatr. Kazimierza Kalinki „w tym duchu, w tej myśli i w tej

treści, w jakich ją stworzył dzielny patryota Ojciec teatru naszego Bogusławski". Gra artystów przystrojonych w narodowe kokardy była „tak żywą i pełną ognia, jakiej żaden środek w ręku tyranów nie może wzbudzić". Piosnki były pełne dowcipu i patryotyzmu. Wszyscy artyści, w szczególności: Szczepkowski, Stysiński, Chomiński, Borkowski i p. Studzińska „okazywali w swojej grze miłość ojczyzny i gotowość przelania dla Niej wszystkiej krwi swojej" Pani Szturm „jędrnie, z wielkiem życiem i patryotyzmem" wygłosiła wiersz wyjęty z dzieła scenicznego Miłkowskiego *Dwudziesty dziewiąty listopad,* wplotła kilka zwrotek tej treści:

„Biedny wprawdzie był nasz Kraków
Każdy żył w nim cicho,
Aż tu nagle Austryaków
Przyniosło nam Licho" —

i zakończyła — zwróciwszy się do loży dyktatora, który zjawił się w ciągu przedstawienia w białej sukmanie, uszytej przez krawca Cetnarowicza, ze sukna wziętego ze sklepu J. Louisa — wykrzyknikiem:

„Ale teraz z łaski Boskiej
Męstwo w serca wita,
Vivat dyktator Tyssowski
I Rzeczpospolita! —

Obraz z żywych osób, przedstawiający Ojczyznę zrzucającą kajdany niewoli, zakończył przedstawienie przy radośnych okrzykach: — Niech żyje dyktator! — niech żyje Tyssowski!

Nazajutrz w niedzielę (1 marca) wśród najpiękniejszej pogody, odbył się w południe na rynku przegląd całej siły zbrojnej powstania. Muzyka milicyi krak. otwierała pochód i przypomniała miły dla ucha marsz księcia Józefa, grywany dawniej wśród lepszych okoliczności. Kosyniery, przeplatani strzelcami, wyciągnęli długą linię od szyi ulicy Grodzkiej do kościoła N. P. Maryi. Osobnego oddziału strzelców nie było, gdyż pozostali na straży nad Wisłą. Cztery plutony dziarskich krakusów przedstawiały wspaniały widok

i budziły podziwienie dla ofiarności publicznej, która do stworzenia tak pięknego hufca jazdy, w czasie stosunkowo krótkim dopomogła. Nowo ulana armata żelazna, porządnie osadzona na lawecie, przedstawiała artyleryą. Wojsko witało dyktatora okrzykami — mniej mieszkańcy; a cały ten spektakl wojskowy robił wrażenie rzewnego pożegnania i smętnego pogrzebu...

Wieczorem wystawiono w Teatrze *Wiśliczanki* z tą zmianą, iż apoteozę Sobieskiego tratującego Turków, zastąpił Belli na koniu depcącym po hełmach zabitych szwoliżerów.

Dzień następny (poniedziałek 2 marca) był mglisty, ponury i nad wszelki wyraz smutny. Tylko jedno rozporządzenie dyktatora pojawiło się na rogach ulic i opiewało, że osoby poprzednio od wszelkich obowiązków wojskowych uwolnione jak: lekarze, aptekarze i aktorzy, pełnić mają nadal służbę w straży bezpieczeństwa, przynajmniej w porze nocnej. Ulice były puste i było widocznem, że powstanie dosięgło końcowego kresu i umrzeć zamierza.

Dyktator odwiedził wczas rano swego ministra skarbu bankiera Wolffa w jego mieszkaniu (L. or. 8 w rynku gł.) i naradzał się nad sposobem nawiązania rokowań z jen. Collinem, który parlamentarza nie przyjął i podjęcie kroków nieprzyjacielskich przeciw miastu zapowiedział. Tyssowski pragnął honorowego zakończenia nierozważnie podjętej sprawy, uchronienia miasta od dalszych klęsk wojny i uzyskania ogólnej amnestyi. O warunkach odpowiednich marzył Tyssowski i był gotów do złożenia władzy i zawarcia kapitulacyi. Wolff porozumiawszy się z członkami rozwiązanego komitetu bezpieczeństwa i przybrawszy do pomocy hr. Józefa Wodzickiego i Antoniego Zygm. Helcla udał się z nimi do rozerwanego mostu. Poczęto znowu powiewać wielką białą chorągwią i dawać znaki o przysłanie lub dopuszczenie parlamentarzy. Po dłuższym czasie porozumiano się w końcu i przybyły na brzeg oficer austr. powiódł deputacyą do jen. Collina. Na Podgórze przybył właśnie ze Lwowa, z rozkazu arcyks. Ferdynanda vice-prezydent gubernium hr. Lazansky i tej okoliczności zawdzięczali delegaci, iż przyjęci zostali mniej

szorstko przez rozsrożonego jen. Collina, który odczuwał zgryźliwie skutki swego fatalnego odwrotu. Do wyjawienia warunków kapitulacyi nie przyszło, bo jen. Collin nic nie chciał słyszeć o dyktatorze i Rządzie narodowym, żądał bezwarunkowego poddania się miasta, wypróżnienia go z powstańców, wydania w jego ręce Tyssowskiego i głównych sprawców rewolucyi, odbudowania mostu i przysłania 4 zakładników dla zabezpieczenia wojska od wszelkiej napaści.

Tych wymagań, pod któremi zapewniał jen. Collin jedynie bezpieczeństwo osób i własności w Krakowie, nie było w stanie dopełnić bezsilne miasto, dotąd w mocy władz rew. zostające.

Deputacya powróciła też z niczem; a jej sprawozdanie wywołało wielką konsternacyę w łonie Rządu narod. i w mieście. Wydalenie 2000 uzbrojonych powstańców z miasta, niewiedzieć przez kogo i dokąd dokonać się mające, było rzeczą niemożliwą, na zakładnika z ochoty nikt na Podgórze nie byłby poszedł, a dyktator nie oddałby się dobrowolnie w ręce jen. Collina.

Tyssowski zwołał zatem po południu, na walną naradę ministrów, starszyznę wojskową i dawny komitet bezp., pod którego adresem przyszło wiele nieproszonych gości. Rozprawiano nad krytycznem położeniem coraz żywiej, snuto najdziwaczniejsze projekty, objawiano najróżnorodniejsze myśli i zdania, lecz nikt nie umiał podać zdrowej i skutecznej rady. Wreszcie, gdy już wybiły szare godziny i noc zapadała, znużenie i zamięszanie stawało się coraz większe, postawił tytularny minister wojny Michał Badeni wniosek, ażeby Tyssowski złożył dyktaturę i oddał władzę w ręce komitetu bezp. a komitet, jako przedstawiający miejscową władzę, wejdzie w bezpośrednie pertraktacye z jen. Collinem.

Wniosek ten wywołał krzyki oburzenia i tumult, poczęto się nawzajem oskarżać, obrzucać obelgami i słownie znieważać. Tyssowski nie wiedząc, co począć, skorzystał z zamięszania i wysunął się ze sali. To dało powód do rozejścia się, bez powzięcia jakiegokolwiek postanowienia.

Straże rozstawione nad Wisłą dały znać w tym czasie, iż jen. Collin naprawia most od strony Podgórza, a zatem, że myśli o ataku na miasto. Nie było zatem powodu, by dłużej czekać i zwlekać z końcowem postanowieniem. Tyssowski nie zazdrościł wawrzynów Palafoxowi, a Kraków nie pragnął sławy Saragosy, przeto za przykładem danym w r. 1831, postanowił Tyssowski, po krótkiej rozmowie z Naczelnym wodzem, wyprowadzić powstańców z Krakowa i poddać się Prusakom. Rączo wzięto się do wykonania tego planu, który wszyscy mieli na myśli, a nikt go wyjawić nie miał odwagi.

Sawiczewski powołał na noc pod broń całą straż obywatelską, Skarżyński ściągał zaś na Kleparz wszystkie oddziały i posterunki powstańcze. Sprowadzano podwody, ładowano wozy i nad ranem opuściła miasto, w cichości, cała siła zbrojna z dyktatorem na czele. Dokąd się udano i co uczynić zamierzano, nikt nie umiał powiedzieć. Z odezwy dyktatora ułożonej w słowach: „Ponieważ mnie okoliczności zmuszają do wyruszenia w pole z całą siłą zbrojną, przeto polecam moim ministrom, ażeby prowadzili dalej interesa rządowe pod własną odpowiedzialnością; z czego jednak zdadzą mnie sprawę za moim powrotem“ domyślano się tylko, iż Tyssowski złożył dyktaturę i szuka ukrycia głowy.

Wczas rano (3 marca) zeszedł się znowu na naradę dawny komitet obywatelski zawiązany chwilowo w nocy 22 lutego, a przybrawszy H. Meciszewskiego za sekretarza i nazwawszy się „Komitetem bezpieczeństwa publicznego“ zredagował trzy równobrzmiące pisma submisyjne do jenerałów komenderujących na granicach Rzplitej i wydał dwie odezwy do mieszkańców. W pierwszej z nich ogłoszono, iż „obca siła i władza opuściły z kolei spokojne nasze miasto“ i wezwano obywateli, ażeby wzięli jako oznakę białą opaskę na lewe ramię, służbę w straży bezp., aż do dalszych rozporządzeń opiekuńczych mocarstw, z pilnością pełnili i dopilnowali, ażeby nie należący do straży obyw. broń złożyli i do domów się rozeszli. W drugiej proklamacyi obwieszczono dodatkowo, iż „dla wyrozumienia woli Najjaśniejszych trzech protektorów względnie m. Krakowa, tudzież celem polecenia mieszkańców

tej ciężko nawiedzonej stolicy Ich łasce i wyrozumiałości, wysłane zostały delegacye obywateli miejscowych do dowódzców korpusów stojących na granicy; przyczem ponowiono zakaz noszenia broni, strzelania po ulicach i t. p.

Pisma wystósowane do „Ich Excellencyj jenerałów“, podpisane przez cały komitet, donosiły o zupełnem opuszczeniu miasta przez powstańców, usprawiedliwiały postępowanie większości mieszkańców podczas 10 dniowego panowania „obcych władz“, apelowały do łagodności i szlachetności uczuć dowódzców wojsk i oświadczały gotowość bezwarunkowego zastósowania się do woli mocarstw.

Z temi pismami, do których dołączono wyżej wspomniane dwie odezwy, wyjechali natychmiast: naczelnik administracyi solnej Maciej Mączeński i senator Szpor do Michałowic, Józef Muczkowski i Kazimierz hr. Wodzicki do Mysłowic, a na samym ostatku hr. Józef Wodzicki i senator Kopff do Podgórza.

Szpor z Mączeńskim stanąwszy przed jen. Paniutinem przedstawili mu w rzewnych słowach rozpaczliwe położenie spokojnych mieszkańców, wciągniętych wbrew woli i chęci w wir rewolucyjny. Obecnie opuszczeni, pozostawieni bez rady i pomocy, obawiają się zemsty jen. Collina, a głównie chłopstwa towarzyszącego wojsku, które bez przyczyny zabija ludzi i rabuje ich dobytek. Prosili zatem usilnie imieniem mieszkańców, ażeby wojsko rosyjskie jak najspieszniej i pierwej od wojska austr. mogło przybyć i obsadzić miasto.

Jen. Paniutin przyrzekł to uczynić i dotrzymał słowa.

Już o godzinie $1^1/_2$ z południa, pierwej nim odezwa komitetu bezp. wzywająca obywateli do gościnnego przyjęcia wojska ros. mogła być rozpowszechnioną, wpadł do miasta na spienionych koniach, oddział czerkiesów i kozaków liczący 20 koni. Dowodził nim pułkownik żandarmeryi Król. Polskiego Szwejkowski, a kozacy biegając po ulicach dopytywali się o mieszkanie Kniazia Wodzickiego.

Szwejkowski przywiózł ze sobą referat proklamacyi jen. Paniutina; a że nie było czasu na wydrukowanie, więc

naprędce przepisywano ją na odwachu zajętym przez straż bezp. i rozdawano ciekawym.

Brzmiała ona jak następuje:

„Obywatele m. Krakowa! Silne wojsko rosyjskie nadchodzi dla przywrócenia naruszonej spokojności w waszem mieście. Spieszcie je przyjąć w swe mury, ażeby mogło stanąć w obronie niewinnych. Ktokolwiek broń złoży znajdzie przebaczenie, lecz śmierć czeka każdego, który z bronią ujęty zostanie; miasto zaś, jeżeli da opór, stanie się bez litości pastwą ognia i miecza. Objaśnienie czynię z rozkazu J. O. Ks. Namiestnika Warszawskiego". Michałowice dnia 3 marca 1846. Generał Paniutin.

We dwie godziny później weszły do miasta, przez rogatkę warszawską, dwie seciny czerkiesów i muzułmanów z orszaku ks. Paszkiewicza, pod dowództwem ks. Barjatyńskiego. Witano je w rynku i po ulicach głosem radości, wynoszono jadło i napoje, otwierano okna, a wystraszone kobiety i dzieci pozdrawiały jadących powiewaniem chustek. Czerkiesi wiedzieli, że wchodzą jako zbawcy, i dla tego nie zachowywali zwykłych ostrożności wojskowych, strzelby mieli w pokrowcach, a uśmiechając się do kobiet udali się wprost do mostu podgórskiego. Jeden oficer czerkieski przeprawił się przez Wisłę i doniósł jen. Collinowi, iż Kraków już został zajętym przez wojsko rosyjskie. Za czerkiesami wszedł na rynek, pospiesznym krokiem, 4 batalion Kremenczugskiego pułku strzelców i zajął odwach, poczem nadeszły jeszcze 2 bataliony piechoty, 12 armat i 500 kozaków pod dowództwem jen. majora Truszowa [1]).

W tej samej chwili witali żydzi okrzykami *Vivat!* jen. Collina na Kazimierzu. Przyspieszał on również kroku ze swemi 2 armatami, 4 kompaniami pułku *Schmeling*, 2 szwadronami jazdy i milicyą krak. dla zajęcia odwachu, spóźniwszy się z własnej winy. Przyjął bowiem wspomnianą deputacyą krak. — podobnie jak poselstwo dnia poprzedniego — nie

---

[1]) Czerkiesi uszli w 6 dniach 282, strzelcy zaś idący z Radomia 183 wiorst drogi w ciągu dni pięciu.

dość łaskawie. Zwróciwszy się twarzą do samego Kopffa, zapewniającego o zupełnem opróżnieniu miasta przez powstańców, wzywał go, ażeby z pozostałych w mieście 7 senatorów złożył Senat Rządzący, stanął na jego czele, objął władzę nad miastem i wniósł prośbę do przedstawicieli mocarstw opiekuńczych o zabezpieczenie osób i mienia spokojnych mieszkańców Po otrzymaniu takiego pisma wejdzie z wojskiem do Krakowa i przyrzeka utrzymanie karności wojskowej i niedopuszczenie chłopów do miasta, lecz z góry już wymaga, ażeby miasto wydało ukrywających się w jego murach lub wiadomych mu z pobytu głównych uczestników powstania, celem stawienia ich, zarówno jak noszących lub ukrywających broń, przed sąd wojenny; a nadto, ażeby miasto się rozbroiło i wszelką broń do d. 5 marca w południe na zamku złożyło, most natychmiast naprawiło i t. p.

Te warunki kapitulacyi, w części do wykonania niemożliwe, zwiększyły obawę mieszkańców tem silniej, iż szerzyły się wieści, jako dla ukarania zbuntowanego miasta, wojsko i milicya mają przyobiecane, stósownie do praw wojennych, trzy godziny rabunku [1]). Ponieważ jedna łyżwa mostowa była całkiem zniszczoną, Wisła znacznie wezbraną, a na Podgórzu nie było sznurów i drzewa do naprawy mostu, przeto mimo zżymania się jen. Collina naprawiano most od brzegu krak. rozmyślnie tak pomału, ażeby zyskać czas potrzebny do zajęcia miasta przez Rosyan.

---

[1]) Podobne wieści obiegały i na Podgórzu, a do Bielska nadeszła nawet wiadomość, powtórzona w Nrze 63 Gaz. wiedeńskiej, że Kraków stał się już pastwą płomieni, że porucz. Poleniak (hr. Polignac od *Nugent*) wykupił od chłopów 42 dzieci po 40 kr. i t. p.

Szczególniej obawiano się zemsty milicyi krak.; a na dowód ducha, jaki w niej panował, przytaczano później zdanie porucz. Gradowicza (męża siostry sędziego Karwackiego), wypowiedziane za powrotem do żony i kilku pań wyszłych na jego powitanie w słowach:

— Gdyby nie ty Ewciu! gdyby nie wy żony! z Krakowa nie byłby pozostał kamień na kamieniu.

Z tego powodu powstał zaraz żywy spór pomiędzy jen, Collinem i Paniutinem przed kościołem św. Wojciecha, albowiem jen. Collin, nie mogąc wprowadzić swej piechoty na odwach szczelnie zapchany żołnierzami ros. domagał się natarczywie wpuszczenia choć milicyi krak. do jej własnej strażnicy. Paniutin był nieugiętym, a że i jen. Collin nie chciał ustąpić, przeto milicya krak. założyła pod gołem niebem drugi odwach dla siebie, przed wspomnianym kościołem [1]).

Piechota austr. zajęła wspólnie z Rosyanami zamek, wypędziwszy z niego starców i dzieci Tow. Dobr., których na razie umieszczono w klasztorze św. Tomasza. Szwoliżery opanowali Sukienice, zamknąwszy wszystkie sklepy i piwnice. Milicya krak. owładnęła szarą kamienicę, a inne oddziały obu wojsk rozmieszczały się same po klasztorach i domach prywatnych.

Nazajutrz za przybyciem korpuśnych jenerałów: Rüdigera z Radomia, hr. Wrbna z Berna i hr. Brandenburga z Wrocławia, ułożoną została konwencya wojskowa zgodna z tą, jaką przed dwoma dniami (2 marca) zawarł. w Wiedniu ks. Metternich z ambasadorem ros. hr. Medem i pruskim hr. Westphalen. Stósownie do tej konwencyi zajęło wojsko pruskie zachodnią, wojsko rosyjskie zaś północną i wschodnią część okręgu m. Krakowa. W samem mieście usunięto milicyą krak. niepobierającą (od d. 22 lutego) żadnego żołdu od służby wewnętrznej, a straż garnizonową po odwachach, gmachach rząd. i rogatkach powierzano co trzeci dzień kolejno wojskom trzech mocarstw. Ściganie powstańców poruczono Rosyanom i w tym celu wysłano zaraz czerkiesów z artyleryą kozacką i batalion piechoty na podwodach do Krzeszo-

---

[1]) Sztafeta jen. Collina o zajęciu Krakowa, wspólnie z Rosyanami, nadeszła do Wiednia d. 5 marca o godz. 5 wieczór. O dwie godziny pierwej przywiózł tę samą wiadomość kapitan Dewald z pułku *Deutschmeister*, wysłany jako kuryer od arcyks. Ferdynanda. D. czekał na Podgórzu na zajęcie Krakowa i z jen. Collinem dojechał do rynku, poczem przypatrzywszy się Rosyanom na odwachu nawrócił i podążył do Wiednia.

wic. Pogodzeni ze sobą jenerałowie Collin i Paniutin wydali wspólnie (4 marca) ogłoszenie następującej treści:

„Zajęcie W. M. Krakowa nastąpiło celem przywrócenia spokojności publicznej i oczyszczenia z burzycieli porządku, którzyby się jeszcze ukrywać mogli. Wysokie opiekuńcze dwory obmyślą później środki, jakie za potrzebne uznają, dla zapewnienia w stały sposób pomyślności tego kraju. Zanim to nastąpi, komendanci dwóch oddziałów okupacyjnych ogłaszają miasto Kraków w stanie zamknięcia wojennego, z którego nikt wychodzić nie może bez wylegitymowania się. Wszyscy właściciele i zarządzcy domów obowiązani są, pod rygorem praw wojennych, do wydania bezzwłocznie władzy wojskowej tych wszystkich, którzy jakikolwiek mieli udział w ostatnich zaburzeniach. Wszyscy ci, którzy nie należąc do liczby głównych wichrzycieli, mieli słabość dać się wciągnąć przez tychże, obowiązani są w dowód szczerego żalu i bezwarunkowej submisyi stawić się dobrowolnie przed władzą, gdyż tylko w takim razie mogą zyskać niejaki tytuł do względności“. Cztery końcowe ustępy powołanego ogłoszenia zawierały rozkazy: co do oddania ukrytej broni, ustanowienia odrębnych komendantów i adjutantów placu, wspólnej komisyi wojskowo-śledczej dla sprawdzenia stopnia winy ujętych „indywiduów“ i tymczasowej Administracyi cywilnej, pod przewodnictwem senatora Kopffa, „dopokąd ks. Schindler nie powróci“. Pod tym ostatnim względem orzekli jenerałowie, iż „Prezes i senatorowie, którzy usunąwszy się od wypadków powrócą do miasta, wejdą do składu tymcz. Administracyi i będą załatwiać „bieżące interesa wewnętrzne“.

Powyższe rozporządzenie było uderzeniem sztyletu w serce Rzplitej Krakowskiej. Przebywający w mieście senatorowie wyszli bowiem na wezwanie Kopffa z ukrycia, zebrali się w jego mieszkaniu, udali się następnie do prezydyalnego biura senatu i wydali (3 marca wieczór) odezwę do mieszkańców z zawiadomieniem, iż „po przerwie dni kilku Senat wchodzi w pełnienie poruczonych mu ustawami obowiązków, a prawy porządek, jaki w d. 22 lutego z oburze-

niem wszystkich spokojnych mieszkańców zamięszanym został, wraca do tego stanowiska, na jakiem się w tymże dniu znajdował".

Jenerałowie nie chcieli jednak nic wiedzieć o rządzącym Senacie; wskutek czego, odnośnie do ich rozp. z d. 4 marca pojawił się nazajutrz (5 marca) plakat „Administracyi cywilnej tymczasowej" z podpisem Kopffa, wzywający na rozkaz jen. Collina właścicieli domów, ażeby bezpłatnie dostarczali gotowanego pożywienia milicyi krak., żołnierzom austr. zaś światła i usługi kucharskiej.

Wejście dwóch batalionów piechoty pruskiej ze szląskich pułków Nro 10 i 23 pod dowództwem pułk. Hobbe z muzyką, bagażami i pościelą (7 marca), zapowiedziane od trzech dni przez porucznika 2 pułku ułanów prus. wyprawiającego na koniu po ulicach karkołomne harce, dopełniło okupacyi Krakowa.

Nasi powstańcy, wychodząc z miasta pojedynczemi oddziałami i w różnym czasie, zgromadzili się i obliczyli w Bronowicach. Było wówczas jeszcze 210 jazdy, 200 strzelców i 900 kosynierów z jedną armatą; poczem w porządku wojskowym pomaszerowali na nocleg do Krzeszowic. Tam zwołał Naczelny wódz radę wojenną, na której oprócz dyktatora byli obecni dowódzcy oddziałów pieszych i oficerowie od krakusów. Obradowano nad tem: co dalej począć, gdzie się udać? Były głosy za pochodem do Olkusza lub przeprawą wbród przez Wisłę pod Oświęcimem dla prowadzenia dalej wojny partyzanckiej. Przemogło jednak rozsądniejsze zdanie Tyssowskiego i Skarzyńskiego, ażeby zaniechać wszelkich dalszych kroków awanturniczych, pójść do Prus i broń złożyć.

Na wiadomość o tej uchwale poczęto rzucać broń i z przekleństwem na ustach rozchodzić się lub rozjeżdżać. Tylko ci, co mieli odciętą drogę powrotu do domu, obawiali się surowej kary lub łaknęli tułaczki emigracyjnej, poszli dalej wczas rano 4 marca, w zwartej kolumnie, ku granicy pruskiej. Przed Chełmkiem, obok folwarku położonego na węźle dróg wiodących do komory celnej, zatrzymano się

dla odpoczynku i doczekania wyniku posłannictwa Naczelnego wodza, który z sekretarzami dyktatora: Rogawskim i Chladkiem wyjechał pierwej dla wyjednania u komendanta wojska pruskiego zezwolenia do przekroczenia granicy. Tymczasem obozowano, żegnano się, sprzedawano konie, a dyktator rozdzielał pieniądze z podręcznej kasy rewolucyjnej. O godzinie 4 z południa zjawił się oficer pruski z oddziałem ułanów i z wiadomością, że powstańcy mogą wejść do Prus, za poprzedniem złożeniem broni na moście w Chełmku. Ruszono zaraz naprzód i składano, a raczej rzucano do Przemszy lub obok mostu na stos wszelką broń; przyczem zdarzył się smutny wypadek, iż jedna strzelba wypaliła i kula przeszyła pierś pruskiego podoficera. W zmięszanym tłumie przeszedł Tyssowski jako oficer powstańczy granicę; a że w pierwszej chwili nie było dostatecznej liczby wojska dla strzeżenia powstańców, więc umknął w nocy — podobnie jak wiele innych więcej skompromitowanych osób — pieszo i niespostrzeżenie do N. Berunia; zkąd jako kupiec Bode dostał się do kolei żelaznej w Gliwicach, następnie do Wrocławia i Drezna[1]).

Czerkiesi nie dościgli powstańców. W Krzeszowicach zabrali tylko porzuconą przez nich w budynkach dworskich broń i kilka beczułek prochu, które zatopili w stawie. Przy tej sposobności poukręcali w łazienkach, gdzie nocowali, mosiężne kurki i uwięzili wyżej wspomnianych: Mroczkowskiego[2]), X. Kainko, Żłowodzkiego, Szopskiego i wielu

---

[1]) Opisy dzienników szląskich o podarowaniu wspaniałej szarfy dyktatorskiej przez Tyssowskiego jednemu z oficerów pruskich, o przeprawie pułk. Zborowskiego przez granicę i t. p. są zmyślone; sprawozdania zaś o wielkiej nędzy powstańców pędzonych do fortec w Koźlu i w Nissy, o rzewnem przyjęciu tychże przez mieszkańców Gliwic, o tyfusie jaki ich nawiedził, o pracach przy czyszczeniu starej broni i t. p. są w zupełności prawdziwe.

[2]) M. pochodził z Galicyi wsch. był zacofanym konserwatystą i przeciwnikiem wszelkich ruchów rew. Odstawiony do Wadowic, następnie do Krakowa przebył dwa lata w więzieniu śledczem. Hr. Adam Potocki bawił wówczas w Dreźnie a za powrotem do Krzeszowic wystawiał poręczające rewersa, na pod-

innych urzędników i sług hr. Adama Potockiego. Na drodze do Trzebini zabili czerkiesi, przy piecu wapiennym, zapomnianego kosyniera, broniącego się zapamiętale kosą i dopuścili się z pustoty różnych wybryków. Szczególniej powtarzały się natarczywe umizgi do kobiet i wyrzucanie z domów poduszek i piernatów, rozpruwanie ich i puszczanie pierza z wiatrem.

Wojsko pruskie zajęło Chrzanów, Bobrek, Lipowiec, Kwaczałę i Porembę, aresztowało również wiele osób i dało się uczuć dotkliwie z powodu wielkich wymagań pod względem wygód na kwaterach, dobroci i obfitości pożywienia.

Następstwa powstania i ukaranie uczestników rewolucyi.

Kraków został zalanym przez wojska opiekuńczych mocarstw. Wszystkie zabudowania klasztorne, sukiennice i większe domy jak: Krzysztofory, szara kamienica, hotel Knotza (dziś saski), pałac w ogrodzie angielskim zajęte zostały na koszary, szpitale lub więzienia. Wiele mieszkań prywatnych uległo temu samemu losowi, a ogół obywateli wiejskich i miejskich upadał pod ciężarem podwód i kwaterunków [1]). Rekwizycye potrzeb wojskowych następowały jedne po drugich; choć przyznać należy, iż żołnierze zachowywali się wzorowo, a jenerał hr. Castiglione, mianowany (9 marca) szefem Administracyi cywilno-wojskowej, w miejsce odwołanego jen. Collina, czynił wszystkie możliwe ustępstwa srogo dotkniętym mieszkańcom.

Wszyscy, co zaufali wyżej przytoczonej odezwie jenerałów i zameldowali się (4 marca) w komendzie placu umie-

---

stawie których niektórzy z jego oficyalistów jak np. gracyaliści Tomasz Nowakowski i Jan Grzybowski z Nowejgóry pozostawieni zostali na wolnej nodze.

[1]) Koszta utrzymania wojska austr. na zamku krak. wynosiły złr. 67213 m. k. i zostały ściągnięte drogą repartycyi od mieszkańców.

szczonej w restauracyi Fochta, jak: Kanty Hahn, Skorupka, Benoe, Sobolewski odesłani zostali zaraz do kryminału; co innych wstrzymało od dobrowolnego zgłaszania się dla wyznania winy. Ruchome kolumny i komendy rosyjskie i pruskie nadesłały z okręgu krakowskiego mnóstwo uwięzionych osób, a gdy przywrócona do władzy Dyrekcya Policyi nie próżnowała w mieście, z Podgórza i Wieliczki przybywali nieustannie nowi aresztanci i rząd pruski począł wydawać z Koźla i Nissy tych, co broń złożyli, przeludnił się odrazu Kraków więźniami politycznymi.

Włościanom, górnikom i wyrobnikom dawała mięszana komisya wojskowo-śledcza drukowane urlopy, odsyłając ich do miejsca zamieszkania z upomnieniem; ażeby na wezwanie sądowe później się stawili.

Wszystkie inne uwięzione osoby zatrzymywano w prowizorycznych aresztach i obchodzono się z niemi, stósownie do ich pochodzenia i stopnia przewinienia, mniej lub więcej surowo. Pułkownik żandarmeryi Szwejkowski wybrał z pomiędzy nich poddanych król. Polskiego jak: Grzegorzewskiego, Wielogłowskiego, Rzuchowskiego, Kochanowskiego, Fochta, aktora Ign. Chomińskiego [1]), Wojc. Machniewskiego, Wendę, Mazarakiego i wysłał ich do Kielc. Ztamtąd odesłano ich do cytadeli warsz., a jaki los ich spotkał, już wspomnianem zostało.

Prusacy zabrali również kilka osób pochodzących z ks. Poznańskiego jak: Sokolnickich i Teodora Mroczkowskiego, podającego się za redaktora gazety poznańskiej, Leona Rymarkiewicza [2]). Żołnierzy milicyi, urlopników i dezerterów oddano właściwym komendom wojskowym, zaś osoby pochodzące z Galicyi jak: mydlarza Jana Rodeckiego z Krzeszowic, wysłużonego żołnierza Wojc. Bednarza, czeladnika zegarm. Michała Janiszew-

---

[1]) W posiadaniu Ch. znaleziono czerwoną chorągiew. Umarł w r. 1847 w drodze na Kaukaz — jak głoszono — wskutek otrzymanej chłosty.

[2]) M. nie miał stałego miejsca zamieszkania i dla tego Prusacy wydali go później Rosyanom.

skiego, kucharza Marcina Burdę, subjekta Henryka Löscha, praktykanta z księgarni Henryka Wolińskiego, strażników skarbowych: Józefa Fonfrowicza i Kaspra Chudykę, leśniczego Piotrowskiego ze Śledziejowic i innych nadsyłanych z Koźla odstawiano na Podgórze, a z tamtąd do więzienia na Wiśniczu lub we Lwowie.

Dembowskiego, na którego schwytanie nagroda w kwocie złr. 1000 m. k. wyznaczoną była [1]), poszukiwano wszędzie i na wszystkie strony, albowiem nie chciano uwierzyć w jego zgon na Podgórzu i głoszono, że przebrany za chłopa dowodzi bandami w Tarnowskiem lub ukrywa się wśród górali w Karpatach. Rozkopywano nawet grób poległych na Podgórzu, a tę smutną scenę opowiedzieli naoczni świadkowie: Wład. Anczyc i Ludwik Bogacki jak następuje:

„Na początku kwietnia 1846 r., wczas rano, wyprowadzono nas wszystkich, w liczbie około 30, w aresztach magistratu podg. od czasu owej nieszczęśliwej procesyi zamkniętych, na podworzec i oddano pod straż wojskową. Audytor pułkowy odczytał nasze nazwiska, przeliczył, ustawił w szeregi i poprowadził na drogę ku Wieliczce. Nikt nie wiedział i nie domyślał się celu naszej podróży. Naraz ktoś podszepnął, że jesteśmy skazani na śmierć i mamy być rozstrzelani. W tem mniemaniu podtrzymywały nas głosy mieszkańców Podgórza, obrzucających nas na ulicy przekleństwami z dodatkiem:

— Dobrze wam tak, będziecie krzyczeć jeszcze *Vivat?*
Wszystkich owładnął niepokój przechodzący w rozpacz, gdy nasz orszak skierował się ku bramie cmentarza. Jeden z towarzyszów upadł ze strachu i dla nagłej potrzeby na ziemię i niechciał wstać mówiąc:

— Mnie już wszystko jedno, skoro i tak za chwilę umierać muszę.

---

[1]) Dembowski wyznaczył nawzajem od siebie 10.000 złr. nagrody temu, kto mu dostawi starostę Berndta żywym lub umarłym. Dosłowna treść odnośnego rewersu D. nosząca datę „Kraków dnia 26 lutego 1846“ ogłoszoną została w broszurze: *Aufschlüsse über die Ereignisse in Polen* str. 26.

Na cmentarzu przedstawił się naszym oczom iście przerażający widok, a powietrze zatrute zgnilizną, wywołując mdłości, odpychało od miejsca, przed którem nas ustawiono. Wzrok padał na rozkopaną mogiłę poległych, z której grabarze wydobywali zwłoki osób zabitych podczas procesyi. Obracano je na wszystkie strony, oglądano, stawiano na nogi i audytor zapytywał nieustannie: czy nie poznajemy zwłok Dembowskiego. Wszystkie trupy z wyjątkiem krawca Kominkowskiego, były obdarte do naga, krwią zbroczone, zwalane ziemią, połamane i pognite do niepoznania. Na jednym z nich wisiał kawał sukiennego rękawa z mosiężną tabliczką *T. D.*, więc z tego wnoszono, że był dziadkiem z Tow. Dobr. w Krakowie. Nikogo też więcej nie poznano. Trupy posypano niegaszonem wapnem, zagrzebano napowrót we wspólnym grobie, a nas wzruszonych i przelęknionych odprowadzono z powrotem do aresztów".

Co do osób ujętych pod Gdowem, w Wieliczce i na Podgórzu prowadzili śledztwo audytorzy wojskowi i radca krym. Filous przy pomocy auskultantów sąd.: Nalepy, Hruschka, Heintzego, Mentelbergera i praktykantów fiskalnych Hamera i Ostiadala. Z początku nie miano zamiaru odsyłania poddanych Rzplitej do Krakowa i dla tego liczba uwięzionych w Bochni, Wieliczce i Podgórzu wynosiła w d. 28 kwietnia 479 osób, dla których pomieszczenia wynająć musiano w Bochni siedm, a w Wieliczce cztery domy prywatne. 255 osób odesłano do więzienia na Wiśniczu, które tymczasowo, dla braku miejsca, zamknięte być musiały w starym zamku Lubomirskich.

Krakowskich zakonników i księży — z wyjątkiem Księżarskiego odesłanego do Bochni [1]) — przywieziono w Maju

[1]) K. był siostrzeńcem Jacka Księżarskiego p. o. prezesa senatu i dla tego rezydenci 3 mocartw, by mu oszczędzić widoku kuzyna w kryminale, wyjednali, iż dochodzenie jego winy powierzone zostało komisyi śledczej w Tarnowie. Ponieważ zachodziła jednak potrzeba częstego konfrontowania go z podsądnymi krak. przeto zostawiono go na połowie drogi t. j. w areszcie w Bochni. Tam doznał wiele względów i wsparcia od Karoliny

z Ołomuńca do Krakowa, który również tak się zapełnił inkwizytami, iż musiano urządzić filialne areszta z koszami na oknach w klasztorach na Skałce, u Dominikanów i Bernardynów. Jak w poprzednich latach, zawiązanym został na nowo Sąd zjazdowy, złożony z sędziów krym. mocarstw ościennych; a po wcieleniu Krakowa do Austryi utworzono „odrębną, od władz sądowych krak. niezawisłą Komisyą kryminalną.“ Ta komisya nie będąca w żadnym związku ze zwykłym Sądem krym. zostawała pod kierunkiem radcy apel. Ignacego Zajączkowskiego. W jej skład wchodzili radcy krym. przybyli z Galicyi jak: Poglies ze Lwowa, Macieliński ze Sambora, Białoskurski ze Stanisławowa i Schön z Wiśnicza. Do pomocy byli dodani aktuaryusze: Forster ze Sambora i Hubert z Wiśnicza, auskultant Kolitscher, kanceliści: Beranek, Skaczil, Marmarosz i akcesiści Trybowski i Swiderski. Czynności tej komisyi piętrzyły się coraz wyżej, albowiem Zajączkowski uważany od r. 1833 za specyalistę w śledztwach politycznych, rozwałkowywał badania coraz szerzej, wykrywal co chwila nowych sprawców głównych, jeździł dla zyskania informacyi i wybadania Tyssowskiego — do Saksonii i Poznania, inni sędziowie zaś folgowali sobie w pracy, wyszczególniając się t. zw. gruntownością, która nie była niczem innem jak biurokratycznem niedołęstwem i lenistwem. Rozpatrywanie winy uwięzionych odbywało się też tak powoli i z takim namysłem, iż kiedy we Lwowie wykonywano już dziesiątki wyroków zapadłych we wszystkich instancych na uczestników zaburzeń w Galicyi, w Krakowie po dzień śmierci Zajączkowskiego (4 listop. 1847 r.) nikt jeszcze na karę

Pallmanowej (wdowy po urzędniku salin. Ludwiku P.) opiekującej się więźniami polit. w Bochni, która ułatwiła mu nawet ucieczkę w nocy d. 5 grudnia 1847 r. Jej pamięć uczcił K. dwoma wierszami drukowanemi w r. 1848 w Bochni. Jeden nosi tytuł *Wiersz w dzień imienin K. P. 4 listop. 1846* drugi: *Elegia na zawczesny zgon K. P.* K. dostał się do Francyi, lecz powrócił w r. 1848 do Krakowa i wydawał czasopismo *Prawda*. Pięknie wykształcony i dobry kaznodzieja uzyskał K. probostwo w Modlnicy, lecz się na niem zmarnował. W r. 1872 wydał *Dokumenta dotyczące wcielenia Krakowa do Austryi*.

skazanym nie był. Ta Komisya zwana „sądem excepcyonalnym“ była prawdziwie Sądem wyjątkowym; bo nie działała w duchu postanowień cesarskich i wskazówek najwyższych władz w Wiedniu. Co do osób aresztowanych w Krakowie, a będących początkowo więźniami trzech mocarstw, wyszło bowiem zaraz po wcieleniu Krakowa do Austryi ces. rozporządzenia z d. 16 grudnia 1846 r. tej samej treści, co reskrypt z d. 26 lutego t. r. względem mieszkańców Galicyi wydany t. j. ażeby sądy *mit Klugheit u. Mässigung* tylko przeciw głównym przywódzcom ruchu rewolucyjnego, urzędnikom rząd. księżom, wojskowym i osobom dawniej o zbrodnie polityczne obwinionym z oskarżeniami występowały. Na podstawie tego aktu łaski cesarskiej należało wypuścić z więzienia odrazu przynajmniej $^{3}/_{4}$ wszystkich więźniów, lecz wszechwładny prezes, przed którym wszystko truchlało, bo pisywał tajne relacye wprost do Wiednia, nie chciał zrozumieć i zastósować tego rozporządzenia do „swoich inkwizytów“. Należał on do tej kategoryi ówczesnych urzędników, co widzieli tylko w sobie samych ideał prawości i wierności dla rządu, a we wszystkich mieszkańcach kraju i w urzędnikach krak. dostrzegali samych buntowników i burzycieli porządku społecznego.

Łzami zroszone prośby matek, żon i dzieci nie doznawały najmniejszego uwzględnienia i dopiero skarga Ewy Błaszczykiewiczowej i 19 innych pań krak. złożona za pośrednictwem hr. Kazimierza Lanckorońskiego u stóp tronu, jako ich mężowie i synowie, pomimo amnestyi, pozostają od wielu miesięcy w więzieniu wcale nie słuchani i przyjazd hr. Stadyona do Krakowa odniosły ten skutek, iż stopniowo, z odwołaniem się do ces. patentu z dnia 16 grudnia 1846, uwolniono kilkadziesiąt osób, w powstaniu ważniejszej roli nieodgrywających jak: Kantego Hahna, Sobolewskiego, Benoego, Skorupkę,[1]) Korneckiego, Warszauera, Finka, Lud. Marcinkiewicza, Józefa Trawnego, Sob. Słowika, Andrzeja Swięcka,

[1]) Zawdzięczał swoje wcześniejsze uwolnienie staraniom prezesa apelacyi lwow. Kronwalda, który napisał o nim własnoręcznie, iż jako młodzieniec wychowany w zakładzie OO. Jezui-

Piotra Szopińskiego, Jakóba Ziembińskiego [1]) Macieja Wachowskiego, Kazim. Henisza braci Józefa, Ignacego i Wojciecha Chrzanowskich, Krzyszkowskich i wielu innych. Wówczas dopiero t. j. z końcem Maja 1847 r. spadł stan więźniów z 223 na 155 osób; liczba zaś podsądnych pozostawionych przez komisyę wojskową na wolnej stopie na 255. Cyfry te zmniejszały się od śmierci Zajączkowskiego coraz więcej i w końcu r. 1847 było już tylko 50 więźniów niekwalifikowanych t. j. takich, co do których nie powzięto jeszcze uchwały, czy mają być do odpowiedzialności pociągani lub uwolnieni, 53 kwalifikujących się do zastósowania amnestyi z grudnia 1846 r. 14 przeznaczonych do wydania innym mocarstwom i kilku osądzonych w I instancyi.

Jak surowe i bezwzględne było postępowanie z uwięzionymi wydało się dopiero po zgonie Zajączkowskiego, gdy zacny, ludzki i sprawiedliwy radca apel. Paweł Sontag objął po nim przewodnictwo Sądu. Wówczas dopiero wybadano szczegółowiej wiele osób dotąd nie słuchanych, jak dra Sawiczewskiego uwięzionego od d. 28 listopada 1846 r., Erazma Żmiechowskiego przywiezionego z Tarnowa [2]) i wielu innych.

tów w Belgii nie mógł z przekonania, tylko w skutek namowy i niedoświadczenia, brać udział w rewolucyjnych rozruchach.

[1]) Z. liczył lat 40, był żonatym subjektem aptekarskim, następnie dystrybutorem stempli i tytoniu. Oskarżonym był o zmówienie do powstania szwagra Jana Pieleckiego, jego brata Szymona, wystaranie się dla nich o konie, broń i t. p.

[2]) Ż. był rodem z Wiwna w Poznańskiem, lecz się wychowywał u Józefa Żmiechowskiego w Warszawie. Kampanią w r. 1831 ukończył jako podoficer artyleryi i na emigracyi mieszkał w mieście Rheims. W r. 1845 przybył do Krakowa za paszportem na imię Piotra Erasmusa wydanym, mieszkał u Xawery Lissowskiej (matki Mikołaja) i zostawał w ściślejszych stosunkach z Aug. Cyfrowiczem i Stan. Mularskim. Po rewolucyi uciekł do Wrocławia i tam przebywał przez kilka miesięcy. W listopadzie 1846 r. powrócił do Krakowa i po krótkim pobycie wyjechał pocztą do Tarnowa, gdzie go w hotelu d. 15 listopada 1846 aresztowano i do Krakowa odstawiono. Znaleziono przy nim listę osób, od których mógł żądać przytułku lub wsparcia. Na tej liście było wiele nazwisk osób zabitych przez

W ciągu dwuletniego śledztwa, Mateusz Janikowski i Augustyn Margasiński zmarli, Fr. Bytomski utracił zmysły, X. Ludwik Bereziński, Stefan Starowiejski, X. Józef Niewiadomski [1]), Józef Lissowski [2]), Stanisław Mularski i Marcin Brzański [3]) skorzystali ze zdarzonej sposobności i uciekli z więzienia. Wysłane za niemi, jak również za Patelskim, Ekielskim, Żebrawskim, Koszem, Latkowskim, szynkarzem Kazimierzem Piwowońskim, Alojzym Kalinowskim vel Kaliną i Józefem Grzymalskim z Siedlca listy gończe jawiły się

chłopów lub uwięzionych, co dowodziło, że lista pochodziła z czasów dawniejszych. Ponieważ Ż. miał przy sobie i list rekomendacyjny od Karola Rogawskiego mieszkającego w Metz pisany do żony i pismo wychodźcy Żygulskiego do majstra ciesielskiego Winc. Kołodziejskiego w Krakowie, przeto aresztowano go, jak również wiele innych osób pod zarzutem usiłowania wzniecenia na nowo rewolucyi w Galicyi. Podobnych usiłowań nie było i w tym czasie ogólnego przygnębienia umysłów być nie mogło. Żmiechowski nie był nowym emisaryuszem wersalskim, lecz nie mając zajęcia i środków do życia puścił się sam na własną rękę na polityczną żebraninę, przez co nabawił siebie i wiele innych osób jak: Juwenala Boczkowskiego w Tarnowie, dra Nikodema Bętkowskiego w Wieliczce, adwokata Rutowskiego w Tarnowie, dra Ant. Błaszczykiewicza w Mielcu, Jędrzejowicza w Białej, Olearskiego w Wielkich drogach i wiele innych osób na nieprzyjemności.

[1]) N. którego ucieczkę z więzienia opisaliśmy na str. 52 liczył lat 33 był wikarym przy kościele św. Piotra i oskarżonym o schwytanie i rozbrojenie szwoliżera uciekającego z Chrzanowa czy Krzeszowic. Popełnił on niedyskrecyą, iż przybywszy do Francyi ogłosił w dziennikach od siebie i X. Berezińskiego podziękowanie temu konduktorowi, który użyczył im sukni i ułatwił wyjazd koleją żelazną do Wrocławia. W Paryżu wydał N. książkę do nabożeństwa. W r. 1848 nie powrócił do Krakowa.

[2]) L. wymknął się we wrześniu 1847 r. z aresztu u Bernardynów, w stroju ordynansa wojskowego z dzbankiem na wodę w ręku. Ucieczka w tem ubraniu była przygotowaną dla X. Solarskiego, lecz skorzystał z niej Lissowski. Pochodził on z król. Polskiego, liczył lat 28 i był ukończonym studentem filozofii.

[3]) B. uciekł d. 19 lutego 1848 r. z podwórza więzienia głównego.

nieustannie na rogach ulic i były jedyną jawną wskazówką świadczącą o postępach śledztwa. Nadziei rychłego zamknięcia podwoi tajnego sądu i ogłoszenia wyroków również pod sterownictwem Sontaga nie było; i dla tego tem głośniej i weselej rozwarły się nagle, i na oścież w dniu ogłoszenia powszechnej amnestyi (17 marca 1848 r.) bramy więzienia przy kościele św. Michała. Na rękach współobywateli wyniesiono też wówczas z tryumfem na ulicę 81 istnych męczenników cierpiących więcej za cudze niż za własne grzechy. W tej liczbie wyswobodzonych znajdowali się: X. Janutka, X. Karczewski, X. Fedorowicz z Kościelca, przeor cystersów z Mogiły, X. Owsiński, cysters Benedykt Wyrobisz, dominikanin Brzański, bracia Lipczyńscy, Jadowski, Borowski, dr Sawiczewski i Chmielecki, komisarze dystr. Żłowodzki, Sałasz i Wiśniewski, Mroczkowski z Tenczynka, Woźniakowski z Bobrku, Konstanty Fiechauser,[1]) Michał Janiszewski,[2]) Cyfrowicz, Boguński, Delavaux, Wojciechowski (zięć Sawiczewskiego), Borzęcki, Penoe, Fijałkowski, Polcer, Strzemecki, Czerwiński wójt Szopa z Morawicy i inni.

Sąd kryminalny we Lwowie uporał się zato z uczestnikami powstania krak. pochodzącymi z Galicyi, dość szybko. Wyrokiem z d. 20 lutego 1847 r. L. 1020 skazał bowiem na śmierć przez powieszenie i na wynagrodzenie skarbowi wyrządzonej szkody tylko głównych sprawców jak: Siedmiogrodzkiego, Chromego, Bętkowskiego, X. Długoszewskiego, Kleszczyńskiego; którym jednakże kara śmierci, w drodze łaski, na czasowe więzienie na Szpilbergu zamienioną została.

Mniej winni otrzymali kilkuletnie więzienie lub areszt śledczy za karę; a nie wielu było tyle szczęśliwych co, jak

---

[1]) F. był właścicielem wsi Januszkowice w Jasielskiem, ecz mieszkał dla wychowania dzieci od Października 1844 r. w Krakowie znosił się z Gorzkowskim, obiecywał dać 5000 złr. na cele powstania i dał w samej rzeczy 2000 złr. dla Bułharyna przebywającego na Węgrzech w celu zakupna broni. Aresztowano go dopiero w sierpniu 1847 r.

[2]) J. był uwięzionym z powodu znalezienia w jego posiadaniu paczki pism szyfrowanych, które celem odgadnięcia ich treści przesłano do Ministerstwa spraw zagran. w Wiedniu.

Gorzkowski i Jordan zdołali się ukryć w domach prywatnych lub za przykładem Rogawskiego, Chladka, Mülera, Patelskiego, Korytowskiego, Włodka i innych schronić się do Francyi.

Wszystka broń osób prywatnych, po największej części kosztowna i pamiątkowa, do użytku wojennego nawet niezdolna, która do godz. 12 w południe 6 marca pod groźbą zastósowania praw wojennych, na odwachu do rąk komisyi złożonej z członków milicyi i oficera Prohaski oddaną być musiała przepadła, w zupełności [1]).

Wielu urzędników krakowskich wydalono ze służby lub wstrzymano w awansie [2]), milicyą rozbrojono i wcielono do wojska austr., senatorów rozmieszczono na podrzędnych posadach, a prezesa senatu skłoniono do złożenia urzędu.

Co stało się zaś z Rzeczpospolitą Krakowską, ową wolną, niepodległą i ściśle neutralną, na kongresie wiedeńskim w Jej niespożytych prawach upewnioną krainą, przypominać nie potrzeba:

Bo ze wszystkiego pozostało tyle;
Rycerz w mogile, w sercach żałość bratnia.



[1]) Wszystkie późniejsze starania Szembeka i obywateli o zwrócenie oddanej broni jak w Nrze 71 *Jutrzenki* z r. 1848 wykazano — pozostały bez skutku. Broń została dowolnie rozebrana.

[2]) Co do urzędników i górników wielickich zapadło ces. rozporządzenie z d. 19 grudnia 1846, ażeby biorący udział w rozruchach, o ile sądownie do odpowiedzialności pociągnięci nie będą, na inne posady służbowe przeniesieni zostali.

SPIS OSÓB

w kronice szczegółowiej wspomnianych [1]).

[1]) Pobieżne wzmianki, jak również nazwiska osób, nie biorących wybitniejszego udziału w opisanych wydarzeniach, nie zostały objęte niniejszym spisem.

